

Jo
Beverley
Kuszenie
losu

przełożyła
Anna Bielska

tb8s
Warszawa 2006

Maidenhead, Anglia, listopad 1761

Światło księżyca wpadało do chłodnego korytarza, spowijając go tajemniczą poświatą.

Z pewnością to właśnie księżyc sprawiał, pomyślała Portia St. Claire, że intruz wyglądał niczym Księżę Ciemności. Blade, idealnie wyrzeźbione rysy doskonałego piękna; ciągnące się z tyłu ciemne, skórzane skrzydła...

Uniosła ciężki pistolet i wycelowała w jego pierś.

-Stój!

Postać znieruchomiła. Dziewczyna dostrzegła dłonie: eleganckie, o długich palcach, unoszące się w uspokajającym geście. Nagle okazało się, że czarne skrzydła to po prostu długi, ciemny płaszcz.

Wciągnęła powietrze drżącymi ustami. To, co zobaczyła, oznaczało, iż duch jest jak najbardziej z krwi i kości. Był nikim więcej jak tylko pospolitym włamywaczem. To oznaczało, że znalazła się twarzą w twarz z przestępcą. Mądrzejsza kobieta, słysząc brzęk tłuczonego szkła, schowałaby się pod łóżko. Portia natomiast chwyciła pistolet matki, sprawdziła, czy jest naładowany, i ostrożnie zeszła na dół, by sprawdzić, co się dzieje. Jej motto brzmiało: „Strach, któremu stawi się czoło, jest strachem pokonanym”, ale teraz

zastanawiała się, czy rzeczywiście zawsze jest to prawdą. Intruz nie wyglądał na pokonanego i po zatrzymaniu go Portia nie miała najmniejszego pojęcia, co począć dalej. Z rękawów płaszcza wystawał fragment białej koronki.

Drogiej koronki.

Na lewej dłoni miał pierścień z ciemnym kamieniem, którego refleksy w srebrnej poświacie księżyca mówiły Portii, iż jest to drogocenny klejnot. W okolicy twarzy błyszczała kolejna droga ozdoba - wysadzany kamieniami szlachetnymi kolczyk.

Z pewnością nie był to pospolity włamywacz.

- Zatrzymałem się, jeśli byłaś łaskawa zauważyć - ton głosu był grzeczny, a akcent wskazywał na dobre pochodzenie.

- Zatrzymałeś się - odparowała ostro Portia. - Teraz odwrócisz się i wyjdiesz.

- Albo?

- Albo zawałam strażę! Słyszałam dźwięk tłuczonego szkła. Jesteś włamywaczem.

Dostrzegła delikatny uśmiezek na jego twarzy.

- Tak mi się zdaje. Jak jednak chcesz wezwać strażę, pilnując mnie, *mignon*?

Portia zacisnęła zęby.

- Wyjdź! Natychmiast!

- Albo? - zapytał ponownie.

- Albo cię zastrzelę.

- O wiele lepiej - przytaknął. - To mogłabyś zrobić.

Bryght Malloren był rozbawiony.

Nie spodziewał się, iż ta misja go rozbawi, ale teraz stanąwszy twarzą w twarz z żarliwą obrończynią ogniska domowego, musiał się powstrzymać, by nie wybuchnąć śmiechem.

Prawdopodobnie od razu by go zastrzeliła, gdyby się roześmiał.

Była jednak taka drobna. Niższa od niego o ponad głowę. Pomimo sukni i zwojów szali, którymi była opatulona, mógł dostrzec, iż jest delikatnej budowy. Dłonie, w których trzymała wielki pistolet, były bardzo małe i kruche.

Kruchość jednak nie była określeniem, które przychodziło mu na myśl.

Rezolutna.

Albo pikantna.

Energia, wywołana po części odwagą, po części agresją, a po części strachem, tryskała z niej niczym iskry z płonącego drewna. Nie mógł stwierdzić, jakiego koloru były jej opadające na plecy włosy, ale domyślał się, iż są rude. Naprawdę zastrzeliłaby go, gdyby ją sprowokował i samo to wystarczyło, aby go zaintrygować.

Było to również niewygodne. Miał mało czasu na ukończenie misji, a ten mały wojownik najwyraźniej uparł się, by go powstrzymać. Najpierw spróbował odwołać się do rozsądku.

- Przyznaję się, że wybiłem okno kuchenne, by się dostać do środka, *madam*. Ale nikt nie otwierał drzwi.

- Zawsze się włamujesz, kiedy nikt nie otwiera drzwi?

Zastanowił się.

- Ogólnie rzecz biorąc, domy, do których stukam, zwykle mają służbę. Ty nie masz służby?

- To nie twój interes!

Trafił w czuły punkt. Kim, do diabła, była? Ten dom w Maidenhead był wynajmowany przez hrabiego Walgrave'a jako areszt domowy dla jego córki, lady Chastity Ware. Bryght spodziewał się, iż zastanie go pustym, skoro Chastity uciekła.

Młoda kobieta uniosła pistolet.

- Wyjdź!

- Nie.

Bryght usłyszał, jak syknęła z irytacją, i czekał na rozwój wypadków. By strzelić z zimną krwią do człowieka, trzeba być pozbawionym serca, a niezależnie od cech charakteru tej młodej osobki, nie uważał, by była właśnie taka.

Okazało się, że miał rację. Nie pociągnęła za spust.

- A teraz - rzekł - mam rozsądny powód, by się tu znajdować.

- Jakiż to rozsądny powód tłumaczy włamanie?

- Przybyłem, by zabrać dokument, który należał do poprzedniego mieszkańca.

- Jakiego poprzedniego mieszkańca?

- Masz mnóstwo pytań. Powiedzmy, że damy.

- Jakiej damy?

- Wolałbym nie odpowiadać - zmęczony tą grą, zrobił krok w przód, by ją rozbroić.

Zobaczył, jak wciąga powietrze i unosi pistolet jeszcze wyżej. Do diabła. Rzucił się na jej nogi dokładnie w chwili, kiedy pociągnęła za spust.

Portia znalazła się na plecach przyciśnięta potężnym ciałem. Dłonie miała zdrętwiałe od odrzutu pistoletu, a w głowie huczały dzwony od uderzenia o posadzkę. A może to huk pistoletu? Nigdy przedtem nie wystrzeliła z broni w pomieszczeniu. Hałas był potężny.

Wlepiła przed siebie wzrok i dojrzała, że na twarzy włamywacza malował się wyraz pewnego zatroskania. Mężczyzna uniósł się na łokciach, by mogła zaczerpnąć tchu.

- Jak śmiałeś!

- Nie mogłem pozwolić, byś mnie zastrzeliła.

- Więc trzeba było wyjść! - Portia usiłowała go z siebie zrzucić, ale natychmiast zdała sobie sprawę,

iż jest to zły pomysł. Mężczyzna leżał! pomiędzy jej nogami, a jej prosta sukienka i jedna halka stanowiły marną barierę.

Sposób, w jaki jego wytworne usta wygięły się, stanowiąc komentarz do jej położenia, sprawił, że zapragnęła podrapać tę piękną twarz. Nikt nie miał prawa mieć wyrazu twarzy rozbawionego Lucyfera, a zwłaszcza napastliwy włamywacz.

- Kim jesteś?! - zapytała.

- Bryght Malloren, niekoniecznie do usług. A kim ty jesteś?

- A to, proszę pana, nie pański interes - usiłowała się jakoś wydostać, ale on trzymał ją jak w pułapce.

- Wobec tego nazwę cię Hipolita, królową Amazonek - odgarnął lok z jej czoła i delikatność tego gestu zbiła ją z tropu. Podobna łagodność zabrzmiała w jego głosie, gdy powiedział: - Zawsze walczyś na przekór wszystkiemu, Hipolito?

Jego ciemne włosy były w nieładzie. Wysunęły się z wstążki i swobodnie opadały kosmykami na twarz. Ten widok był rozbrajający.

- Miałam pistolet.

- I co z tego?

Uśmiechnął się. Portia warknęła. Ten drań nabijał się z niej.

- Zejdź ze mnie - wycodziła.

- Najpierw odbiorę swoje fanty.

- Fanty?

Poczuła pierwsze dotknięcie realnego strachu. Usłyszawszy dźwięk tłuczonego szkła, wystraszyła się. Kiedy zeszła na dół i zobaczyła ciemną postać, niemal zdrętwiała z przerażenia. Ale w jakiś sposób, uprawiając szermierkę słowną z tym mężczyzną, nie bała się naprawdę. Teraz zdała sobie sprawę, iż jest na jego łasce. Nie miała w sobie nic z panienki, w młodszych la-

tach była łobuziakiem, ale nigdy przedtem nie znalazła się bezbronna we władzy obcego mężczyzny.

- Fanty - powiedział, a łagodny ton jego głosu nie ukoił jej rozdygotanego serca.

Złapała się na tym, iż wpatruje się w jego kolczyk, dyskretny, lecz ze szlachetnym kamieniem sztyft. Jedynie najdzikszy dranie nosili tak niesłychane ozdoby i tylko najbogatszych było stać na takie klejnoty.

Znalazła się we władaniu bogatego, rozpustnego drania.

Uśmiechnął się i był to diabelski uśmiech.

- Zawsze żądam fantów od kobiet, które usiłują mnie zabić.

Portia chciała jeszcze walczyć, ale ręce miała zaplątane w szale. Zanim je uwolniła, on już był gotów, by chwycić jej nadgarstki.

- Czy ty kiedyś przestajesz walczyć?

- A co by to pomogło?

Wygięła się w jego uścisku, który natychmiast stał się mocniejszy.

- Boli!

- To przestań ze mną walczyć.

- Będę płakać.

- Naprawdę umiesz to robić na zawołanie? Ciękaw jestem to zobaczyć.

Portia syknęła ze złości, lecz jej strach przyplęwał falami. Z jakiegoś powodu nie bała się naprawdę tego mężczyzny. To było najdziwniejsze. Zdała sobie sprawę, że ciężar na niej, głównie podtrzymywany przez jego ramiona, koił ją i że zrobiło jej się ciepło, podczas gdy do tej pory było jej chłodno. Dotarły do niej delikatne zapachy. Lawenda, jak sądziła od jego bielizny, i perfumy, takie jakich używali mężczyźni, lecz subtelniejsze. Niecieężkie, wykorzystywane głównie, by przykryć zapach brudu i chorób...

- Nie wydusisz nawet jednej łzy?

Drażnił się z nią i Portia przywołała do porządku swoje zmysły. Ponownie spróbowała, czy uścisk zelał, ale on tylko go mocniej zacisnął.

- Nie uważasz, że mam powód do płaczu?

- Nie uważam, byś była beksą, moja Amazonko, chyba że potraktujesz to jako broń

Pocałował ją.

Przez całe dwadzieścia pięć lat Portia nigdy nie była całowana w taki sposób. Żaden mężczyzna nie przygniatał jej do podłogi swoim ciałem i nie przytrzymywał podczas pocałunku.

Był to jednak czuły atak.

Portia, przygotowana na coś znacznie gorszego, poczuła się w tej czułości niemal jak w pułapce. Przypomniała sobie w porę, że mężczyzna ten jest jej wrogiem i nie poruszyła się pod jego ciężarem, nie wykonała żadnego ruchu.

Bryght wycofał się i Portia usłyszała w jego głosie przebłysk humoru:

- Jakim arsenałem broni dysponujesz, moja wojowniczo? Jeśli pozwolę ci wygrać, czy ty pozwolisz mi zabrać dokument? Nie stanowi on dla ciebie żadnej wartości.

-Nie.

Roześmiał się i wstał, a potem pomógł jej się podnieść. Usiłowała złapać równowagę i pozbierać pogniecione szale. Minał ją i ruszył w górę schodów.

-Stój!

Portia ruszyła za nim; biegła, stukając obcasami o drewnianą posadzkę.

Mężczyzna poruszał się zwinnie, jakby dobrze znał ten dom, i od razu skierował się do sypialni. Oznaczało to, iż jednak nie znał domu. Pokój stał pusty, pozbawiony jakichkolwiek mebli.

Być może pomylił domy.

Portia wpadła za nim do pokoju i chwyciła go za płaszcz.

- No widzisz! Nic tu nie ma!

Mężczyzna rozpiął płaszcz i poszedł dalej, zostawiając ją ze swoim okryciem w rękach. Rzuciła je na ziemię i pobiegła za nim. Skierował się w stronę kominka. Portia wyprzedziła go i stanęła między nim a kominkiem, dysząc.

- Ani kroku dalej!

Zatrzymał się ledwie centymetry od dziewczyny. W końcu dotarło do niej, że zachowywała się bardzo, ale to bardzo lekkomyślnie.

W pokoju znajdowały się dwa wysokie, niezastłonięte okna, przez które wpadał blask księżyca ukazujący mężczyznę w całej okazałości. Pod ciemną marynarką oraz skórzanymi bryczesami do konnej jazdy znajdowało się z pewnością doskonałe ciało. Na pięknej twarzy malował się upór, świadczący o tym, iż mężczyzna nie zawraca z raz obranej drogi. A cel tej drogi znajdował się teraz przy kominku.

Matka Portii często narzekała na nieposkromiony charakter córki, zrzucając winę na imię, jakie wybrał dla niej ojciec. Hannah Upcott sądziła, iż imię Portii wyzwała chęć podbicia świata. Nalegała, by jej druga córka dostała na imię Prudencja.

Hannah ciągle przewidywała, iż niespokojna natura Portii wpędzi ją w tarapaty i często mówiła: „Ci, którzy kuszą los, ryzykują utratę wszystkiego.” Portia wystraszyła się, iż zaraz okaże się, że matka miała rację, ale nadal nie mogła uczynić ani kroku w bok.

Jej oponent nie wykonał żadnego widocznego gestu, by sobie z nią poradzić.

- Skoro nic tu nie ma, to skąd ta gorączka.

Pomimo łomoczącego serca Portia spojrzała mu prosto w oczy:

- Wdarłeś się do tego domu, sir. Nie pozwolę na to najście.

- Innym razem, Hipolito, chętnie i z radością sprawdziłbym na co mi pozwoliś, a na co nie, ale tym razem sprawa jest pilna. Pozwól mi uświadomić sobie, iż najszybszym sposobem na pozbycie się mnie będzie umożliwienie mi znalezienia tego, po co przybyłem.

- Będziesz musiał udowodnić, iż masz prawo do tego dokumentu. Do kogo on należy?

- Powiedziałem ci. Do damy - w jego głosie pojawił się ostrzegawczy ton zniecierpliwienia.

- A jak to się stało, że znalazł się tutaj?

- Powiedzmy, że była tu gościem.

Portia rozejrzała się po pustym pokoju:

-Tutaj? Wątpię.

- Może ma ascetyczny gust. Zastanawiam się, dlaczego tak żarliwie bronisz tego miejsca? Czy hrabia Walgrave zasługuje na taką przysługę?

Imię to zwróciło uwagę Portii. Jeśli ten cały Malloren wiedział, że dom wynajmowany był przez hrabiego Walgrave'a, z pewnością nie trafił tutaj przypadkiem.

Po raz pierwszy Portia zastanowiła się, czy sprawy, które go tu przywiodły, są zgodne z prawem. W końcu zapukał do drzwi jak ucziwy człowiek. Słyszała stukanie, ale zignorowała je. Nikt nie przyszedłby tu do niej, a nie miała zamiaru otwierać drzwi późną nocą.

- Hrabia, podobnie jak każdy inny właściciel domu, ma prawo wymagać, by był on nienaruszalny.

- Wątpię, by tak potężny hrabia nazwał to skromne miejsce swym domem. Wynajmował je dla okre-

słonych celów. Ale skoro to własność hrabiego, zastanawiam się, co ty tu robisz. Jesteś może gospodynią?

- Z pewnością nie!

- Wobec tego intruzem, tak jak ja? W końcu naknąłem się na ciebie, czającą się w ciemnościach z pistoletem w dłoni.

- Nie czaiłam się! Jesteśmy gośćmi, sir. Jesteśmy dobrymi znajomymi hrabiego, który nas tutaj zaprosił.

Nie powiedziałaaby mu, że ona i jej brat są zubożałymi suplikantami i hrabia zażyczył sobie, by oczekiwali tutaj dla jego przyjemności.

- Nas?

Portia zdała sobie sprawę, iż wpadła w pułapkę, a rozmowa stawała się niebezpieczna.

- Nas? - powtórzył miękkiem tonem.

- Mnie, dziesięciu roślących braci i troje służby - odparowała z wysoko uniesioną brodą. - Wszyscy w tej chwili są nieobecni.

- Tylko troje służby? Jakże skromnie. Ja wymagam tylu osób do porannej toalety.

Nie była do końca pewna, czy żartuje.

- Nie pozwolę ot tak sobie, byś robił tutaj, co ci się żywnie podoba, panie Malloren.

- Lordzie Arcenbryght Malloren. Absurdalne imię, ale własne.

Portia była świadoma tego, iż wlepia w niego oczy, ale celnie zripostowała:

- Twoja pozycja społeczna nie usprawiedliwia niegodziwości, mój panie.

- To prawda - uwięził ją, opierając dłonie o ścianę po obu stronach jej głowy. - Ale sprawia, że jest o wiele mniej prawdopodobne, bym stanął przed sądem za swoje grzeszki, prawda?

Był tak wysoki, że musiała odchylić głowę, by spojrzeć mu w oczy, aż rozboleła ją szyja. Nagle zobaczy-

ła jak jego usta zbliżają się ku jej wargom. Serce waliło i poczuła, jak kręci jej się w głowie. Do diabła z nim, do diabła z nim, do diabła...

- Więc, *mignon* - wyszeptał centymetry od jej ust dlaczego nie pozwolił mi na nieczne zachowanie?

Portia w końcu przyznała, że zupełnie do niego nie pasuje. Był lordem, draniem i potężnym mężczyzną bez serca, skoncentrowanym jedynie na swym celu. Wymknęła się, a on ją wypuścił, obdarowując ją wszechwiedzącym uśmiechem.

Niech plagi egipskie spadną na jego głowę!

Portia zebrała resztki godności i wykonała teatralny gest w stronę pustego paleniska i jego drewnianego wykończenia.

- Czyń swą powinność mój panie. Nie mogę się doczekać, kiedy wyczarujesz papier z powietrza. Jesteś może magikiem?

- Być może jestem - zrobił krok do przodu, lecz zamiast przyjrzeć się rusztowi bądź zerknąć w górę do pełnego sadzy komina, przyjrzał się miejscu, w którym boazeria łączyła się ze ścianą. Portia nie mogła się oprzeć, by nie podejść bliżej i nie przyjrzeć się temu, co robił.

Mężczyzna sprawdził miejsce między drewnem a ścianą, ale nagle przeklął i posażał palec.

- Och, Boże - powiedziała Portia z udawanym współczuciem. - Czyżbyś złamał paznokieć, mój panie?

Spojrzenie, jakie jej posażł, sprawiło, iż pożałowała swego niewyparzonego języka.

- Czy naprawdę coś tam jest? - spytała bardziej spolegliwym tonem.

- Tak, panno ciekawska, naprawdę jest - sięgnął do kieszeni po scyzoryk, by rozwiązać problem. - Je-

steście więc gośćmi, tak? Sądziłem, że hrabia jest lepszym gospodarzem. Najwyraźniej brakuje tu służby, mebli i ciepła.

- Inne pokoje są normalnie umeblowane.

- A ogrzewanie i służba? Ach, zapomniałem, wyszli z dziesięcioma braćmi.

- Właśnie, a ja wolę chłodne temperatury. Są zdrowsze - złożyła ramiona, żałowała, że nie ma szali i starała się nie drżeć.

- Wybacz mi, ale nie wierzę w ani jedno słowo z tego, co mówisz. Jednak wątpię, iż miałyby to mnie interesować. W zasadzie skoro chcesz zwędzić coś z własności hrabiego Walgrave'a, masz moje błogosławieństwo.

Portia poczuła, jak włos jeży jej się na głowie.

- Jak śmiesz sugerować...

On jednak nie zwracał na to uwagi.

- Ach - odezwał się i zaczął wysuwać zwinięty papier. Ostrożnie wyjął go czubkiem noża i chwycił.

- Abrakadabra!

To przeważało szalę. Portia wyrwała papier z jego ręki i uciekła. Złapał ją z tyłu za suknię i przyciągnął do siebie, wrywając dokument z dłoni.

- Bardzo lekkomyślnie - powiedział.

Wiedziała o tym, teraz w jego głosie nie było w ogóle rozbawienia. Unieruchamiał ją jednym ramieniem, trzymając złożony papier tuż przed jej twarzą. Pachniał mocno perfumami „Otto of ross” i Portia odwróciła się od tego zapachu.

- Nie lubisz zapachów? - Powiedział to lekkim tonem, ale nic nie mogło jej przekonać, że jest w dobrym humorze.

- Jest nieco zbyt intensywny, mój panie.

- Dama szlachetna i cnotliwa, jak sądzisz?

- Wątpię.

- Ale to mógł być list do przyjaciółki na temat najmodniejszych sukni.

- A jest?

- Obawiam się, że nie.

Jego ramię unieruchamiało ją, a mimo to Portia była odprężona. Ponownie poczuła brak jakiegokolwiek zagrożenia z jego strony, a mocny uścisk dawał jej niemal poczucie pewności. Trudno było być niewielką kobietką odpowiedzialną za wszystko. Jak by to było mieć obok siebie silnego mężczyznę na każde żądanie?

Nierozsądne. Jaki sens ufać mężczyznom, kiedy potrafią stracić dach nad głową z powodu złych inwestycji lub przegranej w karty? Tak jak stało się to w wypadku jej ojca, który potem się zastrzelił. Jak w wypadku jej przyrodniego brata, który wpędził ich w tarapaty. Odepchnęła jego ramię.

- Puść mnie. Masz to, po co tu przybyłeś, a ja nie mogę cię powstrzymać, byś tego nie zabierał.

- Cieszę się, że wreszcie zdałaś sobie z tego sprawę.

Puścił ramię, dziewczyna wyswobodziła się i stanęła z nim twarzą w twarz. Rozbawienie, które nie zniknęło z jego oblicza, przysłonił teraz delikatny cień. Sposób, w jaki patrzył na trzymany w ręku dokument, był niepokojący. Ku swemu zdumieniu Portia poczuła jakąś czułość, potrzebę pocieszenia go.

- Czy to są dokumenty, których szukałeś? - spytała. Skierował na nią wzrok.

- Czy uważasz, że za kominkiem jest cała kolekcja perfumowanych liścików miłosnych? Cóż za ciekawa myśl! Powinienem chyba to sprawdzić... - Nie wykonał żadnego ruchu w tym celu, ale z zamiśleniem przewracał kartki. - Byłoby wstydem, gdybym stąd wyszedł, znalazłszy po prostu spis rzeczy do prania, którym ktoś zatkał dziurę w kominku, prawda?

- To, mój panie, nie jest spis rzeczy do prania.
- Rozpoznajesz ten typ, Hipolito? Tak, naprawdę podejrzewam, że jest to namiętny list miłosny, będący raczej świadectwem miłości niegrzecznej niż uduchowionej - mówi lekko, ale w nim nie było tej lekkości. Była w nim ciemność i jakieś napięcie. Nawet czując, iż nie przedstawia on sobą żadnego dla niej niebezpieczeństwa, dziewczyna zadrżała.
Stali tak zamrożeni w ciszy, jaka zapadła, zdawałoby się na wieki, potem mężczyzna rozwinął list i podsunął go w stronę światła księżyca.
Portia zobaczyła, jak zmienia się wyraz jego twarzy. Jakby przeczytał złe wieści. Odsunęła na bok buntownicze myśli i podeszła bliżej, by położyć dłoń na jego rękawie.
- Mój panie, co to jest?
Złapał ją za materiał sukni.
- Czas na twoje tajemnice, Hipolito. Kim jesteś i co tutaj robisz?
- Jestem gościem hrabiego! - Z jej ust wyrwał się pisk, który w końcu został zduszony czystym przerażeniem. Przycisnęła ją do ściany.
- Nie ma służby, nie ma świateł. Pistolet, niezdrowe zainteresowanie tymi listami. Spróbuj raz jeszcze.
- W mojej sypialni jest świeca!
- I pistolet? - powiedział z udawanym niedowierzaniem.
- Słyszałam, że ktoś się włamuje.
-I natychmiast zesłaś na dół spotkać się z włamywaczem? Ty, panienka z dobrego domu, zachowałaś byś się w ten sposób? Jak ci na imię, Hipolito?
Zrobiłaby wszystko, byle się od niego uwolnić.
- Portia St. Claire.
Nie pomogło. Wpatrywał się w nią, a w jego oczach znowu rozbłysły iskierki.

- St. Claire? - Powtórzył cicho niczym przekleństwo. - Nic dziwnego, iż tak ci pilno, by dostać te listy w swoje ręce - uśmiechnął się kwaśno. - Ciekawe, za co chcesz je przehandlować?

Portia usiłowała wbić się w ścianę, byle tylko uciec przed jego złośliwością.

- Za nic, zupełnie za nic.

- Nie? Mnóstwo tu niebezpiecznych informacji, chcesz dowodu? - Otworzył list, jedną ręką nadal przytrzymując dziewczynę. - Jest zaadresowany do Herkulesa od niejakiej Desiree. Zobacz, co pisze: „Myślę o twym potężnym orężu w mojej satynowej kieszonce, a Weak Tea myśli, że jęczę z jego powodu. Kiedy spotkaliśmy się w ostatnim tygodniu w teatrze, miałam między nogami twoją chusteczkę...”.

Dziewczyna szarpnęła go za rękę.

-Prześ! -

Przerwał czytanie.

- Sądzę, że Desiree spodziewałaby się, iż bardziej się postarasz, by go ode mnie wydobyć, Portio St. Claire.

- Nie znam żadnej Desiree!

- Dobra, dobra, oboje wiemy, że to nie jej prawdziwe imię.

- Prawdziwe czy nieprawdziwe, nie znam jej! - Usiłowała wyrwać się z jego uścisku. - Puść mnie, proszę! - Nienawidziła błagalnej nuty w swym głosie, ale była gotowa błagać go, byle tylko się wyrwać. Dusił ją strach, a serce tłukło się w piersi. - Po prostu weź swój list i idź - wyszeptwała.

Mężczyzna stał plecami do okien, więc jego twarz pozostawała w cieniu.

- Masz zamiar pozwolić mi z tym odejść bez walki?

- Tak. Tak!

- Dlaczego więc usiłowałaś mi go wykraść?

Kiedy nie odpowiedziała, potrząsnął nią.

- Dlaczego?
- Wyłącznie po to by ci pokrzyżować plany - wysapała. Nagle puścił ją.
- Jestem zdumiony, w jaki sposób udało ci się dożyć takiego wieku, panno St. Claire.
Portia odsunęła się od szaleńca.
- Mam dopiero dwadzieścia pięć lat.
- Wziąłem cię za młodszą, zarówno z wyglądu, jak i z zachowania. - Niebezpieczeństwo gdzieś się ulotniło i mężczyzna wydawał się szczerze rozbawiony. - Kiedy spotkasz się z Desiree, powiedz jej, że Bryght Malloren ma jej list i zgłosi się do niej w sprawie zapłaty.
Portia wyprostowała się i zerknęła na niego.
- Mówię ci, że nie znam żadnej Desiree! Jesteś szalony.
On tylko uniósł brew i odwrócił się w stronę wyjścia, schylając się po drodze po płaszcz. Portia nie protestowała dłużej, ale modliła się w duchu, by nic nie przeszkodziło w jego odejściu.
Stało się jednak inaczej.
W drzwiach stanął jej młodszy brat, Olivier, ze świecą w ręku. Migotliwe złociste światło przebiło się przez cień.
- Portia? Co ty tutaj robisz po ciemku? Kim pan jest, sir?
- Włamywaczem - rzekł grzecznym tonem Bryght Malloren i zerknął na Portię. - A twoi pozostali potężni bracia i trzech służących?
- Po prostu odejść - odparła Portia.
Olivier był jedynie piętnaście centymetrów od niej wyższy i nie był żadnym przeciwnikiem dla Mallorena. Najwyraźniej jednak nie zdawał sobie sprawy z tego zagrożenia.
- Włamywacz? Służący? Co tu się dzieje? Żądam od pana wyjaśnienia, sir!
Wolną ręką sięgnął po szpadę.

- Och, do diabła!
Bryght Malloren wyrwał świecę z ręki Oliviera i walnął go nią w głowę. Olivier padł nieprzytomny. Portia krzyknęła i ruszyła do przodu. Zatrzymała się, kiedy intruz zwrócił się ku niej; jego twarz w blasku świecy przedstawiała demoniczny widok.
- Kiedy ten kogucik oprzytomnieje, powiedz mu, kim jestem. Jako Malloren mógłbym go zgnieść jak pchłę. Jako człowiek szpady, mógłbym go zabić z jedną ręką związaną za plecami. A nie miałbym większych wyrzutów sumienia, zabijając jakiegoś St. Claire'a.
Portia zacisnęła dłoń w pięści.
- Wynos się stąd, ty arogancki bandyto!
Mężczyzna nie wykonał najmniejszego ruchu, ale spojrzał na nią lodowatym wzrokiem.
- Twoje zachowanie poprawia się, Hipolito, ale musisz nauczyć się dyskrecji. Czy naprawdę chcesz ze mną kolejnej wojny?
- Żałuję, że nadal nie mam pistoletu. Tym razem nie wahałabym się. Precz!
Ruszył w jej stronę, ale przystanął.
- Łzy amazonki - powiedział miękko tonem - to jest broń, którą można pokonać każdego mężczyznę.
- Skinał nieco ironicznie głową, obrócił się i wymknął z pokoju.
Dopiero w tej chwili Portia zdała sobie sprawę z tego, że płacze.
Gdyby nadal miała naładowany pistolet, z miejsca zastrzeliłaby drania.
Spojrzała na brata, który zaczynał się poruszać i pobiegła na schody, by się upewnić, że intruz rzeczywiście sobie poszedł. Dotarła tam i w tym samym momencie usłyszała trzask zamykanych drzwi.
- Baba z wozu koniom łzej - wymamrotała. Oby nigdy więcej nie miała go ujrzyć.

Rozdział II

Usłyszała jęk i wróciła do Oliviera, który ostrożnie sprawdzał stan swojej żuchwy.

- Niech to szlag. Kto to był? I co, u licha, robiłaś tu, zabawiając tego mężczyznę?

- Zabawiając? Drań się włamał!

Olivier stanął chwiejnie na nogach i poprawił upudrowaną perukę.

- Włamał się? Dlaczego? Nie ma tu nic cennego. Przynajmniej nie dla takiego człowieka jak on - ponownie sięgnął po szpadę. - Kim on jest?

- Lord Arcenbryght Malloren, tak się przedstawił.

Dłoń Oliviera opadła z rękojeści szpady; wlepił wzrok w Portię, jakby co najmniej ogłosiła epidemię dżumy w Maidenhead.

- Malloren!

- Znasz go?

- Mallorena? Oczywiście, że nie - rozglądał się wokół przymglonym wzrokiem, nadal odczuwając efekty okrutnego ciosu.

Portia wzięła go pod ramię i poprowadziła w stronę schodów.

- Przyszedł tu po list, który ktoś tu zostawił. Może zejdziemy do kuchni? Tam jest ciepło i sądzę, że zostało trochę kawy.

Kiedy znaleźli się na schodach i stan Oliviera wydał jej się lepszy, rzekła:

- Opowiedz mi o Mallorenach.

- Rothgar - odparł, jakby to stanowiło wystarczające wyjaśnienie.

- Co za Rothgar?

W tym czasie znaleźli się w korytarzu i pod ich stopami zachręściły kawałki tynku. Olivier podniósł leżący na ziemi pistolet i spojrzał na podziurawiony sufit.

- Dlaczego wypalił tu z pistoletu?

- To ja - odparła uspokajająco Portia, prowadząc go dalej. - Byłam zaskoczona. Niestety nie trafiłam.

Olivier ponownie zerknął na sufit.

- Nie trafiłabyś go, chyba żeby fruwał.

Postanowiła nie wtajemniczać Oliviera w szczegóły zdarzenia. Chociaż był od niej młodszy, poważnie przejmowała się pozycją głowy rodziny. Podejrzewała jednak, że gdyby stanął do konfrontacji z Bryghtem Mallorenem, rezultat byłby katastrofalny.

Było to jednak mało prawdopodobne. Olivier siadł za kuchennym stołem i ukrył głowę w dłoniach.

- Bryght Malloren, niech go diabli. Ostatnią rzeczą, jakiej nam trzeba, to poróżnić się z Mallorenami.

- Kim oni są?

Olivier uniósł wzrok.

- Mallorenowie? To jedna z wielkich rodzin. Bogaci i wpływowi, z wieloma koneksjami.

Portia postawiła na stole dwa kubki.

- To dlaczego taki człowiek włamywałby się do domu?

- Są znani ze swoich ciemnych sprawek.

- Ciemnych sprawek? Mówisz, jakby byli przestępcami. Chociaż rzeczywiście muszę stwierdzić, że ten człowiek tak właśnie się zachowywał.

Olivier się skrzywił.

- Ludzie tacy jak Mallorenowie mogą robić, co chcą.

Postać intruza tyle właśnie mówiła. Portia zapra gnęła moc postawić przed sądem jednego z Mallorenów za jego zbrodnie. Chciała zobaczyć go w kajdanach. Wyobrażając go sobie na szubienicy, poczuła jednak drżenie serca. Nie, tak daleko nie chciała się posuwać.

Postawiła na stole cukier i dzbanuszek śmietanki.

- Co to znaczy Rothgar?

- Markiz Rothgar. Jest głową rodu.

Portia wróciła do pieca po imbryk.

- Znam to nazwisko z gazet. Lord Rothgar zajmuje ważną pozycję w parlamencie.

- Niewątpliwie tylko taką, która służy jego własnym interesom. Z całą pewnością jest draniem o lodowatym sercu. Bryght to hazardzista.

Portia musiała na chwilę odstawić imbryk.

Hazardzista. Przekleństwo jej życia.

Cały świat zdawał się pochłonięty szalonym nałogiem hazardu. Zanim się urodziła, hazardzista był jej ojciec. Po ślubie, „nawrócił się”, ale zamiast zając się uczciwą pracą, zaczął inwestować w ryzykowny sposób, skuszony perspektywą ogromnych zysków.

Stracił wszystko i zastrzelił się.

Portia była wtedy niemowlęciem i nie pamiętała tego zdarzenia. Jednak wystarczająco często o nim słyszała, zwłaszcza od matki, która chciała ostrzec ją przed jakimkolwiek podejmowaniem ryzyka.

„Nie bądź taka jak ojciec, Portio, nie myśl, że jesteś zawsze mądrzejsza od innych, że wygrasz z przeciwnościami. Przyjmij to, co zsyła ci Opatrzność”.

Portia nagle przypomniała sobie, jak ten Malloren zapytał się jej, czy walczy z przeciwnościami. Jak to się stało, że tak szybko i tak dobrze ją poznał? Na-

prawdę nie lubiła przyjmować tego, co zsyła Opatrzność i raczej walczyła z losem. Często denerwowała ją matka i ojczym, którzy byli spolegliwi i niechętni podejmowaniu jakiegokolwiek ryzyka.

Teraz zrozumiała, że powinna była być im wdzięczna.

Olivier, podobnie jak ona, lubił wyzwania. Lubił niebezpieczne sporty i chciał wstąpić do armii. Zarzucił ten pomysł z powodu niepokoju matki i zwrócił się ku hazardowi; stracił pieniądze i być może dom. Jeśli nie zdobędzie pięciu tysięcy gwinei w ciągu tygodnia, posiadłość Overstead będzie stracona na zawsze.

Bryght Malloren był podobnym typem, jak się zdawało, a nie młodym, niedoświadczonym chłopcem jak Olivier. Był dojrzałym mężczyzną unurzonym w grzechu.

Portia spojrzała surowym wzrokiem na brata. Czy grał przeciw lordowi Bryghtowi? Czy ten człowiek nie tylko włamał się do jej domu i napadł ją, ale również zagarnął całe jej życie i dom za jednym rzutem kości?

Znalazła w sobie siły, by unieść imbryk i postawiła go na stole.

- Dobrze znasz lorda Arcenbryghta? - spytała.

Olivier wlepił w nią wzrok.

- Mallorena? Daleko poza moim zasięgiem, moja droga. Nawet nie rozpoznałem go w tym świetle. Ale wszyscy o nich wiedzą.

- Co wszyscy o nich wiedzą?

- Ze są bogaci, wpływowi i nikomu nie pozwalają się im sprzeciwić.

Portia usiadła naprzeciw niego.

- Jeśli są tak bogaci, po co któryś z nich miałby być hazardzista?

Olivier westchnął.

- Usiłowałem ci to wyjaśnić, Portio. Każdy gra. Gra król i królowa, ministrowie. Nawet biskupi grywają! I każdy mężczyzna, który chce nazywać się prawdziwym mężczyzną, uprawia hazard.

- Ale dlaczego?

Od czasu, kiedy Olivier powrócił do Overstead z szokującymi wieściami, że przegrał posiadłość w grze, Portia zadawała to pytanie. Dlaczego rozumna ludzka istota ryzykowała wszystko za sprawą jednej karty lub jednego rzutu kością?

Olivier nalał sobie kawy.

- Cóż mogę rzec? Mężczyzna musi grać, inaczej uznano by go za dziwnego faceta. Zaczniemy od tego, że jest to oznaka odwagi, temperamentu. Ten, który nie gra, określa sam siebie jako kogoś nieśmiałego i bezwartościowego.

- Gdyby granie było niemodne i niepopularne, wówczas wymagałoby odwagi, prawda?

Potrząsnął głową.

- Nie rozumiesz. To męska rzecz, choć wiele kobiet też gra.

- Wydawało mi się, że ukróciłoby to ich mężowie.

- Dlaczego, skoro oni też grają?

- Ale dlaczego? - spytała ponownie dziewczyna.

- To podnieca - odparł prosto.

- Podnieca? Co może być podniecającego w traceniu pieniędzy?

- Podnieca wygrana - zauważył - daj spokój, Portio. To do ciebie niepodobne być tak nadętą. Pamiętasz jak wychodziłaś w nocy przez okno, by spotkać się z Fortem, żeby złapać braci Bollard na kłusownictwie? To było głupie, ale głowę dam sobie uciąć, że podniecające.

Portii nie podobało się wyciąganie jej młodzieńskich wybryków.

- To zupełnie była inna sprawa.

- To jest to samo! - Pochylił się ku niej z błyszczącymi oczami. - Podniecające w tej przygodzie było ryzyko. Ryzyko, że skręcisz kark. Ryzyko, że dostaniesz bity. Ryzyko, że bracia Bollard zobaczą cię i zabiją jako świadka. Podobnie jest przy stoliku, Portio. Podnieca ryzyko. Im większe, tym większa zabawa! Sprawdza temperament mężczyzny. Sprawia, że żyje... - nagle zdał sobie sprawę ze znaczenia własnych słów i zapadł się w krzesło. - Ja jednak już z tym skończyłem. Daję ci słowo, moja droga.

Portia nalewała sobie kawy lekko drżącymi rękoma. Olivier obiecywał, że nie będzie więcej grał, ale ona niekiedy mu nie wierzyła. Mówił o hazardzie niczym zakochany człowiek, zakochany w ryzyku.

- Z pewnością są inne sposoby na sprawdzenie temperamentu, Olivierze.

- Tak przypuszczam - zerknął na nią. - Na przykład wojsko.

- Olivier, wiesz, że to złamałoby mamie serce!

- Nic dziwnego, że zacząłem grać. Jediną rzeczą, jaką pozwalacie mi robić, jest ubieranie się i przejażdżki konne po okolicy.

- Mógłbyś zarządzać majątkiem.

- Nudne zajęcie, jesteś w tym lepsza niż ja. Ale wydaje mi się, że życie stanie się teraz wystarczająco podniecające. - Posłał jej kwaśny uśmiešek. - Zaczniemy od tego, że będę musiał wyzwać Bryghta Mallorena.

- Nie! - krzyknęła Portia. - Nie bądź niemądry!

- Uderzył mnie.

Zapomniała. Skupiła się na tym, jak ją potraktował ten mężczyzna.

- To chyba nie jest powód, by z nim walczyć.

- Może i nie, zwłaszcza jeśli mam go już nigdy nie spotkać. Wydaje się to prawdopodobne, w obecnym stanie rzeczy. Miejmy raczej nadzieję, iż za bardzo go nie rozgniewałaś. W naszej sytuacji ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy, jest wrogość Mallorenów.

Portia nie skomentowała tego. Stała naprzeciwko lorda Bryghtha i usiłowała go zastrzelić, jednak nie ogarnęła go wtedy jeszcze wściekłość. Stało się dopiero, kiedy znalazł list i kiedy mu się przedstawiła. Im więcej o tym myślała, tym dziwniejsze jej się to wydawało.

Odłamała nieco cukru z głowy cukrowej i w zamyśleniu rozmieszała go w kawie.

- Zdawało mi się, że rozpoznał nazwisko St. Claire. Wiesz może dlaczego?

Olivier potrząsnął głową.

- Wydaje mi się, że może znać rodzinę twojego ojca. Twój wuj to w końcu lord Felsham, chociaż pochodzi z niższej szlachty.

Ojciec Portii był trzecim synem lorda Felshama. Po jego śmierci matka Portii wyszła za mąż za sir Edwarda Upcotta i miała więcej dzieci, z których przeżyło dwoje: Olivier i Prudencja. Piękna Prudencja, która miała szesnaście lat i szansę na doskonałe małżeństwo, zanim Olivier zrobił z niej biedaczkę.

Portia przerwała ten tok myśli.

Musi istnieć jakiś sposób, by ocalić dom i majątek.

- O ile mi wiadomo, lord Felsham to człowiek bez znaczenia - rzekła. - Mam wuja, który jest biskupem Nantwich, ale on jeszcze mniej zaciekałby tych Mallorenów. Podejrzewam jednak, że może chodzić o mezalians. Rodzina St. Claire nigdy nie pogodziła się z tym, że ojciec poślubił córkę pończoszniczkę. Nie

mamy z nimi kontaktu. Wydaje mi się, że można by sprawdzić, czy zechcą nam pomóc teraz...

- Wątpię. Lord Felsham musiałby być prawdziwym krezusem, by przekazać mi lekką rączką pięć tysięcy gwinej.

Portia westchnęła. Pięć tysięcy. Cena jej życia i życia rodziny. Trudno jej było uwierzyć, że znaleźli się w takich tarapatach. Zaczęło się od śmierci ojca Oliviera. Sir Edward był uczciwym ziemianinem, zbyt jednak przywiązany do obżarstwa i wina. Pewnego dnia wstał z łóżka, skarżąc się na niestrawność, i upadł martwy na podłogę. Był to wstrząs dla całej rodziny, ale nikt się nie spodziewał, iż tragedia ta wywrze tak dramatyczne piętno na ich losach. Olivier odziedziczył tytuł barona, ale ponieważ miał jedynie dwadzieścia jeden lat, mało prawdopodobne wydawało się, by wkrótce się ustatkował i sprowadził do Overstead żonę.

Olivier nigdy nie mógł przystosować się do wiejskiego stylu życia. Wpadł na pomysł wstąpienia do wojska. Kiedy rodzina zaprotestowała, a Hannah i Prudencja zalały się łzami, wyjechał do Londynu „zobaczyć nieco świata”.

Portia pamięta, jak wszyscy poczuli ulgę, iż zajmie się czymś równie bezpiecznym. Oczywiście wyobrażali sobie Oliviera w galeriach, bywającego na dworze i spotykającego się z filozofami i pisarzami w klubach.

Jednak zamiast oddawać się intelektualnym rozrywkom, Olivier dał się wciągnąć w mniej wyszukane zabawy. Wkrótce zaczął spędzać czas w klubach i szulerniach, wygrywając i przegrywając. A potem nadeszła tragiczna noc, kiedy podbił stawkę i przegrał Overstead do majora Barclaya.

Major Barclay, obecnie pojawiający się w nocnych koszmarach Portii, był płytkim, chytrym indywiduum

o przebiegłych oczkach i demonicznym wyrazie twarzy. Oczywiście był również oszustem i szulerem. Nie interesował się zbytnio niewielką posiadłością w Dorset. Pragnął gotówki i zgodził się, by Olivier odzyskał majątek za pięć tysięcy gwinei. Olivierowi nie udało się jednak przekonać banku Shaftesbury, by udzielono mu kredytu pod zastaw posiadłości.

Niech będzie przeklęty major i bankierzy.

Portia żałowała, że nie mogła uczestniczyć w spotkaniu w banku, ale oczywiście było nie do pomyslenia, by kobieta brała udział w takich interesach, nawet jeśli wiedziała o majątku więcej niż mężczyzna. Pomagała jednak sir Edwardowi w prowadzeniu posiadłości i dałaby sobie radę z kredytem.

Kiedy bank odrzucił prośbę Oliviera, ten zaczął rozważać poddanie się i zaciągnięcie do wojska. Był pewien, że z żołdu da radę utrzymać rodzinę na nieco skromniejszym poziomie. Portia jednak nie chciała poddać się tak łatwo. Jako ostatnią szansę proponowała zwrócenie się po radę do ich sąsiada, hrabiego Walgrave'a. Miała nadzieję, że pożyczyc pieniądze Olivierowi. Był bogaty i był jego ojcem chrzestnym. Niestety hrabiego nie zastali w jego posiadłości.

Olivier znowu chciał się poddać i przygotować na przekazanie majątku Barclayowi. Portia walczyła dalej. Odkryła, że hrabia przebywa w Maidenhead i zaciągnęła tam Oliviera dosłownie siłą. Pech chciał, iż przybyli do domu, który wynajmował hrabia, w momencie, kiedy ten akurat zbierał się do wyjazdu. Nakazał, by zostali tam, aż znajdzie czas, by zająć się ich sprawami. Brzmiało to obiecująco, lecz minęły dwa dni bez żadnych wieści, Olivier wyszedł więc tego wieczoru, by zasięgnąć języka.

- Odnalazłeś lorda Walgrave'a?

Potrząsnął głową.

Opuścił chyba Maidenhead z całą switą. Spójrzmy prawdzie w oczy, Portio. On też odwraca się do nas plecami. Sprawa jest beznadziejna.

Dziewczyna chwyciła go za rękę.

— Nie możesz tak po prostu się poddać. Został ci jeszcze miesiąc na znalezienie pieniędzy.

- Gdzie? - Roześmiał się gorzko.

- Och, Olivierze, musimy nadal próbować. Może pojedziemy za hrabią. Dokąd się udał?

Nikt tego nie wie. Na miłość boską, nie możemy ścigać go jak psy zwierzynę! Nie zrozumiesz? Gdyby lord Walgrave chciał nam pomóc, zrobiłby to.

-Może był zajęty...

-I zawsze będzie.

- Coś na pewno da się zrobić.

Chłopak opróżnił kubek.

- Jeśli to prawda, ty musisz to znaleźć, ja już się pogubiłem. Jedynym sposobem, jaki widzę, jest udanie się do lichwiarzy, a procent, jaki wezmą, i tak nas dobije.

- Jedźmy więc do domu i przygotujmy się do przekazania wszystkiego majorowi Barclayowi.

- A jaki mamy wybór?

- Możemy ścigać hrabiego niczym psy zwierzynę.

- Portia!

- Olivierze, nie poddam się aż do samego końca. Poczekamy jeszcze kilka dni, w razie gdyby lord Walgrave przysłał jakąś wiadomość, ale jeśli tak się nie stanie, pojedę do Londynu zaczerpnąć wieści na jego temat. Jeśli nie pojedziesz ze mną, udam się tam sama.

Olivierowi plan ten nieszczególnie przypadł do gustu. Niemal tydzień zajęło jej przekonanie brata, by się zgodził. Nawet kiedy czekali w gospodzie na przybycie London Fly, nadal oponował.

- Matka dostanie szału na myśl o tobie w tym grzesznym mieście ze mną jako eskortą.

- Nic nie będzie mogła na to poradzić - powiedziała stanowczo Portia. - Tak czy inaczej, mam nadzieję, że wrócę z tarczą do domu, zanim mama zda sobie sprawę, że opuściliśmy Maidenhead. Z pewnością nie zajmiemy hrabiemu zbyt wiele czasu, załatwi wszystko pomyślnie i z takimi dobrymi wieściami mama nam wybaczy.

- Jeśli go znajdziemy - upierał się Olivier, wspiął się jednak do powozu bez dalszych protestów.

Portia spędziła sześciogodzinną podróż na planowaniu, w jaki sposób podejść do hrabiego. Był to staromodny purytanin, który z pewnością nie słuchałby przychylnie kobiety, chyba że pięknie prosiłaby o łaskę. Nie było to w stylu Portii, ale jeśli pozostawiłaby sprawę Olivierowi, mógłby sobie nie poradzić.

Kiedy dotarli do miasta, postanowiła być cichą, grzeczną damą. Może nawet wycisnie łezkę lub dwie...

To nasunęło jej obraz Bryghtha Mallorena. Skąd wiedział, że nienawidziła się poddawać? Tak naprawdę ten okropny mężczyzna miał jakiś dar wślizgiwania się w jej umysł i kiedy wyganiała go ze świadomości, nawiedzał ją w marzeniach. Było to niedorzeczne.

Nadal pamiętała, jak leżała pod nim, przypomniawszy sobie jego wargi na swoich. Niemal żałowała, że nie była pasywna i nie doświadczyła tego pocałunku w pełni.

Miała dwadzieścia pięć lat i cieszyła się powodzeniem, ale jej adoratorzy zawsze zachowywali się grzecznie. Nigdy nikt nie całował jej w taki sposób. Odkryła sporą lukę w swej edukacji i pomimo, iż Bryght Malloren był ze wszech miar niegrzeczny, spodziewała się, iż byłby doskonałym nauczycielem.

Naprawdę, jej matka miała rację mówiąc, iż krew rodziny St. Clair nakłania jej córkę do dzikich zachowań. Portia potrząsnęła głową, chcąc odegnać te myśli, a Olivier spytał, czy boli ją głowa. Była to wymówka jak każda inna, ale to serce ją bolało, nie głowa. Portia wiedziała, że czekają los starej panny. Była za niska, za chuda, zbyt gadatliwa i przeklęta - z racji rudych włosów i piegów.

W miarę jak rozproszone domostwa i stragany zwały się w ciąg ciasnych domów przy londyńskich ulicach, Portia zwalczyła swoje szalone zainteresowanie tym obcym arystokratą. Kiedy wysiadła z powozu przy gospodzie Łabędź, bitwa była już wygrana. W końcu, nawet jeśli byli jacyś odpowiedni kandydaci, zdolni do złożenia jej propozycji małżeństwa, nie mogłaby jej przyjąć. Będzie potrzebna w Overstead. Ona i Olivier będą musieli wieść spokojne życie wypełnione ciężką pracą przez wiele lat, zanim zdołają spłacić pożyczkę, o którą mieli zamiar zabiegać u hrabiego.

Portia spodziewała się, że Londyn okaże się wspaniałym i ekscytującym, lecz ta jego część zdecydowanie taka nie była. Kiedy tylko wyszli z gospody, dziewczyna zapragnęła znaleźć się na bezpiecznej wsi. Londyn był zatłoczony i hałaśliwy, ryszotki z całą pewnością nie spełniały swego zadania, gdyż wszędzie okropnie cuchnęło.

I wszędzie pełno było grzechu.

Minęli pijaka, a jeszcze nie zapadł zmierzch. Widziała kobietę w łachmanach opartą o ścianę, w towarzystwie równie obdartego mężczyzny. Nie umknęła jej uwagi transakcja, jaka się odbywała.

Obrzydliwość.

Wkrótce odkryła, że w Londynie wszystko, oprócz dziwek i dżinu, jest drogie. Dobrze, że nie zamierzali tu zostać dłużej niż kilka dni, gdyż skromna suma gwinej nie starczyłaby na długo. Olivier chciał poszukać pokoi w modnej części miasta, gdzie niegdyś się zatrzymywał. Portia zarzuciła ten plan i znalazła im tanie kwatery na obrzeżach Londynu, przy ulicy Dresden w Clerkenwell. Wzięli dwie sypialnie i salonik za dwie gwinee miesięcznie, ale musieli płacić dodatkowe dziesięć szylingów tygodniowo za codzienne rozpalanie ognia w saloniku, co w grudniu było koniecznością.

Portia rozejrzała się po skromnych pokojach.

- To śmieszna suma pieniędzy, jaką żądają za tak kiepskie zakwaterowanie.

- Zapewniam cię, Portio, że mieszkamy tanio - jej brat nie mógł wygnać pogardy z tonu swojego głosu.

- Nie stać nas na marnowanie pieniędzy.

Chłopak zarumienił się ze wstydu.

- Och, wiem, wiem. Przykro mi. Ale jak mam przyjmować przyjaciół w takich pokojach...

- Nie jesteśmy tu, aby się zabawiać.

Podszedł do chwiejącego się, odrapanego stolika.

- Pomyślałem sobie, że jeśli hrabia nie pożyczyci nam pieniędzy, mam tutaj przyjaciół. Ale jeśli chcę ich pomocy, będę musiał spotkać się z nimi i ich ugościć. Dzięki Bogu żaden z nich nie zdaje sobie sprawy z rozmiaru mojej straty.

- Sądzisz, że gdyby wiedzieli, unikaliby cię? W takim razie nie są prawdziwymi przyjaciółmi.

- To nie jest takie proste. Po prostu to wielki wstyd pokazywać się z mężczyzną, który całkowicie się sflukał.

To również było prawdą. Dlatego właśnie Portia i jej matka nie rozpowiadały o całej sprawie w Dor-

set. Gdyby otrzymali pożyczkę, być może nikt nigdy nie dowiedziałby się o rozmiarach katastrofy. W przeciwnym razie wyjechaliby po cichu, nie stawiając przyjaciół w kłopotliwej sytuacji. Portia starała się znaleźć kompromis.

- Rozumiem, że ludzie w Londynie spotykają się w klubach i kawiarniach. Kawiarnie nie są chyba zbyt drogie. - I z całą pewnością nie można tam uprawiać hazardu, pomyślała. - Najlepiej będzie, jak spotkasz się ze swoimi znajomymi właśnie tam. Ale, przy odrobinie szczęścia, może nie będzie takiej potrzeby. Pierwszą rzeczą, jaką zrobimy jutro, to sprawdzenie, czy hrabia Walgrave jest w mieście.

Tak więc nazajutrz rano przeszli dwie mile do ulicy Abingdon, gdzie znajdowała się londyńska posiadłość hrabiego. W miarę jak przemierzali się w stronę lepszych dzielnic Londynu, Portia zaczęła rozumieć, dlaczego ludzie uważali stolicę za tak wspaniałą. Domy były tu piękne, a ulice szerokie i czyste.

Uwierzyła, iż rozwiązanie ich problemów znajduje się o kilka minut drogi stąd.

Weszła w ulicę Abingdon pełna optymizmu i zatrzymała się nagle, zaszokowana widokiem czarnych tablic herbowych na drzwiach domu rodziny Ware. Wraz z Olivierem wspięli się po stopniach i zastukali do drzwi. Odźwierny, który je otworzył, miał na ubraniu czarną wstążkę.

- Kto umarł? - zapytał Olivier.

Wyniosły służący przyjrzał się parze przybyszów i stwierdził, iż można im odpowiedzieć.

- Wielki hrabia Walgrave we własnej osobie, sir. Ten, którego nazywali Nieprzekupnym.

- Umarł? Przecież rozmawiałem z nim zaledwie tydzień temu.

- To stało się nagle, sir.

- Jestem chrześniakiem hrabiego. Chciałbym złożyć kondolencje rodzinie, jeśli ktoś jest w domu.

- Nie ma nikogo, ale może zechciałby pan zostawić wiadomość.

Wprowadzono ich do wspianego, lecz chłodnego domu, a następnie do niewielkiego pokoju.

Portii przyszła nagle do głowy pewna myśl. Starszy syn hrabiego, Fortitude Ware, stał się obecnie lordem Walgravem, a Fort był jej przyjacielem.

Zwróciła się do odźwiernego.

- Młody hrabia. Czy jest w mieście?

Mężczyzna spuścił wzrok, ale już wcześniej zdecydował się traktować tych dwoje jak osoby uprzywilejowane.

- Nie, madam. Jest w Towers i uczestniczy w obrzędach żałobnych. Spodziewamy się go jednak wkrótce z powrotem.

Kiedy wyszli, Olivier rzekł:

- Ale zamieszanie.

Jednak w Portii rosła nadzieja.

- Olivierze, nie jest tak źle. Fort jest teraz hrabią! Olivier spojrzął na nią i pojął.

- To prawda, a on zawsze był dobry. W ogóle nie zadzierał nosa.

- Spodziewają się go wkrótce w Londynie. Widzisz, uda się.

- Nadal jednak nie ma pewności, czy pożyczyci mi taką sumę pieniędzy.

- Och, wiem, że pożyczyci - Portia niemal zatańczyła z radości.

- Niezbyt to ładnie tak się cieszyć w obliczu śmierci, wiesz?

- To prawda. Ale nigdy nie lubiłam specjalnie starego hrabiego i naprawdę uważam, że jesteśmy ura-

towani. Pomyśl tylko, możemy powrócić bezpiecznie do Overstead w ciągu kilku dni!

Olivier nagle się uśmiechnął.

- Dobrze znowu widzieć cię szczęśliwą.

Dziewczyna odwzajemniła uśmiech.

- Dobrze mieć do tego powód. Wszystko się uda. Mówiłam ci, że tak będzie.

- Wszystko jest na dobrej drodze. Wobec tego, skoro i tak czekamy, powinnaś zobaczyć kawałek Londynu. Pójdziemy do teatru. A skoro mamy to zrobić, powinnaś sprawić sobie nową suknię...

- Olivierze, przestań! Nie czas na to. Pomyśl. Toniesz w długach. Nawet jeśli dostaniemy pożyczkę, przez lata będziemy mieli niewiele pieniędzy. Będziemy musieli żyć bardzo skromnie, żeby spłacić dług.

- Wobec tego zaszalejmy ostatni raz!

- Olivier!

- Do diabła! To do ciebie niepodobne, byś była taka sztywna.

Portia spojrzała na niego, a on oblał się rumieńcem.

- Och, przepraszam. To nie *fair*, ale to taki wstyd być w Londynie, może ostatni raz na wiele lat, i przesiedzieć w obskurnych pokojach w Clerkenwell.

Portia wiedziała, że jej brat nie znosił nudy.

- Nie ma powodu - zapewniła go - byś nie mógł wybrać się do kawiarni i spotkać się z przyjaciółmi. Nigdy nie wiadomo, może ich pomoc również okaże ci się potrzebna.

- To prawda. - Jego twarz rozpromieniła się.

Odprowadził Portię do domu i wyruszył do Cocoa Tree.

Portia westchnęła. Wolałaby mieć go przy sobie, ale wiedziała, że to niemożliwe. Olivier nie może popaść w żadne tarapaty w kawiarni - pomyślała, ale nie była

do końca o tym przekonana. Nie liczyła na to, że długo zabawią w Londynie. Wiedziała, że może to być urocze miejsce i jednocześnie czuła, że może być pełne zła. Nic dziwnego, że Olivier wpędził się w takie kłopoty.

A ona przywiodła go tu z powrotem.

Naprawdę żałowała, że nie wróciła do Dorset, ponieważ skoro Fort tam był, a obecnie stał się hrabią, wszystko udałoby się załatwić na miejscu. Skąd jednak mogła wiedzieć, że stary hrabia umrze? Był w podeszłym wieku, ale ciągle bardzo aktywny. Musiała jednak przyznać, że jej porywczosć znowu sprowadziła ją na manowce. Wyglądało na to, że nigdy się niczego nie uczyła. Jej matka z pewnością wtraciłaby na ten temat swoje trzy grosze, i słusznie, bo Portia znowu naraziła Oliviera na niebezpieczeństwo.

Nawet jeśli dotrzyma słowa i będzie unikał hazardu, na każdym rogu ulicy stały dziwki, a tani dżin লাঁ się strumieniami. Była pewna, że istnieją bardziej eleganckie wersje tego typu rozrywek.

Zamknęła drzwiczki rozchybotanej szafki i stanowczo powiedziała sobie, że Olivier nigdy nie miał słabości do kobiet ani do picia. Ucieszyłaby się jednak, gdyby wrócił szczęśliwie do domu i niecierpliwie czekała na jego powrót.

Późnym popołudniem nadeszła tylko wiadomość, że Olivier biesiaduje z przyjaciółmi. Wiadomość ta brzmiała dość niewinnie, a mimo to Portia poczuła lekki niepokój.

Niepokój ten pogłębił się, kiedy nad miastem zapadła noc, a Olivier ani nie powrócił, ani nie dał znaku życia.

Bryght Malloren przesiadywał w jaskini hazardu zwanego Jeremy's i przyglądał się zazdrosnym wzrokiem młodemu człowiekowi przy stole do gry w landsknechta. Wiedział, że nosi nazwisko St. Claire. Brat dziewczyny amazonki, ten, którego Bryght uderzył, kiedy wyruszył, by zdobyć list.

Było kilka spraw, których żałował, ale nauczka, jaką dał temu kogucikowi, do nich nie należała. Zdecydowanie najrozsądniej byłoby go teraz unikać.

Od kiedy to jakiś Malloren był rozsądny?

Bryght był już po kilku butelkach doskonałego clareta, inaczej pewnie wcześniej dostrzegłby młodego człowieka. Z drugiej strony, niewystarczająca liczba kopających świec w lokalu utrudniała widoczność. Powietrze było przepełnione dymem, przesycone napięciem, podnieceniem i strachem.

Bryght zastanawiał się, co u licha robi w tak podłej szulerni. W tej chwili aż tak desperacko nie potrzebował funduszy.

Po doskonałym obiedzie z Andoverem, Bridgewaterem i Barclayem w Dolly's Steak House udał się do klubu Savoir Faire. Tam spożyto pokaźną ilość wina, lecz towarzystwo zdało mu się nudne. To Ando-

ver, niech go diabli, zaproponował, by odwiedzili najnowsza szulernię.

Bridgewater wyłamał się, nie gustował w takich rozrywkach, a Barclay spotkał innych znajomych. Bryght zgodził się towarzyszyć Andoverowi do Jeremy's. Nie miał zamiaru kontynuować tu gry, gdyby zaczął przegrywać, a byłoby to nowe doznanie.

Nie przegrał od roku.

Jak mówili: „Szczęście w miłości, nieszczęście w kartach”.

Najwyraźniej odwrotność tego stwierdzenia była prawdziwa. Dzięki Nerissie St. Claire Bryght całkowicie zarzucił kwestię miłości i przy stoliku nie mógł przegrać.

Młody St. Claire musiał być w stanie permanentnego szczęścia w kwestiach sercowych. Przegrywał notorycznie.

Stawki przy landsknechcie były tutaj wysokie - wyjątkowo bezmyślny sposób na ryzykowanie przegrania sporych sum pieniędzy. Przy wykładaniu kart nie trzeba było żadnych umiejętności, chyba że ktoś oszukiwał. Bryght uznał, że mu to odpowiada, ponieważ pozbawia go poczucia winy z powodu tego, że wygrywa.

- Do diabła! - wykrzyknął jakiś mężczyzna, wpatrując się w dwie karty odkryte przez bankiera. - Czy nigdy nie trafia się dobra karta? - Wstał i zdjął płaszcz, wywijając go na lewą stronę. - Może to pomoże - przyjrzał się przez dym Bryghtowi. - Malloren, jaka jest twoja tajemnica? Do diabła, człowieku, ty nigdy nie przegrywasz!

- Suka - wycedził Bryght. - Znajdź sobie sukę, Danforth.

- Jakiejś szczególnej rasy? - spytał z ciekawością lord Danforth.

- Nie, upewnij się tylko, że podnosi ogon dla każdego kundla, który ją powącha.

- Tak mówisz? Znajdę jakąś jutro. Próbowałem wrzósów i nowych butów. Nic nie działa. A teraz grajmy.

Danforth stracił ponad tysiąc i spora część z tej sumy leżała teraz przed Bryghtem wraz z sumami pochodzącymi od większości pozostałych graczy. Danforth prawdopodobnie stać było na stratę, pozostałych przy stoliku raczej nie. Bryght nie lubił wygrywać z tymi, którzy nie powinni byli grać, niekiedy jednak było to nieuniknione. Odmowa gry z mężczyzną równała się obrażeniu go.

Z tej odległości Bryght nie widział, ile stawia brat młodej amazonki, ale wątpił, by było go stać choć na pensa. Cóż on robił w takim piekle, jak Jeremy's?

Nie jego interes, mówił sobie, ale powodowało nim poczucie winy za własne zachowanie wobec tej dzielnej młodej kobiety. Przypomniał sobie, jak z początku spodobało mu się spotkanie z Portią St. Claire. Dawno już nie podobało mu się tak spotkanie z jakąś kobietą. Zacznijmy od tego, uśmiechnął się w myślach, że niewiele było takich, które usiłowałyby z miejsca go zastrzelić. Albo zastąpić mu drogę swym ciałem.

Małym ciałem.

Nie była piękną, ale ogień w jej rozgniewanych oczach i silnie zarysowane usta pozostały mu w pamięci. W chwilach dekoncentracji przypominał sobie niesamowitą energię jej szczupłego ciała, kiedy z nim walczyła i zastanawiał się, jak by to było sprawdzić to w bardziej przyjacielski sposób.

Nie miał zamiaru podążać za tym pytaniem. Miał powyżej uszu rodziny St. Claire, a jego zainteresowanie małżeństwem, jeśli w ogóle istniało, koncentro-

wało się jedynie wokół spraw materialnych. Złe zachowanie wobec tej dzielnej kobiety pozostawiło gorzki ślad w jego pamięci i miał ochotę uspokoić sumienie.

Westchnął, po czym wstał.

- Mówię - rzekł Danforth - żebyś nie odchodził teraz, Malloren. Moja karta zaraz się odmieni!

- Wobec tego zagram z tobą jutro, Danforth.

Pomachał na służącego, aby zabrał jego wygraną, i odszedł, omijając stolik, do miejsca, gdzie siedział młody człowiek. Schludna peruka, doskonała satynowa marynarka i czysty żabot. Rodzina nie była jeszcze na samym dniu.

Jak miał na imię? Hipolita zwracała się do niego po imieniu, ale Bryght go nie zapamiętał.

- St. Claire - rzekł Bryght - masz ochotę na prywatną partyjkę lub dwie?

Młody człowiek był tak pochłonięty kartami, że nie zareagował. Bryght poklepał go po ramieniu. Ten uniósł rozkojarzony wzrok i jego oczy szeroko się otworzyły.

- Ty! "

- W rzeczy samej ja. Zapraszam cię do gry ze mną, sir. W zasadzie nalegam.

Młody człowiek rzucił wzrokiem na toczącą się partię, ale posłuchał silnej woli i wstał. Bryght poczuł ulgę widząc, iż zabiera z sobą kilka gwinei. Usadował ich obu przy stoliku dla pary graczy i zamówił wino.

- Bezika, panie St. Claire?

- Nie St. Claire, tylko Upcott.

Bryght uniósł brwi.

- Przyrodnia siostra? Czy wdowa?

- Przyrodnia siostra. A ja chcę wiedzieć, co wydarzyło się między wami, mój panie. Ona nigdy mi nie powie.

Bryght musiał przyznać mu punkty za odwagę.

- Wobec tego ja również nie powinienem ujawniać tajemnic.

- Nie możesz pozwolić, bym pomyślał, że podobały jej się twoje uprzejmości.

- Uprzejmości? - przedrzeźnił go lekko Bryght.

Upcott zerknął na niego w milczeniu. Miał przystojną twarz o jasnej cerze i wyglądał na bardziej inteligentnego, niż sugerowałoby to jego zachowanie. Bryghta ciągle zaskakiwał fakt, że przyjemni, rozsądni ludzie przykuwają się do karcianych stolików. Być może dla tego osobnika nie było jeszcze za późno. Służący przyniósł wino i świeżą talię kart. Bryght nalał im obu.

- Mój drogi panie Upcott...

- Sir Olivier - poprawił chłopak.

Bryght skinął głową w przeproszającym geście.

- Mój drogi sir Olivierze, twoja siostra i ja mieliśmy niewielkie nieporozumienie, którego całkowicie żałuję. Nie żywię do niej braku szacunku i przepraszam za wszelką nieprzyjemność, jaką mogłem jej wyrządzić. I oczywiście żałuję też naszego małego nieporozumienia.

Olivier był najwyraźniej poruszony tą przemową.

- Bardzo dobrze, mój panie. Nie mówmy o tym więcej.

- Jesteś niezwykle łaskawy, sir. - Bryght podał mu kieliszek wina. - A teraz proszę, powiedz, iż potowarzysz mi w grze. Grasz w bezika?

- Oczywiście.

Bryght uznał to za koniec dyskusji i otworzył dwie talie kart. Przysunął je do Oliviera, aby się im przyjrzał i potasował. Wylosowali, kto pierwszy gra.

Kiedy Bryght wygrał, wydał z siebie ciche westchnienie.

Beziki były grą, w której liczył się łut szczęścia, jednak wymagał też umiejętności śledzenia schodzących kart oraz liczenia punktów na rękę. Była to rzecz, w której Bryght celował i miał zamiar wykorzystać swoje umiejętności, by wypchać kieszenie chłopaka; a potem odesłać go z powrotem do domu, mając nadzieję nigdy więcej go nie spotkać.

Bryght instynktownie wyczuwał kłopoty, a sir Olivier i jego siostra mieli je niewątpliwie. Wyłożył pierwszą kartę.

- Ty i twoja siostra jesteście teraz w Londynie, prawda?

Upcott zmarszczył brwi nad kartami.

- Tak mój panie, przy ulicy Dresden.

Bryght przypomniał sobie, że ulica leży na obrzeżach eleganckich dzielnic Londynu, co tylko potwierdziło jego przekonanie, że nie mieli zbyt wielu funduszy.

- Śmierć hrabiego Walgrave'a musiała pokrzyżować wam plany - próbował dalej.

Chłopak zarumienił się.

- Co, do diabła?

Bryght wykonał uspokajający gest.

- Jestem niezręczny, wybacz mi.

Ten młody człowiek miał rację, nic Bryghtowi do tego. Wziął lewę z królową karo: wyjątkowa bezmyślność w beziku, ale jego przeciwnik wydawał się tego nie zauważać. Udało się to natomiast Andoverowi, który podszedł, by obserwować partię, i uniósł ze zdziwienia brew. Bryght posłał mu znaczące spojrzenie i przyjaciel oddalił się. W beziku liczyły się punkty na rękę, a nie same lewy, które się wzięło. Sir Olivier znał zasady gry, ale wydawał się nie dostrzegać subtelności. Jeśli nie będzie unikał stoli-

ków karcianych, niechybnie trafi do więzienia za długi, a wówczas co stanie się z jego siostrą?

Dzięki wyjątkowo szczególnej grze udało się Bryghtowi doprowadzić do tego, że Upcott ugrał tysiąc punktów.

- Wygrałeś, sir Olivierze. Może podniesiemy stawkę? Dwadzieścia gwinei za rozdanie?

Bryghtowi łatwo było podbijać stawki, ale zadziwiająco trudno nie udawało mu się przegrywać. Oczywiście nadal przeszkadzało mu przekłete szczęście, nie mógł na przykład nie zgłosić czterech asów, które dostał z ręki, ale naprawdę chłopak nie miał pojęcia o grze.

O trzeciej rano i po najcięższej pracy od bardzo dawna Bryghtowi udało się przekazać ponad dwieście gwinei ugranych dla Oliviera. Oczy chłopaka błyszczały triumfalnie.

Przez ostatnie pół godziny Bryght upijał Upcotta winem. Teraz, kiedy wykazywał on oznaki chęci powrotu do stolika landsknechta, Bryght pewnie poprowadził go do wyjścia i na mroźne grudniowe powietrze.

- Chcę zauważyć - odezwał się Upcott - że noc jeszcze młoda.

- Wręcz przeciwnie. Siostra pewnie się zamartwia. Chłopak skrzywił się na te słowa.

- A co do ciebie i mojej siostry...

- Nic z tego. Całkowicie nic.

- Nie myślałem tak - odezwał się Olivier. - Zupełna z niej prowincjuszka.

Posłał służącego po wierzchowca i odwrócił się, kiedy podszedł do niego Andover.

- Interesuje nas ten? - spytał po cichu, kiwnąwszy głową w stronę Upcotta. Był to blondyn o bardzo przyjaznym usposobieniu.

- W ograniczony sposób, po odbudowaniu stanu jego funduszy, mam zamiar odesłać go bezpiecznie do domu. A potem, mam nadzieję, moje zobowiązania się skończą.

Andover uniósł brwi i rzekł:

- Masz rację.

Podjechał powóz ciągnięty przez jednego konia. Mężczyźni umieścili w środku szczęśliwego Upcotta i sami usadowili się obok niego. Chłopak opadł na twarde siedzenie i zaczął śpiewać.

Powóz toczył się, a Andover mrugnął do Bryghta:

- Jaki masz w tym interes?

- To po prostu moja szlachetna natura.

- Rzeczywiście - rzekł sceptycznie Andover - zabierz się za ratowanie wszystkich nieszczęśliwych hazardzistów w Londynie, a pójdziesz z torbami.

- A skoro o tym mowa, jedziemy do Mirabelli, kiedy skończymy z tym tutaj?

- Po ostatniej nocy? Jestem wykończony, mój przyjacielu.

- Żadnej wytrzymałości. Przynosisz nam wstyd.

- Zaiste to prawda, *mon ami* - rozmawiali tak, słuchając pieśni Upcotta, a powóz toczył się dalej.

- Sir Olivierze - odezwał się Bryght wcinając się w melodię. - Czy to tutaj mieszkasz? Numer dwanaście przy ulicy Dresden?

Upcott spojrział mętnym wzrokiem za okno.

- Całe piętro, mój panie, ale zakwaterowanie nędzne. Zaprosiłbym cię, ale...

Bryght wyszedł z powozu i wyciągnął z niego chłopaka.

- Jesteś bardzo miły, ale już późno, sir. Jeśli mogę się ośmielić, radzę ci nigdy więcej nie zaglądać do kart ani kości. Nie masz do tego talentu - ukłonił się. - Przekaż pełne szacunku pozdrowienia swojej siostrze.

Upcott skrzywił się lekko z niedowierzaniem, po czym przytaknął.

- Doskonale, mój panie. Doskonale. Podobała mi się gra. Musimy zagrać któregoś dnia ponownie. Pozwól się odegrać...

Bryght westchnął i zostawił chłopaka, by odnalazł drogę do swej kwatery. Nakazał woźnicy wracać do cywilizacji i usiadł w powozie.

- Siostrze? - dociekał zaciekawiony Andover.

- Jedynie przypadkowe spotkanie.

Teraz, kiedy zostali tylko we dwóch, Andover wyciągnął przed siebie długie nogi.

- Ach. I mam nadzieję, że była to rywalka dla Findlayson?

- Masz nadzieję? To niegrzecznie z twojej strony. Jakże którakolwiek kobieta może rywalizować ze wspaniałą panią Findlayson?

- Z pewnością nikt nie może rywalizować z jej wspaniałym majątkiem, idealnie utrzymanym żelazną ręką.

- Właśnie - odparł Bryght z błogim uśmiechem.

- Dlaczego, do diabła, tak cię interesuje ożenek dla pieniędzy? Z dochodem twojej rodziny i swoim szczęściem przy stoliku z pewnością nie brak ci funduszy.

- Pieniądzy zawsze brakuje, jak widać.

Andover skrzywił się.

- Masz problemy? Mógłbym ci pożyczyć...

Bryght się roześmiał.

- Malloren bez pieniędzy? Mój drogi, chodzi o to, że sporo utopiłem w projekcie Bridgewater.

- Chodzi o kanał? Myślisz, że to ma sens?

- A ty nie?

- To szaleństwo. Typowe dla Bridgewater. Co jest złego w transporcie rzekami, jeśli drogi nie wystar-

czają. To wbrew naturze wykopywać kanał przez środek ziemi.

- Raczej powiedz, że to wyzwanie dla natury - odparł Bryght. - Drogi są oblodzone w zimie, pełne błota w czasie deszczu, a nawet w najlepszym okresie są kiepsko utrzymane. Rzeki latem wysychają, a zimą zamarzają. A kanał po prostu jest, zawsze spokojny, gotowy do transportu towarów za psie pieniądze.

- Ale koszt budowy!

- Dziesięć tysięcy za milę, w rzeczy samej.

Andoverowi opadła szczęka.

- Jak Bridgewaterowi uda się kiedykolwiek wyjść na swoje? Słyszałem, jak wcześniej mówił, że nie tylko ma zamiar przebić się ze swoich kopalni do Manchesteru, ale nawet dalej, do morza. To kolejne dwadzieścia mil. Będzie kosztowało fortunę.

- Już go kosztowało. Ma ponad trzydzieści tysięcy funtów długu.

- O Chryste!

- I ludzie nie są chętni pożyczać mu więcej.

- Nic dziwnego. A ty pożyczyłeś mu pieniądze?

- Wszystko, co miałem wolne, i niemal wszystko, co ugrałem przy stolikach.

Andover ponownie opadł na siedzenie.

- Zastanawiałem się, czemu ponownie zacząłeś ostro grać - spojrzał ze zrozumieniem na Bryghta. - Nigdy nie widziałem, byś popierał jakąś nieudaną sprawę. Może ja mógłbym udzielić mu pożyczki?

- Może powinieneś, ale uczciwie mówię, że nie ma żadnych gwarancji. To cholernie ryzykowny interes. Oprócz problemów technicznych, a pracują nad nimi wraz z postępem prac, jest mnóstwo ludzi, którzy cieszyliby się z jego porażki.

- Wszyscy, którzy zainwestowali w projekty rzecznej nawigacji, po pierwsze; nie mówiąc już o tych

z pieniędzmi włożonymi w wozy przewoźne. - Andover posażł kciuk. - Transport kanałem będzie o wiele tańszy?

Bryght wyjął tabakierkę i podał przyjacielowi szczyptę tabaki.

- O wiele. Droga koń pociągnie około tony. Kanałem około pięćdziesięciu.

Andover zawiesił dłoń z tabaką.

- Naprawdę? To niezły ciężar.

Bryght uśmiechnął się.

- Prawda? Bridgewater będzie mógł sprzedawać węgiel w Manchesterze i Liverpoolu po ułamku obecnej ceny i nadal będzie miał z tego zysk. Będzie mógł przywozić towary importowane z Liverpoolu w głąb łądu przy równie dużych oszczędnościach. Zmienimy oblicze Anglii i staniemy się bardzo, bardzo bogaci.

- Albo zbankrutujecie.

Bryght zamknął tabakierkę.

- Jest ryzyko. Ale ryzyko, jak wiesz, to dla mnie przyjemność.

Andover przetrawił to w milczeniu, a następnie spytał:

- Jak do tego wszystkiego pasuje Jenny Findlayson?

- Nie pozwolę, by ten projekt upadł. Jeśli nie starczy nam pieniędzy, ożenię się z tą kobietą i wykorzystam jej majątek.

- Chryste, a ja myślałem, że patrzysz na kobiety i kwestię małżeństwa idealistycznie!

- Tak było, zanim spotkałem uroczą Nerisnę.

- Okazała się piękną ladacnicą. Podziękuj jedynie, że wybrała zamiast ciebie lorda Trelyna.

- Dziękuję, a jakże - rzekł Bryght.

- I poszukaj sobie lepszej panny młodej. Jenny Findlayson to prawdziwa sekutnica.

- Ale bogata sekutnica. Jeśli to będzie konieczne, jestem pewien, że znajdę zaniedbany dom, a jej każę szorować podłogi...

Andover wybuchnął śmiechem.

- Masz zamiar poskromić złoźnicę? Doprawdy, Bryght, jesteś odważniejszy, niż myślałem.

Malloren rozparł się wygodnie.

- Być może teraz umiem już strzec się kobiet.

Portię obudził dźwięk dochodzący z sąsiedniej sypialni. Potem doleciało ją znane przekleństwo. Dzięki Bogu, Olivier wrócił do domu! Nagle zdała sobie sprawę, że jest środek nocy. Gdzie on się do tej pory podziewał?

Grał.

Nie, niemożliwe.

Wyślizgnęła się z łóżka, trzęsąc się z chłodu, i owinęła cienką kołdrą. Zajrzała do sąsiedniego pokoju i w słabym blasku księżycy dojrzała, że Olivier siedzi na łóżku i pociera goleń.

- Olivier? Wszystko w porządku?

- Tak, nie rób zamieszania. Uderzyłem się tylko o róg przeklętego łóżka.

Poczuła ulgę, słysząc głos podchmielonego brata. Jeśli chodziło jedynie o brandy, nie było tak źle.

Wstał i głos mu poweselał.

- Powiem ci coś, Portio, miałem dziś ogromne szczęście.

- Spotkałeś kogoś, kto pomógłby ci zdobyć pieniądze?

Zachichotał.

- Można tak powiedzieć. I wygrałem od niego ponad dwieście gwinei!

Portia poczuła, jakby ktoś ją smagnął biczem.

- Wygrałeś?

- Niech to szlag. Mówię ci, że wygrałem, a ty reagujesz, jakby mnie skazano na szubienicę!

Portia mocno zacisnęła ręce na kołdrze.

- Ale obiecałeś, że nie będziesz grał.

- Nie będę albo nie za dużo - wybuchnął. - Mówiłem ci, że mężczyzna musi od czasu do czasu pograć albo wyjdzie na zupełnego niemotę. Byłem z przyjaciółmi, Twinby ma wujka, który jest szychą w banku. Może uda się tam załatwić kredyt. Nie mogłem z nim nie pójść, prawda? A wyszło doskonale. Widzisz? - Zaczął wyciągać pieniądze z kieszeni i układać je w stosy na stole. Na podłogę spadło parę monet.

Portia rzuciła się, by je podnieść, zanim znikną w szparach między deskami. Wstała na równe nogi i zapaliła świecę. Jasny płomień rozświetlił stertę złotych monet.

- Widzisz - rzekł dumnie Olivier - czyż to nie piękny widok?

Nie mogła temu zaprzeczyć.

- Tak, och tak. Uważam, że nie było to zbyt mądre, że grałeś, ale to nam pomoże. Jeśli stanie się najgorsze, dzięki tym pieniądzom utrzymamy się przez długi czas.

- Co za nuda! Z tym wszystkim będziemy mogli zabawić się w Londynie.

- Olivier!

Uśmiechnął się promiennie.

- Nie bądź taką purytanką. Spójrz na to! - Zanurzył dłonie w stercie złota. - Wyszedłem z domu z trzydziestoma gwineami, a wróciłem z tym!

Portia przełknęła ślinę. Skoro wyszedł z taką sumą oznaczało to, że wziął wszystkie ich pieniądze. Powiedział, że potrzebuje niewiele i ona się zgodziła.

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że niewiele będzie oznaczać wszystko, co mieli.

- Mogłeś przegrać trzydzieści gwinei.

- Ale tak się nie stało. Moje szczęście odwróciło się!

Och, Boże. To było jak pierwszy zwiastun zgnilizny moralnej. Szok spowodowany przegranymi spowodował, że przysiągł, iż nie będzie grać, teraz jednak, gdy poznał smak sukcesu, czy będzie potrafił się opanować? Ręce jej się trzęsły, kiedy zbierała pieniądze do ręcznika. Musiała przyznać, iż był to wyjątkowo słodki ciężar.

- Nic z tego nie dostanę? - spytał prosząco Olivier.

- Ile chcesz?

- Może pięćdziesiąt? Mężczyzna musi mieć pieniądze w kieszeni.

Portia chciała mu przypomnieć, iż tonie po uszy w długach. Niezależnie od tego, ile miał pieniędzy w kieszeni, tak naprawdę nie należały do niego. Widziała jednak, iż w tej chwili nie ma to sensu. Odliczyła pięćdziesiąt gwinei.

- Resztę musimy zaoszczędzić, Olivierze.

- Oczywiście, że musimy - uśmiechnął się i podrzucił jedną ze złotych monet. - W końcu będzie tego więcej.

- Olivierze! - zaprotestowała Portia, szukając słów, by odciągnąć go od podobnych myśli.

Chłopak potrząsnął głową, rozpalony nowymi nadziejami.

- Być może nie będziemy musieli od nikogo pożyczać. Co noc do stolików zasiadają ludzie z tysiącami! Teraz, kiedy szczęście ponownie się do mnie uśmiechnęło, możemy odzyskać Overstead w taki sam sposób, w jaki je straciliśmy.

Portia zaczęła z nim dyskutować, ale zignorował ją i zaczął wypłatywać się z ubrania. Dziewczyna wróci-

ła do swojej sypialni wraz z zawiniątkiem pełnym monet. Taka ilość złota powinna być pocieszeniem, ale ona czuła jedynie rozpacz.

Naprawdę sądziła, że Olivier się nauczył, iż hazard jest drogą do bankructwa; jednak ten sukces wszystko zmienił.

Być może taki był tego cel.

Z tego, co wiedziała, wpadł w ręce drania, który chciał podjudzać go niewielkimi wygranymi, aż stanie się zbyt pewny siebie i wszystko przegra. Była to znana pułapka na nieuważnych graczy; a tego typu wytrawnych hazardzistów zwano „jastrzębiami”. Idealnie pasujące określenie.

Odłożyła pieniądze na krzesło. Dlaczego Olivier nie widział, co się dzieje?

Z drugiej strony, cóż mieli do stracenia? Olivier dobrze stwarzał pozory tego, że mu się powodzi. Nikt nie mógł wiedzieć, iż już wszystko przegrał.

Zapagnęła to ogłosić we wszystkich gazetach Londynu!

Przedtem nie ukrywała żadnych pieniędzy, teraz jednak wiedziała, że musi tak zrobić. Nie było jej z tym komfortowo, ponieważ chodziło o Oliviera, ale czy mogła mu zaufać, że nie przegra ich ostatnich pieniędzy? To było czyste szaleństwo. Rozpaczliwie rozejrzała się po pokoju. Proste żelazne łóżko i zwykła komoda nie były odpowiednimi miejscami na kryjówkę. Nagle spojrzała na kominek. Miał prosty, drewniany rant podobny do tego w Maidenhead. Przyjrzała mu się i dostrzegła przerwę między deską a ścianą. Spróbowała i okazało się, że gwinea doskonale pasuje w tę szczelinę i nie wpada głębiej.

Zaczęła metodycznie wsuwać monety wzdłuż rantu, mając nadzieję, że żaden błysk złota nie zdradzi tej kryjówki. W ten sposób dziewczynie udało się

schować połowę pieniędzy; poczuła się lepiej, wiedząc, że choć część pieniędzy będzie bezpieczna.

Do Nowego Roku pozostały trzy tygodnie, zanim okropny major Barclay przybędzie po Overstead. Pięknego Overstead z żyzną ziemią i urodzajnymi ogrodami. Pola uprawne były po części jej dziełem, ponieważ namówiła ojczyma do wprowadzenia nowych metod rolnictwa. Ogrody zaś były dziełem jej matki i Hannach pękłoby serce, gdyby musiała je oddać w obce ręce.

Zostały im trzy tygodnie, a oni tkwili w brudnym, grzesznym Londynie i wszystko to była jej wina. Powinna jechać z Olivierem do domu. Skoro jednak wpędziła ich w takie tarapaty, musiała trzymać Oliviera z dala od grzechu, dopóki Fort nie wróci do Londynu.

A co z resztą jego życia?

Portia zignorowała ostrzeżenie. To nuda przygnała Oliviera do hazardu. Jeśli uda im się uzyskać pożyczkę na ratowanie Overstead, Olivier będzie miał zbyt dużo pracy, żeby błąkać się po Londynie i szwendać po szulerniach. Portii zostało jedynie poradzić sobie przez kilka następnych tygodni.

Ale on znowu grał i sądził, że to jest sposób na rozwiązanie wszystkich problemów.

Jeśli zatrzymam pieniądze, które mam, Olivier może stracić jedynie pięćdziesiąt gwinei, a tych pięćdziesięciu nie mieliśmy dziś rano, pomyślała.

Może zaciągać długi. Nie miał przy sobie Overstead, kiedy je stracił, prawda? Ale podpisuje się weksle. Co będzie, jeśli pojawi się ktoś z rękoma pełnymi takich dokumentów? Trzeba będzie je wykupić albo patrzeć, jak Olivier trafia do więzienia.

Być może tam nie byłby już w stanie więcej przegrać!

Portia zawstydziała się własnym wybuchem gniewu. Oczywiście, że nie chciała, by Olivier znalazł się za kratkami za długi.

Jutro, kiedy nie będzie już upojony brandy i podnieceniem, z pewnością zrozumie, że dzisiejsza wygrana była czystym fuksem.

Rozdział IV

Bryght rozstał się z Andoverem nieopodal ulicy Bond i pozwolił przyjacielowi zawołać powóz. Nie miał większej potrzeby jechać, gdyż słabe światło księżyca wystarczająco oświetlało drogę na pobliski plac Marlborough. Wiedział, że w każdym cieniu czai się niebezpieczeństwo, ale jedynym środkiem ostrożności, jaki podjął, było odrzucenie płaszcza i upewnienie się, że rękojeść szpady znajduje się pod ręką. Łotry londyńskie z reguły szukały łatwiejszej ofiary.

Plac Marlborough był chyba najpiękniejszym placem Londynu, otoczony wspianymi domami stojącymi wokół ogrodzonego ogrodu, w którym znajdowała się sadzawka z kaczkami. Dom Mallorena stał pośrodku jednej strony placu, z dala od drogi, jego front wychodził na murowany dziedziniec. Z każdej strony biegła wąska ścieżka, oddzielając budynek od mniejszych, sąsiednich zabudowań. Strzegła go ozdobna, żelazna brama. Z tyłu rozciągał się wielki ogród.

Kiedy Bryght wszedł po niezbyt stromych schodach na portyk, pojawił się odźwierny, który otworzył ciężkie, podwójne drzwi.

Bryght przypomniał sobie rozmowę z Portią St. Claire na temat stukania do drzwi. Powiedział, że nigdy

nie stuka, gdy nie ma służby, która by mu otworzyła. Prawda była taka, że rzadko musiał posuwać się aż do stukania.

Czemu ta kobieta ciągle przychodziła mu na myśl? Byłoby bezmyślnością zagłębianie się w sprawy pomniejszej szlachty, która musiała pukać do drzwi, a nawet, co Boże broń, sama je sobie otwierać!

Bryght zdusił uśmiech kiwnąwszy głową starszemu mężczyźnie, i przeszedł do ponurego holu. Nie chciał, by widziano, jak uśmiecha się sam do siebie, bo inaczej szybko by się rozniosło, że wrócił do domu pijany. Pijał, ale nie upijał się, co było kolejnym powodem jego sukcesów w grze.

Rozległo się ciche szczenięcie i mężczyzna dojrzał w świetle świec łaszący się do jego nogi ciemny kształt. Przywitał się z Zeno. Głowa psa sięgała mu niemal do pasa, więc bez zbędnego wysiłku mógł pogłodzić jego jedwabiste uszy. Bryght nie miał zamiaru klękać i gadać bzdur, a Zeno nie myślałby nawet, by skakać, czy wykonywać jakiegoś psie sztuczki tak popularne wśród jego krewniaków. Najwyższym wyrazem jego oddania było pozostawanie u boku Brygh-ta, kiedy tylko mógł. Brat Brygh-ta, markiz Rothgar, otrzymał parę psów w prezencie. Chciał trzymać je w Rothgar Abbey, ale jak tylko pies zobaczył Brygh-ta, natychmiast się do niego przywiązał. Nawet kiedy był sześciomiesięcznym szczeniakiem, nie skakał z entuzjazmu, ale z godnością przyjął swój los. To dlatego Bryght nazwał go Zeno, na cześć stoików.

Podrapał psa za uszami, a ten przysunął się nieco bliżej; była to jedyna oznaka aprobaty, jaką Bryght mógł otrzymać.

Odsunął się na bok, by zapalić świeczkę. Obecnie był jedynym członkiem rodziny przebywającym w domu i wydał służbie polecenie, by kładziono się

wcześniej, chyba że rozporządzi inaczej. Dom był cichy; słychać było jedynie cykanie zegarów i Bryght musiał przyznać, iż miło było być przywitany przez psa po powrocie do tego przepastnego siedliska.

Gdyby chciał towarzystwa, był gotów się założyć, że jest jedna osoba, która nadal nie śpi.

Wspiął się po schodach, chroniąc dłonią płomień świecy. W ślad za nim człapały psie łapy. Udał się w stronę pokoju, w którym jego gość z pewnością ślezczał nad papierami dotyczącymi kanału.

Tak jak się spodziewał, zastał Francisa Egertona, księcia Bridgewater, skulonego przy biurku. Pracował nad podatkami, nie nad wykresami.

- Dobrze czy złe wieści? - spytał Bryght, kiedy Zenno leniwie ułożył się przy kominku.

Książę uniósł głowę, obrzucając Bryghta przelotnym, niemal nieśmiałym uśmiechem.

- Takie i takie. Są pieniądze na trzy miesiące, co, jak sądzę, pozwoli na uniknięcie nieszczęść.

- Takich jak ponowne przepełnienie kanału.

- Właśnie - odparł książę z grymasem. - Brindley jest przekonany, że posadzenie drzew wzdłuż brzegu pomoże.

- I z czasem przyniesie profity; genialnie, Francis.

- To pomysł Brindleya, nie mój.

- Jesteś zbyt skromny.

Bridgewater wzruszył ramionami. Był to szczupły, młody mężczyzna, pięć lat młodszy od Bryghta; miał w sobie przedziwną mieszankę naiwności i przebiegłości. Uważano go za lekkomyślnego i niemądrego młodzieńca, ale nie był ani taki, ani taki. Wielu myślało, że jest szaleńcem, ale Bryght wiedział, że nie mieli racji.

Nalał im brandy.

- Wygrałem dziś około tysiąca. Możesz go wziąć bez dwóch stówek.

- Przegrałeś? - spytał Bridgewater z lekkim niedowierzaniem.

- Celowo.

- Jakże dziwne.

- Poczułem, że muszę spełnić dobry uczynek.

Bridgewater zerknął przez okno.

- A jeszcze nawet nie ma pełni.

- Chrześcijańskie miłosierdzie najwyraźniej nie jest obecnie w modzie - sucho skomentował Bryght - potraktuj to zatem jako inwestycję. To bardziej przemówi do twojego zimnego serca.

Bridgewater uśmiechnął się.

- Inwestycja w co? Jest z tego jakiś zysk?

- Tylko duchowy - Bryght podtrzymał ten tor rozmowy. - Nadal masz zamiar wracać jutro na północ?

Bridgewater odłożył pióro i przeciągnął się.

- Tak, zrobiłem wszystko, by przepchnąć projekt. Chciałbym, aby Parlament nie miał nic do powiedzenia w kwestii prywatnego przedsięwzięcia. To by mi ułatwiło życie.

- A jaki problem podnosi teraz komitet? Założę się, że zaaprobowanie akweduktu wymagało od nich aktu wiary, ponieważ te niewykształcone głupki nie wiedzą nawet, że nadal istnieją rzymskie konstrukcje. Teraz już prosto do morza, prawda?

Książę skrzywił się.

- Z kanałem nigdy nic nie jest proste. To banda nerwowych głupców. Gdyby nikt nie ryzykował, nie byłoby postępu!

- Kiedy zobaczyli na własne oczy, jak szwankuje akwedukt, niewątpliwie zrobili się ostrożni - zauważył Bryght.

- Niewielka usterka, szybko poprawiona. Od tamtej pory nie ma problemów.

- Z wyjątkiem paru dość kosztownych powodzi...

- Po czyjej jesteś stronie? Z nowym przedsięwzięciem zawsze są jakieś kłopoty!

- Pokój - rzekł Bryght z uśmiechem. - Drocę się z tobą, Francis. Ale musisz przyznać, że dla ludzi bardziej ostrożnych niż my to musi wydawać się szalonym pomysłem. Musiałeś słyszeć, co mówi o tym Andover.

- To ostrożność czy chciwość? Za niektórymi z tych niewiernych Tomaszów kryją się ludzie, którzy tracą sporo pieniędzy, kiedy kanał zostanie otwarty. Brookes niemal dostał apopleksji, kiedy przemawiał przeciw mojemu projektowi.

- Bądź *fair*, Francis. Brookes nie myśli o zyskach. Nie obchodzi go, że wykopujesz przeklęty dół przez jego część kraju. Ciesz się, że nie robisz tego w pobliżu Rothgar Abbey, bo miałbyś przeciw sobie mojego brata.

- Musi być zmiana, skoro ma być postęp. Ci starzy konserwatyści zniszczą Anglię!

- Naprawdę mam nadzieję, że nie myślisz o Rothgarze jako o starym konserwatyście.

Bridgewater wybuchnął śmiechem.

- Skądże znowu! I z całą pewnością nie miałbym zamiaru być przeciw niemu. - Spoważniał. - Faktem jest, że większość opozycji zmieniłaby swoje zdanie na dźwięk złotych monet. Dałem eleganckie prezenty, a nawet gotówkę ludziom, których normalnie kopnąłbym w tyłek. Ale wolę, aby te pieniądze coś budowały.

- I to, i to jest budowaniem.

- Majątek chciwców? W dzisiejszych czasach wszędzie można zarobić uczciwie pieniądze, ale leniwi ludzie tutaj w Londynie wolą łapówki i hazard.

Bryght wznosił szklanekę w ironicznym toaście.

- Dziękuję ci.

- Boże, nie ty, Bryght; wiem, że już nie bawią cię szulernie.

- I nikt nie proponuje mi łapówek oprócz piękności mających nadzieję, że zapoznam je z Rothgarem.

- W ten sposób mógłbyś zbić fortunę - zauważył Bridgewater z uśmiechem.

- Obawiam się, iż to, co oferują, to nie jest twarda waluta.

- Nie. Coś bardzo miękkiego. Szkoda.

- Zmieniasz się w liczykrupę, Francis.

- Robię po prostu, co muszę, by osiągnąć cel.

- Którym jest zysk. - Bryght podszedł do kominka.

- Jakże szlachetnym jest pożyczanie pieniędzy i czerpanie z tego zysków, gdy inni pracują w pocie czoła.

- Płacimy robotnikom szylinga lub więcej dziennie. To uczciwa zapłata i są z niej zadowoleni. Bez tych, którzy chcą zapewnić kapitał, nie byłoby pracy dla robotników i niczego nigdy by nie osiągnięto.

- To prawda - Bryght otrząsnął się z niezwykłych jak dla niego skrupułów i podszedł do biurka, by napełnić szklanki. - Więc jeśli uważasz, że dałeś już wystarczająco dużo łapówek, by przepchnąć projekt, czemu nie zostaniesz tu kilka dni i nie zanurzysz się w rozkosznym grzechu?

- Londyn mnie nudzi, ponadto chcę zobaczyć, jak postępują prace.

- Niedługo zrobi się z ciebie okropny nudziarz, wiesz? Śmiertelny Książę.

- To lepsze niż „Biedny Książę”, a to jest etykiетка, z którą się wychowałem. - Bridgewater upił brandy. - Będę najbogatszym księciem w Anglii, Bryght. Co tobą kieruje?

- Być najbogatszym niearystokratą?

- Są łatwiejsze sposoby zarabiania pieniędzy.

- Przy stolikach?

- Wiem, że bardziej podoba ci się inwestowanie niż stoliki.

- Tak, ale po utopieniu funduszy w twoim przedsięwzięciu nie mam niczego, by inwestować. Przyjemności pochodzące ze spekulacji zaspokajam obecnie pieniędzmi od Rothgara.

Książę zmarszczył się.

- Przykro mi. Musi cię to dręczyć, że jesteś od niego zależny.

- Francis...

Ale książę nie dał mu dojść do głosu.

- Chyba wciągnąłem cię w tarapaty, Bryght. Wiem, że zainwestowałeś we mnie. Spłacam cię jak najszybciej. Może już wkrótce. Teraz kanał działa i zaczyna ją odwiedzać mnie ludzie w sprawie pożyczek.

- Bez konieczności ich naciskania? To doprawdy zmiana! Nie mam jednak zamiaru porzucać projektu.

- Włożyłeś w to wszystko, a to cholernie ryzykowny interes.

- Francis! Ryzyko to dla mnie cała przyjemność.

Książę skrzywił się.

- Pomyśl. Co zrobisz, jeśli nam się nie uda?

- Nadal będę księciem. To już coś.

- Ale znowu biednym księciem. Jeśli nam się nie uda, cokolwiek się stanie, nadal pozostanę Mallorem. I w odróżnieniu od ciebie nie mam długów.

- Możesz skończyć w długach.

- Nigdy. Odzyskam wszystko przy stoliku.

- Jeśli nadal szczęście będzie ci dopisywać.

- To nie tylko kwestia szczęścia - zauważył Bryght.

- Jeśli chodzi o diabelskie kości liczy się wyłącznie szczęście.

-I dlatego ja wolę diabelskie karty. Skąd to ponuractwo, Francis?

Książę westchnął.

- Skoro ty cierpisz na wyrzuty sumienia przy stolikach, ja też je odczuwam. Nie przeszkadza mi, że stracę wszystko, ale ty jesteś moim jedynym współnikiem z zewnątrz. Zmiana sił w Parlamencie, pech przy kopaniu, pomyłka Brindleya i możemy pójść na dno. Nawet jeśli wszystkie te rzeczy będą w porządku, może zabraknąć nam pieniędzy.

- I dlatego oczarowuję Jenny Findlayson.

- Naprawdę ożeniłbyś się z nią tylko po to, by pomóc mi zrealizować moje ulotne marzenie?

- A dlaczego nie?

- Ona jest sekutnicą.

- Jest przystojną kobietą bez większych wad oprócz wielkiej wiary w swoją wartość.

- Biorąc pod uwagę jej majątek, ma ku temu powód, ale...

-Ale?

Książę zastanowił się nad doborem słów.

- Wybacz mi, jeśli twoje uczucia są głębokie, ale poznawszy tę damę, nie sądzę, byś jej pasował.

Bryght uniósł brwi.

- Usiłujesz mi powiedzieć, że Jenny woli twój urok od mojego? Księcia pod ręką i takie tam? Jesteś tam mile widziany.

Bridgewater zarumienił się.

- Nie ja. Poczyłem delikatne dochodzenie. Po co dobierać się do jej pieniędzy przez brokera, skoro mogę dostać się do nich osobiście? Ona uważa, że jestem szalony i że włożyłbym wszystkie jej pieniądze w interes bez przyszłości, oczekując jednocześnie od niej, by żyła w ubóstwie gdzieś na wsi.

Bryght roześmiał się.

- Uwielbiam przebiegłe kobiety. Zastanawiam się, czy byłaby równie zmartwiona, gdyby odkryła, iż wło-

żyła cały swój majątek w interes bez przyszłości, wychodząc za mąż za mnie.

Książę odstawił szklanę.

- Niekiedy wydaje mi się, że wierzysz w to, Bryght. W to, że mi się nie uda.

- Nie wspierałbym cię, gdybym w to wierzył. Ale ryzyko mnie nie przeraża - upił ostatni łyk ciepłej, doskonałej jakości brandy i pozwolił, by płyn rozgrzał mu gardło. - Osiągnięcia podjęte bez ryzyka są nudne. Lubię odrobinę szaleństwa i lubię grać o wysoką stawkę, w której jest jakiś sens. Buduj kanał, Francis. Dopilnuję, byś zdobył pieniądze.

Portia obudziła się następnego ranka wyjątkowo przygnębiona. Nawet ostatnio po kilku ciosach zawsze udawało jej się stawać na nogi przepełnionej optymistycznymi planami działania. Teraz nie wiedziała, co robić.

Prawie nie zmrużyła oka, od kiedy Olivier wrócił do domu, a w jej głowie panowała zupełna pustka. Wmawiała sobie, że Olivier nigdy nie wykazywał gorączki hazardu dopóki nie przybyli do Londynu. Ale mimo to nie mogła pozbyć się strachu, że teraz stał się niepoprawnym hazardzistą i że nawet jeśli uzyskają pożyczkę, w jakiś sposób wszystko znowu przegra. Zaczęła nawet snuć plany przetrzymywania Oliviera w Overstead, by nie mógł już więcej zagrać.

Potem zaczęła wyobrażać sobie, co by się stało, gdyby nie uzyskali pożyczki, ponieważ teraz nie mogła nikogo winić, nawet Forta, gdyby zechcieli traktować Oliviera jak osobę wysokiego ryzyka.

W Nowy Rok będą musieli przekazać Overstead w ręce okropnego majora Barclaya. A potem co?

Jedynym miejscem dla nich stałby się dom matki w Manchesterze i myśl ta wpędziła ją w jeszcze większe przygnębienie. Odwiedziła wuja Cranforda dwa razy i nienawidziła tych wizyt. Jego dom był dość ładny, powodziło mu się dobrze. Stał jednak w centrum miasta, blisko nowych fabryk, gdzie na krosnach tkano pretensjonalne tkaniny.

Portia była dziewczyną ze wsi. Jak mogłaby żyć bez pól i ogrodu?

Wszystkie ulice w pobliżu domu wuja wyglądały podobnie, z rzadka można tam było zobaczyć drzewo lub kwiat, jedynie turkoczące wozy wyładowane materiałami lub przędzą. Powozy wzniecały kurz, a kłaczki wełny i bawełny fruwały w powietrzu.

Nawet gdyby mogła założyć ogród, zastanawiała się, czy rośliny przeżyłyby w takim otoczeniu.

Jednak jeśli stracą Overstead, ich wyborem pozostanie Manchester lub śmierć z głodu.

Godziny zamartwiania się wyczerpały dziewczynę niemal do łez, teraz jednak, wraz z nadejściem nowego dnia, do jej serca zaczął powracać optymizm.

W końcu, pomyślała, odchylając zasłony i wpuszczając do środka promienie słońca, pieniądze ukryte za kominkiem dadzą im na jakiś czas zabezpieczenie. Nie będą bezdomni, bo będzie ich stać na czynsz, ani nie będą głodować, bo będą mieli na jedzenie. Poza tym lada dzień spodziewano się powrotu Forta i nawet jeśli Olivier nadal będzie grać, w ciągu kilku dni nie zdąży wpędzić się w poważne tarapaty. Kiedy zjawi się Fort, nie będzie zależna od Oliviera. Postanowiła, że uda się tam sama i przedstawi ich sprawę. Byli w jednym wieku, mogli się nazwać dobrymi przyjaciółmi. Wiedziała, że Fort w jakiś sposób jej pomoże.

Może wyzwie na pojedynek okropnego majora Barclaya i zabije go! To nie wykluczyłoby długu, ale byłby to pewien rodzaj ciosu przeciw złemu losowi.

W wyniku tych pocieszających myśli, kiedy Olivier radośnie nalegał, aby wyszli uczcić jego sukces, Portia nie poczyniła żadnej kwaśnej uwagi. Siedzenie w chłodnych, brzydkich pokojach i zastanawianie się nad ich sytuacją wkrótce przemieni ją w sekutnicę. Potrzebowała świeżego powietrza i naprawdę chciała zobaczyć coś z eleganckiego Londynu, zanim pożegna go na zawsze.

Wczuła się w atmosferę dnia, wkładając na siebie najlepszą suknię. Przywiozła ze sobą tylko kilka strojów, a całą jej garderobę stanowiły ubrania na wies, jednak ich jakość była doskonała i Portia nie musiała wstydić się swego wyglądu. Wybrała suknię z dekoltem, w kolorze jasnobrazowym z błyszczącej wełny. Ponieważ nie straciła zdrowych zmysłów, pod spód założyła ciężką halkę, aby było jej ciepło.

Rozsądnie byłoby włożyć też gruby płaszcz, ale stwierdziła, że jak na jeden dzień, to rozsądku zupełnie wystarczy i założyła krótką niebieską pelerynkę. Olivier kupił ją siostrze na ostatnie Boże Narodzenie, przed śmiercią ojca, zanim zaczęły się ich kłopoty.

Zawiązała pelerynkę przy szyi.

- Dobrze wybrałem kolor, prawda, Portio? Pasuje do twoich oczu i rozświetla włosy. - Olivier mrugnął.
- Dziś przyciągniesz spojrzenia wszystkich mężczyzn.

Przejrzała się w małym lusterku. Puściła mimo uszu ostatnią część wypowiedzi Oliviera, ale musiała przyznać, że pelerynka idealnie do niej pasowała. Jej kolor wyraźnie podkreślał niebieskie oczy i rude włosy.

Próbowała. Nie była próżna, ale piegi w połączeniu z jej niewielką posturą i małym noskiem sprawiały, iż wyglądała na wyjątkowo młodą. Być może inne

kobiety pragnęłyby wydawać się młodsze, ale Portia uważała się za zbyt dojrzałą i zamierzała korzystać z tego w całej rozciągłości.

- Z twojego zachowania i wyglądu wywnioskowałem, że jesteś młodsza...

Potem przypomniała sobie, kim był człowiek, który to powiedział.

- Czemu tak się smucisz? - spytał Olivier.

- Och, to nic ważnego - odparła, uśmiechając się.

Nałożyła na głowę zadbany, płaski kapelusik i stwierdziła, że wraz z dodatkiem wielkiej futrzanej muflki, Portia St. Claire, stara panna z Overstead Hall, wygląda jak niezgorzej.

Olivier wyglądał równie elegancko w ubraniu z granatowego aksamitu i w butach na obcasie. Efektu tego nie zniweczył płaszcz. Olivier również miał elegancką muflkę. Ubrany w najlepszą przypudrowaną perukę wyglądał na prawdziwego eleganta z miasta.

Portia wzięła go pod ramię i uśmiechnęła się do niego-

- Chodźmy naprzód, mój drogi, i podbijmy Londyn!

Idąc w stronę lepszej części miasta, Portia celowo przestała myśleć o problemach. Rozkoszowała się po prostu świeżym powietrzem i ciekawymi widokami. Cieszyło ją, że Olivier nie zamierza wydawać pieniędzy na każde cacko, które mijali po drodze, ale potem zatrzymali się u drzwi modystki.

- Nie masz ze sobą maski, prawda?

- Oczywiście, że nie. O tej porze roku nie ma sensu chronić twarzy przed kurzem czy słońcem.

- Ale dobrze nosić maskę ze sobą, powinnaś jakąś mieć - wchodził już do środka, kiedy Portia chwyciła go za ramię.

- Olivierze! Niepotrzebna mi maska!

Uśmiechnął się do niej.

- Owszem, potrzebna. Przypomniało mi się, że w parku St. James' jest parada gwardii. Założę się, że wszyscy tam będą. Spodoba ci się, będzie tam nawet król, ale powinnaś mieć maskę.

- Król...? Ale po co mi maska?

- Jak to po co? Taka jest moda!

Portia wymamrotała coś na temat mody, ale pozwoliła zaciągnąć się do środka, gdzie wybrała zwykłą, białą maskę na patyczku zasłaniającą całą twarz. Olivier usiłował namówić ją na bardziej ozdobną, ale odmówiła.

Kiedy wyszli ze sklepu, powiedziała:

- Nie wiem, co mam z tym robić.

- Zawieś sobie na nadgarstku na wstążeczkę. A teraz do St. James', gdzie czeka na nas cały świat.

Było tak, jak mówił - cały świat zdawał się być zgromadzony w parku. Kwiatów dawno już nie było, a większość drzew nie miała liści, jednak wspaniałe stroje, futra i biżuteria rekompensowały utracone piękno przyrody.

Portii nie interesowało za bardzo bogactwo i splendor, ale stanąwszy oko w oko z tym tłumem jak z bajki, nie mogła powstrzymać zafascynowania.

Wszyscy byli tak wspaniale ubrani, mężczyźni upudrowani, a kobiety w najlepszych sukniach i płaszczach. Portia zwróciła na to uwagę Olivierowi.

- To dlatego, że spodziewany jest król i królowa. To niemal jak na dworze.

Portia zachichotała.

- Nigdy nie sądziłam, że będę na dworze. Jestem pewna, że Prudencja będzie zafascynowana wieściami o monarchach.

- Po prawdzie - wymruczał Olivier — to całkiem zwyczajna para, a królowa ma bardzo sympatyczną twarz.

- Cicho - powiedziała Portia w udawanym przestrochu, i oboje się roześmiali.

Wydawało się jej przez moment, że jest jak za dawnych lat, kiedy ona i Olivier przedrzeźniali się i żartowali, ale tamte czasy już minęły. Porzuciła tę myśl. Przez tę krótką godzinę postara się być szczęśliwa.

Równe kolumny żołnierzy maszerowały wykonując polecenia dowódcy. Olivier żywo się tym zainteresował, ale był jednym z nielicznych, którzy zwracali na to uwagę. Portia widziała, że damy i dżentelmeni przybyli tu, by być widzianymi i by się spotkać z innymi, a nie dla popisów militarnych. Uważała, że ich manewry są równie fascynujące co manewry żołnierzy. Niektórzy stali w jednym miejscu, podczas gdy inni przemieszczali się od grupki do grupki, niczym owady wznoszące się nad letnimi klombami kwiatów.

Wśród znieruchomiałych grupek Portia zauważyła dwie skupione wokół kobiet. Jedna z nich była żywotną, ciemnowłosą niewiastą otoczoną flirtującymi z nią mężczyznami; druga była piękną blondynką ubraną na biało, a wianuszek jej adoratorów był nieco poważniejszy i przemieszany.

Dotknęła palcem Oliviera, chcąc zwrócić jego uwagę.

- Kim są te damy?

Spojrzał w stronę, którą dyskretnie wskazała.

- Ach, rywalizujące królowny! Czerwona Róża i Biała Róża, jak je nazywają. Brunetka to pani Findlayson, bardzo bogata wdowa. Jej majątek pochodzi z handlu, ale wobec jego potęgi wielu woli przytknąć na to oczy. Pragnąłbym, by się do mnie uśmiechnęła - rzekł - ponieważ to pięknie rozwiązałoby nasze problemy. Mówią jednak, iż koniecznie chce wyjść za męża za kogoś z arystokracji.

- A blondynka?

- Piękna lady Trelyn. Ulubienica towarzystwa. Jest mężatką. To jej mąż właśnie nad nią czuwa.

Portia przyjrzała się owemu mężowi. Był średniego wzrostu i takiej samej budowy. Miał bladą twarz, przyprószoną szarym pudrem perukę, mdłe, szare ubranie i wśród barwnego tłumu wyglądał niemal na ducha.

- Takie oddanie jest bardzo wzruszające.

- Och, z pewnością. Nerissa Trelyn niewiele wniosła do tego małżeństwa, jak mówią, a Trelyn jest zarówno bogaty, jak i wpływowy. Mógłby ożenić się o niebo lepiej.

- Czy ludzie nie myślą o niczym innym niż o pieniądzach, kiedy się żenia?

Olivier wzruszył ramionami:

- A dlaczego by nie ożenić się jak najlepiej? Być może sam powinienem rozważyć taką możliwość. Albo ty - rzekł z uśmiechem - wyglądając tak pięknie jak dzisiaj, mogłabyś nam obojgu zafundować doskonałe małżeństwo.

- Nie bądź niemądry, najdroższy - roześmiała się Portia.

- Nie. Mówię poważnie. Wyglądasz cudownie, jest w tobie coś, co przyciąga.

Portia z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Nie ma nic wspólnego z małżeństwem, bo moje cechy charakteru raczej nie wróżą mi wspianiałego męża.

- Nie widzę powodu, by nie miało tak być.

Spojrzała na niego.

- Może w grę wchodzi moja niezwracająca uwagi uroda, niewielki wzrost i skromne pochodzenie?

Olivier, urodzony optymistą, nie dał się łatwo zbić z tropu.

- Nie sędzę, aby Nerissa Trelyn pochodziła z rodziny lepszej od naszej, a wyszła za mąż wyjątkowo korzystnie.

Portia wiedziała, że Olivier chce jak najlepiej, ale jego opiekuńczość zawstydzała ją. Spojrzała uważnie na Nerissę Trelyn. Jeśli ktoś chciałby urody, dla której mężczyzna jest gotów zapomnieć o posagu, ona ją miała - alabastrową cerę, pełne, różowe usta, wielkie ciemne oczy i bujne, złociste loki. Jak również ponętą figurę, eleganckie ruchy i atmosferę wyniosłej kobiecości.

Była niemal zaprzeczeniem Portii.

Dziewczyna uniknęła dalszego zawstydzenia, gdyż podeszło do nich trzech przyjaciół Oliviera. Byli to lekkomyślni młodzieńcy, ubrani zgodnie z najbardziej absurdalną modą, czyli w żywe barwy, i wysokie obcasy. Przypominali egzotyczne ptaki.

Kiedy przybyła pierwsza grupka, wkrótce zaczęły zjawiać się następne. W trakcie przechadzki po parku okazało się, że Olivier rzeczywiście ma wielu znajomych. Portia nie była zaskoczona. Bywał uroczy i bardzo zabawny - kiedy nie grał.

W którymś momencie zauważyła, że Olivier ukłonił się wysokiemu mężczyźnie ubranemu w ciemnozielony jedwab i przypudrowaną perukę. Mężczyzna odwzajemnił ukłon. Przyjrzał jej się nieco baczniej, niż by sobie tego życzyła, i poczuła, że skądś go zna.

- Kto to był?

- Nie poznajesz go? - spytał Olivier. - To, moja droga, jest twój owiany księżycową poświatą maruder.

Rozdział V

Portia zamarła.

- Bryght Malloren!

- Spotkałem go zeszłej nocy - dodał Olivier, nadal w żartobliwym tonie, jakby zaraz miał opowiedzieć kawał.

Portia oparła się pokusie, by się odwrócić i obejrzeć za lordem Bryghtem. Ubrany modnie wyglądał zupełnie inaczej. Z jakiegoś dziwnego powodu wiedza o tym, kim on w istocie jest, przyspieszyła bicie jej serca. Nie mógł to być strach, gdyż tutaj z pewnością nie mógłby jej zaatakować.

- Co się stało? - spytała niepewnie, zmuszając się by iść dalej. - Pokłóciłeś się z nim, Olivierze? Chyba nie pojedynek!

Olivier roześmiał się.

- Oczywiście, że nie. W rzeczywistości, moja droga, odpłaciłem mu za to, że cię zdenerwował i mnie zaatakował. To od niego wygrałem wszystkie pieniądze.

Portia klasnęła w dłonie.

- No pięknie!

Ale ten przebłysk satysfakcji natychmiast zniknął. Przywitała się z dwoma kolejnymi znajomymi Oliviera, jednym pulchnym i jednym szczupłym; jej zakło-

potanie narastało. Olivier mówił, że on i Malloren nie obracali się w tych samych kręgach, jak się więc stało, że zasiedli razem do gry?

Czy Bryght Malloren był zawodowym hazardzistą? Jastrzębiem? Był w końcu tylko drugim synem. Wiedziała, że stać go na wiele, jednak nie pomyślałaby nigdy, że może być oszustem...

Olivier relacjonował swój wielki sukces przyjaciołom.

- Czy lord Arcenbryght wiele gra? - zapytała Portia.

Młody, pulchny mężczyzna odparł:

- Bryght Malloren? Gra cały czas, droga damo, i ma diabelskie szczęście. Mówię ci, Upcott, jeśli wygrałeś z nim zeszłej nocy, jesteś chodzącym cudem.

Oczy Oliviera rozblęły.

- Wygrałem w bezika. To wymaga pewnych umiejętności. Skoro idzie mu karta, może sekretem do pokonania go są karciane umiejętności.

Przyjaciel pokręcił głową.

- Słyszałem, że wygrywa w pikietę i wista. Diabelsko ostry mężczyzna. Ale wszyscy Mallorenowie są tacy.

- I szybko rwą się do szpady - dodał szczupły mężczyzna, którego długa szyja i nerwowe ruchy przypominały Portii kurczaka. - Na twoim miejscu trzymałbym się z dala od lorda Bryghtha. Mallorenowie to niebezpieczni faceci.

- Nalegał, bym z nim zagrał - rzekł Olivier. - Grałbym dalej, ale on ogłosił koniec, kiedy sporo przegrał. Jeśli będzie chciał się odegrać, nie odmówię.

Portia zagryzła wargi, by nie zaprotestować. Bryght Malloren idealnie pasował do wizerunku jastrzębia. Spojrzała w miejsce, gdzie zatrzymał się na rozmowie z grupką ludzi.

Dobrze było widzieć, że wszyscy znajomi Oliviera wydawali się gorszymi gatunkami: nerwowymi kur-

czakami, gołębiami nadymającymi pierś i dziobiącymi wkoło w poszukiwaniu okruchów. Znajomi Mallorena byli drapieżnikami: silnymi, pewnymi siebie, o mocnych dziobach i pazurach. Wyobrażała sobie, że mają oczy niczym polujący na kolejną ofiarę jastrzęb.

A jastrzębie polowały na kurczaki i gołębie, zwłaszcza przy karcianym stoliku.

Obaj młodzi mężczyźni oddalili się, stukając wysokimi obcasami. Portia zmusiła się, by nie zachichotać.

- To dobre chłopaki - powiedział Olivier. - Naprawdę.

- Przynajmniej dają ci dobre rady. Uważam, że powinieneś unikać Bryghta Mallorena.

Olivier oblał się rumieńcem.

- Bez paniki. Szansa, że zagram z nim ponownie, jest nikła, ale jeśli będzie chciał się odegrać, nie mogę za bardzo odmówić. Wyglądałoby to tak, jakbym grał tylko po to, aby wygrać.

Portia wlepiła w niego wzrok. A dlaczego ktokolwiek miałby grać, by przegrać? Zanim zdążyła sformułować to pytanie, podeszła do nich kolejna para gołębi. Portia usiłowała wygnać z głowy obrazy ptaków, zanim zawstydzi się własnym chichotem.

Wkrótce dotarło do niej, że Olivier miał rację. W Londynie od mężczyzny oczekiwano, by grał, a interesowanie się tym, czy ktoś wygrał, czy przegrał było w najgorszym tonie. Jasne było również, że znajomi Oliviera nie mają pojęcia, iż jest doszczętnie splukany. Przysłuchując się rozmowie, dostrzegła, że mężczyźni byli pod wrażeniem, iż Olivier grał przeciw Bryghtowi Mallorenowi. Niezależnie od rezultatu. Wydarzeniem dla nich byłoby samo zamienienie słowa z Mallorenem. Dlaczego więc, zastanawiała się Portia, lord Bryght grał z Olivierem?

Zrobiła błąd i spojrzała na niego dokładnie w momencie, kiedy on zwrócił wzrok w ich stronę. Podchwycił jej spojrzenie i uniósł brwi. A potem uklonił się swoim znajomym i podszedł do nich. Chociaż i on nosił modne buty na obcasie, udawało mu się iść naprawdę z godnością.

Serce Portii biło coraz mocniej. To niedorzeczne! Był napastnikiem i hazardzistą, typem mężczyzny, który najbardziej ją odpychał - upudrowanym, u którego szyi i przy nadgarstkach lśniła śnieżnobiała koronka. W połączeniu z ozdobionym złotą lamówką zielonym jedwabiem i białymi rajtuzami. Sztuczna biel jego włosów nadawała szczupłej twarzy wyraz groźnego piękna i siły.

Niebezpieczne.

- Spotykamy się w świetle księżycy, dumna Tytanio. Instynktownie uniosła maskę.

- Wybrałeś niewłaściwą sztukę, mój panie. Mam na imię Portia.

- Ach tak, strażniczka drzwi. Oraz obrończyni miłosierdzia. Czy to lepiej pasuje? Mam nadzieję, że brat przekazał ci moje przeprosiny i że mi wybaczone.

Olivier nie wspominał nic o przeprosinach.

- Nie mam ochoty rozmawiać o tym, mój panie.

Była wdzięczna ochronie, jaką dawała maska, ale pragnęła, by całe jej ciało również znalazło się pod kontrolą. Czuła, że policzki płoną, a głos drży.

Mężczyzna nie obraził się z powodu jej chłodnego zachowania; odwrócił głowę, aby uklonić się Olivierowi.

- Ach, sir Olivier. To były wspaniałe partyjki. Musimy zagrać ponownie któregoś dnia.

Olivier odwzajemnił ukłon i zarumienił się.

- Oczywiście, mój panie.

Kiedy Olivier przedstawiał swych znajomych, Portia zmusiła się do milczenia, ale nie podobało się jej, że brat tak mu nadskakuje.

Niech szlag trafi Mallorenów. On był jedynie hazardzistą.

Portia wzięła głęboki oddech, nakazując sobie absolutny spokój. Musiała odkryć, jakie zamiary wobec jej brata ma ten mężczyzna. Drań odwrócił się do niej, najwyraźniej niespieszony.

- Przebywasz obecnie w Londynie, panno St. Claire?

- Przez chwilę tak, mój panie.

- Ostatnie nasze spotkanie było doprawdy niezapomniane.

Portia omal nie powiedziała, co o tym myśli, ale zmusiła się do neutralnej odpowiedzi.

- I ja również go nie zapomniałam. Mam nadzieję, że twój list okazał się tym, czego się spodziewałeś.

Coś zamigotało w jego oczach. Był to błysk podziwu albo gniewu. W świetle słońca dziewczyna dostrzegła, że te oczy są nadzwyczaj piękne - piwne, z zielonymi refleksami, a w słońcu mieniły się złociście. Oprawione w brązowe brwi i rzęsy.

Odwróciła spojrzenie, wdzięczna, że maska przynajmniej skrywa jej rumieniec.

Nagle odezwał się Olivier.

- Na Boga, Portio, w sumie nie ma powodu, byś używała maski.

Opuściła ją niechętnie.

- Wieje teraz chłodny wiatr - spojrzała wymownie na swego niechcianego towarzysza.

Nie podchwycił aluzji. W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Mam przynajmniej nadzieję, że pomimo chłodnej pogody podoba ci się Londyn?

- Jest bardzo ciekawy, mój panie.

- Dziś może będziesz miała okazję zobaczyć króla i królową.

- To byłby wielki zaszczyt.

Ponieważ nic do niego nie docierało i nie miał zamiaru odejść, Portia poczuła się zmuszona, by spojrzeć na niego, i nagle znalazła się w pułapce.

To nie w porządku, że mężczyzna może być tak piękny. Piękny jak przedni wierzchowiec, jastrząb w locie czy błyskawica rozjaśniająca burzowe niebo. Pospiesznie odwróciła wzrok i poczuła, że policzki jej płoną.

Był hazardzistą i łajdakiem.

- No więc, cóż takiego zrobiłem, by cię obrazić, Hipolito?

- Byłabym wdzięczna, gdybyś mnie tak nie nazywał, mój panie.

Jego oczy śmiały się nadal.

- Czemu nie? Taka jest moda, prawda, panowie?

Gołębie przytaknęły mu w uwielbieniu.

- Nie chcesz być królową amazonek - ciągnął - ani królową elfów, kim zatem chcesz być? Jaka cechę w tobie mam doceniać?

- Chciałabym być doceniana za moje wewnętrzne wartości, mój panie, za mądrość i cnotę - szczególnie zaakcentowała ostatnie słowo, ponieważ czuła się zakłopotana jego uwagą.

- Cnota jest tak nudna - odparł. - Nazwę cię zatem Minerwą, boginią mądrości.

- Wolałabym raczej nie - wypaliła.

- Ale używanie zawsze jedynie własnego imienia jest niedopuszczalnie prowincjonalne, prawda, panowie?

- Och tak, milordzie - zgodzili się jednomyślnie.

- Tak jest, Portio - dodał Olivier.

Zacisnęła zęby.

- Wobec tego być może jestem niedopuszczalnie prowincjonalna.

- Zaiste, może jesteś.

Portia poczuła nieodpartą chęć uderzenia go po głowie maską, ale podejrzewała, że o to właśnie mogło mu chodzić. Opanowało ją denerwujące uczucie, że on zna jej myśli.

Uśmiechnął się.

- Jednak świeże wiejskie maniery często są przyjemne dla zblazowanego towarzystwa w Londynie. Wiem, że bardzo dobrze sobie poradzisz. To się ma we krwi.

Portia nie wiedziała, co miał na myśli wypowiadając te słowa. Musiał mieć na myśli Oliviera, który z pewnością nie był przykładem człowieka sukcesu.

- Tak, mój panie - rzekł dumnie Olivier. - Portia odniosłaby wielki sukces, gdyby obracała się w modnych kręgach.

Lord Bryght rozejrzał się dokoła.

- Czy to otoczenie nie jest dla ciebie wystarczająco modne, sir?

- Nie, nie mój panie - wyjąkał Olivier - źle mnie zrozumiałeś. Chodzi o to, że Portia jest przyzwyczajona do wsi i niechętnie przebywa w towarzystwie.

- Biedna Portia - rzekł Bryght przedrzeźniającym tonem, na którego dźwięk jej dłoń zacisnęła się na rączce wachlarza. - Musimy cię zatem ośmielić. Czy mam twoje pozwolenie, Olivierze, na krótką przechadzkę z twoją siostrą?

Olivier wyglądał na zdumionego i raczej zaniepokojonego, ale wyjąkał przyzwolenie. Portia chciała zaprotestować, ale nie była pewna, czy byłoby to właściwe zachowanie. Cóż jej szkodziło przejść się w tłumie z tym mężczyzną?

Wyciągnął ramię, a ona położyła na nim dłoń. Pomimo chłodu zielonego jedwabiu wyczuła ciepło jego ciała i jego opanowaną siłę.

Siłę, którą znała aż nazbyt dobrze.

Kiedy oddalali się od jej brata, Portia przeszła do ofensywy.

- Nie wyobrażam sobie, mój panie, byś w ten sposób usiłował mnie wyróżnić.

- Być może chciałem jedynie przyjrzeć ci się w dziennym świetle i z bliska, panno St. Claire.

Uniosła brodę i pewnie spojrzała przed siebie.

- Gdybyś miał choć odrobinę wstydu, nie wspominałbyś o naszym poprzednim spotkaniu.

- Ależ ja nie mam nawet odrobiny wstydu - rzekł miękko, niskim głosem. - Słońce staje się tobą, Hipolito. Wplata złote iskierki w twoje włosy.

Serce Portii zadrżało, ale opanowała się, by się nie roztopiło

- Jeśli masz zamiar zasypywać mnie pochlebstwami, mój panie, powinieneś wiedzieć, iż nie przywiązuje żadnej uwagi do gładkich słówek.

- Gładkich? Nie masz żadnej cechy, z której byłabyś dumna?

- Przekręcasz moje słowa. Duma jest grzechem.

- Szczerść jednak jest cnotą. Jak byś się opisała? Tylko szczerze.

- Mała, szczupła i wyrosnięta z wieku szczenięcego.

Na jego twarzy zaigrał dziwnie ciepły uśmiešek.

- Czy kiedykolwiek wyrastamy z wieku szczenięcego, droga damo? Przynajmniej tanio cię można wyżywić.

- Wręcz przeciwnie - skłamała, denerwując się coraz bardziej. - Jem jak koń.

- Myślałaś o leczeniu się na robaki?

- Mój panie! Doprawdy!

- A co z twoimi włosami? Jak byś je opisała?

Portia była na skraju wywołania awantury, ale nagle zdała sobie sprawę z ilości par oczu, które ich obserwowały, jedno bezpośrednio, inne nieśmiało, ukradkiem, nawet zza masek. Duma wymagała, by trzymała nerwy na wodzy.

- Moje włosy są koloru rdzy, jak sądzę.

- Rdzy - rzekł sucho. - A czy, zanim wyszłaś na deszcz, były metalicznie szare?

- Nie - wycedziła przez zęby - lecz niewątpliwie zmienia kolor na szary w niedalekiej przyszłości.

- Jesteś aż tak posunięta w latach?

- Jestem prześladowana i nękana!

Uniósł brew.

- Panno St. Claire, to, co mówisz, brzmi absurdalnie, i podejrzewam, że domagasz się komplementów.

- Nieprawda!

Spojrzała na niego uważnie i dostrzegła w jego oczach rozbawienie.

Wyjątkowo trudno było na to nie zareagować.

- Wobec tego nie powiem ci żadnych komplementów. Zgadzam się. Jesteś mała i mizerna i masz włosy koloru rdzy. Muszę ci ostrzec, że kawałki rdzy spadły również na twój nos - wyciągnął rękę i dotknął jej nosa, a potem spojrzał na palec. - I łatwo nie zejda.

- Wiem, że mam piegi, mój panie.

- A twój nos jest za krótki - ciągnął. - Muszę przyznać, że usta masz niestety urocze, ale podejrzewam, że potrafisz to usunąć, zaciskając mocno wargi... o, właśnie tak!

Zdobył tym Portię i dziewczyna wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś najbardziej denerwującym mężczyzną, jakiego spotkałam!

___ Doskonale. Wobec tego szybko mnie nie zapomnisz, prawda?

Portia usiłowała znaleźć jakąś dowcipną ripostę, ale on dodał:

___ Powinniśmy iść dalej.

Portia uświadomiła sobie, że zatrzymali się na czas rozmowy i w związku z tym stali się obiektem bacznych obserwacji. Chętnie ruszyła dalej; na twarzy miała wypieki.

- Robisz ze mnie widowisko, mój panie!

- Nie chcesz być sławna?

- Wcale nie.

- Czego zatem chcesz, panno St. Claire?

Jego ton był tak łagodny, iż Portia odczuła pokusę, by mu powiedzieć, wyznać swe sekretne nadzieje i marzenia, ale wyrosła już, jak wcześniej powiedziała, z wieku szczenięcego.

- Moje pragnienia nie powinny cię interesować, sir - rzekła stanowczo. A potem pożałowała, że użyła tego właśnie słowa.

Bryght puścił to mimo uszu, a dziewczyna wiedziała, że zrobił to umyślnie.

- Masz więc dom na wsi, panno St. Claire.

- Tak, mój panie - Portia poczuła jednocześnie ulgę i rozczarowanie, że rozmowa wtoczyła się na tak bezpieczny tor.

- Masz jakąś inną rodzinę oprócz przyrodniego brata?

- Siostrę przyrodnią. Prudencja ma szesnaście lat i jest bardzo ładna. Bardzo by jej się tutaj spodobowało.

- Nie polecam tego, chyba że ma się potężnego protektora. Piękne szesnastolatki ze wsi są zbyt łakomym kąskiem.

- Więc cały Londyn powinien się wstydzić.

- Niewątpliwie - rzekł suchym tonem. - Twoja siostra, jak mniemam, jest przy matce, a ty ich wszystkich utrzymujesz?

Portia zerknęła na niego zdumiona.

- Ja, mój panie? Olivier jest głową rodziny.

- Ale czy jest podporą?

Był zbyt blisko istoty rzeczy.

- Moje sprawy rodzinne nie powinny cię interesować, mój panie.

- Niewątpliwie masz rację, ale po moim nieco niegrzecznym zachowaniu przy pierwszym spotkaniu...

- Nieco?

- ...interesuje mnie twoja obecna sytuacja. Jeśli to twoja pierwsza wizyta w Londynie, panno St. Claire, musimy cię uwieść.

Odwróciła się raptownie i spojrzała na niego.

- Co?

Zdawał się być wcieleniem niewinności.

- Uwieść przyjemnościami Londynu, oczywiście.

Jej serce nieco się uspokoiło, ale zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

- Odmawiam bycia uwiedzioną, sir - wypowiedziała to niczym groźne ostrzeżenie.

Na Boga, nie do wiary, że taki mężczyzna mógłby się nią zainteresować, ale jej instynkt nakazywał czujność.

Jego prawa ręka przykryła dłoń dziewczyny spoczywającą na jego ramieniu. Była ciepła i mocna, lekko się zacisnęła.

- Gdybyś była zbyt gorliwa, Hipolito, nie byłoby to żadne wyzwanie, prawda? A ja nigdy nie mogę oprzeć się wyzwaniu.

Znowu się zatrzymali i Portia wiedziała, że zacznie się martwić tym, co ludzie sobie pomyślą, a mimo to...

Jednym łagodnym ruchem uniósł jej brodę i musnął wargami jej usta niczym delikatny płomień. Odkoczyła od niego, rozglądając się dokoła. Nikt jednak nie patrzył w ich stronę. Właśnie przybyli król i królowa

Portia zerknęła ponownie na Bryghta. Wiedział, czy był aż tak bezczelny? Z wyrazu jego twarzy nie mogła nic odczytać.

-Ty...

Dotknął palcem jej ust.

- Musimy udać się do monarchy.

Tłum zamilkł w oczekiwaniu i oczy wszystkich zwróciły się na królewską parę. Król wraz z królową nadeszli bez większej ceremonii, towarzyszyło im zaledwie sześć dam dworu i dworzan oraz niewielka liczba straży. Od razu udali się na inspekcję maszerujących oddziałów. Portia wykorzystała ten czas, by pozbierać myśli i uspokoić nerwy.

Musiała przyznać, iż jej reakcja na Bryghta Mallorena była zaskakująca. Nawet teraz, nie patrząc na niego, czuła koło siebie jego obecność w sposób, jakiego nigdy przy nikim wcześniej nie doświadczyła. Za każdym razem, kiedy mówił, jego aksamitny głos muskał jej zmysły i przeganiał racjonalne myśli.

Rzuciła mu dyskretne spojrzenie.

To napastnik, hazardzista i jastrząb, i prawdopodobnie zimny uwodziciel.

Bryght podchwycił jej spojrzenie.

- Co sądzisz o naszych władcach, Hipolito?

Zaczynało kręcić jej się w głowie.

- Wydają się dość zwyczajni. Ale... dobrzy. Wyglądają na dobrych ludzi.

Jakie to banalne.

- W wielu kwestiach tacy są. Lubią wierność i ciche wieczory przy kominku. Czy sądzisz, że zmienią charakter towarzystwa?

Portia rozejrzała się. Tłum uciszył się wraz z pojawieniem się królewskiej pary, ale nie sądziła, by zaszła jakaś zmiana.

- Nie.

- Niewątpliwie masz rację. Co sądzisz o wierności i cichych wieczorach przy kominku?

- Brzmi cudownie.

Przez chwilę pożałowała tego wyznania, uznała, że zbyt się odstąpiła, ale potem uspokoiła się. Z pewnością pokazała mu, że nie jest kobietą dla jego rozrywki. Pomysł, jakoby Bryght Malloren miał być wierny jednej kobiecie i z zadowoleniem zostawał w domu, grzejąc stopy przy kominku, był niedorzeczny.

Po wykonaniu obowiązku wobec żołnierzy młoda para królewska zaczęła przechadzać się po parku, zatrzymując się tu i ówdzie na krótkie pogawędki. Wszyscy kłaniali im się lub dygali, tak też uczynili Bryght i Portia, kiedy król wraz z królową przeszli koło nich.

Z tak bliskiej odległości Portia mogła dostrzec, że królowa rzeczywiście odznaczała się przeciętną urodą i wydawała się miłą osobą. Król był dość przystojny, ale wyglądał raczej na zakłopotanego. Portia zastanowiła się, co też mogło go martwić.

Świta królewska zebrała się ponownie i oddaliła. Towarzystwo znowu zaczęło gawędzić i Portia odzyskała kontrolę nad sytuacją.

- Nie pozwolę się więcej pocałować, mój panie. Jest to wysoce niestosowne i może zniszczyć mi reputację.

Bryght skierował ich z powrotem w stronę Oliviera, który spokojnie czekał w oddali. Portia nie zdawała sobie sprawy, że odeszli tak daleko.

- Wręcz przeciwnie. To stworzy twoją reputację.

- Nie w taki sposób, w jaki bym pragnęła, mój panie.

- Więc jeśli nie masz pragnienia, by być sławną ani uwiedzioną, co takiego planujesz zrobić w Londynie?

- Nic. Jesteśmy tu, ponieważ mój brat ma do załatwienia pewne interesy.

- Interesy z hrabią Walgravem, na przykład?

Portia na chwilę zapomniała o swej nieszczęsnej sytuacji, ale teraz zamarła.

- To nie powinno cię interesować, mój panie.

- Jakże niesłychanie jesteś zamknięta, Hipolito. Można by pomyśleć, że masz jakieś tajemnice do ukrycia.

- A czyż nie wszyscy je mamy?

Nagle jednak przypomniała sobie, że chciała ogłosić, iż Olivier nie ma już nic do stracenia. Moment był idealny.

- Jedną z tajemnic jest to, że Olivier przegrał majątek w karty. Jest całkowicie spłukany, mój panie.

Bryght wysłuchał wieści bez cienia zdziwienia.

- W takim razie proszę przyjąć dobrą radę, panno St. Claire i powstrzymać brata przed dalszą grą.

- Jak?

Na jego twarzy pojawił się wyraz wyjątkowego zrozumienia.

- Ach, jest aż tak źle? Wobec tego trzeba wywieźć go z Londynu.

- Grałeś z nim zeszłej nocy, sir - powiedziała chłodnym tonem - po co więc to kazanie?

- Ponieważ grałem z nim zeszłej nocy.

- Przynajmniej wygrał! Ty przegrałeś, ale podejrzewam, że dziś wieczorem się odegrasz.

- Niemal z pewnością, ale ja nie straciłem jeszcze wszystkiego, ani też nie mam nikogo na utrzymaniu.

Wielkie nieba, niezależnie od pewności siebie i siły, ten mężczyzna również był unurzany w grzechu. Portia zapragnęła ubłagać go, by przestał grać, ubłagać tak mocno, jak to czyniła w wypadku Oliviera. Nagle jednak przypomniała sobie, że Bryght Mallo-

ren to nie jej zmartwienie. Gdyby stracił ostatniego pensa i zastrzelił się, tak jak zrobił to jej ojciec...

Jej umysł skupił się na tym obrazie.

- Wołałabym, żebyś nie grał - powiedziała do Malorena. Kiedy zwrócił się ku niej, nieco zdziwiony, pośpiesznie dodała: - Wołałabym, żeby nikt nie grał!

- Co wówczas robilibyśmy z tak długimi wieczorami? Ach tak, siedzielibyśmy przy kominku z wiernym partnerem...

Portia wiedziała, że oblewają purpurowy rumieniec.

- Przedrzeźniasz mnie, mój panie, ale tak byłoby lepiej.

- Niewątpliwie - nagle rozbawienie znikło z jego głosu. - Przerażasz mnie, panno St. Claire.

- Oczywiście, że nie.

- Chodzi mi o to, że boję się o ciebie. Masz w sobie coś z Joanny d'Arc.

- Nie jestem religijnie nawiedzona.

- Jesteś silna, dzielna i masz wspaniałe ideały. To bardzo niebezpieczne w tak cynicznym wieku. W słusznej sprawie nie wahałabyś się podjąć ryzyka. Nie chciałbym oglądać cię na stosie.

- Nie ma takiej obawy.

Jednak jego słowa wywołały w dziewczynie pewien niepokój.

- Czyżby? Zastrzeliłabyś mnie wtedy, prawda?

Portia zarumieniła się na to wspomnienie, ale powiedziała:

- Tak.

- Dlaczego?

- Miałam bez sprzeciwu pozwolić, by jakiś intruz włamał się do mojego domu?

- Strzał z pistoletu w brzuch to raczej więcej niż zwykły sprzeciw, droga amazonko. Co byś zrobiła, gdybym odszedł ku wieczności u twoich stóp?

Obrazek ten był niepokojący, ale Portia nie pozwoliła, żeby to dostrzegł.

- Zawołałabym strażę - odparła szybko.

Roześmiał się głośno.

- Zrobiłabyś to. - Dotknął jej rozpalonego policzka grzbietem dłoni. - Jesteś pokrzepiająca.

- Niczym lodowata kąpiel?

Jego wzrok był ciepły.

- Jak chłodna fontanna w ciepły, letni dzień.

Portia nie potrafiła znaleźć w głowie żadnej zgrabnej riposty i stała tak, wpatrując się w niego niczym drewniana kukła. Nic to dla niego najwyraźniej nie znaczyło, gdyż mówił dalej.

- Czy mogę mieć nadzieję, że zechcesz teraz zaszczycać towarzystwo częstszą obecnością, Hipolito?

Portia poczuła, że wiruje jej w głowie. Dzięki Bogu, że podpieranie się na jego ramieniu było rzeczą właściwą, ponieważ bardzo tego potrzebowała.

- Ja... wątpię - rzekła chwiejnym tonem. - Nie zamierzamy zabawić tu długo i odjedziemy bez rozgłosu.

- Wobec tego towarzystwo wiele straci.

Bez protestu odprowadził ją do Oliviera, ukłonił się na pożegnanie i ruszył przed siebie.

Rozdział VI

Portia patrzyła w ślad za oddalającym się Brygh-tem Mallorenem i żałowała, że nie ma na czym usiąść.

- No, to musiało przykuć uwagę towarzystwa - rzekł Olivier. - Życzyłbym tylko sobie, byś nie zachowywała się tak śmiało, Portio. Gapiłaś się na niego tak, że...

Na myśl o przedstawieniu, jakie z siebie zrobiła, Portię zalała fala gorąca.

- To było całkowicie niewinne.

Skłamała jednak. W ich spotkaniu nie było nic niewinnego.

Oliviera również nie zadowoliły jej słowa.

- Pamiętaj tylko, Portio, że arystokracja żeni się pomiędzy sobą, a młodszy synowie, tacy jak Bryght Malloren, nie żenią się w ogóle, chyba że dla pieniędzy lub ziemi. Jak byliby w stanie utrzymać żonę?

Grą w karty, pomyślała Portia. Z wyjątkiem tego, że Bryght Malloren przegrywa.

- Małżeństwo? A kto tu mówi o małżeństwie?

Olivier zignorował jej komentarz.

- A niekiedy polują dla sportu.

portia zdrzała, ponieważ obawiała się, że Olivier trafnie przejrzał intencje Mallorena. Gdyby tylko mogła zrozumieć, dlaczego za ofiarę miałby sobie wybrać taką biedną gąskę jak ona.

- Widzisz - rzekł Olivier - teraz wdzięczy się do pani Findlayson.

Portia spojrzała w stronę kruczowłosej piękności, odzianej w płaszcz z czerwonego aksamitu wykończony czarnym futrem. Wokół niej, niczym ćmy przy ogniu, krążyło pięciu przystojnych mężczyzn. A może raczej przypominali polujące jastrzębie. Bryght Malloren z pewnością nie był ćmą.

Ale też i pani Findlayson nie przypominała pospolitej zwierzyny łownej.

Kto tutaj na kogo polował?

- Który z dżentelmenów to Findlayson? - spytała.

- Mówiłem ci, ona jest wdową i ma zamiar wyzyszczyć pieniądze pierwszego męża, który był herbacianym potentatem, by kupić sobie następnego męża. Bryght Malloren ma tutaj spore szanse.

Czemu ta wiadomość zakłuła Portię w serce niczym sztylet?

Portia rozejrzała się i wokół dostrzegła podobne scenki: kobiety strojące się w piórka i flirtujących dżentelmenów; żadne z nich najwyraźniej nie było ze swoim partnerem.

Tyle by było na temat wierności i cichych wieczorów przy kominku. Musiał pomyśleć, że jest śmieszna.

Portia ze swojej strony uważała towarzystwo za niesmaczne i przerażające. Gdyby wyszła za mąż, nie chciałaby przynosić sobie wstydu, zadając się z innymi mężczyznami, ani patrzeć, jak jej mąż flirtuje z innymi kobietami. Olivier miał rację. Nie było tu dla nich miejsca, chyba że w roli obserwatorów.

Nagle przypomniała sobie Maidenhead i list. List niewątpliwie od jednej z tych kobiet do jednego z tych mężczyzn, ale nie do męża. I ten związek nie był jedynie flirtem.

Czy to Bryght Malloren był tajemniczym kochankiem? Dlaczego jednak byłby taki zszokowany? A nie mógł być przecież mężem.

Być może był zdradzonym kochankiem. Kobieta, która zdradziła męża, nie wahałaby się także przed zdradą kochanka.

Być może, pomyślała Portia, Desiree to była pani Findlayson, kobieta, koło której tak się kręcił. Wiedza, że jego przyszła żona mogłaby być tak rozpustna, z pewnością zszokowałyby mężczyznę, a czy w liście nie była wspomniana herbata?

Portia ponownie spojrzała na scenkę i dostrzegła, że kobieta śmieje się radośnie do Bryghtha Mallorena, a jej dłoń spoczywa na jego piersi. Portia zapragnęła oderwać tę natarczywą rączkę. Jeśli Bryght Malloren był zszokowany, pomyślała, wyglądało na to że w szybkim tempie się pozbierał.

Portia ze złością odwróciła wzrok. Ten człowiek nie był jej problemem.

Jednak teraz wydawało się, że niezależnie od tego, gdzie spojrzy, wszędzie widzi mężczyzn i kobiety zachowujących się w ten sam, nieskromny sposób. O tam - jakaś lady pozwalająca całować się w usta mężczyźnie przy aplauzie innych.

Jeśli nie powróci do zwykłego, uczciwego życia w Overstead, wówczas z radością powita Manchester. Tam nie było miejsca dla takich niemoralności.

Olivier mówił coś o pieniądzach i Mallorenach.

- Przepraszam cię - rzekła Portia - nie dosłyszałam, co mówiłeś.

- Mówiłem, że założę się o każde pieniądze, iż do wiosny Findlayson zostanie lady Bryght. Byłaby głupia, gdyby nie złapała go w sidła. Jest w kolejce do tytułu markiza, jeśli jego brat umrze.

- To dość mało prawdopodobne, jak sądzę. A ona byłaby głupia, powierzając pieniądze człowiekowi, który wszystko rzuca na stoliki karciane. - Nagle Portia zdała sobie sprawę ze swoich słów i pożałowała, że nie może ich cofnąć. - Przepraszam.

- Nie ma sprawy - rzekł sztywno. - To prawda, ale to przynajmniej były moje własne pieniądze.

Ale wraz z nimi przepadło całe nasze życie, pomyślała Portia gorzko, cała moja praca w majątku, piękne ogrody matki...

Magia dnia zniknęła. Portia odwróciła się plecami do grupki zgromadzonej wokół pani Findlayson, tak by nie kusiło jej za bardzo oglądanie flirtującego Bryghtha Mallorena.

I myślał o Portii.

Widziana z bliska nadal wydawała się zwyczajna, nie była bowiem piękną, a jej ubrania nie nadążały za najnowszą modą. Jednak pod tą prozaiczną powierzchownością stanowiła dla niego wyzwanie; walczyła z nim i chciała go zastrzelić. Dziś nie miała pistoletu, ale stanęła naprzeciw niego uzbrojona w cięty język i bystry umysł i to było równie intrygujące. Poza tym to, co powiedziała mu o swoim domu i o rodzinie, poruszyło go do głębi.

Śmietanka londyńska z pewnością uznałaby go za cynika, jakim w wielu kwestiach był, ale on rozumiał więzi rodzinne. Urodził się w szczęśliwej rodzinie i był wychowywany w miłości. Jednak kiedy miał trzynaście lat, stracił rodziców. Krewni natychmiast chcieli zająć się opieką nad młodszym rodzeństwem, ale Rothgar zabronił, by przenoszono ich w jakieś in-

ne miejsce. Trzymał rodzinę razem i zbudował między nimi silne więzi. Zorganizował nawet swój spadek w taki sposób, by młodsi bracia znaleźli zatrudnienie i mogli czerpać zyski z majątku. Tworzył i umacniał bardzo silne więzi rodzinne i Bryght rozumiał bez wyjaśniania, że Portia St. Claire musi utrzymać rodzinę w dostatku i szczęściu.

U Mallorenów jednak obowiązek ten dzielili wszyscy; nikt nie był ciężarem. Bryght obawiał się, iż Portia otrzymuje za mało wsparcia od swej rodziny i to na niej wszyscy polegają. Kusiło go, by dowiedzieć się czegoś więcej o członkach tego rodu, ale nie mógł narażać się na takie niebezpieczeństwo. Już i tak był bardziej zainteresowany Portia St. Claire, niż nakazywał to zdrowy rozsądek.

Pod koniec ich spotkania był już oczarowany jej delikatną figurą, niezwykłą urodą i delikatną cerą i twarzą, na której widać było wszystkie emocje. Wcześniej nie przeszkadzało mu, że Jenny nosiła dyskretną warstwę podkładu. Teraz porównywał jej sztuczną karnację ze świeżą, wiejską buzią upstrzoną piegami i poczuł, że ta ostatnia go pociąga.

Zaczynał wariować.

Skończył już z romantyzmem; teraz, jeśli się ożeni, to wyłącznie dla pieniędzy. W jego życiu nie było miejsca dla kobiety takiej jak Portia St. Claire.

Nie kłamał jednak, kiedy powiedział, że się o nią martwi. Była zbyt prawa i naturalna dla Londynu i zbyt podatna na walkę, mając nierówne szanse. Jeśli jej brat jest tak beznadziejnym hazardzistą, na jakiego wygląda, skutki będą przerażające.

Niech to diabli, nie miał chęci bez przerwy trapić się z powodu tej kobiety!

Uniósł wzrok znad twarzy Jenny i dostrzegł na sobie spojrzenie Nerissy Trelyn.

Ukłonił się.

Odwróciła się, udając, iż go nie dostrzega.

Jakie były powiązania pomiędzy Portia a Nerissą? Jeśli Portia byłaby bezpieczna pod skrzydłami Trelynów, Bryght nigdy by nie musiał się już o nią zamartwiać.

Usunął pazerną dłoń Jenny i ucałował ją.

- Zaiste, muszę cię znowu opuścić, droga damo.

- Naprawdę? - Jej ciemne oczy zlodowaciały. - Jeśli powrócisz do tej rudowłosej gęsi, pomyślę, że jesteś nieszczerzy, mój panie.

Jenny naprawdę myślała, że groźba poskutkuje, Bryght jednak rzekł spokojnie:

- To byłoby niefortunne - i odszedł, pozostawiając jej interpretację tych słów.

Idąc w stronę miejsca, gdzie Portia stała wraz z bratem, modlił się, by Bridgewater nie potrzebował nowych, sporych sum pieniędzy. Do tego dnia sądził, iż małżeństwo z Jenny Findlayson będzie dość łatwym zamierzeniem.

Teraz, z jakiegoś powodu, jawiło mu się niczym syzyfowa praca.

Portia wygnała Brygha Mallorena ze swej głowy tak skutecznie, że zaskoczył ją jego głos.

- Panno St. Claire, chciałbym zamienić słówko, jeśli można.

Odwróciła się ostrożnie.

- Jakie są twoje związki z rodziną St. Claire z Gloucestershire?

Portia była tak zdezorientowana jego powrotem, że ledwie mogła zebrać myśli. Jednak udało jej się znaleźć spójną odpowiedź.

- To rodzina mojego ojca. Był młodszym synem lorda Felshama - poczuła się mile połączona, mogąc go poinformować, że nie jest kompletnym zerem, jeśli chodzi o pochodzenie.

- Więc czy przypadkiem lady Trelyn jest z tobą jakoś skoligacona?

Portia podchodziła z nieufnością do wszystkiego, co towarzyszyło temu spotkaniu, więc spytała:

- Lady Trelyn?

- Oj, daj spokój, Portio - wtrącił się Olivier. - Nerissa Trelyn! Pytałaś o nią wcześniej.

- Przed ślubem nazywała się St. Claire - rzekł Bryght.

- Nerissa Trelyn jest z tobą spokrewniona? - Olivier wlepił w nich wzrok. - Niech mnie, czemu nic nie powiedziałaś?

Portia poczuła się całkowicie wytracona z równowagi. Rzuciła spojrzenie na piękną królową salonów.

- Nie wiem... wydaje mi się, że miałam kuzynkę Nerissę, ale...

- Ale się nie spotkałyście - rzekł lord Bryght - tak myślałem. Musisz pozwolić mi przedstawić sobie Nerissę. Chodź - wyciągnął ku niej ramię.

Portia nie poszłaby, ponieważ nie ufała żadnym działaniom Mallorena, ale Olivier ją ponaglił.

Poprowadzono ją trawnikiem do miejsca, gdzie otoczona licznym gronem stała Nerissa Trelyn. W odróżnieniu od Jenny Findlayson, ubrana była w białą satynę wykończoną puszystym, białym futrem, a w jej otoczeniu przeważały damy. Wyglądała niczym królowa pośród dworu.

Portia przystanęła. Chociaż lady Trelyn była dość młoda, pewnie młodsza od niej, Portia nie mogła pomyśleć, by taka wspaniała dama była jej krewną.

- Nie odrzuci cię, Hipolito - rzekł Bryght miękki tonem. - Nie, jeśli ja cię przedstawię.

A cóż to miało znaczyć? Portia zastanawiała się, kiedy ręka na jej plecach pchała ją do przodu. Ręka, która rozsyłała gorące wibracje wzdłuż całego kręgosłupa.

Lady Trelyn odwróciła głowę i dostrzegła ich. Przez ułamek sekundy zamarła, ale potem uśmiechnęła się i Portia pomyślała, że mógł ją zmylić widok jej przerażonej twarzy. Bryght uklonił się z niemal przesadnym szacunkiem.

_ Lordzie Bryght - głos Nerissy był suchy. Portia dostrzegła z lekką rozpaczą, że perfekcyjna, perlistera Nerissy jest całkowicie naturalna.

Bryght ucałował ozdobioną klejnotami dłoń i wyprostował się, pozdrawiając męża pięknej damy nieco skromniejszym ukłonem.

- Przybywam z podarkami - rzekł Bryght - moja droga lady Trelyn, mniemam iż znalazłem ci kuzynkę.

- Kuzynkę? - Nerissa spojrzała na Oliviera i Portię. Bryght pchnął Portię, by podeszła bliżej.

- Pozwól przedstawić sobie pannę Portię St. Claire. Nerissa spojrzała przez moment na Portię, a potem roześmiała się nieomal radośnie.

- Portia! Dziewczynka wuja Fernleya? Słyszałam o tobie. Jak wspaniale!

Portię otoczył ciężki zapach perfum, kiedy znalazła się w ramionach Nerissy i została przedstawiona lordowi Trelynowi. Wśród gwaru nazwisk i licznych uśmiechów przedstawiono ją wszystkim zebranim.

- A pan, sir? - Nerissa w końcu spytała o Oliviera. Ten wykonał głęboki, pełen szacunku ukłon.

- Zaiste, mogę się jedynie poszczycić, iż jestem krewnym przez małżeństwo. Jestem sir Olivier Upcott, przyrodni brat Portii.

Tak czy inaczej dostał całusa w policzek.

- Ale jaki krewny! To jest najcudowniejsze ze wszystkiego. Musicie przyjść do nas na obiad, правда, Trelyn? Chcę dowiedzieć się wszystkiego o waszej rodzinie i... och, wszystkiego - jej urocze podtekstowanie było schlebiające i wszyscy wokół

uśmiechali się do niej. - Niech pomyślę. Dziś jest wtorek i... - zaczęła liczyć na ślicznych palcach, a potem spojrzała na męża. - W sobotę, Trelyn?

- Jak sobie życzysz, moja droga.

On jeden się nie uśmiechał, a jego głos i spojrzenie były chłodne. Zerknął w zamyśleniu na Mallorena.

Portia też się zastanawiała, co się za tym wszystkim kryje. Była zachwycona, iż znalazła krewną w Londynie, zwłaszcza tak wpływową i uroczą, ale nie wyobrażała sobie, by motywem działania Mallorena była czysta dobroć.

- Wobec tego sobota - zdecydowała Nerissa. - Powiedzcie, proszę, że przyjdziecie w sobotę - brzmiało to niczym skromna prośba.

- Będziemy zaszczyceni - powiedziała szczerze Portia.

Czuła się tak samotnie, a teraz wydawało się, że zyskała krewną, a być może i przyjaciółkę. Nerissa miała tak cudownie ciepłe serce; nic dziwnego, że wszyscy ją uwielbiali.

Niezależnie od motywacji Brygha Mallorena, zapragnęła mu za to podziękować, ale kiedy się odwróciła, zobaczyła, że już odchodzi. Wydawało się, że wraca do pani Findlayson. Na dźwięk głosu lorda Trelyna oderwała wzrok od eleganckiej postaci w zielonym jedwabiu.

- Skąd znasz lorda Brygha, panno St. Claire?

Odwróciła się nerwowo w jego stronę.

- Jest po prostu znajomym mojego brata, mój panie

- Ach - lord Trelyn rzucił dziwne spojrzenie Oliwierowi.

O nieba! Czy zinterpretują to w ten sposób, że Oliwier jest hazardzistą? Co się stanie, kiedy Trelynowie odkryją, że Oliwier jest bankrutem?

Nerissa jednak podała jej ramię i odseparowała ją od lorda Trelyna.

- Czuję się, jakbym zyskała siostrę. Zawsze będziemy Portia i Nerissa - zachichotała - jak w *Kupcu weneckim*, tylko tam Nerissa była służącą Portii. Będziemy musiały znaleźć ci szlachetnego Bassanio!

Przez następne piętnaście minut Portia była „najdroższą kuzynką”.

Nerissa, niewiele wyższa od Portii, zdominowała ją i niemal przytoczyła; Portia ledwie mogła zebrać myśli, zanurzona w szczebiocie i ciężkich perfumach. Kiedy nadszedł czas pożegnania, poczuła ulgę.

- Niech mnie! - odezwał się Olivier, kiedy znaleźli się poza zasięgiem uszu innych. - Trelynowie i Mallorenowie jednego dnia! Wkraczamy w najwyższe sfery.

- Takie wyższe sfery raczej powodują wydawanie pieniędzy niż ich zarabianie, Olivierze.

- To pokazuje, że nie wiesz, jak funkcjonuje świat. Wielkie rodziny mają w małym palcu sztukę protekcji. Są posady rządowe warte setki, a nawet tysiące rocznie i tylko czekają, aż ktoś je zajmie, a rozdają je właśnie tacy ludzie! Nawet jeśli Fort pożycz mi pieniądze, aby uratować Overstead, nadal zostanie nam spory dług do spłacenia. Dodatkowy dochód kilkuset funtów rocznie byłby zdecydowanie pomocny.

- Zdecydowanie, ale ty nie miałbyś czasu na obowiązki, Olivierze. Jeśli dostaniemy pożyczkę pod zastaw majątku, wszystkie nasze wysiłki będą skoncentrowane na tym, aby ją spłacić.

Machnął niedbale dłonią.

- Och, Portio, wiesz, że nie jestem w tym dobry. Ale tak czy inaczej takie posady nie mają dużo wspólnego z pracą. Wynajmuje się do roboty kogoś innego za ułamek dochodu.

- Ale to nieuczciwe! Ten, kto pracuje, powinien dostać godziwą zapłatę.

- Tak to jest na tym świecie. - Olivier wzruszył ramionami.

W opinii Portii to było złe. Ale jej umysł zaprzętała inny problem. Przez cały czas, kiedy pozostawała w towarzystwie Nerissy, coś pojawiało się w jej pamięci. Było to bardzo niewyraźne, ale zdawało jej się, że zna Nerissę skądinąd. Miała zarazem pewność, że nigdy się nie spotkały, nawet jako dzieci.

Nagle zrozumiała.

Perfумы Nerissy.

Perfумы Nerissy bardzo przypominały te, którymi spryskano list znaleziony w Maidenhead.

Nie, to niemożliwe...

Zerknęła na Bryghtha Mallorena, który całował dłoń pani Findlayson, wdowy po magnacie herbacianym, a potem na złocisto-białą królową towarzystwa, która lubiła ciężkie, różane perfумы...

Potrząsnęła głową. Z pewnością nie. Żadna z nich nie mogła być Desiree.

Odwróciła się do Oliviera i spostrzegła, że kiedy była pochłonięta myślami, zdążył już zorganizować spotkanie ze znajomymi w kawiarni Watkina. Chciała zaprotestować, ale nie mogła trzymać go na smyczy, choćby bardzo tego chciała.

Obawiała się jednak, iż dobry los nie kierował myśli Oliviera we właściwą stronę. Wręcz przeciwnie. Ze stertą gwinei i *entree* do wyższych sfer, był już pełen nierealnych planów. Całą drogę do domu mówił o bogatych synekurach i wspaniałych rozrywkach. Nie tylko zapomniał o długi, ale najwyraźniej sądził iż jest na drodze do bogactwa i chwały. Portia była tym tak zdenerwowana, że z radością pomachała mu na pożegnanie. Kiedy zniknął, odkryła jednak, iż

wziął dodatkowe dwadzieścia gwinei oprócz tych pięćdziesięciu, które dała mu zeszłej nocy. Siedemdziesiąt gwinei! Dobry roczny przychód. Nie było nawet bezpiecznie nosić przy sobie takiej sumy, a on jeszcze miał zamiar coś z nią zrobić, tylko co, do diabła?!

Obawiała się, że wie co.

Tej nocy wrócił do domu późno, przygnębiony i z pustymi kieszeniami. Portia poderwała się z krzesła.

- Olivier! Jak mogłeś! Ukradłeś te pieniądze.

- Jak mogłem ukraść coś, co jest moje? - wybuchnął, ale bez przekonania.

Portia zagryzła wargi. Oczywiście stracił je w grze.

- Tak, grałem - przyznał, opadając na splewiała sofę. - I to więcej, niż zamierzałem. Myślałem, że może uda mi się wygrać tyle, by odzyskać majątek, a wtedy nie mielibyśmy żadnego długu. Po ostatniej nocy i naszym dzisiejszym sukcesie sądziłem, iż moje szczęście się odmieniło... - spojrzął na nią przygnębionym wzrokiem. - Nie będę już taki niemądry. Obiecuję.

Brzmiało szczerze.

- Domyślam się, że chodzi o Bryghtha Mallorena - rzekła gorzko Portia.

Jak mogła dać się zwiść temu człowiekowi? Zastawiał pułapkę na Oliviera z zamiarem zgarnięcia jego ostatniego pensa.

Olivier otworzył szerzej oczy.

- Malloren? Nie, mówiłem ci, że nie obracam się w tym środowisku. Najwięcej wygrał ode mnie człowiek nazwiskiem Cuthbertson. Nie najgorszy typ. Nie możesz go winić; szczęście znowu się ode mnie odwróciło. A siedemdziesiąt gwinei to nic. W rzeczy samej, gdybym miał więcej, prawdopodobnie odwróciłbym bieg wydarzeń.

Portia poczuła, że robi jej się niedobrze. Pod każdym innym względem Olivier był dobrym i racjonalnym człowiekiem, ale w tej jednej kwestii zachowywał się jak szaleniec.

Odezwała się spokojnym tonem.

- Mam nadzieję, iż to oznacza, że więcej nie zagrasz, Olivierze. To, co mamy, nie wystarczy, jeśli będziesz wydawał pieniądze w taki sposób. - Przypomniała sobie Mallorena, który mówił o odpowiedzialności, i dodała: - Musisz myśleć o całej rodzinie.

Olivier oblał się rumieńcem.

- Wiem, wiem. Zrobiłem to dla rodziny. Jeśli chcemy mieć jakiegokolwiek życie, potrzebujemy pieniędzy.

- Fort ci pożyczy. Spłacimy dług, jeśli będziemy skromnie żyć i ciężko pracować.

- To będzie dla wszystkich cholernie nudne.

- Nikomu nie będzie przeszkadzało, jeśli odzyskamy Overstead.

Zerknął na nią.

- Tobie może nie: lubisz wieś i żniwa, i kocenie się owiec i takie tam, ale Prudencja nie będzie zadowolona, że nie może zmieniać sukni i chadzać na miejscowe bale.

Wspominał o ich siostrze, ale Portia wiedziała, że ma na myśli siebie. Nie interesowało go życie na wsi ani gospodarowanie.

- Jeśli będziemy rozważni, może stać nas będzie na nieco rozrywki.

- Chodzenie na przyjęcia na nic się jej zda bez posagu.

Portia chciała już wypalić, że powinien był pomyśleć o tym, zanim wszystko stracił, ale rzekła tylko:

- Pru jest wystarczająco piękna, by wyjść za mąż bez posagu. A jeśli będzie narzekać, przypomnimy

jej, że alternatywą jest Manchester. Nauczy się doceniać, co ma.

Miała nadzieję, że słowa te dotarły również do Oliviera. Chyba tak, bo na jego twarzy pojawił się grymas.

- Tak, to ją z pewnością ochłodzi. Tak czy inaczej, ucieszy cię wiadomość, że kiedy przechadzałem się koło posiadłości Ware w drodze do Watkinsa, wyglądało tak, jakby szykowali się na czyjeś przybycie. Czyżby Fort miał wkrótce zjawić się w mieście?

Z pleców Portii spadł ciężar.

- Och, mam taką nadzieję.

Była przekonana, że Bryght Malloren dał jej prawdziwą radę. Jedynym sposobem na powstrzymanie Oliviera było wywiezienie go z Londynu. Z powrotem do Dorset, gdzie zajmie się ciężką pracą.

Następnego dnia Portia strzegła pokoju i pieniędzy. Olivier chwycił się różnych przebiegłych sposobów, by odwrócić jej uwagę, a w końcu zwrócił się do niej:

- Dwie gwinee? Spodziewasz się, że wyjdę z nędznymi dwoma gwineami w kieszeni?

- Idziesz zobaczyć, czy Fort już przybył do miasta. Po co ci w ogóle nawet te dwie?

- To żałosne! Będę wyglądać na nędzarza!

Cierpliwość Portii skończyła się.

- Jesteś nędzarzem!

- Jestem nim, ponieważ siedzisz na moich pieniądzech jak kwoka na jajach.

- Siedzę na nich, bo zachowujesz się nierozważnie!

- Mam więcej rozważni od ciebie.

- To dlaczego przepuściłeś wszystko w karty?

- Niech cię szlag. To nie *fair*. Zostałem oszukany! Położyła dłonie na biodrach.
- Tym większy z ciebie głupiec, a jeszcze większy, że ciągle grasz.
- Czy muszę ci przypominać, że wygrałem dwieście gwinei i to od samego Bryghta Mallorena?
- I przegrałeś siedemdziesiąt wczoraj w nocy.
- Zabrakło mi po prostu szczęścia!
- I zawsze tak będzie!

Po chwili buzującej agresji Olivier wyszedł, trzaskając drzwiami.

Nigdy wcześniej nie wadziła się z Olivierem, ponieważ nie był z natury kłótlivy ani agresywny, ale teraz się go bała. Sądziła, że naprawdę staje się szaleńcem, kiedy w grę wchodzi hazard.

W jaki sposób miała uniknąć katastrofy?

Ręce jej się trzęsły, kiedy wzięła niewielką stertę złota i odliczyła czynsz za kolejne trzy miesiące. Zastanowiła się uważnie, potem doliczyła pieniądze na węgiel, chleb i ciemne piwo i na jeden posiłek dziennie dla każdego z nich. Zabrała tę sumę na dół do gospodyni.

- Dłaczego, panno St. Claire - zdziwiła się chuda kobieta, wsuwając sakiewkę do kieszeni. - Jakże mi miło, że dwie tak szanowane osoby zamieszkają tak długo pod moim dachem.

- Ja być może nie zostanę, pani Pinney. Wkrótce będę potrzebna w domu.

- Wobec tego bądź pewna, że doskonale zaopiekuję się twoim bratem. Taki przystojny młody człowiek. Jest tylko jedna rzecz...

- Tak? - spytała Portia, czekając, jaki cios spadnie tym razem.

- Sądzę, że sir Olivier nie za bardzo dba o zamykanie drzwi, panienko St. Claire. Dziś rano drzwi by-

ty otwarte. Mogli nas wszystkich zamordować we własnych łóżkach!

Portia poczuła ulgę.

- Bardzo mi przykro, pani Pinney, na wsi...

- Tu nie wiesz, proszę poprosić sir Oliviera, by był ostrożniejszy.

- Dobrze, zrobię to. Dziękuję.

Portia wróciła do pokoju, czując się nieco lepiej, bo wszystko zorganizowała.

Wiedziała, że nie może zostać w Londynie, który ją zatruwa, ale nie była do końca pewna, czy uda jej się przekonać Oliviera, by wyjechał. Jeśli Fort nie zaoferowałby im żadnej pomocy, wróciłaby do Overstead i zorganizowała przeprowadzkę do Manchesteru. Mówiła sobie, że nawet Manchester jest lepszym miejscem niż to i że przy ciężkiej pracy i odwadze wszędzie można wieść dobre życie.

Będzie usiłowała przekonać Oliviera, by jechał wraz z nią. Jeśli jednak nie pojedzie, będzie mogła opuścić Londyn, wiedząc, że brat ma dach nad głową i zapewniony posiłek przez kilka miesięcy.

Zostało jej w portmonetce zaledwie trzydzieści gwinei i obawiała się, że Olivier dostrzeże ten brak. Nie chciała nawet, aby podejrzewał, że schowała część pieniędzy; wyjęła więc trochę monet ze schowka za kominkiem.

Niektóre utknęły ciasno, a parę wpadło zbyt gębokoko, musiała je wydobyć za pomocą noża. Robiąc to, nie mogła powstrzymać się od myśli o lordzie.

Bryght...

Dłonie jej zamarły. Nie spała pół nocy, zastanawiając się nad jego osobą, a kiedy zasnęła, pojawił się w jej snach. Był dla niej równie obcy, co jastrząb dla kurczaka, i równie niebezpieczny, a mimo to nie mogła wygnąć go z głowy. Przypomniała sobie jego

łagodny uśmiech, pełne gracji ruchy i delikatną magię jego pięknego głosu...

Energicznie dłubała nożem, ale zamiast wyciągnąć monetę, wepchnęła ją jeszcze głębiej. Do diabła! Oparła głowę na dłoniach, walcząc ze łzami. Nie tylko czekało ją ubóstwo, ale wbrew wszelkiemu rozsądkowi była zafascynowana wysoko urodzonym draniem i hazardzistą! Niewątpliwie każda kobieta, którą spotkał, zakochiwała się w nim, a dla niego było to nadzwyczaj zabawne. Prawdopodobnie spodziewał się, że Portia będzie pod takim wrażeniem jego uwagi, że wpadnie prosto w szpony niecnego romansu.

Z pewnością nie ma zamiaru zachowywać się nierozważnie z człowiekiem, którego ledwie znała. Był draniem i jeśli miał jakiegokolwiek uczciwe zamiary wobec damy, były one skierowane w stronę chodzącej żyły złota, pani Findleyson. Co gorsza, był ztwardziałym hazardzistą, a tego nie znosiła najbardziej. I uważał pomysł cichych wieczorów przy kominku za zabawny.

Co więc w nim widziała?

Seks.

Oblała się rumieńcem na tę myśl, ale taka była prawda. Miała dwadzieścia pięć lat i wystarczająco wiedziała o tych kwestiach, aby zrozumieć, że czyste pożądanie może porazić nawet najbardziej rozważną osobę. Chciałaby temu zaprzeczyć, ale fakt był taki, że Bryght Malloren pociągał ją w czysto fizyczny sposób.

Jakże jednak potężnie.

Jej ciało reagowało na jego ciało, a w snach zesnętej nocy...

Pospiesznie wróciła do wydłubywania monet.

Jeśli Olivier był szalony na punkcie hazardu, ona zaczynała szaleć na zupełnie innym punkcie. Cała jej rodzina była najwyraźniej niezrównoważona.

Jednak nie było to tylko pożądanie, pomyślała roztropnie. Był uroczy i mądrze mówił. Portia podziwiała mężczyzn z gibkim umysłem i poczuciem humoru. Gdyby był bliższy jej pod względem pozycji i nie był hazardzistą...

- Niech cię diabli - wymruczała do niedającej się wyjąć monety, ale słowa skierowane były do innego celu. - Jesteś jedynie mężczyzną. I typem mężczyzny nie dla mnie.

Policzyła pieniądze, monety na stosie i te nadal schowane, i doliczyła się ponad stu gwinei. Była to spora suma, ale nie tak duża, jeśli Olivier miał zamiar przegrywać siedemdziesiąt gwinei dziennie!

Zrobiwszy co można w sprawie finansów, Portia zwróciła się ku innym sprawom. Usiadła, by napisać list do domu, w razie gdyby przyszło im zabawić w Londynie dłużej. Hannah Upcott musiała przypuszczać, że jej dzieci są nadal w Maidenhead, ale spodziewała się ich powrotu albo jakichś wieści.

Jednak zamiast pisać, pióro Portii zaczęło bezwiednie szkicować postać Bryghtha Mallorena. Dziewczyna miała zdolności plastyczne i pomyślała, że udało jej się oddać eleganckie rysy jego twarzy, nie udało jej się jednak pochwycić magii.

- Nie ma żadnej magii - wymruczała i dodała kilka kresek na jego rzęsach, starając się oddać piękno oczu.

Nie udało się. Wątpiła, by ktokolwiek go rozpoznał.

Co było dobre.

Zmięta kartkę i wrzuciła ją do ognia.

Portia jadła w samotności posiłek przyniesiony przez syna gospodyni. Kiedy pani Pinney zaprosiła ją na dół na herbatę, dziewczyna nie odmówiła. Była znudzona, ale jak się okazało, musiała odpowiadać na szereg wścibskich pytań.

Olivier wrócił do domu po północy, rzucił krótkie „dobranoc” i zniknął w swoim pokoju. Pojawił się ponownie około południa, żądając śniadania.

Portia podała mu chleb i masło oraz przyrządziła herbatę w imbryku, starając się wywnioskować, gdzie jej brat mógł spędzić noc. W jego obecnym nastroju wydawał jej się obcym człowiekiem. Żeby cokolwiek powiedzieć, przekazała mu uwagę pani Pinney o zamknięciu drzwi.

- Sądzę, że powinniśmy uważać na złodziei - powiedział i podniósł się zza stołu. - W zasadzie myślę, że powinienem zająć się naszymi pieniędzmi.

- Dlaczego? - Portia wlepiła w niego wzrok.

- To nie jest zajęcie dla kobiety.

- Mnie nie przeszkadza.

Spojrzał na nią wymownie.

- Portia. Daj mi pieniądze.

Portia nigdy przedtem nie bała się Oliviera, ale teraz czuła, że w jego głosie czai się prawdziwe niebez-

• czeństwo. Przemilczała swoje argumenty i ruszyła po sakiewkę.

Olivier zważył ją w rękę z grymasem na twarzy; wysypał monety, aby je przeliczyć.

— Do diabła, tu jest zaledwie sześćdziesiąt gwinei! Gdzie reszta?

Portia spojrzała na niego ze spokojem.

- Zapłaciłam czynsz na przyszłość.

— Niech cię szlag, jaki to ma sens, skoro wkrótce przenosimy się w lepsze miejsce?

- Lepsze? Gdzie?

- Wszędzie będzie lepiej niż tutaj. Chyba oszalałaś, żeby związać nas z tą norą.

Portia pohamowała gniew, wiedząc, że tylko dolałaby oliwy do ognia.

- Sądziłam, że tak będzie bezpieczniej.

- Bezpieczniej! Myślisz, że wszystko bym przegrał, ale ja wiem lepiej - wrzucił monety z powrotem do sakiewki. - Zeszłej nocy znowu wygrałem. Zrobiłem z tych nędznych dwóch gwinei dwadzieścia. Kiedy wrócę dziś wieczór do domu, wszystko będzie inaczej. Poczekaj, to zobaczysz.

Zbierał się do wyjścia.

- Olivierze, a co z Fortem? Jest już?

Zatrzymał się.

- Będzie lada dzień, tak powiedzieli. Ale teraz nie będziemy musieli niepokoić wielkiego hrabiego Walgrave'a ani żyć jak niewolnicy, by spłacić dług - zatrzymał się i lekko uśmiechnął. - Zaufaj mi, Portio. Jeden raz mi zaufaj. Wiem, co robię.

Z tymi słowami wyszedł i Portia opadła ciężko na sofę. Czyżby to było możliwe, że Olivier wiedział, co robi? Że wróci do domu bogaty? Chciałaby mu zaufać, ale nie mogła. Wróci z pustymi kieszeniami. Dzięki Bogu zapłaciła za ich utrzymanie i nadal mia-

ła trochę monet za kominkiem. Przynajmniej stać ich będzie na dylizans do domu. Roześmiała się gorzko. Jeśli Olivier umiałby liczyć, wzięłby pod uwagę ostatnie wydatki i zauważył, że Portia uszczknęła niemal pięćdziesiąt gwinei. Ale on nie umiał liczyć. Zastanowiła się, jak ktokolwiek może myśleć o zarabianiu na hazardzie, skoro nie radzi sobie nawet z takimi szczegółami.

Musiałby być gry, które nie wymagały jakichkolwiek zdolności.

Jak jednak ktoś naznaczony takim pechem jak Olivier mógł spodziewać się wygranych w pojedynkach, w których liczy się łut szczęścia? Potrząsnęła głową. Nigdy nie zrozumie hazardzistów. Obraz kolejnego z nich pojawił się w jej głowie. Nie potrafiła wyobrazić sobie Bryghtha Mallorena wpatzonego chciwym okiem w odkrywana kartę i rzucającego z szalonym optymizmem sporą sumę pieniędzy po przegranej.

Niemal zapragnęła udać się do szulerni, by się temu przyjrzeć. To z pewnością wyleczyłoby ją na zawsze.

- Wynos się z mojej głowy! - wysyczała ze złością i zmusiła się, by myśleć o Olivierze.

Czy mogła coś zrobić? Gdyby szybciej podejmowała decyzje, poszłaby za nim, ale co by to dało? Nie mogła przecież iść za nim do klubu czy szulerni. A gdyby jej się to udało, nie mogłaby go zmusić, by przestał grać.

Miała wyciągnąć go za kołnierz, jak niegrzecznego chłopca? Westchnęła i potarła czoło. Chciałaby tak zrobić, ale Olivier był już mężczyzną. Był oczywiście nadal jej młodszym braciszkiem, ale zupełnie poza kontrolą. Niech się dzieje, co chce. Co jednak, jeśli skończy się to przystawieniem pistoletu do skroni, jak w przypadku jej ojca?

- Nie mogę nic zrobić, by to powstrzymać - wyszeptała Portia i raz jeszcze zmusiła się, by usiąść do pisania listów.

Nie zaczęła listu do matki, wiedząc, że spotkają się w domu. Napisała natomiast listy pożegnalne do przyjaciół w Dorset, tłumacząc smutny przebieg wypadków. Miała zamiar wysłać je dopiero, kiedy zniknie wszelka nadzieja, były jednak już gotowe, niczym całun grzebalny leżący koło łoża śmierci.

Po skończeniu tego nieprzyjemnego obowiązku Portia odkryła, że nie może po prostu usiąść i czekać. Potrzebowała świeżego powietrza, wyszła więc do pobliskiej piekarni kupić nieco chleba. Pozwoliła sobie nawet na bułeczkę z porzeczkami, gdyż skoro Olivier mógł trwonić takie sumy pieniędzy, ją z pewnością stać było na bułeczkę za pensa. Wracała do domu niespiesznie, spacerując ulicami i obserwując zabiegany tłum.

W końcu musiała powrócić do pustego pokoju i zająć się oczekiwaniem. Chociaż oznaczało to wykorzystanie dodatkowej świecy, postanowiła nie kłaść się szybko, mając nadzieję, że Olivier lada moment wróci. Czuła, że nie będzie mogła zasnąć, nie wiedząc, gdzie on jest i co porabia. Jednak o północy zaczęły opadać jej powieki.

Kładąc się do łóżka usiłowała przekonać siebie, że wróciłby, gdyby przegrał wszystkie pieniądze, wobec tego pewnie wygrywa. Nie mogła w to uwierzyć. Nieszczęście nadciągało niczym gradowa chmura.

Pomimo niecierpliwości i niepokoju Portia w końcu zasnęła, a kiedy się obudziła, był już ranek. Jej pierwsze myśli owiane były paniką, zerwała się więc z łóżka w poszukiwaniu oznak nieszczęścia. Z pokoju Oliviera dobiegły ją odgłosy chrapania, co oznaczało, iż przynajmniej wrócił cało i bezpiecznie.

Nie było żadnego znaku, który by wskazywał, czy miał szczęście, czy nie. Na stole z całą pewnością nie leżała sterta złota. Portia pomyślała, że gdyby odniósł większy sukces, obudziłby ją tą wiadomością.

Może wygrana była niewielka.

Nawet niewielka strata byłaby ulgą.

Portia bardzo chciała obudzić brata i domagać się od niego sprawozdania ze stanu finansów, ale jaki miałyby to sens? Co się stało, to się nie odstanie.

Godziny ciągnęły się jak smoła; Portia usiłowała zająć się szydełkowaniem lub czytaniem, ale nie udało jej się to. Niespokojnie przemierzała pokój, niemal wydeptała dziurę w cienkim dywanie. Co zrobią, jeśli Olivier przegrał wszystkie pieniądze? Co, jeśli przegrał więcej, o wiele więcej?

Znowu w jej głowie pojawił się obraz Oliviera przykładającego broń do głowy...

- Nie - powiedziała na głos i kolejne ciche chrapanięcie uspokoiło ją.

Fort. Fort był ich jedyną nadzieją. Nie tylko mógł pożyczyć im pieniądze, ale mógł także wyperswadować Olivierowi to całe szaleństwo i namówić go na powrót do Dorset. Portia musiała działać; zarzuciła więc ciężki płaszcz i ruszyła na poszukiwanie młodego hrabiego Walgrave'a.

Kiedy zbliżyła się do wspaniałej rezydencji, w sercu wzbierała nadzieja. Z bramy wyjeżdżał właśnie wypełniony bagażami powóz, udający się prawdopodobnie do stajni celem rozładunku. Ktoś najwyraźniej przybył. Portia podbiegła po schodach i nacisnęła na mosiężną kołatkę. Wiedziała, że nie było w zwyczaju, by kobieta przybywała do domu mężczyzny bez towarzystwa, miała jednak nadzieję, że uda jej się załatwić sprawę z godnością. Kiedy drzwi

otworzyły się, poinformowała odźwiernego, że panna St. Claire przybywa, by widzieć się z hrabią.

Wyraz jego twarzy nie był zachęcający.

- Pana hrabiego nie ma w domu, panienko.

Portia ani drgnęła.

- Widziałam, jak przyjeżdżał powóz.

- To była służba i bagaże pana hrabiego, madam.

Zaczynał już zamykać drzwi.

- Więc pan hrabia jest oczekiwany?

- Tak, madam - i drzwi raptownie się zatrzasnęły.

Portia odwróciła się, nadal jednak miała nieco nadziei. Fort z pewnością zjawi się dziś lub jutro. Pomiędzy obaw, nic zbyt strasznego nie zdarzy się przez ten czas. W końcu Olivier był już winien ponad pięć tysięcy gwinei. Każda dodatkowa suma, jaką mógł wczoraj przegrać, była jedynie kroplą w morzu.

Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać.

Nie chciała wracać do przygnębiających pokoi, by wsłuchiwać się w chrapanie Oliviera, zaczęła więc przechadzać się po tej eleganckiej dzielnicy Londynu.

Znajdowały się tu szerokie, uporządkowane ulice z eleganckimi domami i wspaniałymi rezydencjami. Chodniki były kamienne, a ich brzegi znaczyły metalowe słupki, chroniące przechodniów przed powozami i dorożkami przejeżdżającymi tuż obok. Portia mijła damy i dżentelmenów z dziećmi i służbą. Zaułki płynące dżinem i pełne prostytutek były nie z tego świata. Pomiędzy domami mieściły się sklepy z asortymentem dla bogaczy. Zerknęła przez szybę na towary z całego kraju i świata i zapragnęła móc zabrać coś dla rodziny. Prudencji spodobałaby się ta koronkowa wstążka, a kosztowała jedynie szylinga za jard.

Zdusiła w sobie pokusę. Była równie niezdolna jak Olivier, chcąc wydawać pieniądze, których nie mieli.

Wracając na ulicę Dresden, raptem zdała sobie sprawę, że się zgubiła. Nie zmartwiło jej to, gdyż miała z sobą mapę Londynu; zatrzymała się, by się jej przyjrzeć. Ach tak, jeśli przejdzie przez plac Marlborough, znajdzie się z powrotem we właściwym miejscu; bardzo chciała zobaczyć ten słynny plac. Podobno był najpiękniejszy w mieście.

W istocie. Otoczony wspaniałymi domami o różnorodnej architekturze, z ogrodzonym parkiem, w którym rosły piękne drzewa, znajdowały się rabaty kwiatowe i nawet sadzawka z kaczkami, był imponujący. Wiosną i latem musiał być tu raj.

Portia usłyszała śmiech i zobaczyła dzieci wraz z opiekunką karmiące kaczki.

Londyn był tak różny, zastanowiła się. Z jednej strony niebezpieczny i odrażający, z drugiej wspaniały i pełen uroku.

Podeszła do ogrodzenia, przyglądając się czwórce dzieci. Jeden chłopiec dostrzegł ją i nieśmiało zamachał. Portia odwzajemniła ten gest. Opiekunka przyglądała się uważnie, ale nie wtrącała się i Portia w zamysleniu obserwowała dzieci.

Miała kilku starających się o jej rękę, ale żadnego z nich nie chciały za męża. Jej matka uważała, że jest nierozsądna, ale Portia musiała czuć pełne zaufanie do mężczyzny, zanim podporządkowałyby mu swoje życie. Spodziewała się, że matka zrozumie to po swym pierwszym nieszczęśliwym małżeństwie, ale najwyraźniej uważała, że jakikolwiek mężczyzna jest lepszy niż żaden.

Gdyby Portia przyjęła jedną z tych propozycji, mogłaby mieć własne dzieci. Teraz jej szanse przeminęły, najlepsze lata miała za sobą i była bez posagu.

Od lat przyzwyczała się już do staropanieńskiego stanu, miała tylko nadzieję zostać kiedyś cicią dla

dzieci Oliviera. Myślała o tym, jak będzie mieszkać w Overstead, pracować w majątku i cieszyć się bratanekami i bratanicami. Jej matka mogłaby nadal zajmować się ogrodem i wnukami...

Jedno z dzieci spojrzało na Portię i dziewczyna pomyślała, że zauważyło jej zmartwienie, ale dziewczynka popatrzyła w dal i zawołała.

- Zeno!

Portia odwróciła się i nagle stanęła oko w oko z Brygthem Mallorenem, stojącym po drugiej stronie ulicy. Po chwili zauważyła u jego boku olbrzymiego psa; w słońcu błyszczał ciemny, jedwabny płaszcz mężczyzny. Pies stał nieruchomo niczym posązek, machał tylko lekko ogonem. Byстрым wzrokiem czujnie obserwował dzieci.

Opiekunka otworzyła bramkę i dzieci radośnie wybiegły z parku. Zignorowały mężczyznę i ruszyły w stronę psa. Portia wstrzymała oddech, obawiając się, że zwierzę zaatakuje, ale szybko przekonała się, że była to jedynie zabawa.

Pies machał ogonem i podskakiwał, a dzieci go goniły.

- Lubisz dzieci?

Portia odwróciła się i zobaczyła, że Bryght przeszedł na jej stronę ulicy.

- Oczywiście, że lubię dzieci! - Serce waliło jej jak młotem, a policzki paliły niczym ogień.

- Nie ma w tym nic oczywistego. Małe potwory.

- Twój pies chyba tak nie uważa.

- Uważa te ćwiczenia za szlachetne poświęcenie dla edukacji dzieci - mówił całkiem poważnie, ale w jego oczach czaiła się filuterna iskierka.

Portia nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Wygląda na to, że doskonale się bawi.

- Cicho! Pomyśli sobie, że udało mu się nas nabrać.

Portia jeszcze bardziej się uśmiechnęła. Bryght również odpowiedział uśmiechem i dziewczyna od razu tego pożalowała. Wyglądał na równie szczerze zadowolonego z tego przypadkowego spotkania, co ona.

Portia wzięła sobie, że to jedynie pozory, ale wyraz jego twarzy był tak przyjazny, że roztopiał jakikolwiek zdrowy rozsądek, zmieniając go w zupełne wariactwo.

Bryght był dziś ubrany zwyczajnie w ciemną marynarkę, brązowe skórzane bryczesy i czarne buty. Ciemne włosy związane były w kucyk i nieco rozwichrzone wiatrem. Miał przy sobie pejcz, najwyraźniej wracał z przejażdżki. W jego zwykłym ubraniu, w odróżnieniu od stroju, jaki miał na sobie w parku, nie było nic, co miałyby na celu przyciągnięcie uwagi otoczenia. Jednak efekt był jeszcze bardziej porażający. W tym zwykłym odzieniu wyglądał bardziej naturalnie, bardziej przypominał mężczyznę, jakiego powinna była poznać panna Portia St. Claire z Overstead.

Polubić.

Pokochać nawet.

Dobry Boże, nie. Nigdy!

- Mieszkasz tutaj, mój panie?

To miało przypomnieć, że nikt, kto mieszkał przy placu Marlborough, nie był zwykłym człowiekiem.

- Tak, tam - wskazał na najwspanialszy budynek po tej stronie placu. - Nie padnij z wrażenia, należy do mojego brata.

- Markiza Rothgara?

Wysoka arystokracja.

Bryght uniósł brew.

- Studiowałeś moje drzewo genealogiczne, panno St. Claire?

Portia odwróciła się, obserwując zabawę, głównie by ukryć rumieniec.

- Z całą pewnością nie, mój panie. Wszyscy wiedzą takie rzeczy.

Musiał przysunąć się bliżej, bo jego niski głos zabrzmiał tuż za jej uchem.

- Co jeszcze wszyscy wiedzą?

- Prosisz o komplementy, mój panie? - Portia przełknęła ślinę, starając się mówić spokojnym tonem.

Roześmiał się i stanął tak, by mogła go widzieć, musiała więc spojrzeć na niego albo być wyjątkowo niegrzeczna.

O Boże, Bryght Malloren był przystojny, kiedy był poważny, ale śmiejąc się, wręcz porażał urodą.

- Wątpię - rzekł łagodnie - by to, co większość ludzi miała do powiedzenia o mojej rodzinie, można było określić jako komplement.

- Mówią, że jesteś bogaty.

- Ale co mówią o tym, w jaki sposób zdobywamy to bogactwo?

- Mówią, że masz zamiar się w nie wżenić.

Słowa te wyleciały z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać. Portia zapragnęła, żeby ziemia rozstąpiła się pod jej nogami i pochłonęła ją na miejscu.

- Nie czuj się zakłopotana - powiedział - to prawda. Jaki wybór ma biedny drugi syn? - Wziął ją za rękę. Oboje mieli rękawiczki, ale to nie zmniejszyło doznania płynącego z tego dotyku.

- Ciężką pracę? - podpowiedziała nieco zbyt zduszonym tonem.

- Boże uchwaj. - Delikatnie przyciągnął ją za rękę ku sobie.

Nie robi tego! Nie tutaj, na oczach wszystkich.

- I mówią, że zdobywasz pieniądze przy stolikach - wypaliła po to, by przypomnieć samej sobie, że jest hazardzistą oraz by go oskarżyć. On jest hazardzistą, Portio. Takimi mężczyznami najbardziej gardzisz.

- Wszyscy grają - nadal łagodnie przysuwał ją ku sobie, a ona nie miała na tyle silnej woli, by się opierać.

Nagle jednak minęła ich rozbiegana grupka dzieci i podbiegł pies, okrążając Portię i Bryghta. Jedno z dzieci poślizgnęło się i upadło na ziemię z płaczem. Portia wyrwała się z ramion Bryghta, by pomóc dziecku, ale on był pierwszy. Bez wysiłku podniósł dziewczynkę na nogi i ukucnął, by poprawić jej kapelusik.

- Nic strasznego się chyba nie stało, maleńka.

- Jestem brudna.

- Zmyje się.

- Skaleczyłam się. - Dziewczynka wyciągnęła dłoń; miała lekko zadrapany opuszek kciuka.

Bryght przyjrzał mu się uważnie.

- To głównie brud, jak mi się zdaje. Mam pocałować? Czy może mam ucałować twoją dłoń tak jak džentelmen całuje damę?

Dziewczynka, która mogła mieć jakieś pięć lat, spojrzała na niego w zadziwiająco zalotny sposób. Z pewnością wyrośnie na niezłą kokietkę.

- Tak - powiedziała, wyciągając dłoń, tak jak robią to damy.

Bryght ujął jej zabrudzoną rączkę i ucałował, a potem wstał na równe nogi. Gwizdnął głośno i Zeno pojawił się tuż u jego boku. Podekscytowane i rozochoczone dzieci chciały do nich podejść, ale opiekunka czujnie ich pilnowała. Bryght odesłał dziewczynkę do grupki i wkrótce towarzystwo zniknęło w jednym z domów.

W ostatniej chwili dzieci odwróciły się, by pomachać Bryghtowi na pożegnanie.

- Małe potwory? - przedrzeźniła go Portia świadoma tego, iż jej serce właśnie otrzymało poważny cios.

Był arystokratą, draniem i hazardzistą, ale lubił dzieci i był dla nich dobry. Sądziła, że na zawsze za-

pamięta pocałunek, jaki złożył na umorusanej rączce dziewczynki.

- Macham im na pożegnanie - odparł, drapiąc psa za uszami. - Panno St. Claire, proszę pozwolić mi przedstawić sobie Zeno, najbardziej stoickiego z wszystkich psów.

Pies rzeczywiście przyjął na powrót niewzruszoną, pełną spokojnej rezygnacji pozę.

Portia wyciągnęła dłoń i kiedy zwierzę nie okazało żadnego znaku sprzeciwu, pogłaskała jego aksamitny łeb.

- Jest piękny!

Równie piękny jak jego pan, pomyślała, gdyż w ich smukłej budowie czaiło się jakieś podobieństwo.

- Jaka to rasa?

- Chart perski; w okolicy nie ma zwierzyny łownej, więc nie musi się wysilać.

Portia zwróciła się do psa.

- Zeno, sądzę, że twój pan cię przedrzeźnia. Nie musisz szukać pożywienia.

- Ja także nie muszę - rzekł Bryght - a mimo to nie jestem próżną i bezużyteczną osobą.

Portia zerknęła na niego z poczuciem winy. Zupełnie jakby czytał w jej myślach. Wyglądał jednak na zbyt silnego i zdrowego jak na tryb życia, jaki - jej zdaniem - prowadził.

- Nie znam cię, mój panie.

Słowa te miały przywrócić właściwy ton rozmowie i przypomnieć im obojgu, iż są dla siebie obcy i pochodzą z różnych klas społecznych.

On jednak rzekł:

- To można naprawić, Hipolito - było coś w tonie jego głosu i spojrzeniu, co przyprawiło ją o dreszcze.

- Chciałbym lepiej cię poznać.

Poznać? W sensie biblijnym?

Portia zrobiła krok do tyłu.

- Mój panie, przestań! - Uderzyła o twarde pręty ogrodzenia i znalazła się w pułapce, przypominając sobie o Maidenhead. Jakże mogłaby zapomnieć o tym spotkaniu?

- Przestać?

Był wcieleniem łagodności. Drań. Portia uniosła brodę.

- Nie pragnę twojej uwagi, mój panie. - Nawet kiedy to mówiła, brzmiało śmiesznie, i pomyślała, że Bryght może wybuchnąć śmiechem.

Zamiast tego w jego oczach pojawił się gniew.

- Odmawiasz mojej uwagi nawet bez przedyskutowania tej kwestii, panno St. Claire?

- Tak, bo nie ma o czym dyskutować.

- A mnie się wydaje, że jest mnóstwo do przedyskutowania.

- Nie! - zaprotestowała, zaniepokojona tym, jak bardzo nie chce go odpychać. - Nie ma ceny, którą mógłbyś zaproponować, mój panie, by przekonać mnie do bycia twoją kochanką!

Wlepił w nią zdumione spojrzenie; wyglądał teraz jak jej nocny intruz: zdolny do ataku. Portia modliła się w duchu, by wiele osób obserwowało to spotkanie.

Nagle jednak jego gniew zmalął.

- Cóż za obraza - rzekł. Przyjrzał jej się chłodno od stóp do głów; cały czas uderzał pejcem o wysokie buty. - A co, gdybym miał zamiar spłacić wszystkie długie twego brata, panno St. Claire? Czy wtedy twoja cnota nieco by zmiękła?

- Ale on jest winien ponad pięć tysięcy gwinei!

- Jest wart pięć tysięcy gwinei?

- Jego majątek jest.

- Każdy ma swoją cenę. Czy zechciałabyś oddać mi się duszą i ciałem za pięć tysięcy gwinei?

Z pewnością nie miał tego na myśli.

- A czy ty jesteś wart pięć tysięcy gwinei, mój panie?

- Wątpisz w moje słowo? - zapytał z chłodem, który mógłby zamrozić sadzawkę.

- Gdybym miała wziąć udział w takiej chorej transakcji, z pewnością najpierw musiałabym zobaczyć pieniądze.

Bryght wciągnął z sykiem powietrze.

- Jesteś niepokorną kobietą, moja amazonko, aby mnie tak obrażać.

- Nie jestem twoim niczym, mój panie - usiłowała odejść, ale zagroził jej drogę pejcem.

- A co, jeśli to będzie dziesięć tysięcy? Twój brat oczyszczony z długu, twoja rodzina bezpiecznie w domu, posag dla siostry... - Uśmiechnął się, a w jego głosie pojawiła się sarkastyczna nuta. - Czy to nie byłoby warte twojej cennej, zbyt długo strzeżonej cnoty?

Ta obraza ugodziła Portię prosto w serce; dziewczyna zamarła. Jeśli on mówił poważnie, nie mogła odmówić.

- Zapłaciłbyś taką sumę?

- A czyż nie tak powiedziałem?

Z ust Portii wydobyło się drżące westchnienie i spuściła wzrok.

Powoli opuścił pejcz i Portia patrzyła, drżąc, jak po raz kolejny uderzył nim po błyszczącym bucie.

- Joanna d'Arc, doprawdy. Twoja rodzina nie jest tego warta.

Nie mogła odczytać tonu jego głosu. Spojrzała w górę i dostrzegła nic niemówiące oczy.

- Moja rodzina warta jest każdego poświęcenia, mój panie. Czyż twoja nie?

Zadrzała mu broda.

- Wycofuję swoją ofertę, Hipolito. Nie jestem sto-
sem ofiarnym dla żadnej kobiety - to mówiąc, od-
wrócił się i odszedł w stronę budynku, który był jego
domem.

Wciągnęła głęboko powietrze i powiedziała sobie,
że została ocalona. Jej rodzina nigdy by nie chciała
bezpieczeństwa za cenę cnoty Portii. Została wycho-
wana w przekonaniu, że śmierć jest lepsza niż strata
honoru.

Jednak sama przed sobą musiała szczerze przy-
znać, że w jej sercu czaiła się odrobina żalu. Gdyby
nie słowa o jej zbyt długo strzeżonej cnocie, cały plan
mógłby być na swój sposób atrakcyjny. Jego słowa
przypomniały jej jednak, iż najlepsze lata miała już
za sobą. Stało się jasne, że jego propozycja była
okrutnym żartem wynikającym z chęci zabawy.

Nigdy nie był poważny.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Portia odzyska-
ła nieco władzy w nogach i mogła ruszyć dalej z god-
nością. Wyszła z placu Marlborough, opierając się
pokusie, by nie zerknąć za siebie lub zastanawiać się
nad tym, co mogło się wydarzyć.

Bryght wszedł do biblioteki i trzasnął drzwiami, le-
dwie mijając ogon Zeno. Pies zaskowyczał i z wes-
tchnieniem ułożył się przy kominku.

- No to było niezłe. - Bryght nalał nieco brandy
do kieliszka i wychylił zawartość. - Takim czarują-
cym zachowaniem z pewnością można zdobyć serce
każdej damy!

Zeno na moment otworzył oczy i zaraz je zamknął.

- Właśnie. Co byś, kolego, zrobił, gdybyś jej powie-
dział, że jest wysuszoną miotłą i przejrzałą starą panną?

Bryght opadł na krzesło przy palenisku, Zeno, zna-
jący swoją powinność, ułożył łeb na kolanach pana.

- Przestań udawać - rzekł Bryght. - Nie masz dla
mnie współczucia, i słusznie. Ale ona wyprowadziła
mnie z równowagi. Wydaje się, że ma do tego spe-
cjalny talent, przekłeta kobieta. Zwykle kontroluję
swoje uczucia.

Zeno nie zareagował na te słowa, więc Bryght de-
likatnie go pogłaskał i dotyk miękkiej, ciepłej sierści
uspokoił go.

- Wyrażam zainteresowanie pogłębieniem znajo-
mości z damą, a ona automatycznie zakłada, że pra-
gnę, by została moją kochanką!

Zeno poruszył się, a jego brązowe oczy spojrzały
prosto na Bryghta.

- Oczywiście, że nie pragnę; ta myśl nigdy nie
przeleciała mi przez głowę! Nie mogę nawet rozwa-
żyć honorowej oferty, a gdybym to zrobił, prawdopo-
dobnie zemdłałaby z przerażenia. Podeszła do związ-
ku ze mną z wątpliwym entuzjazmem.

Zeno zamknął oczy i sapnął.

- Bądź uczciwy, mój przyjacielu, nie mogę prze-
cież brać pod uwagę ślubu z kobietą bez grosza, nie
wspominając już o jej bracie, który z pewnością był-
by studnią bez dna. Oczekiwałaby, że bez przerwy
będę go wyciągał z River Tick. Po prostu mnie na to
nie stać. Co z Bridgewaterem? - domagał się reakcji
od psa. - Obiecałem, że będę wspierał jego projekt.

Zeno poruszył się tak, że dłoń Bryghta mogła gła-
skać inną część jego szyi.

- Ta kobieta nie jest nawet piękną. Jest zdecy-
dowanie za chuda i ma raczej zbyt cięty język.

Bryght odstawił kieliszek na stolik koło łokcia
i sięgnął po tabakierę zrobioną ze skorupy żółwia.
Wziął szczyptę tabaki i uniósł do nosa, mając nadzie-

ję, że proszek oczyści mu umysł na tyle, by wyzbyć się myśli o Portii St. Claire.

Nie podziślało.

Co w niej było takiego?

Może sposób, w jaki się poruszała. Tak lekko i z gracją, że inne kobiety przy niej wydawały się niezdarne. Sposób, w jaki mówiła, bardzo celnie i nie bała się własnego zdania. Pochlebne, niezdecydowane zachowanie modnych dam zaczynało go drażnić.

Sposób, w jaki błyszczały jej niebieskie oczy, kiedy była rozbawiona.

Sposób, w jaki przechylała głowę, kiedy była zła. Sposób, w jaki walczyła z przeciwnościami.

Uśmiechnął się.

Sposób, w jaki usiłowała zastrzelić intruza.

Wtedy się to zaczęło, to całe szaleństwo. Nie znał innej kobiety, która, będąc sama w domu, zesłaby na dół, by zmierzyć się z włamywaczem, i wyciągnęła pistolet, nie mówiąc już o wypaleniu z niego.

Inne kobiety mają więcej rozsądku, mówił sobie. Portii brakowało zdrowego rozsądku. Myśl o tym, co mogłoby wydarzyć się w Maidenhead, gdyby naprawdę był złoczyńcą, zjeżyła mu włosy na głowie. W Londynie było o wiele gorzej. Wolał nie rozważać rzeczy, jakie mogły się przytrafić takiej kobiecie w tym mieście, zwłaszcza że za opiekuna i przewodnika miała jedynie Oliviera Upcotta.

Dlaczego, do licha, martwił się o kobietę, która sama pcha się w tarapaty?

Ponieważ miała w sobie ogień, a kiedy się uśmiechała, promieniała.

Czy naprawdę była kuzynką Nerissy? Tak podejrzewał, ale bardzo się różniły. Mógł być za to jedynie wdzięczny. Nawet mimo, iż Nerissa St. Claire wybrała Trelyna zamiast niego, Bryght nadal myślał o niej

ciepło. Nie pogardzał innymi tylko dlatego, że ustępowali życzeniom własnej rodziny. W rzeczy samej zaakceptowanie przez Nerisnę pragnień rodziny uwypukliło jej inne zalety.

Oczy otworzyły mu się dopiero w Maidenhead, kiedy przeczytał list i rozpoznał znajomy charakter pisma oraz zapach perfum. Szok spowodował, że na moment oszalał, a nazwisko St. Claire jedynie dołało oliwy do ognia. Konsekwencją tego było jego niedopuszczalne zachowanie.

Nie zajęło mu zbyt wiele czasu uświadomienie sobie błędu. Nerissa nawet nie wiedziała, że list zniknął, więc Portia St. Claire nie mogła być narzędziem w jej rękach. Była niewinna, a jej obecność w tym domu czysto przypadkowa.

A on był wobec niej brutalny.

Skrzywił się. Nic dziwnego, że miała teraz o nim jak najgorsze zdanie.

Była to jednocześnie doskonała lekcja, dokąd zwieść może mężczyznę kobieta, której on pragnie. Sądził, że jego serce i temperament są całkowicie bezpieczne. Po incydencie w Maidenhead przysły wszystkie iluzje co do Nerissy. Bryght otrzymał ponadto niedawno znaki, że gdyby się lepiej postarał, nawet teraz mógłby cieszyć się jej wdziękami.

Od kiedy to dziwki są za darmo?

Oczywiście oznaczałoby to porzucenie tego jakże wiele mówiącego listu do jej najbardziej znaczącego kochanka. Gdyby list trafił w ręce jej męża, otworzyłby mu oczy.

Bryght uśmiechnął się i wziął jeszcze odrobinę tabaki. To leżało teraz u podłoża wszystkiego. Nerissa robi niemal wszystko, by odzyskać własność. Bryght trzymał list, by mieć pewność, że Nerissa nie będzie manipulowała jego rodziną. Czerpał niewystawioną

przyjemność z jej wysiłków zmierzających do przejęcia listu. Aby ją podręczyć, powiedział nawet, gdzie jest: w księdze psalmów, którą trzymał na stoliku przy łóżku. Okazało się to doskonałym testem na lojalność. Czterech służących doniosło mu, że usiłowano ich przekupić. Bryght zwolnił jednego odźwiernego złapanego na próbie przechwycenia listu. O ile mu było wiadomo, reszta służby mówiła prawdę. To wszystko przekonało go jednak, że Nerissa, choć piękna, miała serce dziwki i instynkt węża. Niekiedy zatrzymywał się w trakcie jakiejś czynności i dziękował Bogu, że nie skończyło się to wszystko małżeństwem. Żał mu było biednego Trelyna, który najwyraźniej zaczynał mieć podejrzenia, iż jego cenna pozycja nie jest taka idealna. Bryght sądził jednak, iż doświadczenie nauczyło go strzec swego serca i temperamentu. Co znowu skierowało jego myśli na krewną Nerissy, Portię St. Claire.

Być może interesował się Portią jedynie dlatego, iż tak bardzo wyglądem, temperamentem i, miał nadzieję, zasadami moralnymi, różniła się od Nerissy. Żenić się jednak z tych powodów z jakąkolwiek kobietą byłoby lekkomyślnością.

Żenić?

Nie miał zamiaru żenić się z kimś takim jak Portia St. Claire.

Sięgnął po kieliszek brandy. Gdyby w ogóle się ożenił, byłby to układ czystych interesów, związany z wielką sumą pieniędzy i byłby to związek z Jenny Findlayson.

Jego ręka zamarła. Nie miał już więcej ochoty na małżeństwo z Jenny Findlayson.

Tydzień temu myśl ta nie była zbyt ekscytująca, ale do przyjęcia, i był pewien, iż będzie dbałym i rozważ-

nym mężem. Teraz było inaczej. Teraz stałoby się to piekłem.

Pamiętał moment, w którym nastąpiła owa zmiana. W parku St. James, kiedy poszedł od Portii do Jenny.

Jenny wydała mu się pospolita; nie w manierach, bo chociaż wywodziła się z kupców, odebrała wychowanie damy, ale w stylu. Naprawdę sądziła chyba, że dzięki majątkowi uda się jej go kupić, kupić każdego mężczyznę, którego zapragnie, niczym niewolnika.

Podobnie jak on. Zaoferował przecież, że kupi Portię. Nic dziwnego, że ją to poruszyło.

Zeno ponownie podniósł łeb.

- Tak, mój przyjacielu - rzekł Bryght - zrobiłem z tego niecny interes, ale tak będzie lepiej. Niewątpliwie nigdy się do mnie nie odezwie i tym samym ocali mnie przed nierozważnym postępowaniem. Miejmy nadzieję, że ułożą się sprawy jej brata i wkrótce znajdzie się bezpiecznie z powrotem na wsi, w majątku wartym pięć tysięcy gwinei.

Pies nadal na niego patrzył.

- Sądzisz, że powinienem o to zadbać? Do diabła, pięć tysięcy to nie jest dla mnie pestka, wiesz? - Westchnął. - No dobrze. Będzie to niewielka cena, jaką przyjdzie mi zapłacić, by ustrzec się przed popełnieniem większej głupoty. Ale trzeba to będzie zrobić w tajemnicy, bo wątpię, czy przyjęłaby pieniądze. I fundusze będą musiały pochodzić z kart.

Bryght delikatnie odsunął psi nos i wstał.

- Miejmy nadzieję, że jest pełno gołębi czekających, by pozbawić ich kilku piórek.

Po dramatycznym spotkaniu z lordem Bryghtem Portię opanowało pragnienie, by nigdy więcej go nie ujrzeć. Oznaczało to, że musi pozatrwiać sprawy i jak najszybciej opuścić Londyn.

Pospiesznie udała się do domu Forta, modląc się, by przyjechał. Z pewnością nie mógł być zbyt daleko za bagażami i służbą. Odźwierny był tym razem o wiele mniej uprzejmy niż poprzednio i usiłował zamknąć jej drzwi przed nosem. Portia jednak była tak nieustępliwa w żądaniu, by zostawić liścik, że poprowadził ją do salonu. Było to całkiem zwyczajne pomieszczenie, nie takie, z jakiego niegdyś korzystała wraz z Olivierem, ale dostała przynajmniej pióro i papier. Ręce trzęsły jej się tak, że niemal nie mogła pisać. Nie będzie niczym dziwką, nawet za dziesięć tysięcy gwinei.

Wzięła głęboki oddech i zabrała się do pisania listu do Forta.

Podjeżdżając, że odźwierny przeczytał list, kiedy tylko ona postawi nogę na zewnątrz, starała się być dyskretna. Podała po prostu, gdzie się zatrzymali w Londynie, i poprosiła Forta o jak najszybsze spotkanie.

Modliła się, by przybył szybko i pomógł im. Musiała uciekać.

Podała liścik odźwiernemu i udała się prosto do domu, wyrzucając z głowy wszelkie myśli o pewnym mężczyźnie.

Kiedy weszła do mieszkania, zastała tam jedynie ciszę. Zaniepokoiła się nagle, gdyż było już popołudnie, i zapukała do drzwi Oliviera.

- Odejdź! Pęka mi głowa!
- Chcesz coś na ból?
- Nie. Nie, dziękuję.

Portia westchnęła i usiadła, by poczytać chwilę Miliona, ale nie mogła się skupić. Powracała do osoby Mallorena. Starła się skoncentrować na jego brutalnym zachowaniu w Maidenhead i na bezczelnej propozycji, i na dzisiejszych zniewagach. Zamiast tego jej pamięć wróciła do Bryghta drażniącego się z nią w parku i pocieszającego płaczące dziecko.

Nie mógł być całkiem zły...

Z tego zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi. Dzięki Bogu! To musi być wiadomość od Forta. Otworzyła i ujrzała dwóch obcych mężczyzn, z których żaden nie wyglądał na służącego. Jeden był wysoki i śniady, a drugi niski, ubrany w ozdobną, przypudrowaną perukę. Wyglądaliby jak dżentelmeni, gdyby niebrudne ubrania i wzrok, który wcale nie był miły. Instynktownie Portia usiłowała zamknąć drzwi, ale wyższy z mężczyzn zablokował je ręką.

- Przyszliśmy spotkać się z Olivierem Upcottem - akcent świadczył o człowieku dobrego pochodzenia, ale to jej nie uspokoiło.

- Nie ma go w domu.
- Nie? Czy aby na pewno?
- Dlaczego?

Mężczyzna uśmiechnął się, ukazując krzywe, poplamione zęby:

- Lepiej wpuść nas do środka, panno Upcott.
- Nie nazywam się Upcott. - Portia nie poruszyła się. Wzrok mężczyzny stał się ostrzejszy.
- Jesteś jego kochanką?

Poczerwieniała z gniewu.

- Nie, sir, jestem jego przyrodnią siostrą. - Ponownie usiłowała zamknąć drzwi. - Będziecie musieli przyjść później.

Mężczyzna uśmiechnął się i wtargnął do środka. Portia nie dorównywała mu siłą i w jednej chwili napastnicy znaleźli się w środku.

- Jak śmiecie! - zaprotestowała, lecz na próżno. Gdyby naprawdę wierzyła, że nie mają tu żadnej sprawy, krzyczałaby na cały dom.

W końcu nadeszło nieszczęście.

Ciemny mężczyzna rzekł tylko:

- Przyprowadź tu swojego brata.

Portia ruszyła w stronę pokoju Oliviera, ale drzwi otworzyły się wcześniej. Stał w nich Olivier w koszuli nocnej.

- Co to za zamieszanie...? - Zobaczył intruzów i zbladł jak płótno. - Cuthbertson.

Cuthbertson uśmiechnął się i ukłonił.

- Sir Olivierze, drogi przyjacielu.

Podszedł do Oliviera, a jego towarzysz ruszył z nim niczym wierny pies. Pomimo doskonałego ubrania i przypudrowanej peruki mężczyzna nie miał nic wspólnego ze szlachtą. Jakby na potwierdzenie tej opinii, spojrzął na dziewczynę w taki sposób, że zapragnęła wylać mu na głowę zawartość nocnika.

Wiedziała, że stało się najgorsze. Olivier przegrał więcej niż miał. Ile? Jeśli spłaci dług, czy nie wystarczy im nawet na opłacenie dyliżansu do domu?

Olivier starał się zachowywać jak najzwyczajniej.

- Dzień dobry, panowie. Przybywacie o dziwnej porze. Dopiero co wstałem z łóżka.

- Widzimy, sir Olivierze. Prosimy się spokojnie ubrać.

Olivier niepewnie spoglądał na zgromadzone wokół niego trzy osoby.

- Nie ma potrzeby. Wasza sprawa nie zajmie wiele czasu.

- Doskonale. Zatem... masz pieniądze?

- Nie - odparł Olivier dość odważnie - muszę pośłać po nie na wieś.

- Na wieś? Gdzie na wieś?

- Do diabła, panowie! Co jest? Dżentelmen ma czas, by się wypłacić!

- Przekonaj nas, że jesteś wypłacalny, a chętnie damy ci czas.

- Wypłacalny? Przecież to marne trzy setki.

- Więcej niż masz, jak słyszałem.

Portia zachwiała się. Trzysta? Trzy setki?!

- Mój majątek... - rzekł Olivier.

- Został przegrany do majora Barclaya miesiąc temu.

Olivier przełknął ślinę.

- Nadal mam fundusze.

- Doskonale - rzekł Cuthbertson - wobec tego spłać nas i będzie po sprawie.

- Ja... ja nie trzymam tu pieniędzy.

Człowiek w peruce rozglądał się po pokoju, jakby szukał przedmiotów o jakiegokolwiek wartości. Teraz jednak odwrócił się plecami do Oliviera.

- Wobec tego zostaniemy tutaj, aż przyjadą pieniądze. - Nie mówił z akcentem dobrze urodzonego człowieka.

- Zostaniecie tutaj? - spytał Olivier dziwnie piśkliwym głosem.

Cuthbertson odezwał się ponownie.

- Wybacz nam, że zachowujemy się tak nieufnie, sir Olivierze, ale nie każdy jest tak honorowy jak ty. Zna- ne są przypadki, kiedy ktoś wsiada na statek albo wciela się do wojska, żeby uniknąć kłopotu. Niektórzy nawet chcą desperacko dostać się na ulicę Fleet.

Serce Portii zaczęło bić jak oszalałe, w ustach jej zaschło. Czy ci mężczyźni straszili go więzieniem dla dłużników jako alternatywą?

Olivier opadł na krzesło.

- Nie mogę zapłacić - wyszeptał.

Cuthbertson rozluźnił się.

- A to wstyd, sir Olivierze. Naprawdę nie powinie- neś grać, skoro nie możesz zapłacić, prawda?

- Znajdę jakoś te pieniądze, ale musicie dać mi trochę czasu.

- Czas jednak jest zwodniczy. Pieniądze dawno powinny być moje.

- Diabeł bez serca - palnął Olivier.

- Hola, hola. Gdybyś wygrał, zabrałbyś moje pie- niądze i gwizdał sobie, a teraz to ty musisz zapłacić.

- Nie mogę! Mówię ci! Żebyś nie wiem co robił!

Obaj mężczyźni wymienili między sobą niemal rozbawione spojrzenia i dżentelmen w peruce stanął bliżej Oliviera.

- Wobec tego, mój panie, chcesz, żebyśmy nieco się zabawili? - Wyciągnął ostry nóż. - Zaczniemy od palców, oczu czy... jader?

Olivier pobladł w ogromnym przerażeniu. Portia ruszyła do przodu.

- Przestań! Nie możesz zrobić czegoś takiego, więc przestań się wygłupiać!

Mężczyzna chwycił Oliviera za włosy i przycisnął czubek noża do kącika jego oka.

- Zapewniam cię, panienko, że robię to bez przerwy. Będziesz zdziwiona, z jaką łatwością wyskakuje oko.

Przerażenie ogarnęło Portię od czubka głowy po palce u stóp. Uwierzyła mu.

- O Boże -jęknął Olivier. - Proszę nie. Proszę...

Cuthbertson uśmiechnął się.

- Jestem pewien, że ci przemili ludzie wszystko zrozumieli, Mick.

Mick przytaknął, ale nie cofnął ręki ani noża. Oli- vier zamarł ze strachu.

Cuthbertson zwrócił się do Portii.

- Moja droga damo, usiądź, proszę. Wyglądasz strasznie blade.

Portia usiadła. Jego dobry humor nie uspokoił jej; wiedziała, że nie mają z czego spłacić długu. Nawet gdyby dała im pieniądze, które miała w domu, i sprze- dała wszystko, i tak nie byłoby z tego trzystu gwinei.

Cuthbertson usadowił się naprzeciw niej, odsuwa- jąc purpurowe poły płaszcza.

- Pozwól mi to sobie wyjaśnić, droga damo. Twój brat grał, nikt go nie zmuszał. Nikt go nawet nie za- chęcał. W rzeczy samej był dość zdesperowany. Prze- grał. Gdybym ja przegrał, spłaciłbym go. Wobec tego uczciwie byłoby, gdyby on teraz spłacił mnie, tak?

Portia siedziała jak zamurowana. Z jednej strony miał rację, ale jeśli miałaby kiedykolwiek wytypować człowieka, który oszukuje w karty, niewątpliwie był- by nim właśnie on.

Mężczyzna westchnął.

- Wysłanie go do więzienia dla dłużników nie przyniesie mi nic dobrego, zwłaszcza że długi karcia- ne nie są legalnie odzyskiwane.

- Wobec tego... - odezwała się Portia.

- Wobec tego musimy zebrać tę sumę w inny sposób.

- W oczach? Co by wam to dało?
Pokazał swe obrzydliwe zęby.
- Dałoby nam godzinkę zabawy.
- Olivier zatrząsał się z przerażenia, a Portia powiedziała:
- Cóż zatem? Czego, na Boga, chcecie?
- Trzystu gwinei. Jest tu coś w tym pokoju wartej sumy.
- Wobec tego bierzcie to i idźcie sobie!
Mężczyźni roześmiali się.
- Obawiam się, że to nie takie proste. Gdyby to sprzedać, warte byłoby naprawdę sporo pieniędzy.
- Więc bierzcie to i sprzedajcie!
- Taki właśnie miałem zamiar, skoro jesteś taka zgodna.
- Portia zamknęła oczy.
- Po prostu weźcie to i idźcie.
- Ta cenna rzecz, moja droga, to kawałek ciała między twoimi nogami.
- Portia uchyliła powoli powieki, słysząc jęk protestu Oliviera. Była tak przerażona, że zareagowała dopiero po chwili.
- Nie.
- Nie? - Przedrzeźnił ją mężczyzna i roześmiał się.
- Sądysz, że ja tego chcę? Żadna kotka nie jest dla mnie tyle warta. Są jednak tacy, którzy uważają, że dziewczyna jest przysmakiem.
- Dobry Boże...
- Znam kobietę, która wystawi twój skarb na aukcji, aby zyskać pieniądze potrzebne do spłaty długu twojego brata. Możecie nawet na tym zarobić, ponieważ nie wezmę ani pensa więcej, niż wynosi dług.
- Nie możesz...
- Albo palce, oczy i jądra, moja droga.

portię interesowała sztuka *Kupiec wenecki*, dostała nawet imię na cześć jego bohaterki, ale nigdy nie sądziła, że przyjdzie jej odgrywać tę rolę w rzeczywistości.

Tutaj jednak nie chodziło o to, by udać się na dwór i grzecznie odegrać Szekspira. Tutaj jej rolą było poświęcenie: musiała oddać swą cnotę, by uratować Oliviera przed torturami. Spojrzała w milczeniu na brata, znieruchomiałego w uścisku Micka.

- Nie rób tego, Portio, nie rób - był jednak sparaliżowany ze strachu.

Kawałek skóry lub ważne części ciała Oliviera.

Wlepiła wzrok w Cuthbertsona.

- Chcesz sprzedać mnie jako prostytutkę?

- Nie, nie - odparł - wcale nie. To będzie jednorazowe. Chyba że się w tym rozsmakujesz.

- Jednorazowe? I ktoś zapłaci trzysta gwinei?

- Niemal z pewnością. Ale ja jestem uczciwy, a aukcje bywają różne. Jeśli z jakiegoś powodu nie zarobisz całej kwoty, wezmę zysk i uznam sprawę za załatwioną.

- Aukcja!

- Aby dostać najwyższą cenę - przyjrzał się jej zaskakująco obiektywnie - uważam, że poradzisz sobie. Masz wygląd osoby wysoko urodzonej i jesteś mała, zwłaszcza w biuście. Mirabelle będzie mogła wystawić cię jako dość młodą. Wielu mężczyzn lubi młode dziewczynki.

Portia zakryła usta dłonią. W głowie czuła pustkę; nie potrafiła myśleć. Chciała przekonać samą siebie, że to tylko zły sen, ale z całą pewnością tak nie było. Będzie musiała zrobić tę straszną rzecz.

- Zatem zgoda? - spytał Cuthbertson.

Portia była na tyle spokojna na ile mogła, modląc się by nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa.

- Co muszę zrobić?
- Chodź ze mną, może uda się to załatwić dziś wieczer, a potem możesz o wszystkim zapomnieć.

Portia roześmiała się gorzko drżącym głosem na tę absurdalną myśl.

- O mój Boże... - Spojrzała na Oliviera nadal unieruchomionego w uścisku Micka.

- Portia... - słowa ugrzęzły mu w gardle, bo Mick mocno odciągnął mu głowę do tyłu.

- Nie martw się o niego, moja droga - powiedział Cuthbertson. - Mick się nim zajmie i zapewniam cię, że włos mu z głowy nie spadnie. Oczywiście, dopóki nie stchórzysz.

W pokoju nie było zimno, a mimo to Portia cała się trzęsła. Ledwie panowała nad swym ciałem i to ją niepokoiło. Ważne było, Bóg jeden wie czemu, by w tej chwili zachowywać się z godnością.

- Masz płaszcz? - zapytał z troską Cuthbertson. - Dzisiaj jest dość zimno.

Zmusiła się, by się ruszyć, i poszła po okrycie.

*

Kobieta nazywała się Mirabelle. Była wysoka, przystojna i bardzo dobrze prezentowała się w żółtej, satynowej krynolinie. Gdyby pominąć nadmiar makijażu mogłaby być ładniejsza od niejednej wielkiej damy. Portia widziała, że niektóre z nich były równie mocno umalowane.

Jednak jej oczy, jej wzrok był beznamiętny.

Odprawiła Cuthbertsona z nieukrywaną pogardą i zabrała Portię do prywatnego pokoju. Był to ładny, wyłożony boazerią salonik, który mógłby być ozdobą domu dżentelmena. Portia nie wiedziała, jak ma wyobrazić sobie burdel, ale na pewno nie tak.

Mirabelle przyjrzała jej się uważnie.

- Sama tego chcesz?

- Nie, oczywiście że nie. Ci mężczyźni zmusili mnie do tego, żeby spłacić dług karciany mojego brata!

Jeśli spodziewała się współczucia, zawiodła się.

- Zwykle tak bywa. - Mirabelle usiadła na szeslongu i ruchem ręki wskazała Portii krzesło. - Pozwól mi wyjaśnić sytuację, moja droga. Jestem madame, burdel mamą, nazywaj mnie jak chcesz. Prowadzę dom, gdzie mężczyźni i niekiedy kobiety poszukują przyjemności erotycznych. Można tu kupić niemal wszystko, ale nie jest to interes niewolniczy. Nikt, kto tu pracuje, nie jest przetrzymywany siłą. Za tobą są drzwi prowadzące na korytarz. Korytarz prowadzi na ulicę. Możesz wyjść w każdej chwili.

Portia obróciła się, by spojrzeć na drzwi. Wierzyła Mirabelle i w jakiś dziwny sposób to jedynie pogarszało sprawę. Każdy krok, jaki podejmie, będzie wykonany z własnej, wolnej woli. Drżącymi rękoma zakryła twarz.

- Nie masz żadnej litości?

- Żal mi ciebie, ale nie na tyle, żeby płacić długi twojego brata. W jaki inny sposób mogę ci pomóc? Na twoim miejscu pozwoliłabym Cuthbertsonowi zająć się twoim bratem, ponieważ jeśli jest hazardzistą, to zostanie nim już na zawsze. Jutro, za tydzień, za miesiąc, za rok. Któregoś dnia znowu zagra i straci.

Portia obawiała się, że Mirabelle ma rację, ale mimo to nie mogłaby skazać Oliviera na tortury. Kawałek skóry: tak starała się o tym myśleć. Kawałek skóry przeciwko oczom Oliviera. Ile to może potrwać? Kilka minut. Da radę.

- Czy naprawdę zrobią krzywdę Olivierowi, jeśli się nie zgodzę?

- O tak. Ale skrzywdzą go trochę, a potem zwróca się do ciebie ponownie. Prędzej czy później, po obcięciu kolejnego palca albo wyjęciu oka, niewątpliwie się poddasz. Im chodzi o pieniądze. Cuthbertson zarabia na życie w ten sposób. Nawet bankruci na ogół mają młodego krewnego: ładnego młodzieńca lub pannę z cnotą do stracenia. Coś mi się przypomniało. Połóż się na szezlongu, moja droga. Muszę sprawdzić, czy mnie nie oszukujesz.

- Jestem dziewczcą!

- Nikomu nie wierzę na słowo i tobie radzę to samo.

Portia chciała się sprzeciwić, co było śmieszne, skoro zgodziła się na o wiele gorszą rzecz. Położyła się na długim szezlongu i zamknęła oczy, podczas gdy kobieta podwinęła jej suknię i zbadała ją. Portia sądziła, że znalazła się na dnie swego życia kilka tygodni temu, ale ciągle spadała coraz niżej i niżej. Czy może spaść jeszcze niżej?

Z pewnością.

I to wkrótce.

- Doskonale - powiedziała Mirabelle - idealna błona. Wystarczająca, by udowodnić, że jesteś nieknięta, ale i taka, która nie przysporzy ci większych kłopotów. Powinno pójść łatwo w twoim wypadku.

Portia usiadła i poprawiła spódnice. Chciała zapłakać, zemdleć, a nawet odegrać atak hysterii, ale bezpośrednia reakcja Mirabelle sprawiła, że takie zachowania wydały jej się nedorzeczne.

- Równie dobrze możemy zrobić to dziś wieczór - rzekła burdel mama. - Nie chcesz czekać, prawda? Jeśli dam znać teraz, uda nam się zebrać niezły tłumek i dostać za ciebie wysoką cenę.

- Mówisz tak, jakbym sama tego chciała!

Ciemne brwi Mirabelle uniosły się.

___ Jeśli masz zamiar się sprzedać, czyż nie chcesz dostać jak najwyższej ceny?

Portia przełknęła ślinę.

_ Och, ze wszech miar. Jeśli mamy to zrobić, wyrwijmy jak najwięcej od mojego prześladowcy.

- Spokojnie, dziewczyno. Nic z tego. Możesz nienawidzić Cuthbertsona, jeśli masz ochotę; nienawidź swojego brata. Ale to jedyne łotry w tym gronie.

- Gdyby mężczyźni nie byli tacy źli, nie byłoby kwestii sprzedania mojego ciała!

- Gdyby mężczyźni nie byli tacy źli, jak spłaciłabyś długi brata?

I łzy wygrały. Portia opadła na szezlong i płakała tak długo, aż zabrakło jej łez, aż rozboleły ją piersi i głowa. Mirabelle nie zajęła się nią w żaden sposób i kiedy Portia usiadła osłabiona, kobiety nie było. Zostawiła jednak kieliszek brandy na stoliku.

Portia wzięła łyk. Pałacy alkohol naprawdę jej pomógł, ale nie za bardzo.

Odstawiła kieliszek i w nagłym impulsie otworzyła drzwi na korytarz. Prześlizgnęła się przejściem ku ciężkim drzwiom prowadzącym na zewnątrz i otworzyła je. Rzeczywiście wychodziły na ulicę. A przynajmniej na wąską aleję prowadzącą do ulicy.

Tutaj, kilka metrów dalej, ludzie zajmowali się własnymi sprawami i turkotały powozy. Mogła wołać o pomoc. W rzeczywistości nie potrzebowała pomocy. Mogła po prostu odejść. Ale jeśli nie zdobędzie trzystu gwinei, Oliviera czekają okropne męczarnie.

Pomyślała szybko o Nerissie, ale nie wyobrażała sobie, by poznana przez przypadek kuzynka dała jej taką sumę pieniędzy. Wystarczyłaby na utrzymanie rodziny przez lata.

Potem przyszedł jej na myśl ktoś jeszcze - Brygnt Malloren. zaproponował jej dziesięć tysięcy gwinej za ten mały kawałek skóry.

Stała tak, przyciskając dłonie do głowy i starając się zebrać myśli. Brygnt Malloren nie zaproponował jej dziesięciu tysięcy za ten kawałek skóry. Pragnął jej całej, jej duszy i ciała. Na jak długo zapragnie. Ale to był jedynie okrutny żart.

Nadal miała w kieszeni mapę, która mówiła jej, że znajduje się zaledwie trzy ulice od placu Marlborough.

Do diabła...

Portia chlipnęła i wyszła na zewnątrz. Kontrolowała się do chwili, w której dostała się na ulicę, i szybko ruszyła w swoją stronę, modląc się, żeby słońce nie zachodziło. Mijający ją ludzie wyglądali na służących zajętych własnymi sprawami, a mimo to obawiała się jakiegoś ataku.

Ataku! Zatrzymała się raptownie; jakiś odzwierny wpadł na nią i przeklął. Jeśli zauważą jej nieobecność, może od razu zacząć torturować Oliviera.

Odwróciła się, chcąc wracać, i zamarła niezdecydowana, ściągając na siebie kilka zainteresowanych spojrzeń.

Ale to była jej jedyna szansa.

Ruszyła dalej, przyspieszając kroku. Kiedy dotarła na piękny plac, niemal biegła. Przedtem wydawał jej się uroczy, teraz pogrążony był w półmroku, a ogrodzenie parku wyglądało jak więzienne kraty.

Portia dotarła do wielkich schodów prowadzących do domu Mallorena. Błyszczące wykończenia mieniące się w świetle latarni sprawiały, że drzwi wyglądały niczym wrota piekieł. Po ich prawej stronie, w alkowie, siedział starszy mężczyzna owinięty w futro. Przyglądał jej się z zainteresowaniem.

Portia głęboko zaczerpnęła powietrza i powiedziała:
_ przyszedłam zobaczyć się z lordem Arcenbrygthem Mallorenem.

Mężczyzna przyjrzał się jej i zdała sobie sprawę, że nie ma na sobie ani płaszcza, ani kapelusza.

_ Wyszedł.

_ Proszę! - rzekła Portia. - Wiem, że wyglądam dziwnie, ale będzie chciał się ze mną spotkać.

Wyraz twarzy mężczyzny nieco złagodniał.

- Może to prawda, kochaniutka, ale naprawdę go nie ma. Przyjdź jutro.

- Nie mogę czekać do jutra! Gdzie on jest?

- Oj, oj nie możesz biegać po Londynie w poszukiwaniu dżentelmena, moja droga. Idź do domu i wróć jutro.

O Boże, to była prawda. Nawet gdyby wiedziała, gdzie jest: w White's albo Cocoa Tree, nie mogłaby tam wejść.

I nie miała czasu.

Czasu!

Wyobraziła sobie Micka zabierającego się do Oliviera, zbiegła więc ze schodów i ruszyła z powrotem do Mirabelle. W pewnym momencie się zatrzymała, zastanawiając się, czy nie skierować kroków do domu Forta, może już przybył.

Nie było jednak czasu.

Uniosła suknię i pobiegła. Jakiś mężczyzna usiłował ją zatrzymać. Złapał ją za ramię.

- Hej, ślicznotko.

Portia nie zastanawiała się nad jego intencjami. Uderzyła go w nos, a mężczyzna puścił ją z przekleństwem na ustach. Dotarła do alejki i musiała zatrzymać się, by złapać oddech. Doczłapała się do domu¹ wpadła do korytarza, stając twarzą w twarz z Mirabelle.

Madame pomogła jej usiąść.

- Nie udało ci się znaleźć pomocy - to było stwierdzenie.

- Nie udało - wydyszała Portia. - Powiedziałas Cuthbertsonowi, że mnie nie było?

- Oczywiście że nie. Do chwili aukcji to nie jego interes.

- Dziękuję.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Nie masz zbyt powodu, by mi dziękować, ale pomogę ci, o ile będę mogła. Przykro mi, że nie udało ci się zdobyć pieniędzy gdzie indziej. Wiem, że dla ciebie, kobiety wysoko urodzonej, to trudna sprawa, ale w rzeczywistości to żadne wielkie zadanie. Jeśli chcesz, mogę cię potem naprawić tak, abyś przysłała do męża jako nietknięta. Nie polecałabym tego jednak. Lepiej oszukać męża tak, aby myślał, że to on jest pierwszy.

- Nie, dziękuję.

Mirabelle roześmiała się.

- Och, moja droga, nadal masz tyle odwagi, by stać cię było na pogardę? Nie staraj się postępować z mężczyznami uczciwie. Oni trzymają wszystkie karty. Jedynym sposobem, by wygrać, jest oszukiwanie.

Portia nie chciała odpowiadać, skoncentrowała się na uspokojeniu oddechu.

- Jak sobie życzysz - rzekła Mirabelle. - Więc, czy chcesz, aby cały świat wiedział, co dziś robisz, moja uczciwa? Czy wolałabyś dyskrecję?

Portia wlepiła w nią wzrok.

- Litości - wymruczała. - Nie można tego ukryć?

- Oczywiście. Twoja tożsamość nie ma nic wspólnego z ceną. Peruka, maska, makijaż i rodzona matka cię nie pozna.

- Podoba mi się to.

- Bardzo dobrze. Chodź ze mną.

Mirabelle poprowadziła ją do sąsiedniej sypialni i posadziła przed lustrem. Dziewczyna obserwowała, jak *madame* zmienia jej wygląd; wysoko upina rude włosy i nakłada jedwabną, hebanową perukę. Przypominała jej ona w okropny sposób sierść Zeno.

Mirabelle podała jej skórzane poduszeczki do wyłożenia wewnętrznej strony policzków, i ubarwiła te zaokrąglone policzki różem. Wargi Portii pomalowane jasnoróżową pomadką wydawały się pełniejsze. Następnie dodano maskę. Zasłaniała jedynie oczy, a pokryta była złotym proszkiem.

- Widzisz - odezwała się Mirabelle - złocisty blask odwraca uwagę od twoich oczu. Nikt nie pozna nawet, jakiego są koloru. Zdejmuj ubranie.

Portia zaczynała myśleć o *madame* niemal jak o przyjaciółce, a teraz twardo powróciła do rzeczywistości.

- Co? - Jej głos brzmiał obco z wypełnieniami w ustach.

- Nie będziesz chyba paradowała przed mężczyznami w czymś takim - powiedziała Mirabelle, wskazując na prostą, beżową suknię Portii. - Tak czy inaczej, coś bardziej odpowiedniego będzie kolejnym przebraniem. Masz jakieś imię, którego chciałabyś użyć?

- Nie zapytałaś mnie o prawdziwe imię. - Z grymasem niesmaku Portia wyjęła z ust poduszeczki.

- Nie chcę znać twego imienia.

- Z łatwością mogłabyś się dowiedzieć.

- Po co miałabym to robić?

- Szantaż - odparła chłodno Portia.

- Mam swoje zasady. A teraz nie sądę, byś chciała, żebym przedstawiła cię twoim prawdziwym imieniem. Jak powinnam cię nazywać?

Portia westchnęła i podała jedyne imię, jakie przyszło jej do głowy.

- Hipolita.

- Królowa Amazonek? Bardziej pasowałoby ci imię Ariel. Mam nieco ładnych kostiumów dla elfów. Nie chciałybyś któregoś przymierzyć?

Portia zdecydowała, że przyda jej się siła imienia wojownika.

- Nie, dziękuję.

- Jak sobie życysz.

Mirabelle wyszła i kilka minut później pojawiła się służąca, niosąc suknię i parę innych rzeczy. Dziewczyna miała na sobie prostą suknię w pasy, fartuszek i czepek. Wyglądała zadziwiająco stosownie. Nawet dygnęła.

Portia rozebrała się do halki, ale zobaczyła, że tej także musi się pozbyć, gdyż suknia, jeśli tak można było ją nazwać, była niemal przeźroczystym zwojem kremowego jedwabiu.

Portia przyglądała się jedwabnej tunice i nagle, w przypływie buntu, nałożyła ją na halkę. Jeśli Mirabelle chciała czegoś więcej, będzie chociaż musiała się o to postarać.

Stwierdziła, że nie wygląda to tak źle. Bawełniana, biała halka była bez rękawów i sięgała jej do kolan. Tunika była nieco dłuższa. Nałożona na halkę nie wyglądała nieprzyzwoicie. Portia nigdy nie wychodziła z tak odsłoniętymi ramionami i nogami, ale mogło być o wiele gorzej. W talii miała złoty pasek, a na nogach delikatne, złote sandały. Miała nawet biżuterię: dwie tanie złożone opaski na ramiona. Kostium uzupełniał łuk i kołpak na strzały, ale nie były one prawdziwe.

Portia obejrzała się w lustrze. Naprawdę, pomyślała zgryźliwie, gdyby szła na bal przebierańców, była-

by całkiem dumna ze swego kostiumu. To znaczy, gdyby w ogóle ośmieliła się założyć taki strój w porządnym towarzystwie.

Przypomniała sobie, że widziała równie odważne stroje na prywatnych przyjęciach.

Ale to nie miało być prywatne przyjęcie.

To miała być publiczna aukcja.

Niemal spanikowała, ale zmusiła się, by myśleć praktycznie. Kawałek skóry. Nic więcej.

Znowu spojrzała w lustro i stwierdziła, że dobrze, iż Cuthbertson zgodził się wziąć taką sumę, jaką wycytuje. Nie wyobrażała sobie, by była ona wysoka. Mężczyźni lubili duże biusty, a jej piersi ledwie rysowały się pod materiałem. Lubili obfite biodra, a ona była wąska. Zwykle gorset i krynoliny sprawiały wrażenie pełniejszej figury, ale ten strój odsłaniał wszystko. Mając na sobie ciemną perukę, złotą maskę oraz śmiały makijaż, była raczej nie do rozpoznania. Co oznaczało, że może będzie mogła powrócić do domu i do normalnego życia.

Wydawało się to niemożliwe. Miała wrócić na ulicę Dresden i udawać, że nic się nie stało? Iść jutro na obiad do Nerissy? Wrócić do Dorset i nic nikomu nie mówić?

Zaczęła nerwowo przemierzać pokój, modląc się.

Wróciła Mirabelle. Uniosła lekko brwi, widząc zmianę wyglądu Portii.

- Jak uroczo skromnie. Ile masz lat?

- Dwadzieścia pięć.

Brwi Mirabelle wygięły się w łuk.

- Gdyby Cuthbertson o tym wiedział...! Wyglądasz jednak bardzo młodo jak na swój wiek - chłodny wzrok prześlizgnął się po całej postaci Portii. - Dałabym ci jakieś dziewiętnaście, ale z tymi wkładkami i figurą można by ci dać nawet mniej - wolnym

krokiem okrążyła dziewczynę. - Ładna chłopięca pupa. Czternaście. Powiemy, że masz czternaście.

- Czternaście! To absurd!

- Nie. Załóż wkładki i spójrz na siebie oczami obcego.

Portia odwróciła się w stronę lustra. Z zaokrąglonymi policzkami i pełnymi ustami rzeczywiście wyglądała na ładne dziecko. Było to dość dziwne, jakby wcale nie była sobą.

- Ale czemu czternaście? To niedorzecznie mało.

- To podniesie twoją cenę. Niektórzy mężczyźni lubią młode dziewczęta.

To samo powiedział Cuthbertson, a teraz Portia przypomniała sobie, jak Bryght Malloren mówił coś o niebezpieczeństwie czyhającym w Londynie na ładne szesnastolatki. Nagle przyszło jej do głowy, że na jej miejscu mogła równie dobrze znaleźć się Prudencja. Podziękowała Bogu, że to nie ona.

Wyjęła wkładki i zwróciła się do Mirabelle, starając się mówić o rzeczach praktycznych.

- Ile zarobię wobec tego?

Madame wydeła w zamyśleniu wargi.

- Przynajmniej trzysta.

- Nie mogę uwierzyć, że mężczyźni są gotowi tyle zapłacić.

- Bawi ich to, dzięki Bogu. Gdzie wszyscy bylibyśmy, gdyby tak nie było? I oczywiście mogą pokazać swoim przyjaciołom i wrogom, że kilkaset gwinei nic dla nich nie znaczy. Nie pomyłę się, moja droga, jeśli powiem, że wszystko w Londynie jest powiązane z władzą.

- Z władzą? A jakąż to władza przejawia się w kupowaniu dziecka?

Mirabelle uśmiechnęła się kwaśno.

- Władza mężczyzny, że może nas kupić i sprzedać. Ja również niekiedy sprzedaję i kupuję męż-

czyn, a nabywcami bywają kobiety. Być może chodzi jedynie o to, że mogą zapłacić taką śmieszna sumę za taką trywialną rzecz. Pomyśl o tym.

- Mnie nie wydaje się to trywialne.

Mirabelle wzruszyła ramionami.

- Jak sobie uważasz. Skoro jesteś gotowa, wracajmy do salonu.

Kiedy się tam znalazły, Mirabelle rzekła.

- Każę podać ci posiłek.

- Nie mogłabym nic przełknąć.

- Postaraj się, byłoby to mądre. Możesz także dostać nieco wina lub opiatów. Jednak niezbyt dużo. Nikt cię nie zechce nieprzytomnej.

- Nic nie chcę.

Mirabelle wzruszyła ramionami i wyszła. Portia chodziła po pokoju, ale nic to nie pomagało. Powtarzała sobie wszystkie powody, dla których musi to zrobić, i starała się sama siebie przekonać, że to wcale nie taka wielka rzecz.

Jednak obraz mężczyzny, potwora, który miał ją wykorzystać, rozrastał się w jej głowie do granic horroru.

Ukryła twarz w dłoniach. Niezależnie od tego, jak okropne będzie to przeżycie, nie może być gorsze od tego, co czekałoby Oliviera, gdyby teraz zawiodła. Musi przez to przejść.

Cały czas miała w pamięci drzwi, drzwi do wolności. Na zewnątrz jednak było już ciemno, a ubrana tak jak teraz, nie mogłaby i tak wyjść. A gdyby wyszła, Olivier zostałby okrutnie okaleczony. Ona, która zawsze walczyła na przekór wszystkiemu, w końcu stanęła oko w oko z bitwą, której nie mogła wygrać.

Zdeterminowana, by trzymać się swej godności, starała się wybrać jakąś książkę z szerokiego zbioru biblioteczki, która znajdowała się w pokoju. Wzięła jedną, potem kolejną, ale nie potrafiła się skupić.

Odłożyła na bok książkę o afrykańskich zwierzętach. Wydawały jej się bardziej cywilizowane od tych w Londynie.

Służąca przyniosła jedzenie i Portia wzięła je, ale nie mogła nic przełknąć. Napiła się jednak trochę wina, by złagodzić zaschnięte gardło. Drzwi dręczyły ją bezustannie. Czy mogło być coś bardziej okrutnego - mieć drogę ucieczki i nie móc z niej skorzystać?

Rozdział IX

Bryght jadł obiad w klubie z Andoverem i Barclayem, byłym oficerem, który w miejscu prawej dłoni nosił hak. Wychodzili do teatru i spotkali sir Williama Hargrove'a, wielkiego bogacza, którego największą ambicją było teraz dostać się na sam szczyt społeczny. Człowiek ten otrzymał ostatnio tytuł barona i Bryght spodziewał się, że lada dzień do- wie się, iż kupił sobie również tytuł arystokratyczny.

Cóż, wśród arystokracji były gorsze osobniki. Sir William był przynajmniej czysty i miał dobre maniery.

- Lordzie Bryght - rzekł starszy mężczyzna, kłaniając się nisko - życzę dobrej nocy.

Bryght odkłonił się i przedstawił swych towarzyszy. Sir William z kolei przedstawił mężczyznę, który stał u jego boku, pana Prestonly, grubego handlarza cukrem z Zachodnich Indii.

- Czy możemy zainteresować was grą, panowie? - spytał ochoczo sir William.

Sir William był jedną z ulubionych ofiar Bryghtha, kiedy Bridgewater potrzebował pieniędzy. Był na tyle bogaty, że prawie nie czuł straty tysięcy, które przegrywał i najwyraźniej myślał, że bratanie się

z arystokracją warte jest każdego pensa. Pan Prestonly wydawał się taki sam.

Bridgewater nie był obecnie w wielkiej potrzebie, ale Portia St. Claire wręcz przeciwnie. Po wymianie porozumiewawczych spojrzeń ze swoimi znajomymi Bryght rzekł.

- Bylibyśmy zaszczytzeni, panowie...

W tym momencie czerwona twarz pana Prestonly stała się jeszcze bardziej purpurowa.

- Co tam, sir Williamie? Sądziłem, że idziemy do Mirabelle na tę aukcję.

Sir William nie wyglądał na zadowolonego, ale rzekł.

- To prawda, panowie. Mój przyjaciel ma pragnienie wziąć udział w tym wydarzeniu. Jest to jeden z dłużników Cuthbertsona. Może pan Prestonly chce wziąć udział w aukcji.

Prestonly wydał policzki na te słowa, ale nie protestował.

Bryght nie ukrywał swego zniesmaczenia, ale po namyśle stwierdził, że nie ma zamiaru, by te dwa smakowite gołąbki wyfrunęły mu z rąk.

- A może wszyscy udamy się do Mirabelle? Dama ma tam stoliki do gry i inne atrakcje.

- Tak - rzekł sir William z ulgą - doskonały pomysł, mój panie. Co ty na to Prestonly?

- Jak najbardziej - zdecydował mężczyzna i sprawa była ustalona.

Ponieważ Prestonly nie chciał iść dalej niż to konieczne, wzięli dorożkę do Mirabelle. Bryght przez cały ten czas upewniał się, że Prestonly jest tak bogaty, na jakiego wygląda.

Był takim w istocie.

Był również handlarzem niewolników i nie wykazywał żadnego zażenowania z powodu swego

sposobu zarobkowania. Po wysłuchaniu opowieści mężczyzny o liczbie niewolników na aukcjach w Anglii i niektórych niezwykłych historii o kobietach niewolnicach Bryght zdecydował, iż pozbycie go części niesprawiedliwie zdobytego majątku będzie prawdziwą przyjemnością.

W pokoju nie było zegara, ale Portia wiedziała już z racji ciemności, iż dzień się skończył. Kiedy służąca wróciła z ciastem i herbatą, zapaliła także świece. Dolatujące z oddali głosy uświadomiły Portii, że interes zaczyna się kręcić. Grała muzyka, zupełnie jak by to było przyjęcie w jakimś wielkim domu. Słyszała głosy, męskie głosy przemieszane ze śmiechem kobiet.

Portię opanowało uczucie odrealnienia. Jak mogła przytrafić się jej taka straszna rzecz, kiedy wszyscy dokoła tak świetnie się bawili?

Do pokoju wślizgnęła się Mirabelle. Przebrała się we wspaniałą suknię z granatowego jedwabiu, wykończoną czarną koronką, z olbrzymim dekoltem. Ciemne włosy miała wysoko upięte i ozdobione niebieskimi kwiatami i klejnotami. Być może prawdziwymi szafirami. Szyję, palce i nadgarstki również ozdabiała biżuteria.

Portia nie mogła oprzeć się myśli, że jej własne poświęcenie tej nocy doda parę świecidełek na ozdobionym ciele *madame*.

- Nadal mamy tyle odwagi, by zachowywać się pogardliwie? - zapytała bez urazy Mirabelle. - Doskonale. Jedynej rzeczy, jakiej nie chcę od ciebie, to stan nieprzytomności. Teraz jesteśmy prawie gotowe a na twoje przybycie czeka doskonałe towarzystwo. Chcesz jeszcze trochę wina albo opiatów?

Kusiło ją, ale pokręciła głową.

- Wolałabym zostać przy trzeźwych zmysłach.

- Nie wiem dlaczego, moja droga, ale jak chcesz. Pamiętaj tylko, że zaraz po skończeniu aukcji musisz wywiązać się ze swojej części umowy.

Portia nic nie powiedziała, pragnęła tylko, żeby serce przestało jej tak strasznie bić. Miała zamiar zrobić to wszystko z godnością i odwagą, ale jej ciało zachowywało się tak, jakby miało ją zdradzić i pogryźć w stanie omdlenia.

- Może coś wezmę. - Uniosła kieliszek brandy i opróżniła go.

Zakrzuszyła się mocnym alkoholem, ale pomógł jej zebrać myśli.

- Przywraca odwagę, prawda? - rzekła Mirabelle.

- A ty masz odwagę. Co chcesz zrobić ze swoim bratem po dzisiejszym wieczorze?

Portia mocno chwyciła kieliszek.

- Nie wiem.

- Najlepiej byłoby, gdybyś zerwała z nim stosunki. Czy sądzisz, że on zrobiłby coś takiego dla ciebie?

- Tak, oczywiście, że by zrobił.

Ale Portia nie była tego pewna. Niektórzy ludzie sądzili, że zachowanie dziewictwa było ważniejsze niż zachowanie życia.

- Jesteś pewna, że nie chcesz zmienić zdania?

Portia zdała sobie sprawę, że Mirabelle cała ta sytuacja również bardzo się nie podoba, i że pragnęła, aby dziewczyna skorzystała z drzwi i wyszła na zewnątrz.

- Nie mogę go opuścić - wyszeptała - to naprawdę dobry człowiek, gdyby nie ta jedna rzecz - w desperacji ponownie napełniła kieliszek i opróżniła go.

- Nic dodać, nic ująć - rzekła Mirabelle i potrząsnęła głową. - Naprawdę jesteś Joanną d'Arc.

Portia poruszyła się na te słowa, które przywołały jej coś w pamięci.

- Już czas. Nie musisz nic mówić ani robić, tylko tam stać. - Otworzyła drzwi i wskazała je Portii.

Portia zastanowiła się, czy brandy była dobrym pomysłem, ponieważ nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Zmusiła się jednak i wyszła.

Korytarz wyłożony był miękkim dywanem. Wpadło tu paru służących, obrzucając Portię jedynie przelotnymi spojrzeniami. W miarę jak dziewczyna zbliżała się ku otwartym drzwiom, gwar rozmów stawał się coraz głośniejszy. Czuła się tak, jakby obserwowała kogoś innego, jakby to nie była ona.

Popychana delikatnie dłonią Mirabelle przeszła przez drzwi i zamarała.

Wielki pokój został umeblowany z gustem i oświetlony ekstrawaganckimi świecami. Wypełniony był elegancko ubranymi ludźmi, głównie mężczyznami. Portię otoczyła fala głosów, zapach perfum, potu i dymu świec.

Gwar ucichł. Wszyscy odwrócili się, by spojrzeć na dziewczynę, którą oślepił błysk uniesionych kieliszków migoczących w blasku świec. Mirabelle popchnęła ją delikatnie do przodu. Portia przełknęła ślinę i podeszła chwiejnie w stronę ciemnej sceny w końcu pokoju, która wznosiła się około półtora metra nad ziemią i z przodu była oświetlona wieloma świecami, błyszczącymi w taflach luster. Kiedy Portia znalazła się na scenie, oślepił ją blask i niemal nie widziała zaciemnionego pokoju. Tak było lepiej, jednak nadal słyszała komentarze.

- Panie i panowie - rzekła Mirabelle - proszę o uwagę. - Stanęła obok Portii, wykorzystując kontrast między ich figurami, by podkreślić domniemany młody wiek dziewczyny.

Nastała zupełna cisza.

- Moi przyjaciele - odezwała się Mirabelle. - Przedstawiam wam Hipolitę.

Bryght znajdował się w rogu pokoju skupiony na partii wista. Słyszał zmianę w odgłosach dobiegających z pokoju, co niewątpliwie oznaczało, że pojawiła się gwiazda wieczoru, jednak jego uwaga była skoncentrowana na kolejnej karcie pana Prestonly'ego. Mężczyzna był w istocie bardzo szczerym graczem i stanowił dla Bryghtha nie lada wyzwanie.

Prestonly wyciągnął szyję.

- Mała, ale ładna. Wygląda na dziecko.

Było jasne, że nie uważał tego za nieatrakcyjne. Bryght z satysfakcją obracał w palcach leżące przed nim dwie setki gwinei. Zaczął od niewygórowanej stawki, ale miał zamiar obłupić kupców z co najmniej dwóch tysięcy przed nastaniem świtu. Byłby to dobry początek na wyprawienie Portii z Londynu i z dala od jego życia.

Sir William odezwał się nieco drwiącym tonem.

- Pilnuj kart, Prestonly.

Prestonly usiadł i zagrał niezbyt wysoko.

- Jeszcze nic się nie dzieje. - Przyjrzał się Brygh-towi. - Czy nigdy nie korciło cię, mój panie, by kupić jedno z tych niewiniątek i poćwiczyć przed swoją nocą poślubną?

- Sądzisz, że potrzebne mi ćwiczenia? - spytał chłodnym tonem Bryght, uważnie zastanawiając się, czy Prestonly nie ma na rękę ostatniego pika. Podjął decyzję i wyszedł z piątki.

Prestonly skrzywił się i wyszedł z karo.

- To jednak jest inne z nerwową dziewczycą, mój panie, wiem o tym, byłem dwukrotnie żonaty. A są przecież dziewczęta niewolnice...

Przerwał, gdyż Bryght zmroził go wzrokiem. Zastanawiał się, czy odstawienie Portii bezpiecznie do Dorset było tego warte.

Prestonly poblądł i skoncentrował się na kartach.

- Mój drogi - rzekł tajemniczo Andover, który wziął lewą i wyszedł w karo. - Naprawdę myślę, że przyda ci się praktyka przed nocą poślubną.

Bryght spojrział na niego.

- Jaka nocą poślubną?

Sir William rzucił waleta.

- A co z Jenny Findlayson? Robisz jej nadzieje.

Bryght niemal wyparł się wszystkiego, ale przypomniał sobie, że sir William jest przyjacielem brata pani Findlayson. Nie mógł mu przecież powiedzieć, że wdowa była jego planem awaryjnym, w razie gdyby nie udało się pozyskać środków na projekt Bridgewatera innymi sposobami.

Co innego ożenić się z chłodnego wyrachowania, ale traktować żonę uczciwie. A co innego ożenić się zupełnie wbrew sobie. Piekło dla obu stron. Nie chciał zbyt dokładnie patrzeć w stronę, w której znajdowało się źródło jego zainteresowania.

Bryght odkrył, iż stracił kontrolę nad przebiegiem gry. Kiedy po raz ostatni mu się to przytrafiło?

- Jenny to bardzo atrakcyjna kobieta - odparł wymijająco, szukając w pamięci, czy Prestonly rzucił karo, czy kiera.

- Teraz twoja kolej, mój panie.

Do diabła, Prestonly pospieszał go i to nie bez pogardy. Zmusił się, by myśleć o grze i wygnać z myśli wszystkie kobiety.

Karo, co oznaczało...

- Przedstawiam wam Hipolitę.

Bryght zamarł w trakcie wybierania karty i odwrócił się, zmrożony pewnością tego, co zaraz ujrzy.

Z początku myślał, że się pomylił.

Stała przed nim postać niczym elf, w białozłocistej poświacie. Długie ciemne loki zwieszały się do talii, a rysy jej twarzy były mniej subtelne niż u Portii St. Claire. Słyszał, jak Mirabelle opisywała ją jako czternastolatkę, która przybyła ze wsi, by nauczyć się ziemskich rozkoszy od dżentelmena. Niektóre dziewczęta ze wsi zdobywały w ten sposób posag.

Ona jednak wyglądała na dziecko.

Powinien był powrócić do gry, ale coś nie pozwoliło mu spuścić oka z dziewczyny. Wyglądała młodo i bezbrinnie, zbyt młodo, by zostać skrzywdzoną przez jednego z tych mężczyzn.

Aukcja rozpoczęła się, na razie stawka była niska, zwykła głupota. Nagle dziewczyna wyprostowała się i uniosła brodę, jakby chciała pokonać tych, którzy tak nisko ją cenili.

Bryght przeklął pod nosem.

To musiał być ten przeklęty braciszek.

- Bryght - rzekł Andover - twoja kolej.

Bryght rzucił karty na stół.

- Wybaczcie mi na chwilę.

Prestonly spojrział na niego chytrze.

- Sądziłem, że nie interesują cię te aukcje.

- To się właśnie zmieniło.

Do diabła, ta tunika ledwie sięgała jej do kolan! Przynajmniej nie była przezroczysta, ale bez gorsetu, krynolin czy halek jej figura była widoczna dla wszystkich.

Bryght nie mógł nie dostrzec, jak bardzo była filigranowa, drobnokoścista, o delikatnej skórze, z niemal chłopięcymi biodrami i drobnymi piersiami. Ni-

gdy nie podobał mu się ten typ kobiet i nie był teraz pewien swych uczuć z wyjątkiem tego, że nie może stać z boku, podczas gdy Portia zostanie wystawiona na aukcji ku ucieście gawiedzi.

Był dobry w kalkulowaniu możliwości i zdał sobie sprawę, że ma ich kilka. Nie mógł wykupić Portii i udać, że pozbawił ją dziewictwa, ponieważ takie wydarzenia odbywały się w rotundzie Mirabelle, która miała dwadzieścia otworów w ścianach dla podglądaczy. Ponieważ Mirabelle sprzedawała każde miejsce za dwadzieścia gwinei, będzie walczyła jak lwica, by zachować ten zwyczaj.

Nie mógł wykraść Portii. Nawet gdyby zapłacił Mirabelle, spowodowałyby to niesnaski. Co więcej, całą sprawą ściągąłby na siebie uwagę. Londyn zaczęłby gadać i niektórzy z pewnością przypomnieliby sobie jego zainteresowanie drobną kobietką w parku, drobną kobietką z bratem hazardzistą...

Mogli równie dobrze rozlepić ogłoszenia w mieście.

Wykonanie zadania uszłoby uwadze bez żadnego komentarza. Nie wiedział jednak, czy byłby zdolny zgwałcić Portię lub jakąkolwiek inną kobietę, nawet by ocalić ją przed jeszcze gorszym losem.

Ponownie spojrział na białozłotą postać stojącą sztywno z uniesioną brodą w jasnym świetle. Czy mu się wydawało, czy drżała?

Miałaby powody do drżenia, gdyby tylko o wszystkim wiedziała. Większości biorących udział w aukcji chodziło jedynie o zabawę, ale jednym z nich był lord Speenholt, którego zżerała ospa i który szukał mitycznego lekarstwa w postaci dziewicy. Znajdował się tu również Gerard D'Ebercall, który gustował w sadyzmie. Nie wiedział, kogo wolałby najpierw zamordować: Oliviera Upcotta czyjego przybraną siostrę. Cuthbertson był przeklęty.

Zanim Bryght wpadł na dogodny sposób, aukcja podskoczyła do dwustu gwinei. Zwrócił się do Prestonleya.

- Wątpisz w moje możliwości radzenia sobie z nerwowymi dziewczycami, sir. Chcesz się założyć?

- O pieniądze, mój panie? Co masz na myśli?

Bryght pochylał się nad stolikiem.

- Mam zamiar wykupić tę małą i sprawić, że będzie błagała o to, nawet nie zdejmując ubrań. Jeśli wygram, zapłacisz mi dwa razy tyle, ile wyniesie aukcja.

Mężczyzna nerwowo zamrugał i przełknął ślinę.

- Nie chciałem podawać w wątpliwość... - uśmiechnął się słabo. - Jak najbardziej, mój panie, zrobmy mały zakład.

Bryght wyprostował się, ignorując uniesione brwi Andovera.

- Doskonale. - Zwrócił się w stronę podestu. - Trzysta.

Mirabelle spojrzała na niego z zaskoczeniem, ponieważ nigdy wcześniej nie wykazywał zainteresowania takimi rozrywkami. Powiedziała jednak:

- Przynajmniej ktoś, kto zna wartość, kiedy ją widzi. Trzysta. Kto da trzysta dwadzieścia?

Bryght spostrzegł, jak wzrok Portii kieruje się w jego stronę. Stojąc w poświacie, nie mogła widzieć większej części pomieszczenia ani żadnych twarzy. Czy rozpoznała jego głos? Jeśli tak, co sobie pomyślała?

Aukcja utknęła na trzystu pięćdziesięciu gwineach na korzyść Steenholt'a i Bryght wkrótce miał przedstawić ostateczną ofertę. Aby pograć Prestonley'ego, chciał podbić cenę do niebotycznej sumy, ale to wywołałoby taki rodzaj zainteresowania, jakiego pragnął uniknąć. Pomyślał, że to już koniec, ale nagłe poruszenie z tyłu pomieszczenia obwieściło nowych przybyszów.

- Spóźniliście się, panowie - Mirabelle uniosła dłoń, by przerwać aukcję. - Ale chodźcie i przyjrzyjcie się tej ślicznotce. Może chcielibyście nabyć prawo do jej edukacji.

- Nie sądzę.

Był to młody hrabia Walgrave z przyjaciółmi. Fortitude Ware ubrany był w żałobny strój ozdobiony srebrną nicią. Ze sposobu, w jaki przyjął pocałunek od jakiejś prostytutki, Bryght domyślił się, iż nie ma zamiaru iść w ślady swego prostolinijnego ojca.

Bryght zastanawiał się, czy może wykorzystać pojawienie się Forta na swą korzyść, ale nie miał pojęcia jak. Istniało jakieś powinowactwo między rodami Ware i St. Claire, ale chyba dość odległe. Ponadto Mallorenowie i Ware'owie byli obecnie we wrogich stosunkach, chociaż Chastity Ware wyszła ostatnio za młodszego brata Bryghta, Cyna.

Aukcja powoli dogorywała. Bryght podał sumę czterystu gwinei, mając nadzieję, że to wystarczy.

Speenholt rozejrzał się po pokoju.

- Czterysta pięćdziesiąt.

- Czterysta siedemdziesiąt - rzekł D'Ebercall

- Pięćset - krzyknął Bryght.

Do diabła, będą gadali choćby z powodu samej kwoty, jaka padła. Speenholt znacząco odwrócił się plecami od aukcji. D'Ebercall zerknął na Bryghta i wzruszył ramionami.

- Jest twoja.

Bryght odczekał chwilę, a potem zrobił krok do przodu, nadal rozważając możliwość zabrania stąd swojej wygranej; ale po zakładzie, jakiego dokonał, stało się to niemożliwe.

Obecnie jego największym problemem byli podglądacze. Zapotrzebowanie na miejsce będzie ogromne, kiedy rozejdzie się wieść, o jaki zakład chodzi. Mira-

belle zapewne podniesie cenę. Ta sytuacja nie podobała mu się w najmniejszym stopniu, ale powiedziała sobie, że uniknął najgorszego. Według warunków zakładu Portia nie zostanie rozebrana ani zmuszona siłą, ale Bryght nie mógł znieść myśli o tych parach oczu skupionych na niej, kiedy będzie ją wiodł ku udawanej ekstazie.

I co ma zrobić, żeby to było przekonujące? Miał nadzieję, że Portia jest dobrą aktorką, ponieważ podejrzewał, że Prestonly zechce sam zobaczyć, jak przebiega zakład.

- Sześćset - odezwał się nowy głos.

Bryght wlepił wzrok w hrabiego Walgrave'a. Co, do diabła...? Fort nie był bardziej zainteresowany takimi głupotami niż Bryght.

Nagle Bryght zdał sobie sprawę, że Fort również musiał rozpoznać Portię. Mogło to być użyteczne, ale świadczyło o takim rodzaju zażyłości między nimi, który Bryghtowi wcale się nie podobał. I z pewnością nie podobało mu się, że cała sprawa zaczyna budzić ciekawość. Przez pomieszczenie przelała się fala zainteresowania z powodu wysokiej stawki oraz niezwykłych uczestników aukcji. Wkrótce wszyscy spostrzegą, że związany z tym jest jakiś prywatny interes.

Bryght wziął szczyptę tabaki i rzekł:

- Wchodzimy nieco dalej na wojenną ścieżkę naszych rodzin, prawda Walgrave? Mam tutaj zakład. Wygram podwójną stawkę, jeśli uda mi się nakłonić tę małą, by błagała mnie o zaspokojenie, nawet nie zdejmując ubrania.

To spowodowało falę ciekawskich komentarzy. Towarzystwo było zaintrygowane.

Fort ruszył do przodu.

- Zakład, tak? A ty wysoko podbiłeś stawkę, żeby się upewnić, że wygrasz.

- Gram tylko o wysokie stawki, jak wiesz.
- Wobec tego przeliczuj mnie.

Bryght zagrzytał zębami. Fort miał kieszenie bez dna i był w nastroju do robienia sztuczek. Dla czystej złośliwości podbiłby aukcję do tysiący gwinei. Bryghtowi spodobałoby się, gdyby mógł wycisnąć podobną sumę od Prestonlya, ale wówczas gadano by o tej sprawie na mieście całymi miesiącami.

- Byłoby absurdem zapłacić tej małej fortunę, nie mówiąc już o dwudziestu procentach dla Mirabelle. Zagram z tobą o nią.

Fort znalazł się nagle u boku Bryghta.

- Zagraasz? - zapytał z niedowierzaniem.

- W kości. - Bryght wyciągnął tabakierkę i Fort wziął szczyptę proszku.

- Poznajesz ją?

Fort wystrzył wzrok, przyglądając się Hipolicie. Bryght zdał sobie wówczas sprawę, iż poważnie się pomylił. Fort nie rozpoznał Portii; jego jedyną motywacją było dopieczenie Mallorenowi. Do diabła.

Fort szeroko otworzył oczy.

- Niech to szlag. Nie możesz jej kupić.

- Jaka masz alternatywę?

- Zabierz ją stąd.

- Proszę, zrób to. Nie widzę sposobu, by ją uratować bez wzniesienia spekulacji.

- Zawsze wiedziałem, że jej charakterek wpędzi ją w tarapaty.

- Panowie - odezwała się Mirabelle - to jest zмова.

- Rzeczywiście jest. Ale jeśli ty i Hipolita chcecie pieniędzy, będziesz musiała się z tym pogodzić. Lord Walgrave i ja robimy dodatkowy zakład. Uważa on, iż jego amatorskie umiejętności dorównują moim. Będziemy grać w kości o honor. - Bryght zwrócił się w stronę hrabiego z wyzwaniem w oczach.

Fort zacisnął wargi.

- Ja się nią lepiej zajmę niż ty.

- Wątpię - Bryght chwycił parę kości z pobliskiego stolika i rzucił je. - Wyglądają na dobre. No więc, Walgrave? Każdy po razie. Kto rzuci więcej, wygrywa.

Albo przegrywa, rzekł do siebie w myślach. Wygrany nie wzbudzi sympatii u Portii St. Claire, która nie rozumiała całej sytuacji. Nigdy nie zechce ponownie zobaczyć na oczy fałszywego kochanka. Starał się wmówić sobie, że to było dobre. Portia to był problem i nie było dla niej miejsca w jego życiu.

Wobec tego, dlaczego nie zostawić jej dla Forta? Jeśli dotrzyma warunków zakładu, będzie wystarczająco bezpieczna.

Bryght zdał sobie sprawę, że nie chce, by jakikolwiek inny mężczyzna dotykał Portii St. Claire. Zdał sobie również sprawę, że wpadł o wiele głębiej, niżby tego pragnął, i będzie bezpieczniejszy, jeśli się z tego wydobędzie. Spojrzał na Forta.

- Ożenisz się z nią? - spytał cicho.

Fort uniósł brwi.

- Po tym? Oszalałeś?

Bryght westchnął i podał mu kość.

- Każdy po jednym rzucie, kto rzuci więcej wygrywa.

- Ożenisz się z nią? - zapytał Fort.

Bryght obrócił gładką kość w palcach.

- Tak - powiedział i wykonał rzut.

Piątka.

Fort przyjrzał się białemu sześcianowi i położył swoją jedyneką do góry.

- Wygrałeś. Wykonuj swój zakład, lordzie Bryght, i - dodał nieco złośliwie - nie mogę się doczekać, by zatańczyć na waszym weselu.

Powiedziawszy to, oddalił się, zostawiając Bryghta jako zwycięzcę.

Zwycięzcę, który wygrał prawo, by poświęcić samego siebie.

- Gratulacje, mój panie - zawołała radośnie Mirabelle. - Kto jeszcze bierze udział w tym zakładzie? Wszystko musi zostać odnotowane.

- Gruby plantator trzciny cukrowej o nazwisku Prestonly. Niewątpliwie właśnie tu zmierza. Oszczędźmy sobie tego widoku - spojrzaj na *madame*. - Potrzebne mi kilka minut. Opóźnij nieco sprawę.

Mirabelle uniosła brwi, ale przytaknęła.

Bryght chwycił Portię w ramiona. Odezwały się okrzyki aprobaty.

Wlepiła w niego wzrok.

- Nie!

Przycisnął jej głowę do swego ramienia, zanim dziewczyna zdążyła powiedzieć coś głupiego.

- Cicho, nie będzie tak źle.

Ona jednak drżała.

Bryghtowi nagle zrobiło się niedobrze na myśl o świecie, w jakim przyszło mu przebywać. Ta drobna kobieta w jego ramionach mogła być przestraszonym dzieckiem, sprzedanym przez zbankrutowanego ojca i idącym w ręce obłąkanego pożądaniam samca. A ci widzowie nadal przepychaliby się, byleby dostać się do dziurek dla podglądaczy.

Bryght zaciągnął Portię do Rotundy Mirabelle, pragnąc dać jej szybką lekcję skromności. Każdy przy zdrowych zmysłach porzuciłby jej lekkomyślnego brata już dawno temu. Fakt, iż ona nigdy nie czyniłaby tego i że miała odwagę, by zjawić się tu dzisiajszego dnia, stając niewzruszenie na aukcji, sprawił, że miał ochotę skrócić jej kark. Sprawił też, iż stała się mu droga.

Rotunda była idealnie okrągła, a jedyny mebel stanowiło okrągłe łóżko, a w zasadzie platforma,

miękką, zasłana białym prześcieradłem. Kołdra zdecydowanie zepsuła by całą zabawę.

Na suficie odmalowano bożków i boginie, frywolnie się zabawiających, a na ścianach przedstawiono dwudziestu śmiertelników imitujących bóstwa. Jedyłą różnicą było to, iż rozmaite przedmioty, które postaci trzymały, były prawdziwe, od pejczy po wonne olejki, i mogły zostać użyte przez osoby zajmujące to pomieszczenie.

Oczy każdej z namalowanych sylwetek w dziwny sposób świeciły pustką, a to dlatego, że widzowie nie zajęli jeszcze swych miejsc. Wydawało się, iż malunki poruszają się, efekt ten pogłębiały jeszcze migoczące płomienie świec ustawionych w kolorowych lampionach i delikatna mgiełka bijąca od zapalonych kadzidełek. Mrok nadawał miejscu tajemniczość; Bryght miał zamiar wykorzystać to do swoich celów.

Czy Portia zrozumiała do końca, o co chodzi w zakładzie? Postawił ją ostrożnie na ziemi, a ona natychmiast poprawiła ubranie w taki sposób, że miała ochotę się uśmiechnąć. Zupełnie, jakby potknęła się na schodach i ktoś pomógł jej się podnieść.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała, rozglądając się. A potem otworzyła usta - Och! To jest...

Położył rękę na jej głowie.

- Cicho! Nie patrz na malowidła. Posłuchaj mnie. Jak dobrą jesteś aktorką?

- Nigdy w życiu nie próbowałam grać!

- No więc dziś wieczór będzie twój debiut. Musisz odegrać rolę wystraszonej dziewczyny, którą uwodzi wprawny kochanek, czyli ja, chcąc, by mu całkowicie uległa.

- Całkowicie uległa - powtórzyła niczym echo Portia i Bryght zauważył, że szok i niedowierzanie otumaniły jej bystry umysł.

Zupełnie jakby była odurzona narkotykami. Nie było czasu na subtelności.

- Będiesz grać albo zrobisz to naprawdę, Hipolito.

Dziewczyna wzdrygnęła się na ostry ton jego głosu.

- Nie masz chyba zamiaru...?

- Nie. Obiecuję. Nie zrobię ci krzywdy. Założyłem się, że sprawię, iż będziesz mnie pragnęła i to bez zdejmowania nawet kawałka ubrania.

Powinien był wiedzieć, że słowo zakład podziłała na nią niczym czerwona płachta na byka.

- Zawsze możesz przegrać swój głupi zakład - wypaliła, przypominając znaną mu amazonkę.

- Tysiąc dwieście gwinei?

- Co? Jak mogłeś...?

- Czy za takie pieniądze nie można trochę pograć? - Dostrzegł potężną broń. - Możesz mieć tę sumę, jeśli wygramy.

- Tysiąc dwieście gwinei? - wyszeptwała.

- Dobry początek na spłatę długów, no nie? I to wszystko od człowieka, którego na to stać, i który zasługuje na to, by stracić więcej. Zgoda?

Dziewczyna rozejrzała się zamglonym wzrokiem, jej umalowana twarz i długie ciemne włosy ją zmieniły, ale nadal była to ta sama Portia. Nagle wyprostowała się i uniosła wysoko brodę.

- Zgoda. Ale nie mam najmniejszego pojęcia, co robić.

- Poprowadzę cię. Ale nie bądź zbyt chętna nazbyt wcześniej. Na początku udawaj przestraszoną.

Wiedział, że jest przestraszona, spojrzała mu w oczy.

- Raczej będę walczyć!

- Doskonale! - Uniósł ją i rzucił na łóżko. Upadła, ale natychmiast z wściekłością poderwała się na kolana. Zanim zdołała wstać, Bryght rzucił się na nią, przygniatając ciężarem swego ciała.

- Powiedziałem ci, że mamy widownię? - wyszep. tał. - W ścianie jest dwadzieścia dziurek dla podglądaczy i przez jedną z nich patrzy człowiek, z którym poczyniłem zakład. Lepiej zrobmy to jak należy.

Portia znieruchomiała z szoku.

- Patrz?

- I słuchają, jeśli nie będziemy mówić cicho, więc uważaj. Czy to nie okropne? Nie złości cię to? A teraz spróbuj mnie zranić. Dalej. Wiem, że masz na to ochotę.

W jej oczach pojawił się błysk i zaczęła walczyć, wcale się nie powstrzymując. Bryght ponaglał ją, więc starała się jak mogła i wbiła mu paznokcie w skórę, drapała po oczach, wylewając cały swój strach i wściekłość na niego. Bryght dorobił się paru zadrapań i siniaków, ale nie było to dla niego żadne niebezpieczeństwo, do momentu aż stracił czujność i dziewczyna niemal wbiła mu kolano między nogi.

Wywnął się sprytnie, śmiejąc się.

- Ktoś jednak cię czegoś nauczył, kochanie.

- Fort! Kto wymyśliłby lepszy sposób niż ten?

Bryght nie wykorzystał wcześniej swej siły, ale teraz bezlitośnie przygwoździł ją do podłoża.

- Jakie słodkie zaufanie w nim pokładasz - syknął.
- To twój kochanek?

Portia zagryzła zęby, starając się zrzucić z siebie jego ciężar.

- Ty... ty... ropucho!

Roześmiał się niemal na myśl, że cała jej wściekłość skumulowała się w tak niewinnym epitecie.

- Ropucha czy nie, teraz to ze mną masz do czynienia.

- Nienawidzę cię.

- Nieprawda. Nienawidzisz mojego świata. - Przy-sunął usta blisko jej ust, jakby miał zamiar ją pocałować. - Dodatkowy zakład, Hipolito.

Ze zmieszania przestała walczyć i spojrzała mu prosto w oczy.

- Co? Wiesz, że nie lubię hazardu. Nienawidzę hazardu!

- Grasz z diabłem cały czas, słodka amazonko. To, co robimy tutaj, robimy tylko na pokaz, ale gdybym naprawdę chciał sprawić, żebyś mnie pragnęła, nie wolno ci mnie nienawidzić.

Znowu zaczęła walczyć.

- Pragnęła cię? Chyba oszalałeś!

- Cały świat tak myśli. Zgadzasz się?

- Jak mogę cię nie nienawidzić?

- To takie niechrześcijańskie, a ty jesteś dobrą chrześcijanką, prawda? Módl się o to. Jestem pewien, że powstrzymasz się od grzechu.

Portia znieruchomiała.

- A jeśli ci się sprzeciwię, co wygram?

- Wolność, by mnie nienawidzić?

- To już mam.

Jej słowa zraniły go, ale miał nadzieję, iż spowodował je po prostu strach. Poluźnił nieco uścisk i przejechał palcem po linii jej brody.

- Cóż zatem chcesz, mała wojowniczko?

Odsunęła twarz od jego dłoni.

- Wolność od ciebie. Na zawsze. Nigdy cię nie widzieć. Nigdy nie słyszeć twego głosu. Nigdy nie czuć twego dotyku.

Zraniło go to, ale udało mu się zachować spokojny ton głosu.

- Rzeczywiście, wysoka stawka. Wydaje mi się, że muszę podnieść swoją. Jeśli ja wygram, nie możesz odmówić spotkania się ze mną, słyszenia mnie ani dotykania w sposób, w jaki dżentelmen może dotykać damę. Wobec tego, na tych zasadach, czy przyjmujesz zakład?

Wlepiła w niego wzrok, zastanawiając się nad propozycją, a potem odwróciła głowę.

- Czemu nie. Rób, co masz robić.

Bryght nie skomentował tego, lecz rzekł:

- Słówko porady. Największym błędem w grze jest przekonanie, iż ma się mocniejsze karty. Zwłaszcza jeśli nawet nie znasz zasad gry.

Portia znowu zaczęła walczyć, bardziej z wściekłości niż ze strachu. Bryght roześmiał się. Pragnął jej. W tej sytuacji wydawało się obscenicznym, by ją pożądać, ale jej siła, jej błyszczące oczy za złoconą maską, jej duch walki, bardzo go podnieciły.

Skoncentrował się na długiej, ciemnej peruce, pulchnych policzkach i śmiałym makijażu, starając się wyobrazić ją sobie jedynie jako ciało. Nadal jednak była to z krwi i kości Portia. Jej oczy ciskały pioruny, jej czerwone usta były rozchylone z wściekłości, a małe piersi wciśnięte w miękkie ubranie błagały, by ich dotknął.

Bogowie.

Grając pod publiczność, wymusił na niej pocałunek. Portia zaciskała mocno usta, ale on wymruczał:

- Pamiętaj o tysiącu dwustu gwineach. Powalczyliśmy, a teraz nadeszła pora, bym cię uwiódł.

Poruszyła się zaniepokojona, w jej oczach pojawił się strach i powątpiewanie. Bryght wiedział, że nadal nie czuła się bezpiecznie.

- Zaufaj mi - rzekł.

Zbyt wiele oczekiwał. Z wyrazu jej twarzy odczytał, iż dziewczyna zastanawia się nad jakąś bronią.

Roześmiał się, stoczył z łóżka i zaczął kolejną grę pod publiczność. Ta wolałaby zobaczyć kawałek gołego ciała, a to z kolei miałyby pożądaną wpływ na Portię. Bryght zdjął płaszcz, krawat i koszulę. Wyciągnął wstążkę i rozpuścił włosy.

Dziewczyna ukłękła na łóżku w pełnym napięcia wyczekiwaniu.

- Co robisz? - Wkładki zmieniły nieco ton jej głosu, nadal jednak nie bardzo pasował on do czterna-stolatki.

- Mam nadzieję, że moja uroda cię olśni, dziecko. Nie ciekawi cię twój pierwszy mężczyzna? Chciała-bys zobaczyć więcej?

Zbliżył ręce do rozporoka. Rozpiął jeden guzik, drażniąc się z nią, a ona odwróciła się w drugą stronę. Spojrzał na jej zeszywniałe plecy i zdusił uśmiech. Jedynie Portię stać było na taki hart ducha w tym miejscu.

Widział swoje przeznaczenie i zaczynał je akceptować ze wszystkim, co ze sobą niesło. Były jednak i pułapki. Nie będzie łatwo oczarować Portię i nawet gdyby udało mu się zdobyć ją za żonę, nadal będą problemy. Związał swój majątek z przedsięwzięciem Bridgewatera i jeśli nie ożeniłby się bogato, mógłby skończyć nawet na pensji u swego brata, co wcale by mu nie odpowiadało.

A Portia nie tylko była bez grosza, ale i prawdziwym workiem bez dna, w który trzeba wrzucać pieniądze. Jeśli nie wygra zakładu, będzie go kosztowała niezłą sumkę. Gdyby się pobrali, Portia będzie oczekiwała od niego, iż ocali jej dom, a potem wyciągnie jej brata z River Tick. Niewątpliwie reszta rodziny okaże się równie kosztowna.

Zaakceptował to. Najwyraźniej było to przeznaczenie. Nie wiedział, w jaki sposób dzieją się takie rzeczy, ale czuł, że on i Portia zostali na zawsze połączeni. Fort sądził, iż wplątał Bryghta w jakieś zobowiązanie, a tymczasem po prostu pchnął go ku nieuniknionemu.

Bryght nakazał sobie skupić się na teraźniejszości. Musiał przeprowadzić swą przyszlą pannę młodą

przez całą tę sytuację w możliwie jak najmniej krępujący sposób i bez zdradzania jej tożsamości. A jednocześnie musiał wzbudzić jej pożądanie tak, by wygrać zakład. Opadł na łożo i objął dziewczynę w pasie, przytłaczając ją całym sobą. Czując jego półnagie ciało, Portia wydała z siebie odgłos prawdziwego zaniepokojenia i zaczęła się szamotać.

- Chcesz mnie ugryźć, ślicznotko? Proszę bardzo.

Portia odsłoniła ostre, białe zęby i Bryght pomyślał, iż zechce odgryźć mu ramię, ale nagle przypomniała sobie o ich sytuacji i spojrzała na niego z prośbą o wskazówki.

- Błagam o litość - rzekł półgębkiem.

- Och, mój panie, oszczędź mnie! - krzyknęła.

Nie była aktorką na miarę Peg Woffington, ale jak na debiutantkę niezłe się spisała.

- Zaiste, moja piękna, zapłaciłem za ciebie sześćset gwinei, przysięgam jednak, że spodoba ci się twoja inicjacja - i dodał szeptem: - Płacz.

Portia wyróciła oczami, ale zakryła twarz i zaczęła szlochać.

Bryght zsunął się z niej, a dziewczyna natychmiast wskoczyła w swą rolę i zaczęła prawdziwą histerię, tłukąc w rozpacz pięściami o łożo i zanosząc się płaczem. Jej gra była mocno przerysowana, ale Bryght uznał, iż odniesie pożądany efekt. Starając się zachować niewzruszony wyraz twarzy, poklepał ją po plecach.

- Dobrze, dobrze, skarbie, nie będzie tak źle. Przestań płakać.

Portia zaszlochała jeszcze głośniejsze.

- Chcę do domu!

To wystarczy na pierwszy akt, zdecydował Bryght. Teraz będzie musiał przynajmniej częściowo uwieść Portię, by całość wypadła przekonująco i by mógł

wygrać zakład. Tysiąc dwieście gwinei nic nie znaczyło. Musiał wygrać ich osobisty zakład.

Miał po swej stronie sporo atutów, atutów, które ona odrzucała. Energia, magia, jaka niekiedy pojawia się pomiędzy dwojgiem ludzi od pierwszego wejrzenia, pomiędzy nimi aż tętniły. Wiedział o tym od początku i walczył z tym. Teraz poddał się uczuciu i skupił wszystkie wysiłki na tym, by i ona mu uległa.

Osunął się na łożo i nagle przykrył ją od stóp do głowy. Dziewczyna przestała szlochać i zeszywniała. Bryght odsunął z jej twarzy sztuczne włosy i pocałował ją w szyję.

- Przestań! - wy dyszała i było to nieudawane.

- Ale muszę - wymruczał. - Czyż to nie słodkie? - Przesunął językiem po jej ramieniu, powoli odsuwając sukienkę. - Tak słodkie jak ty...

Dziewczyna chwyciła przód sukni, by nie zsuwała się dalej.

- Proszę!

Pasowało to do zachowania przestraszonego dziecka, ale nie było grą.

- Pamiętaj - wyszeptał - będziesz miała na sobie ubranie. To więcej niż ja mam do zrobienia.

Poczuł, jak nieco się rozluźnia.

- To był twój własny wybór - wysyczała Portia.

- Ktoś musiał pokazać widzom kawałek ciała.

Portia zacisnęła dłonie w pięści.

- Londyn i wszystko, co w nim, to zgnilizna!

Roześmiał się.

- Biorąc pod uwagę, że mieszka tu król z królową, skarbie, mogłoby być to odebrane jako zdrada - ucałował ją w plecy u nasady szyi i poczuł, jak drży. I nie było to drżenie ze strachu.

- Po prostu zrób to! - wyszeptała.

- Za szybko - odparł i lekko się uniósł, przesu-
jąc dłonią po dolnej partii jej pleców. Pieścił ją,
a ustami drażnił szyję.

Poczuł, jak dziewczyna wstrzymuje oddech. Och,
Portio, pewnego dnia zrobimy to tak, jak powinno
się to zrobić, i doprowadzimy to do pięknego końca.

- Jesteś tak wrażliwa, jak pragnałem, niczym naj-
doskonalszy instrument.

- Albo pistolet z miękkim spustem - odparła.

Roześmiał się i przesunął dłoń jeszcze niżej.

Portia odwróciła się, chcąc tego uniknąć, ale jego
dłoń spoczęła w końcu w o wiele bardziej interesują-
cym miejscu.

- Tak lepiej, Hipolito. Wiedziałem, że ci się spodo-
ba - a cicho dodał: - Nie, nie opieraj się. Drzyj.

W jej oczach pojawiła się wściekłość, ale wydała
z siebie odgłos niczym niecierpliwy szczeniak. Od-
głos ten w zadziwiający sposób sprawił, iż Bryght za-
pragnał ją przytulić. Jak, do diabła, mężczyźni mogli
naprawdę gwałcić te istoty? Nigdy się nad tym nie
zastanawiał i nie był pewien, czy może cokolwiek
na to poradzić, ale teraz zaczęło mu to przeszkadzać.

Pozbycie się Cuthbertsona zlikwiduje jedno chore
źródło, nic jednak nie pomoże innym ofiarom ani
przerażonym pannom takim jak biedne ofiary Pre-
stonly'ego.

Złapał się na tym, iż delikatnie, czule pieści dłonią
jej brzuch, a ona przygląda mu się z ostrożnym zmie-
szaniem.

- Nie ma się czego bać - powiedział głośno i wy-
szeptał: - Zaufaj mi.

Być może za tą maską tliła się malutka iskierka za-
ufania. Starając się być delikatnym, pocałował ją lek-
ko w usta, zanim podniósł się z łóżka, by przyjrzeć się
zgromadzonym na ścianach przedmiotom. Pozbawił

jednego z satyrów flakoniku z olejem i wrócił do ło-
ża, skrapiając palce wonnym płynem i wdychając je-
go aromat. Tak jak przypuszczał. Piżmowy, silny
i seksowny, z pewnością zdolny pobudzić wszystkie
jej zmysły.

W głowie Portii kłębiły się same sprzeczne myśli. Podczas aukcji była przygotowana na najgorsze. Głos Bryghtha wybił ją z tego przekonania i nie wiedziała już, co ma myśleć, ale kiedy zdała sobie sprawę z obecności Forta, była już pewna, że nadszedł ratunek.

Ale to Bryght zagiął na nią parol, ale nie uwolnił jej, tylko przyprowadził do tego obrzydliwego pomieszczenia. Teraz byli uwikłani w jakieś zakłady. Jeśli dobrze zrozumiała, otrzyma niedorzeczną kwotę tysiąca dwustu gwinei, jeśli będzie udawała, że pragnie Bryghtha Mallorena. I uwolni się od niego na zawsze, jeśli uda jej się to zrobić jedynie grając, bez prawdziwego pożądanego.

Usiłowała wmówić sobie, że będzie to łatwe, ale nie miała zwyczaju się oszukiwać. Tak bardzo pragnęła uciec z Londynu właśnie dlatego, iż Bryght potrafił rozpałić w niej pożądanego. Rozpałił ją do czerwoności przy świetle dnia i nie zdejmując z niej ubrań. Teraz półnagi w migoczącym świetle świec był postacią z najmroczniejszych snów. I z pewnością bardziej niebezpieczną, przypomniała sobie. W końcu znalazł się w tym domu publicznym z własnej, nie-

przymuszonej woli. Z pewnością znał całą gamę sprośnych sztuczek. No i był oczywiście hazardzistą, był tutaj z nią z powodu zakładu!

Przyjrzała mu się uważnie. Wracał do łoża z flakonikiem, skrapiając palce olejkiem...

Uśmiechnął się, i zanim zdążyła temu zapobiec, podetknął jej palec pod nos; wciągnęła aromat perfum. Nie potrafiła rozpoznać zapachu, ale był on podobny do tego, który unosił się w powietrzu i był zdradziecki.

Potarła dłonią miejsce, gdzie posmarował ją perfumami, ale aromat nie zniknął.

Udawaj, ale nie ulegaj, przypomniała sobie.

Przyglądała się każdemu jego ruchowi. Zaczynała rozumieć, co miał na myśli, mówiąc, iż nie zna nawet zasad tej gry, ale z pewnością potrafiła kontrolować własne reakcje.

Bryght, z nagim torsem i rozpuszczonymi włosami nadającymi mu wyraz dzikości, uśmiechnął się do niej.

- Nie bądź taka przerażona, Hipolito. Wszystko ci się spodoba.

Odsunęła się od niego. Wcale nie chciała, żeby jej się podobało. Chciała udawać, że ulega, i mieć to już za sobą.

Chyba że on nie przyjmie takiej uległości.

A co jeśli miał w zanadru jakąś sztuczkę? Co, jeśli przekonując ją, by powiedziała, że go pragnie, wziął jej przyzwolenie za prawdziwe? Powiedział, żeby mu zaufała, ale tak nie było. Jedynie głupiec zaufałby łotrowi takiemu jak Bryght Malloren.

Spodziewała się, że znowu przytłoczy ją swym ciężarem, wykorzystując swe ciało i ciepło, by roztopić jej zmysły. Rozkojarzył ją jednak, siadając po turecku u jej nóg. Chwycił ją za kostkę i lekko do siebie

przysunął. Dziewczyna wydała z siebie niekontrolowany pisk i poprawiła suknię, zakrywając nogi.

Bryght nalał olejek na dłonie, odstawił flakon i zaczął wmasowywać wonności w jej prawą stopę. Masował ją i pocierał, z pietyzmem zajmując się każdym palcem i masując kciukami jej podbicie. Ciało dziewczyny owiał obłoczek ciężkich perfum, towarzyszyła mu delikatna przyjemność płynąca z dotyku mężczyzny.

O Boże.

Usiłowała wyrwać stopę.

- Co robisz?

Trzymał ją zbyt mocno.

- Poznaję cię - odparł, opierając jej stopę o swoje udo i skupiając uwagę na jej palcach; jego ciemne włosy opadły, zasłaniając twarz.

O niebiosy, ależ on jest piękny...

Nie, Portio!

Bryght spokojnie pieścił palec za palcem.

- Zanim skończymy, moja amazonko, mam zamiar poznać każdy centymetr twego ciała i wypieścić je niemal do końca.

Portia zadrżała zupełnie poważnie.

- Nie podoba mi się to.

Mężczyzna uniósł wzrok; był tajemniczy, wspaniały, niczym wymalowani na suficie bogowie, i równie potężny.

- Kłamczucha - jego głos był miękki i głęboki. - Przy mnie odnajdziesz przyjemności płynące ze swych najskrytszych marzeń i przyznasz się do prawdy, że szalejesz za mną.

Nie udawał.

- Nie!

- Och tak - uśmiechnął się z niewzruszoną pewnością.

Dziewczyna ponownie usiłowała się uwolnić, lecz jego uścisk stężał. Opadła na plecy, ramieniem za-

ślониła oczy i usiłowała odzyskać całkowite panowanie nad ciałem. Jednak jego zwinne palce czyniły cuda. To, co powiedział, mogło okazać się prawdą.

Uniósł nieco jej nogę i ucałował palce, wmasowując olejek w piętę, a potem w czułą łydkę. Ucałował podbicie stopy, a dziewczyna przymknęła oczy... Nagle jednak zmusiła się, by je otworzyć.

Nie pokaże mu żadnej reakcji. Ani śladu.

Poczuła jego wilgotny język sunący wzdłuż stopy i palce drażniące ciało pod kolanem.

Poruszyła się.

Nie, nie powinna!

Chociaż Bryght nie dotykał jej nigdzie indziej, jej całe ciało płonęło pełne pożądania...

Jak własne ciało mogło tak ją zdradzić?

- Jakże piękne są twe stopy - powiedział i zabrzmiało to jak cytat. - Delikatne, wrażliwe. Jak cała reszta. - Używał niskiego tonu głosu, by ją oczarować. - Wrażliwa, cała ty, wyginająca się pod moim dotykiem...

Bryght poruszył się i Portia poczuła ulgę, ale jedynie na chwilę, bo natychmiast zajął się w ten sam sposób drugą stopą.

- Twoje nogi i ręce są szczupłe, lecz silne - wymruzczał - a skóra jest gładka niczym najlepszy chiński jedwab. Kiedy pieścisz ten jedwab, czujesz to wszędzie, nawet w najskrytszych miejscach. Tam, gdzie pragniesz, by cię dotknąć, aż do bólu..., kiedy wiesz się w pożądaniu, jesteś gibka niczym wierzba, pełna wdzięku jak łania. Walka z tobą, mała wojowniczo, była czystą przyjemnością. Zwycięstwo i słodka uległość będą rajem na ziemi. Dla nas obojga...

Dotyk, zapach, głos, słowa stopniowo topiły ciało Portii i jej opór. Usiłowała przypomnieć sobie, że wszystko to były jedynie sprytne sztuczki, gra, ale mimo to...

Dłoń Bryghta pewnie poruszała się w górę i w dół jej łydki i Portia spazmatycznie wciągała powietrze. Bryght przewrócił ją na brzuch i zaczął pieścić tył jej nóg, delikatnie pod kolanami, mocniej na łydkach, ale cały czas przez materiał sukni, ani razu nie wsunął dłoni pod spód.

Portia ukryła twarz w dłoniach i starała się przypomnieć sobie, dlaczego było to tak ważne, by zaprzeczyć, że to jest przyjemne i jednocześnie udawać, że jest przyjemne. Jego dłonie przesunęły się w górę ku pośladkom dziewczyny, masując je silnymi ruchami.

- Czujesz to do szpiku kości, prawda? Wyciągnij się jak kotka, zamrucz dla mnie...

I Portia rzeczywiście się wygięła, nie mogła się powstrzymać, ale pohamowała się, by nie zamruczeć.

- Wystarczy! - wydusiła z siebie. - Proszę, mój panie!...

- Jeszcze nie, nie całkiem, ale prawie, tak?

Znowu odwrócił ją, owijając ciemnymi włosami i zwojami sukni, a jego sprytnie dłonie musnęły jej piersi.

- Tak, twoje ciało mnie pragnie, ale czy ty również?

Myśląc jedynie o ich osobistym zakładzie, Portia krzyknęła.

- Nie!

Na jego twarzy pojawił się grymas i dziewczyna nie wiedziała już, jaka jest prawda. Czy on usiłował ją uwieść, czy była to jedynie gra? Była tutaj, topiąc się niczym wosk w jego dłoniach, a on nadal pozostawał przy zdrowych zmysłach.

Dobrze, ona również zachowa się rozsądnie. Objęła jego nagie ramiona.

- Och, mój panie, skłamałam. Pragnę cię, wez mnie! Ale jeśli to zrobisz - wyszeptała mu do ucha - przysięgam, że cię zabiję.

- Zaufaj mi - wyszeptał i pocałował ją.

Był to pocałunek, o jakim nigdy nawet nie śniła, atak na jej zmysły, jej silną wolę, sięgający o wiele dalej niż ich usta. Trzymał ją mocno w nagich ramionach i jej ręce dotykały jego gołej skóry, jedwabistej, ciepłej, opinającej mięśnie. Portia nigdy nie doświadczyła takiej męskiej cielesności.

Oboje zanurzeni byli w zmysłowym aromacie, mieszającym się z zapachem jego skóry i smakiem jego ust tak, że Portia nie potrafiła zachować przytomności umysłu. Leżała teraz na plecach, on leżał na niej - ciężki i gorący. Dotykał jej piersi, wyzwalając w niej dziką żądzę. Nie potrafiła przypomnieć sobie, dlaczego to miałyby być złe, dlaczego nie powinni...

Bryght oderwał usta od jej warg i zaczął obsypywać pocałunkami jej policzki, uszy, szyję i ramiona, a ona odwzajemniała pocałunki i smakowała każdy skrawek cudownej skóry. Bryght ucałował płatek jej ucha.

- Biodra. Poruszaj biodrami.

Portia już miała powiedzieć, że nie wie jak, kiedy on delikatnie dotknął jej piersi i jej biodra same zaczęły falować. Portia podkreśliła ten ruch, wmawiając sobie, że to jedynie gra, lecz wiedziała, że tak nie jest.

W środku czuła ból, a jej ciało pragnęło doznać ukojenia, tak jak kwiat pragnie promieni słońca.

Ona, która nigdy nie była z mężczyzną, wiedziała, co może się zdarzyć, co powinno się zdarzyć. Gdyby nie było widowni, zażądałaby tego tutaj, bez względu na cnotę i moralność.

~ Tak, moja piękna. Zatańcz dla mnie, pokaż mi, że pragniesz podarunku Wenus...

I Portia zatańczyła. Całe jej ciało poruszało się w rytm jego pieszczot. Serce waliło jak opętane, oddech był urywany, dziki i spazmatyczny...

- Pragniesz mnie, malutka, tak?
- Tak! - wydyszała. - Och, tak!
- Brawo - wymruczał i nagle zniknął.

Portia nagle odzyskała zmysły i w zdesperowanym zdumieniu patrzyła, jak Bryght przechadza się po pomieszczeniu, kłaniając się niewidocznej publiczności. Jak przez mgłę doleciał ją nawet aplauz.

Jej ciało ciągle płonęło, rozpalone do szaleństwa jego pieścizotami, ale w środku czuła prawdziwą wściekłość. Będzie przeklęta, jeśli pozwoili Bryghtowi Mallorenowi zrobić wszystko po jego myśli! Usiadła i, przybierając dziewczęcy głosik, krzyknęła:

- Mój panie! Proszę! Nie opuszczaj mnie! Daj mi całego siebie!

Bryght odwrócił się zdziwiony, ale w jego oczach widać było podziw.

- Jesteś za młoda, skarbie. Przyjdź za rok lub dwa, a dam ci kolejną lekcję.

- Och nie! - zapłakała, wczuwając się w rolę. - Nie możesz być tak okrutny. Rozpaliłeś we mnie ogień, który trzeba ugasić!

Z zaniepokojeniem odkryła, iż nie wie, gdzie kończy się gra, a zaczyna prawda.

Bryght oparł jedno kolano na łóżku i pochylił się ku niej.

- Nie kuś losu, malutka, rozpalę cię ponownie, moja niecierpliwa Hipolito, i ugaszę płomienie. Ale nie teraz.

To była obietnica i Portia odsunęła się.

Natychmiast jego dłoń owinęła się wokół jej szyi.

- Wygrałem zakład, prawda?

Chciała zaprzeczyć, lecz uczciwość jej na to nie pozwoliła.

- Nic ci to nie da. Nie zostanę twoją kochanką.

- Niektórych kolei losu nie da się uniknąć, *petite*. pamiętaj o tym.

Puścił ją i się odsunął.

Portia postanowiła nazajutrz opuścić Londyn. O świcie. Jeśli będzie trzeba - pieszo. Skoro był tu Fort, kwestia długu wkrótce zostanie uregulowana.

Fort!

Fort musiał ją rozpoznać, skoro wziął udział w aukcji. W jaki sposób spojrzy mu w twarz? Musi to jednak zrobić, by rozwiązać problemy Oliviera i wydostać się z przeklętego Londynu, zanim będzie za późno.

Portia rzuciła przelotne spojrzenie Bryghtowi, który właśnie się ubierał. Czy mówił prawdę, kiedy oznajmił, że da jej tysiąc dwieście gwinej? Była to niewyobrażalna kwota, która wiele zmieni. Nawet jeśli Fort by nie pomógł, bank z pewnością weźmie zastaw pod pozostałą część długu. Będzie o wiele łatwiej go spłacić.

Poczuła niemal, że powinna być wdzięczna. Bryght ocalił ją przed gorszymi mężczyznami, pozostawiając jej cnotę nietkniętą. Przez przypadek lub celowo rozwiązał również jej problemy rodzinne.

Z pewnością przez przypadek.

Była to z pewnością część planu, który miał doprowadzić do jej uwiedzenia. Pewnie pomyśli, że po takim wydarzeniu jak to, ona jest gotowa na każdą propozycję, nawet niehonorową. Jeśli tak, to się przeliczył. Dziś wieczór udowodnił jej, że nie może ufać własnej cnotce i silnej woli, kiedy wypróbuje na niej swoją siłę i umiejętność.

To sprawiło, iż na zawsze powinna go unikać.

Zsunęła się z łóżka i poprawiła pomięte ubranie. Ponownie niemal poczuła zręczne dłonie dotykające jej ciała, spowitego jedynie dwiema warstwami materiału.

Jak by to było skóra przy skórze?

Potrząsnęła głową.

Nie.

Bryght był już ubrany, ale nie tak schludnie jak wcześniej. Spojrzał na nią i nagle podszedł do łóżka i ściągnął z niego prześcieradło. Podał je dziewczynie, a ona z wdzięcznością owinęła się materiałem.

Nie chciała jednak być mu wdzięczna.

Otworzył jej drzwi z dworską gracją i dziewczyna wyszła, spodziewając się ponownie napotkać te złe, chciwe oczy. Zabawa jednak się skończyła i ludzie w pokoju zajęci byli innymi sprawami. Pito i grano, a półnagie kobiety wyginały się lubieżnie na podium.

Portia szybko się odwróciła. One również odgrywały erotyczne pragnienie, podobnie jak ona wcześniej. Z tym wyjątkiem, iż w jej przypadku nie była to gra, natomiast w przypadku Bryghtha była. Portia zdała sobie sprawę, że nienawidzi go za to.

Kilka osób spojrzało na nią uśmiechając się, ogólnie jednak jej pojawienie się pozostało niezauważone. Nieopodal siedział bardzo gruby mężczyzna o kwaśnej minie.

- Oddaję ci zwycięstwo, mój panie - rzekł i podał Bryghtowi jakiś papier, obserwując Portię. - Było to jednak skromne widowisko, niech mnie diabli, jeśli tak nie było.

Portia chwyciła w garść materiał sukienki, czując się zbrukana wzrokiem mężczyzny.

- Polecam panu subtelność, panie Prestonly, następnym razem, kiedy będzie pan miał do czynienia z dziewczicą - rzekł Bryght i pokierował Portię w stronę drzwi.

Nadeszła Mirabelle.

- Chodź, moja droga, rozliczymy się.

Bryght podążył za nimi i Portia odwróciła się w jego stronę.

- Nie chcę nic więcej od ciebie.

- Potrzebujesz mojej pomocy, Hipolito.

- Nie potrzebuję! Gdybyś miał wrażliwość... ślimaka, odszedłbyś!

- Ropuchy? Ślimaki? - Delikatnie się uśmiechnął.

- Moja droga potrzebujesz pomocy w kwestii pieniędzy. Jeśli zabierzesz je do domu, twój brat natychmiast je przepuści. - Zwrócił się w stronę *madame*. - Zajmę się wszystkim. Odeślę ci twoją działkę, a jej część wpłacę do banku. Zajmę się także Cuthbertsonem.

Mirabelle uniosła brwi.

- Zrzuńujesz każdy dobrze prosperujący interes, mój panie.

- Wątpię, by groziła ci śmierć z głodu. Dopilnujesz, by bezpiecznie dotarła do domu?

- Bardzo bezpiecznie.

Bryght wyjął pokrytą złotem i emalią tabakierkę i wziął szczyptę.

- Nie chciałabyś chyba stanąć pod pręgierzem, Mirabelle?

Madame przymrużyła oczy.

- To groźby, sir?

- Obietnice. Musisz bardzo na nią uważać i nikt nie może nawet podejrzewać, kim jest Hipolita.

- Nie wiem tego i nie mam zamiaru wiedzieć.

- Pewnego dnia się dowiesz.

Portia wpatrywała się w nich w zdumieniu. Dla czego Mirabelle miała na twarzy wyraz złośliwego rozbawienia?

- Nie miałabym najmniejszego zamiaru - rzekła *madame* - rzucić cienia skazy na taki ideał doskonałości.

- O czym mówicie? - zapytała Portia.

- Mówimy o ukryciu w tajemnicy twojej tożsamości - odparł Bryght.

- Nikt mnie takiej nie pozna - rzekła Portia, ale nagle przypomniała sobie, że Bryghtowi i Fortowi się to udało. Ciaśniej owinęła się prześcieradłem.

- Nikt cię nie rozpozna - rzekł Bryght - chyba że powstaną podejrzenia.

- Ty wiedziałeś. - Portia zadrżała.

- To z powodu imienia.

- Fort wiedział.

- Powiedziałem mu - i zanim Portia zdążyła zażądać wyjaśnienia, dodał: - Nikt nie domyśli się prawdy, jeśli będziesz zachowywała się jak zwykle.

Wlepiła w niego wzrok.

- Mam iść do domu i zachowywać się tak, jakby się to nigdy nie wydarzyło?

- A coś innego? Niewiele się wydarzyło.

- Niewiele! Mnie się tak nie zdaje!

Bryght uśmiechnął się w taki sposób, że najchętniej by go zabiła.

- Mirabelle dopilnuje, byś była bezpieczna - skłonił się jej elegancko. - A *bientotpetite* - po czym powrócił do towarzystwa.

Portia patrzyła z poczuciem straty, jak odchodzi, gdyż pomimo jego słów nieprędko się zobaczą. Miała zamiar opuścić Londyn.

Mirabelle zabrała Portię do swego saloniku.

- Dwadzieścia procent dla mnie i trzysta dla Cuthbertsona. Twoja część z zakładu Bryghta, moja droga, to osiemdziesiąt gwinei. Nieźle, jak na taką lekką pracę.

Portia pomyślała z satysfakcją, że suma jest o wiele większa i nawet z przelotnego spotkania z grubym mężczyzną wiedziała, że Bryght miał rację. Nie musiała mieć poczucia winy biorąc jego pieniądze, cho-

ciaż sumienie ciągle jej podpowiadało, że zakład nie do końca był uczciwy.

Mirabelle zabrała Portię do sypialni.

- Zechcesz się pewnie przebrać.

Kiedy tylko Portia została sama, zerknęła do lustra, zastanawiając się, co też tam zobaczy. Ujrzała obcą osobę o rozwichrzonych włosach, która wzdychała przy mężczyźnie. Wzdrygnęła się na to wspomnienie, wypluła wkładki, zdarła maskę i odpięła długą, czarną perukę. Nagle znowu pojawiła się Portia St. Claire z gładko uczesanymi włosami. Czyż nie? Portia St. Claire nie miała tak uróżowanych ust, a ich kolor teraz pochodził raczej od namiętności niż od pomadki. Portia nie miała takich wiedzących, pociemniałych oczu, nie pachniała zmysłowymi perfumami.

Dziewczyna podbiegła do miednicy z wodą. Zmyła makijaż i zdjęła jedwabną suknię oraz ozdoby. Jak najdokładniej zmyła wszelkie ślady perfum z ciała. Jej koszula nadal nimi pachniała, więc zdjęła ją i założyła halkę oraz gorset. Nasunęła delikatne bawełniane pończochy oraz suknię i wróciła przed lustro. W końcu pojawiła się w nim Portia St. Claire, panna z majątku Overstead w Dorset.

Bryght chciał zostać z Portia i odprowadzić ją do domu, ale cierpliwość dziewczyny była napięta do granic możliwości. Nie było to zaskakujące. On też czuł się osłabiony. Zupełnie niezależnie od mało komfortowego uczucia pobudzenia, wpadł w wir emocji, o które by siebie nie podejrzewał.

Czy kiedykolwiek sądził, iż jest zakochany w Nerissie? To, co do niej czuł, nie mogło się równać z tym, co przeżywał teraz. Nerissę można było poza-

dać dla jej urody, rzekomej cnoty oraz z tego powodu, iż idealnie nadawała się do roli żony. Wybrała ją z czysto logicznych powodów.

Portia była dla niego koniecznością i uczucie do niej przypominało w swej subtelności uczucia głodującego człowieka na widok pieczeni. Gdyby nie podglądacze, mógłby nie znaleźć w sobie dość siły, aby pozostawić ją nietkniętą.

Byłoby lepiej i bezpieczniej, by Mirabelle odprowadziła Portię do domu; a powrót do karcianego stolika podkreśliłby jego brak zainteresowania Hipolity. Torując sobie drogę przez gwarny pokój, głowę miał zaprzątniętą problemami. Musiał poradzić sobie z Cuthbertsonem, ale jakkolwiek widoczny ruch przeciw niemu mógł wzbudzić pytania.

Coś trzeba było zrobić z Olivierem Upcottem.

Należało powiadomić Bridgewatera, że zmniejszyły się możliwości wspierania go finansowego przez Bryghta. Niech to szlag, narobił się niezły bałagan, dlaczego więc trudno mu było powstrzymać się od uśmiechu?

Usiadł jak gdyby nigdy nic przy stoliku, świadomy zaciekawionych spojrzeń przyjaciół. Nikt jednak nic nie powiedział. Prestonly uśmiechnął się do niego szeroko i chociaż Bryght odwzajemnił uśmiech, jego uczucia do tego mężczyzny były podobne. Może powinien wydobyć od Prestonly'ego resztę z pięciu tysięcy długu Portii?

To by było satysfakcjonujące. Ale pod koniec paru rozdań Bryght trochę przegrał. Wstrzymał grę i zamówił wino, korzystając z możliwości wstania od stolika i odejścia kilka kroków na bok. Czy mógł zaufać Mirabelle, że należycie zatroszczy się o Portię? Z pewnością wiedziała o problemach, jakie mają ci, którzy zadzierają z Mallorenami...

Dołączył do niego Andover.

- O co w tym wszystkim chodziło?

- Zakład. - Bryght wziął łyk porto.

- Czyżby? - zapytał sceptycznie Andover. - Sam go wymyśliłeś. Niepodobne to do ciebie, by brać kogoś takiego jak Prestonly na poważnie.

- Miałem swoje powody.

- Nie wątpię. - Andover również upił nieco wina, a w jego oczach zabłysła łobuzerska iskierka. - Przychodzi mi na myśl beznadziejny hazardzista, jakaś siostra i jeden z dłużników Cuthbertsona.

Bryght rzucił mu znaczące spojrzenie.

- Nie myśl więcej.

Andover zamrugał.

- Mój drogi, o niczym nie wiem, ale sama myśl jest zaprawdę intrygująca. Jak masz zamiar bronić się następnym razem?

Bryght zabębnił palcami po kieliszku.

- Przyszło mi to na myśl. - Wzruszył ramionami i powrócił do stolika. - Zaczynamy, panowie.

Wygonił wszelkie myśli o Portii St. Claire z głowy. Miał zamiar pozbawić Prestonly'ego niezłej sumki. Przegrał jednak kolejne pięć rozdań. Musiał przyznać sam przed sobą, że w ogóle nie potrafi skoncentrować się na grze. Do diabła, razem z Andoverem przegrali parę setek, które wcześniej wygrali, i stracili teraz kolejne trzysta.

Rzucił karty.

- Zmierzam do domu, panowie. Chcesz zająć moje miejsce, Barclay?

- Noc jeszcze młoda - odparł zaskoczony sir William.

- Jesteś mi winien możliwość odegrania się, sir - odpowiedział Prestonly, zbierając wygraną.

Bryght wstał.

- Z przyjemnością zagram z panem innego wieczoru.

Mijając Andovera, usłyszał, jak przyjaciel szepce:

- Do domu czy na ulicę Dresden?

Bryght zatrzymał się.

- Mój przyjacielu, stajesz się okropnym nudziarzem.

Barclay dosłyszał ich i wtrącił się zaskoczony.

- Z naciskiem na okropny? Co się dzieje?

Bryght się roześmiał.

- Nie mam zwyczaju źle traktować swoich przyjaciół.

- Wobec tego potrzebne ci przyjacielskie towarzystwo - stwierdził Andover.

- Nie, naprawdę idę do domu.

Bryght mówił szczerze. Kusiło go, by sprawdzić, czy Portia jest bezpieczna, ale ona na pewno nie chciałaby teraz takiego nachodzenia. Mógł poczekać do jutra.

Kiedy wrócił do posiadłości Mallorenów, w jego głowie nadal jednak kołatały się myśli dotyczące ustaleń finansowych. Prestonly wystawił na niego przekaz bankowy, który powinien znaleźć się w sejfie. Zdecydował, że natychmiast wyśle Mirabelle i Cuthbertsonowi ich część pieniędzy. Zdawał sobie sprawę, że było to nielogiczne, a nawet niebezpieczne, ale chciał mieć tę sprawę już za sobą.

Załatwił odpowiednią eskortę dla pieniędzy i udał się wzdłuż korytarza prowadzącego na tył domu. W rzeczywistości prowadził on do szeregu pomieszczeń biurowych, gdzie zajmowano się sprawami posiadłości. Większość osób nie wiedziała, że było to główne zajęcie i przyjemność Brygha.

Kiedy skończył edukację i powrócił z Wielkiej Wyprawy, ochoczo rzucił się w wir towarzyskiego życia

Londynu, a zwłaszcza w szulerkę, która odbywała się wszędzie. Uwielbiał wyzwania, zwłaszcza w grach, gdzie liczyły się umiejętności, i był w tym dobry. Jak dla młodego człowieka o skromnych dochodach, przydały mu się także wygrane.

Rothgar okazał się nadzwyczaj tolerancyjny, prawdopodobnie z tego powodu, iż brat na ogół wygrywał. Bryght śmiał się niekiedy na myśl o tym, co by się stało, gdyby pewnego dnia pojawił się przed bratem z olbrzymim karcianym długiem.

Nie była to jednak naprawdę zbyt radosna myśl.

Po kilku miesiącach, kiedy ekscytacja zaczęła nieco blednąć, Rothgar zaczął wdrażać Brygha w bardziej interesujący rodzaj spekulacji.

Inwestycje.

I Bryght wpadł po same uszy. Idealnie prowadził finansowe sprawy Mallorenów, kierując się poczuciem odpowiedzialności, jednak robiłby to równie dobrze dla czystej przyjemności. Statki, przewozy, towary z Orientu i Afryki, nowe przedsięwzięcia w Anglii i obu Amerykach... była to najlepsza gra o wysokie stawki na świecie i w Anglii, a on znajdował się w samym jej centrum. Dzięki umiejętnemu zarządzaniu Brygha również Mallorenowie znaleźli się w centrum, zyskując olbrzymie dochody i - co za tym idzie - potęgę.

Bryght szedł w ślad za Zeno i osłaniał płomień świecy przed przeciagiem. Wszedł do gabinetu, gdzie na pracujących tu za dnia urzędników czekały cztery schludnie uporządkowane biurka. Większość ludzi byłaby zdziwiona widząc, jak profesjonalnie podchodzili do swoich spraw Mallorenowie. Za dnia pracowało tu dziesięć osób: urzędnicy, księgowi i adwokat, nocą jednak pomieszczenia stały puste.

Jednak nie tej nocy. Bryght zdał sobie sprawę w końcu z tego, jak dziwne było to, że Zeno idzie przodem, zamiast jak zwykle zająć miejsce u jego boku. Flegmatyczne zwierzę od kilku godzin miało ochotę znaleźć się w tych pokojach.

Kiedy Bryght wszedł do wewnętrznego gabinetu, na jego biurku już stał zapalony świecznik, ukazując postać pracującego mężczyzny. Miał zarękawki, ale koronka przy szyi i na nadgarstkach była najprzedniejszej jakości. Ciemne włosy gładko zebrane zostały do tyłu, a na palcu prawej dłoni migotał sygnet z rubinem.

Kolejne ciche szczeknięcie oznajmiło pojawienie się Boudicci, jasnej maści psa, podnoszącego się spod nóg Rothgara.

Bryght nie mógł zrozumieć, w jaki sposób udało mu się nie dostrzec entuzjazmu Zeno dla tego spotkania. Stanowczo zaczynało mącić mu się w głowie i teraz miał problem. Normalnie nie pomyślałby nawet o wplątaniu brata w całą tę sprawę, teraz jednak nie miał wyboru.

- Tylko dług do uregulowania - podszedł do sejfu, otworzył go i wyjął worek z pieniędzmi. Odliczył czterysta dwadzieścia gwinei i włożył je do dwóch sakiewek. Niestety była to dość pokaźna suma.

- Niech nas chronią wszyscy święci - rzekł łagodnym tonem Rothgar. - Czy to oznacza, że zacząłeś przegrywać?

- Nie, przeciwnie, właśnie wygrałem.

Bryght nakazał Zeno zostać na miejscu, odwrócił się na pięcie i poszedł przekazać służącym sakiewki wraz ze stosownymi wskazówkami. Potem poczuł, że chętnie udałby się na górę. Nie był w nastroju do konfrontacji z bratem, ale odkładanie rozmowy na później jedynie podsyciłoby jego ciekawość.

Bryght był drugim synem, lecz między nimi było aż sześć lat różnicy. Teraz nie wydawało się to wielką różnicą wieku, ale nie dotyczyła ona jedynie lat. Dzieciństwo Bryghtha było szczęśliwe, lecz dla Rothgara był to okres naznaczony koszmarem szaleństwa matki i zamordowania przez nią swego drugiego dziecka. Lata później młodość Bryghtha spowiła żalem śmierć rodziców, ale dla jego brata stała się jeszcze większym ciężarem. W wieku dziewiętnastu lat musiał on być odpowiedzialny nie tylko za posiadłość, ale również za pięcioro młodszego rodzeństwa.

Rothgar miał swoje powody, by być wyjątkowo opiekuńczym względem rodziny, a Bryght miał własne powody, by tej opiekuńczości się przeciwstawiać. Od kiedy różnica wieku nie miała już takiego znaczenia, protekcyjność brata osłabła, nadal jednak istniała. Bryght wiedział, że żadna sprawa dotycząca rodziny nie umknie uwagi Rothgara.

Niekiedy była to prawdziwa uciążliwość.

Nie miał jednak wyboru, udał się w stronę biura.

Rozdział XI

Portia wróciła do swych pokoi powozem wraz z dwoma osiłkowatymi służącymi Mirabelle jako eskortą. Zachowywali się niezwykle stosownie i nawet weszli z nią na górę, na wypadek gdyby nadal miał tam przebywać Mick.

Na górze zastali jedynie Oliviera, skępowanego i zakneblowanego.

Mężczyźni rozwiązaliby go, lecz dziewczyna odeśłała ich. Chciała pozbyć się wszystkiego, co przypominałoby jej wydarzenia tego wieczora. Pobiegnęła po nóż, by uwolnić brata. Kiedy tylko zdążyła go odkneblować, wykrztusił z siebie:

- Portia, mój Boże, tak mi przykro!
- Już w porządku - odcięła sznur krępujący mu nadgarstki. - Już dobrze. Nic strasznego się nie stało.
- A Cuthbertson?
- Spłacony - uwolniła mu stopy. Nagle zdecydowała nie mówić mu wszystkiego. - Uratował mnie Bryght Malloren. Wykupił mnie.
- I nic się nie stało? - Chwyił ją za ramiona.
- Nic się nie stało. - Portia uśmiechnęła się przez łzy. Olivier przytulił ją mocniej.

- Och, dzięki Bogu! Byłem zrozpaczony, wyobrażałem sobie... Portio, przysięgam, przysięgam, że nigdy już więcej nie zagram!

Odepchnęła go i spojrzała mu w oczy.

- Zdaje mi się, że już to wcześniej słyszałam.

Olivier spowaźniał.

- Tym razem mówię serio. Wszystko rozumiałem. Już tak bardzo nie podoba mi się gra w karty. Wydawało mi się, że znajdę łatwe rozwiązanie naszych problemów, że uda mi się wszystko odzyskać. Ale nie potrafię. Narobiłem bałaganu i wszystkim nam przyjdzie z tym żyć, ale nie zrobię już nic gorszego.

Portia ucałowała go, nareszcie mówił z sensem.

- Wobec tego może dzisiejszy wieczór był tego wart. Olivier, Fort jest tutaj. On... - poczuła, jak się czerwieni. - Był tam. U Mirabelle.

- On wie? - Głos Oliviera nieco zadrżał.

- Tak sądzę. On również usiłował mnie wykupić. I zapewne z tym samym zamiarem, co Bryght.

Olivier ukrył twarz w dłoniach.

- Znienawidzi mnie... - Zaraz wstał i rozciągnął zeszytyniałe kości. - Aaaa tam, kolejna pigułka do przełknięcia. Zasłużyłem sobie. Sądzę, że lepiej będzie, jak teraz pójdę.

- Do Forta? Jest północ.

- Na życie miasta to wczesna pora, kochana, i lepiej, żebym miał to już za sobą. Poczekam, aż wróci do domu. Chcę to załatwić, żebyś mogła bezpiecznie wrócić do Overstead.

Portia podzielała to pragnienie.

~ Jestem pewna, że Fort da ci pożyczkę i będziemy mogli wyjechać już jutro.

Nagle przypomniała sobie o tysiącu dwustu gwineach. Nie wiedziała, jak ma powiedzieć o nich Olivierowi bez odsłaniania tajemnic dzisiejszej nocy.

Z pewnością Fort pożyczycy Olivierowi całą kwotę a potem ona jakoś wytłumaczy się z tych pieniędzy i spłaci resztę długu.

- Lepiej się ubiorę. - Olivier znowu ją uściśnął. - Jesteś najlepszą i najdzielniejszą siostrą na świecie nie zawiodę cię.

Poszedł do swojej sypialni, zostawiając Portię nieco zmęczoną, ale również w pewnym stopniu zadowoloną. Cała sprawa nie potoczyła się tak źle, jak by mogła, i wydawało się, że wstrząsnęła Olivierem na tyle, by odzyskał rozum. Portia miała nadzieję, że reakcja Forta dopełni dzieła. A przy odrobinie szczęścia jutro znajdą się w dylizansie do Dorset. Nie będzie musiała już nigdy oglądać Bryghta Mallorena.

Skryła twarz w dłoniach, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Były to jedynie łzy zmęczenia. Nie chciała więcej go widzieć. Nawet jeśli jego dzisiejsze zachowanie było dla jej dobra, był draniem i hazardzistą, a jedyną propozycją, jaką kiedykolwiek jej złożył, była propozycją obraźliwą.

Pożegnała Oliviera pewnym, radosnym uśmiechem oraz uwagą, by pamiętał o zamknięciu drzwi, kiedy wróci. Przez chwilę niecierpliwie przemierzała pokój, pełna niespokojnych myśli, a potem opadła na krzesło w oczekiwaniu na powrót brata.

Była wykończona, ale zupełnie nie mogła spać. Usiłowała uspokoić myśli, ale jedyne, o czym mogła pomyśleć, to dotyk tego mężczyzny, jego uroda w migoczącym świetle świec oraz rozpalone pożądanie, które nigdy nie zostanie zaspokojone.

Kiedy Bryght wrócił do biura, spostrzegł, że Rothgar zdążył nalać dwa kieliszki porto.

- Czy dostanę jakieś wytłumaczenie na temat tajemniczego zakupu? - spytał.

Bryght oparł się niedbale o biurko i wypił łyk wina.

- Nie widzę takiej potrzeby. Ta sprawa nie dotyczy rodziny.

Nie teraz przynajmniej. Jego ewentualny ślub z Portią będzie dotyczył rodziny, lecz w przyjemny sposób... chyba że wydarzenia dzisiejszej nocy wyjdą na jaw.

- Czterysta gwinei?

- Z moich pieniędzy, pieniądze Bey.

Nie było to do końca prawdą. Bryght wolną gotówkę pożyczycy Bridgewaterowi, zanim ten udał się na północ. Wkrótce jednak zdobędzie więcej.

Nagle jednak przypomniał sobie, że w tym momencie jest pogrążony po uszy w długach. Właśnie zapłacił czterysta dwadzieścia gwinei, sądząc, iż kwota ta pochodzi z zakładu z Prestonlym, ale przecież obiecał Portii całe tysiąc dwieście gwinei. Nie żałował tych pieniędzy, ale było to dość dziwne jak na niego, że nawet o tym nie pomyślał. Biorąc pod uwagę przegrane z dzisiejszych kart, miał ponad siedemset gwinei długu.

Nie była to zatrważająca suma, ale o wiele większa niż kiedykolwiek był winien.

Po prawdzie, gdyby udało mu się zdobyć Portię St. Claire i gdyby okazało się prawdą, iż szczęście w kartach oznacza nieszczęście w miłości, znalazłby się w poważnych tarapatkach. Zdusił uśmiech. Musi trzymać się rozsądku, inaczej brat dowie się o wszystkim.

- Jestem równie nieodporny na ciekawość, jak każdy człowiek - odezwał się Rothgar. - Masz zamiar dalej mnie dręczyć?

- Tak. - Bryght nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Niech i tak będzie. - Rothgar wzruszył ramionami.

- I nie angażuj swoich zapracowanych ludzi, by odkryli, jakie mam zamiary.

- Niech tak będzie - powtórzył Rothgar, a Bryght w duchu przeklął. Wiedział, że brat dotrzyma słowa i nie będzie węszył, ale wiedział też, że właśnie popełnił kolejny błąd. Dał do zrozumienia Rothgarowi, że ma coś do ukrycia.

Do diabła.

Sądził, że Nerissa zmieniła jego serce w kamień, ale Portia St. Claire najwyraźniej zdołała je zmiękczyć.

Rothgar ciągnął dalej, jak gdyby nigdy nic:

- Przyjechałem do Londynu przedyskutować sprawę wojny z Hiszpanią i jej finansowanie. Mam zamiar zostać tu przez kilka tygodni. Zauważyłem, że są jakieś problemy z projektem Bridgewatera - wskazał na dokument, który czytał, kiedy Bryght wszedł do pokoju. - Ten dług jest raczej spory, i nie ma pewności, czy przejdzie przez ustawę. Słyszałem jak Brooke wypowiadał się w tej sprawie i dosłownie na samo wspomnienie o kanałach nie chce słyszeć ani słowa. Jeśli droga wodna zatrzyma się na Manchesterze, Bridgewater zostanie bankrutem. Nadal wierzysz w to przedsięwzięcie?

Bryght przywołał się do rozsądku.

- Tak, oczywiście. W tym leży przyszłość.

- To na zawsze odmieni Anglię.

- Boże, Bay, nigdy nie znałem cię od tej strony. Człowiek musi się rozwijać. Ludzie tacy jak Brooke chcieliby, żebyśmy nadal żyli w zamkach otoczonych fosą.

- Bywają takie czasy - rzekł w zadumie markiz - kiedy bezpieczniej jest mieszkać w obronnych zamkach. Na przykład wtedy, gdy dłużnicy księcia stają u drzwi.

- Wkład finansowy rodziny w kanały jest niewielki.

- Twój osobisty wkład. Stałeś się akcjonariuszem. Odpowiadasz za wszystkie długi.

Bryght zeszywniał. Skąd, do diabła, Rothgar się o tym dowiedział?

- To moje zmartwienie.

- W tej rodzinie nie ma takich spraw. - Rothgar oparł się wygodnie. - Zastanawiam się, po co tak ryzykujesz?

- Dla zysku? - odparł Bryght.

- Masz zamiar lepiej troszczyć się o siebie niż o rodzinę?

Bryght poczuł nagle absurdalne poczucie winy; możliwe, że gdzieś w środku czaiło się w nim pragnienie prześcignięcia Rothgara. Kto wie.

- Jestem ostrożniejszy, kiedy zarządzam majątkiem innych. Byłoby niedorzecznością, gdybyś ty został akcjonariuszem, ale mógłbyś zwiększyć swoje pożyczki dla Bridgewatera. Chętnie je przyjmie.

- Tego jestem pewien. - Rothgar przyjrzał się bratu, a potem nagle zmienił temat. - Jak wygląda sprawa zakładów tkackich w Manchesterze? Czy dostawy bawełny z Indii i Ameryki są wystarczające?

I tak Bryght znalazł się w wyjątkowo niechcianym ogniu krzyżowych pytań dotyczących finansowych spraw Mallorenów, całego kraju i świata. Nie chodziło o to, że czegoś nie wie, ale nie miał zupełnie nastroju, aby się nad tym koncentrować. Czy mądrze zrobił, powierzając Mirabelle odprowadzenie Portii do domu? Czy Portia uważała, by dyskretnie opuścić miejsce o tak nagannej reputacji? Jak zachował się jej brat, kiedy wróciła do domu? Co mu powiedziała?...

~ Bryght, czy są jakieś problemy z terenami w Northumberlandii?

Bryght złapał się na tym, iż zdołał się całkowicie rozproszyć i nie znalazł odpowiedzi na to pytanie.

- Nie, oczywiście, że nie. Nowy system osuszania to sprawa Branda, nie moja, ale dane, które znam, są zadowalające. Istnieje też szansa na odkrycie tam węgla. Brzmi, jak dobra inwestycja.

Rothgar przeszedł do jakichś spraw zagranicznych i Bryght zmusił się, by go słuchać. Mógł powiedzieć, że jest zmęczony, ale ponieważ zawsze był nocnym markiem, Rothgar z pewnością uznałby to za dziwne. On sam miał nadludzką zdolność radzenia sobie niemal bez snu.

Kiedy skończył, zegary wybijały trzecią.

- A jak twoje sprawy osobiste?

- Słucham?

Jedyną rzeczą, jaka przychodziła Bryghtowi do głowy, był fakt, iż Rothgar może mieć na myśli Portię.

- Nie tak dawno miałeś plany, by kupić Candleford Park.

- Ach, już ich nie mam.

- Z tego, co pamiętam, byłeś bardzo zapalony.

- Opuść sobie, Bay, doskonale wiesz, że ten majątek miał być przeznaczony dla Nerissy.

Markiz przyjrzał się mu.

- A ty już nie jesteś zainteresowany?

- Z całą pewnością nie Nerisą.

Bryght znieruchomiał, gdyż nagle w jego głowie pojawił się obraz Portii w Candleford.

Zawsze wyobrażał sobie to miejsce jako odpowiednie dla Nerissy. Była to stara, bogata posiadłość otoczona monumentalnymi drzewami, a pośrodku znajdował się potężny dom z jasnej cegły. Bryght oczyma wyobraźni widział tam Nerisę siedzącą w cieniu drzewa, pełną spokojnego piękna i otoczoną gromadką dzieci.

Teraz, myśląc o posiadłości, widział, jak po trawnikach biega Portia, jej włosy falują na wietrze, a ona goni roześmiane dziecko o czuprynce tego samego koloru...

- Słyszałem, co mówią o pani Findlayson - powiedział Rothgar.

- Nie powinieneś słuchać plotek, Bay.

Jenny Findlayson była jak najdalej od jego myśli.

- Ale to takie zajmujące. Pewnego dnia znajdzie się kolejna dama i zechcesz kupić dla niej dom.

Między nimi istniała milcząca umowa, że z powodu szaleństwa matki obowiązek zachowania ciągłości rodu ciążył na młodszym z braci.

- Jak niewątpliwie odkryłeś - rzekł Bryght chłodno - w tej chwili moje środki związane są z przedsięwzięciem Bridgewater, a wątpię, by Candleford długo utrzymało się na rynku.

- Możemy je kupić dla rodziny, a ty przejmiesz posiadłość w wygodnym dla siebie momencie. To piękne miejsce, idealnie położone.

- Być może.

Bryght jednak nie chciał, by jego dom pozostawał w rękach Rothgara. Otrzymał solidną część z zysków rodziny za swoją pracę, ale nie chciał jałmużny. Zdał sobie sprawę, że całe to przesłuchanie mogło poczekać do jutra. Zostało specjalnie przeprowadzone po to, by znużyć go do tego stopnia, aby odkrył więcej, niż zamierza. Rzeczywiście mogło się to udać.

Bryght wstał.

- Trzymaj się z dala od moich spraw, Bay. - To mówiąc, opuścił pokój.

Dopiero chwilę potem zdał sobie sprawę, że zatrzasnął drzwi tuż przed nosem Zeno. Pies nie poskarżył się.

Beowulf Malloren, markiz Rothgar rozparł się na krześle, a dwa psy oparły swe pyski na jego kolanach. Bawił się w zamyśleniu ich uszami i zastanawiał się.

- A zatem nie Nerissa - rzekł do zwierząt - ale nie spodziewałem się tego po ostatnich wypadkach. I, dzięki Bogu, nie Findlayson. Zatem inna kobieta. Jakież propozycje, Zeno?

Pies nawet nie uchylił powiek.

- Cóż za godna podziwu dyskrecja. To problem, bo kimkolwiek ona jest, braciszek pilnie strzeże tej tajemnicy przede mną.

Rodzeństwo markiza miało skłonności, by podejrzewać go o chęć ingerowania między nich a osoby, z którymi się wiązali. Być może zrobiliby to, gdyby uznał te osoby za nieodpowiednie. Przynajmniej po części powód jego wizyty w mieście dotyczył dopilnowania spraw dotyczących bogatej wdowy, która zagięła parol na Bryghta.

W zeszłym roku problemem był związek Bryghta z Nerissą, zwłaszcza że młoda dama bez żenady flirtowała z Rothgarem za plecami Bryghta. Zadziwiająco, jak mądrzy mężczyźni tracą rozum, kiedy chodzi o kobiety.

Rothgar zawsze bardzo troszczył się o brata, rozumiał wiele spraw, które ukształtowały jego charakter. Ich stosunki były przyjacielskie, ale ciążył nad nimi jakiś cień. Był to głównie cień matki Rothgara, co z pewnością sprawiłoby jej przykrość.

Gabrielle, markiza Rothgar, była czarującą, hojną, ciepłą kobietą, której obecność wprowadzała atmosferę radości do domu naznaczonego morderstwem i szaleństwem. Wszyscy, w tym jej dzieci, uwielbiali ją, ale najbliższy jej sercu był chyba Bryght, jej najstarszy potomek. Rothgar doceniał dobroć macochy, ale wie-

dział, iż nigdy nie traktował jej z takim ciepłem, jakiego by pragnęła. Być może nawet odpowiadał w ten sposób na jej własne ambiwalentne uczucia. Był dzieckiem, a Gabrielle miała dobry kontakt z dziećmi, zwłaszcza tymi smutnymi. Był jednak także cichym, podatnym na wahania nastrojów chłopcem szalonej kobiety, która zamordowała własne, nowo narodzone dziecko i przysporzyła tyle zgryzot mężowi; a on miał w sobie krew tej kobiety. Gabrielle okazywała przybranemu synowi równie wiele miłości i troski, co własnym dzieciom, ale nigdy nie ukrywała faktu, że uważa, iż jego geny nie powinny być przekazane następnemu pokoleniu. Wychowała Bryghta, nadając mu obowiązek zapewnienia ciągłości rodu Mallorenów.

Było to sensowne, lecz posunęło się za daleko.

Zapagnęła, by jej przyszywany syn zmarł.

Z tego, co wszystkim wiadomo, zdarzyło się to tylko raz. Rothgar, wówczas lord Grafion, został przywieziony do domu śmiertelnie chory z gorączką, którą złapał w trakcie jakichś przygód Londynie. Przy jego łożu zgromadzili się Gabrielle, ojciec i Bryght, a on wiedział, że umiera.

- Być może tak będzie lepiej - odezwała się Gabrielle.

- Nie - odparł jego ojciec, ale bez większego przekonania.

Bryght krzyknął.

- Nie! Nie chcę, żeby Bay umarł! Nie życząc mu śmierci.

Rzucił się na łóżko, jak gdyby chcąc ochronić starszego brata. Być może był to obowiązek, ale Rothgar sądził, że to poczucie winy spowodowane życzeniem mu śmierci, które skłoniło jego macochę, by samą siłą woli wyrwać go z objęć śmierci. Opiekowała się nim, ale - co ważniejsze - nie pozwalała mu odpły-

nać. Niekiedy pragnął błagać, by pozwoliła mu odejść, ale nawet na to był za słaby.

Kiedy odzyskał już siły na tyle, by mówić, ona sama zaraziła się od niego. Nikt nie był w stanie wyrwać jej z objęć śmierci, chociaż markiz się starał. Wkrótce i on sam zmarł. Rothgar wstał z łoża boleści w poczuciu winy za śmierć rodziców i w poczuciu obowiązku utrzymania rodziny razem.

Nigdy nikomu nie powiedział, iż był świadomy tamtej ważnej rozmowy.

Podejrzał jednak, iż Bryght nosi w sobie częściowo ciężar poczucia winy własnej matki, bo chociaż nie chciał wtedy, żeby umarł, to po śmierci rodziców wolał zapewne, by to Rothgar znalazł się na ich miejscu. Z pewnością wyraźne pragnienie Gabrielle, by Bryght ożenił się i spłodził potomstwo, nosiło teraz znamiona świętego obowiązku.

Rothgar zgadzał się na to, gdyż uważał, że Bryght doskonale nadaje się do małżeństwa. Lubił kobiety i dzieci, i był generalnie cierpliwy i chętny do kompromisu. Jednak zawsze istniało niebezpieczeństwo, że w przypływie chęci jak najdokładniejszego wypełnienia woli matki, dokona wyboru z rozsądku raczej niż wyboru serca.

Przynajmniej Findlayson znajdowała się poza podejrzeniem, a Nerissa była nie tylko zameżna, ale i zdemaskowana. Jednak nowa, tajemnicza kandydatka do serca Bryghtha musiała być ważna.

Kiedy przeglądali papiery finansowe, Rothgar celowo popełnił kilka błędów, a Bryght, ten spostrzegawczy Bryght, który cyfry i fakty miał we krwi, nawet ich nie zauważył.

Rothgar skrupulatnie pogasił świece i opuścił biuro. Mimo ostrzeżenia Bryghtha musiał przyjrzeć się sprawie z bliska. Kiedy wyszli na korytarz, Zeno wy-

dał z siebie ostrzejsze niż zwykle szczeknięcie, zwłaszcza że była noc, a pies wiedział, iż wtedy ma być cicho.

Rothgar rozejrzył się, lecz nie zauważył nic podejrzanego.

Pies podbiegł do frontowych drzwi i zamarł. Rothgar podążył za nim.

- Wyszedł, prawda? - Otworzył drzwi i wyjrzał w chłodną, dżdżystą noc. - Jesteś pewien?

Zeno wydał z siebie dźwięk podobny do cichego jęku i wymknął się w ciemności. Rothgar dokładnie zamknął ciężkie drzwi. Nie zdziwiłby się, gdyby nazajutrz Zeno pojawił się ze sprawozdaniem na piśmie.

Bryght był w drodze na ulicę Dresden.

Miał zamiar iść spać. Był wykończony, co w jego wypadku było niezwykle, ale nawet kiedy już był na schodach, w głowie huczały mu myśli o Portii St. Claire i wiedział już, że nie zaśnie, dopóki się nie upewni, czy jest bezpieczna. Poszedł do pokoju, wziął gruby płaszcz, założył wysokie buty, zszedł na dół i opuścił dom. O tej porze ulice były niemal wymarłe, śiapił chłodny deszcz i nawet rabusie pochowali się w swoich zakamarkach. Obok niego przetoczył się owiany smrodem wóz z nieczystościami, które miały zostać zrzucone do rzeki. Raz Bryght minął strażnika patrolującego ulicę. Mężczyzna przyjrzał mu się podejrzliwie, najwyraźniej zastanawiając się, co uczciwy człowiek porabia na ulicy o tej porze i w taką pogodę.

Bryght zignorował go, ale był jak najbardziej świadomy, iż zachowuje się jak zaślepiiony miłością młokos. Gdyby Rothgar się o tym dowiedział, umarłby

ze śmiechu. Nawet pod urokiem Nerissy Bryght nie zachowywał się w ten sposób.

Ale jego uczucie do Nerissy nie było takie.

Jako ostrzeżenie usłyszał jedynie ciche kłapanie kłów, zanim dostrzegł Zeno, kroczącego w ciszy i ciemności u jego boku.

- Do diabła - odezwał się. - Domyślam się, że znowu ogłosiłeś całemu światu, że wyszedłem?

Zeno jedynie sapnął, schylając łeb ku ziemi.

- Jeśli nie przejmujesz się pogodą, mogłeś chociaż zostać w domu ze swą cudowną towarzyszką. Domyślam się jednak, iż nie jest jeszcze w stosownym okresie. Musi to być wygodne mieć takie chwile, kiedy nic cię ku niej nie ciągnie.

Pies zignorował go.

- Posmakowanie owocu może być jednak zgubne - rozważał dalej Bryght. - Doświadczyłem namiętności Portii i uzależniłem się jak od opium. Czy to mnie zabije? Jak sądzisz?

Bryght roześmiał się i zarzucił tę bezproduktywną rozmowę oraz spekulacje, równie bezproduktywne, na temat stanu własnego serca. Został oczarowany przez coś, czego nie mógł ani wytłumaczyć, ani skontrolować, i był szczęśliwy, że może temu się poddać.

Dotarł na miejsce i zobaczył błysk świecy w oknie na piętrze. Wolałby ujrzeć to miejsce pogrążone we śnie, bo wówczas nie miałyby pretekstu, aby się tam udać.

Dlaczego paliło się światło tyle godzin po czasie, w którym Portia dawno powinna była się już położyć? Chwycił za klamkę. Spodziewał się, że drzwi będą zamknięte, ale uchyliły się, co wzbudziło jeszcze większą jego troskę. Wszedł w ciemny, wąski korytarz, a wszystkie jego zmysły wyczuwały jakieś kłopoty. Nic nie znalazł i cicho nakazał psu zostać

pod drzwiami, a sam zagłębił się dalej. Przypomniało mu to trochę wizytę w Maidenhead. Wówczas nie przewidywał kłopotów, a znalazł ich całe mnóstwo: list Nerissy oraz niebezpieczną amazonkę.

Gdyby wówczas nie poznał Portii, jego życie nadal toczyłoby się normalnym trybem. Ale gdyby jej wtedy nie poznał, dzisiaj wieczór zostałaby skrzywdzona przed Steenholta lub D'Ebercalla na oczach głodnego wrażeń tłumu.

Wszedł jak najciszej po schodach. Z pokoju na piętrze nie dolatywał najmniejszy odgłos rozmowy, co było dziwne, gdyż dom nie był zbyt solidnie zbudowany. Słychać było skrobanie myszy oraz tykanie zegara na dole. Podszedł do drzwi, które musiały prowadzić do pokoju, gdzie paliło się światło, i zawahał się.

Było więcej niż pewne, że ich otwarcie na zawsze odmieni jego życie.

Wzdrygnął się i przekreślił klamkę. Drzwi były zamknięte od wewnątrz. Tak miało być, ale coś mu mówiło, że nie wszystko jest w porządku. Wyjął scyzoryk i wsunął go pod zamek. Odskoczył bez problemu. Doprawdy powinna mieć pewniejsze zabezpieczenie.

Ostrożnie, by nie zaskrzyphiały, pchnął drzwi. Otworzyły się bezszelestnie; w świetle świecy zobaczył zwiniętą na krześle Portię. Przez ułamek sekundy wydawało mu się, że nie żyje. Natychmiast dostrzegł jednak, że śpi w ubraniu.

Gdzie był jej przeklęty braciszek?

Delikatnie zamknął drzwi i podszedł do niej. Wyglądała niczym dziecko, tak jak przedstawiała ją Mirabelle: mała, krucha, z twarzą wygładzoną zmęczeniem; jednak jego ciało nie reagowało na dziecko. Jej szeroka suknia i sztywny gorset ukrywały figurę, ale Bryght doskonale był świadom tego, co wcześniej

widział. Jego wzrok spoczął na szczupłej dłoni dziewczyny. Była delikatna i silna zarazem.

Potrząsnął głową, odrzucając od siebie wspomnienia.

Czy była tu sama? Wątpił, aby Cuthbertson skrzywdził jej brata, nie spoczywałaby tutaj taka spokojna, gdyby tak się stało. Drań musiał uciec i zostawić ją samą. Przyciął kopcący knot i usiadł na krześle obok, pograżając się w myślach. Pragnął zastanowić się nad całą sytuacją ze zwykłym rozsądnym spokojem, ale wydawało się to ponad jego siły. Tak naprawdę pragnął chwycić Portię w ramiona i zanieść ją przez pełne deszczu ulice do domu Mallorenów. Był to jednocześnie lekkomyślny i pociągający plan.

Potrząsnął głową. Gdzieś tam musiały znajdować się resztki rozsądku, skryte w ogromie przeżyć i emocji, które nim targały. Skoro chciał pomóc Portii, potrzebował rozsądku. Nie mogła pozostać tu sama, czekając, aż powróci jej brat. Nie było to ani stosowne, ani bezpieczne, a nie istniały żadne gwarancje, że Upcott wróci.

Zwłaszcza jeśli Bryght pierwszy go odnajdzie.

Dziewczyna miała teraz pieniądze, ale nadal potrzebowała ochrony. Na wypadek gdyby zaistniało najmniejsze podejrzenie dotyczące zeszłej nocy, potrzebowała szczególnie solidnej przyzwoitki... Bryght z ulgą poczuł, że jego rozum znowu zaczyna pracować na właściwych obrotach, niczym sprawny mechanizm, jednocześnie przeprowadzający szereg spekulacji: jej rodzina, posiadłość jej brata, Fort, Nerissa, Mirabelle, Cuthbertson...

Zaczynał widzieć światło w tunelu.

Pierwszą rzeczą było przetransportowanie tej zmęczonej amazonki do łóżka. Po cichutku rozejrzał się po kwaterze i odnalazł jej sypialnię. Od-

wrócił pościel, żałując, że nie ma podgrzewacza z wodą, ponieważ zarówno cały pokój, jak i pościel były lodowate. Jednak pod przykryciem będzie jej cieplej.

Potem wrócił do salonu i wziął ją na ręce uśmiechając się na myśl, że jest lekka niczym piórko. Niemal miał nadzieję, że dziewczyna się obudzi, ponieważ to mogłoby okazać się interesujące, ale choć poruszyła się, nadal spała. Delikatnie obróciła głowę i w pełnym zaufania geście zarzuciła mu dłoń na ramię.

Przez moment znieruchomiał, rozkoszując się tą chwilą.

Żałował, że do jej łóżka jest tak blisko, inaczej mógłby dłużej trzymać ją w ramionach. Uśmiechając się kwaśno nad własną lekkomyślnością poszedł dalej i zatrzymał się przy łóżku. W jego umyśle pojawił się szereg podstępnych powodów, dlaczego powinien położyć się koło niej: aby ją ogrzać, ochronić... Potrząsnął głową. Pragnął, z zatrwającą gorliwością, kochać się z nią. I nie było to zwykłe pożądanie, jakie niekiedy ogarnia mężczyznę, lecz coś znacznie głębszego. Pragnął poznać ją o wiele bliżej niż dotychczas i w o wiele lepszych okolicznościach. Pragnął w nią wejść. Pragnął być pierwszym i jedynym. Naznaczyć ją jako swoją na zawsze.

To było szaleństwo. Nie istniała żadna praktyczna ani materialna korzyść z ożenienia się z tą kobietą.

Uśmiechnął się.

Niech więc tak będzie.

Ułożył ją ostrożnie pośrodku łóżka i zdjął jej buty. Ustawił je równo koło łóżka i przykrył dziewczynę kołdrą. Nie mogąc się oprzeć, pochylił się i ucałował jej brew. Dziewczyna poruszyła się i Bryght zamarł, trochę miał nadzieję, a trochę bał się, że Portia się obudzi. Po chwili jednak odwróciła się

i wtuliła w pościel. Włosy miała spięte w ciasny węzeł i Bryght zapragnął rozpuścić je, aby rozsypały się po poduszce, ale wystarczyło mu lekkomyślności jak na jeden wieczór.

Powrócił jednak obraz Portii biegnącej po trawnikach Candleford, z rozwianymi, rudymi włosami, śmiejącej się i goniącej rozbawione dziecko.

Nigdy nie widział, jak się śmieje.

Nigdy nie widział, jak biega w słońcu.

Ale ten obraz był prawdziwy.

Potrzeby Bridgewatera musiały zejść na drugi plan w porównaniu z potrzebami Portii. W rzeczywistości istniała możliwość, że Bryght nie będzie mógł pomóc zbyt wiele księciu w przyszłości, ponieważ Portia żywiła tak głęboką niechęć do gry w karty, że zagadaby go na śmierć.

Jednak gdyby Bridgewater poniósł porażkę, wówczas on, jako akcjonariusz, również poniósłby klęskę. Nawet gdyby tak się nie stało, utopił tak sporą sumę w przedsięwzięciu, że obecnie jego dochód stanowiła skromna kwota z posiadłości plus niewielkie sumy z innych inwestycji. Byłaby to wystarczająca kwota, ale nie pokryłaby kosztu zakupu posiadłości takiej jak Candleford.

A mimo to obraz ten miał w sobie potęgę prawdy.

Bryght wzruszył ramionami, wrócił do saloniku i zgasił świecę. Potem wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Nie miał jak zamknąć zasuwy w pokoju Portii ani drzwi zewnętrznych. Mógł się jedynie modlić, że jego ukochana pozostanie bezpieczna przez resztę nocy.

Powróciwszy do domu, nie napotkał żadnej oznaki obecności brata i to go ucieszyło. Zignorował zmęczenie i zajął się opracowaniem drobiazgowego planu dotyczącego przyszłości jego amazonki. Mira-

belle nie puści pary z ust, Cuthbertson również, kiedy Bryght się z nim policzy. To pozostawiało dwa problemy: braciszka Portii i jej domu. Dowie się, kto wygrał posiadłość. Przy odrobinie szczęścia powinien być to dżentelmen skłonny przedłużyć okres zwłoki; bardziej prawdopodobne jednak było, iż jest to kolejny Cuthbertson. W każdym razie Bryght będzie potrzebował kilku tłustych gołąbków, aby zdobyć pieniądze na spłatę długu. Jednak przed odzyskaniem posiadłości trzeba będzie zrobić coś, aby umożliwić Olivierowi Upcottowi ponowne jej przebranie. Bryght zaplanował wszystko i zastanowił się, ile osób będzie mu potrzebne do realizacji tego planu. Posiadłości Mallorenów: zwłaszcza dom w Londynie i Abbey, miały sporo służby: odźwiernych, pokojówki, stajennych. Nie tylko dlatego, że Mallorenowie specjalnie dbali o dobrą obsługę, lecz i dlatego, iż obsługa, jakiej potrzebowali, miała niekiedy niecodzienny charakter.

Kiedy tylko wstało słońce, Bryght zwołał parę osób służby i wysłał ich do wykonania specjalnych zadań. Większość z nich miała działać w Londynie, dwóch skierował jednak do Dorset, w sprawie sir Oliviera Upcotta. Następnie napisał liścik do szwagra, księcia Walgrave'a:

W kwestii, o jakiej ostatnio dyskutowaliśmy, wydaje się, iż posiadłość nie jest odpowiednio chroniona. Byłbym wielce zobowiązany, gdybyś zechciał znaleźć dla mnie inne miejsce do chwili, kiedy będzie można przejąć posiadłość w całości.

Bryght wiedział, że wykorzystywanie osoby Forta łączyło się z ryzykiem, gdyż on raczej skrzywdziłby jakiegoś Mallorena niż mu pomógł, ale jeśli Portia

Rozdział XII

znajdzie się pod opieką księcia Walgrave'a, utnie to łeb plotkom. Bryght podejrzewał, iż Fort przejmie pałeczkę i zechce wdrożyć własny plan, mający na celu wpakowanie Bryghtha w małżeństwo z kobietą bez statusu i majątku. Bryght byłby tym zachwycony i bawiłoby go przyglądanie się, jak Fort się siłuje, starając się zeswatać tę parę, sądząc, że wiąże Brygh-towi kamień u szyi.

Nagle zaświtało mu w głowie, że kolejną ochroną dla Portii byłiby Trelynowie. Nie był to jego ulubiony wybór. Przedstawił Portię Nerissie, mając nadzieję na pozbycie się jej ze swego życia. Teraz był do niej przywiązany, nie chciał, by jego ukochana związała się z osobami, które źle mu życzyły.

„Oto i ja, niczym lilia pomiędzy cierniami, taka jest moja miłość pomiędzy córami...”

Bryght skrył twarz w dłoniach i zaśmiał się. Rzeczywiście był beznadziejnym przypadkiem, skoro naszła go chęć cytowania Biblii!

Portia obudziła się we własnym łóżku, całkowicie ubrana i nie mając jasnego pojęcia, w jaki sposób się tam znalazła. Wydostała się z pościeli, czując się połamana i niezbyt wyspana, pamiętając dziwne sny, które jeszcze czały się gdzieś w głowie.

Po takim doświadczeniu spodziewałaby się koszmarów nocnych. Jednak pamiętała jedynie sny pełne namiętności i jeden dziwny, w którym jakiś mężczyzna niesie ją na rękach i składa pocałunek na jej brwi.

Wydawało jej się, że śnił się jej Fort. Był to słodki sen, ale tylko sen. Nie była dobrą partią na żonę dla księcia Walgrave, zwłaszcza po incydencie w domu publicznym. Niech diabli wezmą Bryghtha Mallorena za to, że zdradził Fortowi, kim ona jest. Po co to zrobił?

Portia westchnęła i ruszyła na poszukiwania Oliviera, mając nadzieję, że brat ma jakieś dobre wieści. Nie było go nigdzie, ale nagle zauważyła leżący na stole list.

Najdroższa Portio,

Spisz głębokim snem, więc nie będę cię budził.

Wszystko dobrze się układa. Fort dał mi reprimendę, na jaką zasłużyłem, ale zgodził się na hipotekę. Nalegał jednak, abym zaciągnął się do wojska.

Portia wpatrywała się w list z niedowierzaniem. Po tylu wysiłkach, które włożyły wraz z matką, by go odwieść...! Jak mógł zrobić coś takiego?

Fort od dawna wiedział, że było to moje pragnienie, a teraz mówi, że tak będzie najlepiej. Nuda wtrąci mnie z powrotem w kłopoty. Myślę, że chyba ma rację. Nie jestem potrzebny w Overstead, ponieważ ty zajmiesz się domem lepiej niż ja. Może zarobię coś na wojnie i powrócę do domu majątny i w chwale.

Tak czy inaczej, wyruszam do Overstead, aby uspokoić mamę i Pru, i porozmawiać z pułkownikiem. Fort mówi, że kiedy wrócę, sprawa hipoteki będzie już uregulowana. Wydaje mi się, iż chciał, abyś została tu i porozmawiała z nim o tej sprawie. Nie kłóciłem się z nim, gdyż chcę się pośpieszyć, a ty i tak wiesz więcej o sprawach posiadłości niż ja. Obiecał, że przypilnuje, aby nie działa ci się krzywda.

Twój kochający brat Olivier

Zostać tutaj! Portia z niedowierzaniem wpatrywała się w słowa. Jak, do diabła, Olivier mógł sądzić, że mogłaby tu pozostać?

Nagle zdała sobie sprawę, że przecież niewiele mu powiedziała o tym, co zaszło u Mirabelle. Z całą pewnością nie dała mu żadnych wskazówek co do ro-

li, jaką w jej życiu odegrał Bryght Malloren, ani co do niebezpiecznego zakładu. Olivier po prostu sądził, że Bryght najwyczejniej ją stamtąd wykupił i odesłał do domu, a Fort najwyraźniej nie oświecił go w tym względzie.

Tak naprawdę, Portia rozpoznała w tym wszystkim rękę Forta. Był on w stanie przekonać Oliviera niemal do wszystkiego, a widząc, że Portia nie zaaprobuje wstąpienia Oliviera do armii, upewnił się skrupulatnie, iż nie uda jej się wmieszać w tę sprawę. Niech go diabli. Portia ze złością krążyła po pokoju. Nie miał prawa narażać Oliviera na takie niebezpieczeństwo!

Nagle zatrzymała się, przypominając sobie wszystkie ostatnie niebezpieczeństwa i katastrofy. Jakie było inne wyjście? Olivier był znudzony i nie wykazywał zainteresowania ziemią. Od dzieciństwa marzył o wcieleniu do wojska. Westchnęła. Być może tak będzie najlepiej, chociaż matkę z pewnością to zdenerwuje.

Nagle w końcu dotarło do niej, że Overstead było bezpieczne.

Overstead było bezpieczne!

Na jej twarzy pojawił się uśmiech i z oczu popłynęły łzy radości. Dzięki Bogu, dzięki Bogu, najgorsze było za nimi i Overstead było bezpieczne! Za kilka dni będzie mogła powrócić do domu. Będzie nadal pracowała w majątku i spłaci długi.

Bitwa była wygrana!

Portia poczuła, jakby ołowiana kula spadła z jej serca, mogła stanąć prosto i odetchnąć pełną piersią po raz pierwszy od kilku tygodni.

Nadal uśmiechała się i poczuła narastający dyskomfort spowodowany ciasno upiętymi włosami. Zaczęła wyciągać szpilki. Poczuła ulgę, kiedy włosy

opadły w dół; przeczesła je palcami. Potarła głowę i rozrzuciła loki.

Zorientowała się, że nadal ma na sobie wczorajsze pomięte ubranie i zaczęła się przebierać. Kiedy rozwiązała gorset, zobaczyła, że nie ma koszuli, i powróciły wspomnienia.

Odepchnęła je od siebie. To była przeszłość. Nie musiała myśleć o Mirabelle. Nie musiała myśleć o Mallorien. Mogła w spokoju zostać w domu, dopóki nie wróci Olivier, i nigdy więcej nie będzie musiała spotkać się z Brygtem.

Zdejmując pomarszczoną halkę, pożałowała, iż nie pamięta, w jaki sposób dotarła wczoraj do łóżka. Niezależnie od tego, jak była zmęczona, nigdy nie kładła się w ubraniu. Usiłowała sobie przypomnieć. Olivier wyszedł, a ona siedziała, czekając na niego... Nie pamiętała nic więcej do chwili, aż obudziła się rano. Musiała położyć się, niemal śpiąc.

Dziwne.

Nagle, kiedy odwieszala suknię, dostrzegła równo ułożone przy łóżku buty.

Przedziwne, ponieważ miała zwyczaj zrzucania butów pośrodku pokoju. Wydobyła z siebie niedowierzający śmiech.

Zaprzagnęła wziąć kąpiel, ale nie było to możliwe, nalała więc zimnej wody do miednicy i zaczęła się dokładnie obmywać. Kiedy umyła twarz, okazało się, że na ręczniku zostało trochę wczorajszego makijażu, wyszorowała więc buzię, aż starła wszystkie jego resztki. Gdyby tylko równie dokładnie mogła zmyć z siebie wszystkie wspomnienia z poprzedniego wieczoru. Wątpiła, by kiedykolwiek była w stanie zapomnieć pożądanie, jakie rozniecił w niej Bryght Malloren.

Wkładała właśnie świeżą suknię, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Ruszyła, by je otworzyć, ale zawa-

hała się, przypominając sobie o Cuthbertsonie. Ale nie. To musi się skończyć.

Otworzyła, gotowa na wszystko, ale w progu stał jedynie syn gospodyni, Simon, który przyniósł nieco żaru, by rozpać w piecu. Przyniósł jej również śniadanie złożone z pieczywa, masła i małego piwa.

Portii wydało się dziwne, że nadal toczą się zwykłe codzienne sprawy, jakby nic się nie stało.

W pewnym sensie nic się nie wydarzyło.

A mimo to czuła, że zmieniło się wszystko.

Z radością przywitała pierwsze dotknięcie ciepła ognia, podziękowała młodzieńcowi i siadła, skubiąc chleb. Za każdym razem, kiedy pozwalała sobie na refleksje, biegły one ku osobie Mallorena. Oszałeje tutaj sama przez tydzień, nie mając żadnego zajęcia.

Jej myśli zakłóciło kolejne pukanie do drzwi. Portia ociężale podniosła się, by je otworzyć. Była to pani Pinney w wojowniczym nastroju.

- Panno St. Claire - powiedziała ze ściśniętymi ustami - gdzie jest twój brat? Jeśli rzeczywiście jest to brat.

Portię zaskoczył ten niespodziewany atak.

- Przyrodni brat - rzekła. - Musiał wyjechać na kilka dni, ale zastanawiam się, skąd pani o tym wie.

- Wiem, bo widziano go, jak wyjeżdża, wymykając się niczym złodziej w nocy!

Portia zeszywniała.

- Nasz czynsz jest zapłacony sporo z góry, pani Pinney. Jeśli mój brat chce wyjechać, ma prawo to zrobić.

Kobieta nieco przystopowała, a jej wargi rozluźniły się na tę niespodziewaną ripostę.

- Z pewnością, panienko. Ale znowu zostawił niezamknięte drzwi. Mogli nas wszystkich wymordować w łóżkach!

Wściekłość Portii nieco zmaląła.

- Przepraszam.

- A dżentelmen?! - Ciągnęła pani Pinney, znowu ściągając usta. - Moja dobra sąsiadka widziała, jak została panienka odprowadzona do domu późną nocą przez jakiegoś dżentelmena, i że ten pan wyszedł nad ranem! Co panienka na to powie?

- To nonsens! - Portia zauważyła, iż jej twarde zaprzeczenie wywarło wrażenie na kobiecie, i dodała: - Zostałam odprowadzona do domu przez służących... przyjaciółki. Mój brat wyszedł, spiesząc się na poranny dylżans. Nikogo innego tutaj nie było. Pani sąsiadka się myli.

- Hmm, być może - wymamrotała kobieta, wywracając oczami. - Mówiła coś o wielkim stworzeniu, co wydaje się mało prawdopodobne.

- Stworzeniu? - Portia zastanowiła się, czy przypadkiem jej się to nie śni.

- Wielki, czarny pies - wyszeptła kobieta - czający się za księciem ciemności niczym złe widmo.

- Doprawdy, pani Pinney!

Jednak te słowa poruszyły coś w pamięci Portii. I nagle przypomniała sobie, że kiedy po raz pierwszy dojrzała Bryghta Mallorena, pomyślała właśnie o księciu ciemności, Lucyferze we własnej osobie. W dodatku Bryght miał dużego psa. Czy to możliwe, by był tutaj? Był u niej?

Pani Pinney zaczerwieniła się na słowa Portii i przytaknęła.

- Tak, jest tak, jak panienka myśli. Dżin, to takie smutne... ale nie wolno więcej zaniedbywać zamykania drzwi, albo prosię się wynosić! A panienki brat lepiej niech szybko wraca. Nie wynajmuję pokoi samotnym kobietom, zwłaszcza takim, które wyglądają, jakby bałowały całe noce!

Portia zacisnęła zęby.

- Sir Olivier wyjechał do Dorset, pani Pinney. Będzie z powrotem najdalej za tydzień.

- Tydzień! - wykrzyknęła gospodyni. - To długo. A pani będzie bez opieki.

Portia już chciała zrobić kobiecie wykład na temat, kto tu się kim zajmuje, ale powiedziała tylko:

- Ponieważ nie mam dokąd iść i nie znam nikogo, kto by się mną zaopiekował, nic nie można w tej sprawie zrobić.

- Mogłabym wystawić ci rzeczy na ulicę - powiedziała kobieta. - To jest przyzwoity dom i nie pozwolę, by było inaczej!

- Ani ja! - zaprotestowała Portia. - A pani nie może mnie wyprosić, skoro czynsz został opłacony.

Kobieta już miała zamiar coś rzec, ale nagle pojawił się jej syn.

- Mamo! Pod domem stoi wspianiały powóz.

Portia pomyślała z początku, że to Bryght Malloren po nią przyjechał. Ale kiedy wyszła za gospodynią na korytarz i spojrzała w dół, dostrzegła Forta. Ubrany był dość zwyczajnie na niebiesko, miał na sobie wysokie buty, a brązowe włosy związał z tyłu. To pewne, że w tym domu nigdy nikogo podobnego nie widziano. Dwóch upudrowanych odźwiernych stanowiło elegancki dodatek dla takiego widoku. Fort zostawił ich przy drzwiach i wszedł po schodach z wyraźną pogardą. Pani Pinney wraz z synem usunęli mu się z drogi, a on ich zlekceważył.

- Kuzynko Portio - powiedział z przyjacielskim uśmiechem wyciągając ręce. - Jakże cudownie widzieć cię w Londynie!

Kiedy podała mu dłonie, uniósł je do ust i ucałował.

- Wyglądasz na nieco zmęczoną, co nie jest dziwne, zważywszy na to podłe miejsce. Musimy coś z tym zrobić.

Zatrzasnęła drzwi przed gapiami i puścił jej rękę. Portia przypomniała sobie, że kiedy była u Mirabelle, Fort brał udział w jej aukcji, grał o nią w kości i według tego, co mówił Bryght, nie mógłby jej całkowicie uwolnić.

Nie miała najmniejszego pojęcia, co mu powiedzieć.

Był równie wysoki jak Bryght, o nieco potężniejszej budowie ciała. Jego pojawienie się sprawiło, że mały pokój wydał się jeszcze mniejszy, był to jednak ten sam Fort, z którym biegała w Dorset lata temu i znała jego uśmiech.

- Sądziłem, że już pożegnałaś się z niebezpiecznymi przygodami, Portio.

- Ja też tak sądziłam, och, Fort, dziękuję, że nam pomogłeś!

- To nic - powiedział i uważnie się jej przyjrzał. - Myślałem, że obedziesz mnie ze skóry za tę sprawę z wojskiem.

- Może bym i tak zrobiła, ale teraz widzę, że to może najlepsze wyjście. Mam jednak nadzieję, że Olivier nie będzie się musiał zbyt dużo nawojować.

- Nie bądź niemądra. Jedynym sposobem na utrzymanie Oliviera z dala od kłopotów jest wciągnięcie go w wir wydarzeń. To cholerna szkoda, że wojna już się kończy. Twoja nadopiekuńczość o mało nie wpakowała go w nieszczęście.

- Chcesz zatem wszystko zwalić na mnie? To nie byłoby sprawiedliwe.

- Nie wszystko. Twoja matka i Pru też przyłożyły do tego rękę. Niech jedzie.

Portia skrzywiła się.

- Wydaje się, że nie mam wyboru. Przynajmniej mogę zarządzać Overstead, kiedy jego nie będzie.

Zapewniam cię, że zostaniesz spacony w całości i to w niedługim czasie.

- To nic - powiedział znowu i Portię to nieco zderwowało.

Wątpliwe, by pięć tysięcy gwinei były niczym dla hrabiego Walgrave'a. Ją niemal zrujnowały.

- W rzeczy samej mogę spłacić od razu sporą część - rzekła - ponieważ Bryght Malloren przekazał mi wygraną z wczorajszego zakładu.

Wreszcie. Portia była dość dumna z chłodnego sposobu, w jaki o tym powiedziała.

- Zrobił to, na Boga? Tysiąc dwieście? Podejrzewam, że był ci coś winien, ponieważ musiałaś pomóc mu w wygranej. - Wygiął usta. - Gdy się nad tym zastanowić, to raczej mało honorowy zakład.

- Nie bardziej niż wystawianie na aukcję dzieci!

Fort wzruszył niebale ramionami.

- Najważniejsze to zastanowić się, co począć z tobą do powrotu Oliviera.

- Mogę teraz tu zostać, twoja wizyta okryła moją osobę aurą dostojnego szacunku.

Nagle przypomniała sobie, że mógł tu być Bryght Malloren, i zadrżała.

- Wiesz, że to niestosowne - powiedział Fort. - Mógłbym zaproponować ci schronienie u mnie, ale w tej chwili to kawalerski dom, a ty nie jesteś nawet krewną...

- Nie oczekuję, byś przyjął mnie pod swój dach, Fort.

- Nie znasz nikogo w mieście?

- Nie, jesteśmy tutaj zaledwie od kilku dni, Olivier ma przyjaciół, ale...

- Ale nie - dokończył z uniesionymi brwiami.

- Zostaje tylko Nerissa.

Fort spojrział na nią pytająco.

- Nerissa Trelyn jest moją daleką kuzynką. - Portia się roześmiała. - Miałam być u niej dziś wieczorem na kolacji.

Dziwny błysk rozbawienia pojawił się także w oczach Forta.

- Ależ to doskonałe rozwiązanie. Wyłumacz, co się stało, że Olivier musiał nagle wyjechać z miasta w interesach. Lady Trelyn będzie zobowiązana ugościć cię.

- Och, nie mogłabym...

- Będzie nalegała, Trelyn, chociaż jest tępy, dba o obowiązki rodzinne. Będiesz tam bezpieczna, w najlepszym towarzystwie.

Bezpieczna. Cóż za wspaniałe słowo. Portia przypomniała sobie, jak urocza była Nerissa oraz otoczkę, jaka towarzyszyła spotkaniu Trelynów w parku. W tym środowisku nie będzie możliwości, by napałstował ją jakiś drań i hazardzista.

- Naprawdę uważasz, że tak powinnam zrobić?

- Z całą pewnością. - A jednak coś w tonie jego głosu wzbudziło w Portii podejrzenie.

- Nie lubię się narzucać.

- To nie będzie narzucanie. Masz gotowe fundusze? Powinnaś jechać dylżanssem.

- Przyzwyczałam się do chodzenia po mieście.

- Nie polecam tego. Zabrałbym cię, ale Trelyn krzywo patrzy na każdy przejaw rozrywkowego życia, a ja miałem w tym swój udział. Moje towarzystwo nie przyniesie ci chwały. Gdybyśmy naprawdę byli kuzynami, to co innego. - Uśmiechnął się szczerze. - Naprawdę czuję jakieś powinowactwo między nami, Portio, i zadbam o to, by ci było dobrze.

- Dziękuję, Fort. - Przytuliła się do niego. - Tak wiele dla mnie znaczy, że jest ktoś, kto chce mi pomóc.

Uścisnął ją.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Ale proszę, przestań cały czas walczyć. Zbyt dobrze cię znam. Sama myśl o tobie samej w Londynie przyprawi mnie o drżenie serca.

Roześmiała się.

- Kiedyś nie byłeś taki ostrożny! Postaram się zachowywać jak dama z dobrego domu, ale nie znoszę poddawać się bez walki.

- Wiem, ale odpuść trochę w tej sprawie, dobrze? Obiecuj, że gdziekolwiek się udasz, weźmiesz lektykę.

- Bardzo dobrze. - Portia uśmiechnęła się do niego.

- I daj mi znać, kiedy już się rozgościsz. Jeśli z lady Trelyn się nie uda, zorganizuję coś innego. Naprawdę, nie możesz pozostać w tych warunkach.

Portia odruchowo wspięła się na palce, by ucałować go w policzek.

- Dziękuję.

Fort odwzajemnił pocałunek.

- Myślałem jednak, że naprawdę wyrosłaś z wieku szczenięcego.

- Bo tak jest - powiedziała, mając na myśli Bryghta Mallorena.

Portia musiała przyznać, iż to nie tylko kwatery była niebezpieczna, ale jej serce. Bryght włamał się tam i z łatwością mógł je podbić. Potrzebowała silniejszej obrony.

Kiedy tylko Fort wyszedł, Portia włożyła kapelusz i przygotowała się do odwiedzin u Trelynów. Odkryła, że pani Pinney krąży w pobliżu.

- Przystojny dżentelmen, ten panienki kuzyn - powiedziała kobieta z podziwem i podejrzliwością razem.

- Hrabia Welgrave? - spytała Portia, wygładzając skórzane rękawiczki.

Kobieta wybałuszyła oczy.
- Ten, którego zwań Nieprzekupnym?
- Nie, jego syn - odparła Portia. - Mam zamiar odwiedzić krewną, aby dowiedzieć się, czy mogłaby u niej zostać podczas nieobecności brata. Proszę zawołać lektykę.
- Bardzo mądrze - pani Pinney omal się nie zaczęła czołgać. - Młoda kobieta zawsze powinna dbać o reputację, moja droga.

Rozśmieszyło to Portię, ale starała się nie roześmiać.

Poczekwała, aż Simon pobiegnie zawołać lektykę, i oddała się rozważaniom na temat Bryghtha. Po co, do diabła, taki mężczyzna miałby snuć się po nocy w okolicy Clerkenwell? Być może przesączona dziennym sąsiadka wszystko zmyśliła.

Dziewczyna przycisnęła dłoń do czoła, starając się przypomnieć sobie wydarzenia z wczorajszej nocy po tym, jak zasnęła na krześle.

Nic. Nie pamiętała niczego, oprócz tego snu o wysokim mężczyźnie niosącym ją i całującym w brew. Śnił jej się Fort. Jednak Portia podejrzewała, że Bryght Malloren, zdejmując buty, zawsze ustawia je porządnie obok łóżka. Zadrzała na tę myśl, ale poddała się rozsądkowi. Cokolwiek knuł Bryght, jeśli jego obecność nie była wcale wytworem dżinu i wyobraźni, nic strasznego się nie wydarzyło. Nie mogła jednak tu pozostać. Nigdy nie byłaby w stanie spokojnie zasnąć. Potrzebowała schronienia, które z pewnością zaproponuje jej Nerissa Trelyn.

Przybyło dwóch mężczyzn z lektyką, którą postawili tak, aby Portia mogła wsiąść do środka. Za chwilę była już w drodze do domu Trelynów.

Rozdział XIII

Posiadłość Trelynów mogła pochwalić się masywnym portykiem z kolumnami; od ulicy dzielił ją ogrodzony dziedziniec. Portię nawiedziły wątpliwości, bo wydało jej się to nierealne, że mogłaby zamieszkać w tak dostojnym domostwie. Do bramy w ogrodzeniu natychmiast podszedł odźwierny, a stróż wpuścił Portię bez zadawania jakichkolwiek pytań. Uspokoiła nieco nerwy. Pomimo swej wspaniałości, nie był to przecież pałac królewski. Mężczyźni zanieśli ją przez równo ułożone płyty kamienne i w górę po szerokich schodach, aż do masywnych drzwi o podwójnych skrzydłach. Postawili lektykę i otworzyli drzwi. Znajdowała się tam budka, przypominająca budkę wartownika, w której siedział jakiś mężczyzna strzegący portalu.

Portia zadrzała. Musi wygnać z myśli Bryghtha Mallorena.

Odźwierny zażądał od niej, by się przedstawiła oraz powiedziała, w jakim celu przybywa, ale po usłyszeniu odpowiedzi natychmiast posłał ją do odźwiernego w głębi budynku. Portia zwlekała nieco z zapłatą tragarzom i weszła do domu Trelynów.

Zatrzymała się, porażona wspaniałością okrągłego holu wejściowego otoczonego niszami, w których stały antyczne posąжки. Przed oczami dziewczyny wiły się, wzdłuż żelaznych balustrad, marmurowe schody, skapane w złocistym słońcu wpadającym tu przez okrągłe okno na górze. W jednym z pomieszczeń pełno było marmurowych posązków oraz wijących się węży i postaci w togach. Całość bardziej przypominała antyczną świątynię niż dom, była zimna i cicha.

Portia nagle poczuła zdenerwowanie na myśl o oddaniu się na łaskę Nerissy. Przedstawiła się odzwiertnemu, spodziewając się usłyszeć odpowiedź, że Nerissy nie ma w domu. Zamiast tego zabrano ją do małego, cudownego saloniku. Portia podejrzewała, iż nazwisko St. Claire musi budzić tu spory szacunek.

W kominku palił się ogień i nie było zimno, ale wystrój wnętrza porażał chłodem. Ściany wyłożono srebrno-szarą tapetą wymalowaną w maleńkie ptaszki. Wąskie okno zasłaniała jasnoniebieska, jedwabna kotara ozdobiona brokatem; cztery białe krzesła pokryte były jedwabiem w niebiesko-szare pasy.

Portia nie usiadła, niecierpliwie przemierzała pokój. Gdyby Nerissa jej odmówiła, nie wiedziałyby, co ma uczynić dalej. Pani Pinney musiałaby pozwolić jej zostać, ponieważ czynsz był opłacony, lecz ona nie czułaby się tam bezpieczna. Co, jeśli Bryght Malloren powróci? Przypomniała sobie, że pozostawała pod opieką hrabiego Walgrave'a, chociaż trudno było myśleć o Forcie, posługując się tym tytułem.

Ponownie pojawił się odzwiertny. Zamiast pokazać Portii drzwi prowadzące na zewnątrz, poprowadził ją po schodach, wzdłuż eleganckiego, wyłożonego jasnym dywanem korytarza do osobistego buduaru pani. Pokój ten całkowicie różnił się od reszty domu. Był bogato ozdobiony jedwabnymi draperiami oraz ręcznie

malowanymi tapetami w odcieniach różu i beżu; aż gorący od płonącego ognia. Portia nie miała okazji zastanowić się nad tym, gdyż natychmiast porwała ją woń perfum.

- Moja najdroższa kuzynko! Wyrzucam sobie, że nie spotkałyśmy się wcześniej, a ty się zjawiasz o parę godzin wcześniej, niż bym się ciebie spodziewała.

Pomimo tego wylewnego przywitania Portia odniosła wrażenie, że w Nerissie jest pewna rezerwa. Zajęła wskazane jej miejsce na szezlongu; Nerissa pulchną, białą dłonią nalała jej czekolady ze srebrnego dzbanka. Gospodyni była równie „przepełniona” pięknem, jak jej buduar. Kaskada złocistych włosów spływała jej swobodnie po plecach. Odziana była w luźną, domową suknię z kremowego jedwabiu, ozdobioną różyczkami i szeroką koronką przedniej jakości. Suknia odsłaniała śmiały dekolt, uwypuklając pełne piersi.

- Powiedz mi zatem, Portio, dlaczego przybywasz tak wcześniej?

Portia zdała sobie właśnie sprawę, iż było rzeczywiście niezwykle wcześniej jak na składanie towarzyskich wizyt.

- Znalazłam się w potrzebie.

- Domyśliłam się. Musisz mi wszystko powiedzieć, najdroższa kuzynko. Pomogę ci, jeśli będę mogła.

Znowu jednak wyraz twarzy Nerissy nie pasował do jej ciepłego tonu. Portia obawiała się, iż Nerissa nie lubi zajmować się kłopotami innych.

- Mój brat wyjechał... - zaczęła.

- I zostawił cię tu samą? - spytała zdumiona Nerissa.

- Tak, to była pilna sprawa.

- Nawet wówczas nie powinien zostawiać cię bez opieki. Co teraz poczniesz?

Najwyraźniej Nerissie nie przychodziło do głowy, by zaprosić Portię do siebie.

- Nie wiem.

Nerissa popijała czekoladę i przyglądała się dziewczynie z zaskakującą przenikliwością.

- Masz jakichś znajomych w Londynie?

- Nie, obawiam się, że nie.

- A co z Brygthem Mallorenem?

Portia niemal rozlała czekoladę.

- Co masz na myśli?

Czy cały świat znał prawdę?

- Tam, w parku - powiedziała Nerissa - wydawało się, że dobrze się znacie. Wiele osób to zauważyło.

Portia niemal rozpłakała się z ulgi. Uspokoiła rozedrgane dłonie, mając nadzieję, że uda jej się przekonująco skłamać.

- On jest tylko znajomym mego brata.

- To mnie zaskakuje. Cóż mogliby mieć wspólnego?

Portia była już zmęczona.

- Hazard.

- Ach - Nerissa oparła się wygodnie, lecz jej wzrok był ostry. - Sądzę, że nie pochwalasz tego.

Jeśli Nerissa pragnęła zapewnienia, że Portię nie ogarnęła szaleńcza gorączka hazardu, miała je jak na dłoni.

- Brzydę się hazardem. A teraz, dzięki Bogu, Olivier dostrzegł wreszcie błąd swojego postępowania.

- Jakże szczęśliwie. Wielu nie jest tak mądrych. Obawiam się, że lord Bryght jest notorycznym graczem.

Nerissa ugryzła herbatnik.

- Ale przyznasz, że przystojnym.

Portię ogarnęła wizja nagiego torsu i rozwichrzonych włosów.

- Tak mi się zdaje - przyznała, gdyż zaprzeczenie temu byłoby śmieszne. - Lecz jest na tyle przystojny, na ile się zachowuje.

- Nie powinnaś być surowa wobec mężczyzny, który jest zaledwie znajomym - jednak słowa te nie były powiedziane z wyrzutem. - Dlaczego aż tak go nie lubisz?

Portia nie mogła wspomnieć o ostatnich powodach do skargi, wspomniała więc o dawniejszych.

- Lord Bryght zachęcał Oliviera do gry. Nie jestem pewna, czy nie podjudzał go małymi wygranymi, aby później mógł przegrać większe sumy.

Nerissa uniosła brwi.

- Ależ moja droga, oskarżasz go o to, że jest jastrzębiem!

- Tak mi się zdaje. - Jednak Portię nagle zaskoczyła myśl, że to przecież w końcu wygrał Cuthbertson, a nie Bryght. Czyżby istniało między nimi jakieś powiązanie? Wydawało się to mało prawdopodobne.

Nerissa dusiła się ze śmiechu.

- Proszę, nie nazywaj Bryghta jastrzębiem prosto w twarz. Trelyn nie znosi kłopotów.

- Uważasz, że lord Bryght mógłby być zdolny do takich czynów?

Na twarzy Nerissy zagościł wyraz niemal opryskliwości.

- Uważam, że Bryght Malloren jest zdolny niemal do wszystkiego. Jednak jeśli jest jastrzębiem, nie obrażam sobie, by uganiał się za polną myszką - uważnie przyjrzała się Portii. - Ale skoro uważasz, że chciał skrzywdzić twojego brata, być może będziesz chciała się zemścić.

Nastrój w pokoju uległ nagłej zmianie i Portia już nie wiedziała, co sądzić o zachowaniu Nerissy.

- Nie mogłabym szukać zemsty na takim człowieku - rzekła dziewczyna. - Nie pragnę też tego. Chcę jedynie go unikać.

Wyraz twarzy Nerissy przypominał Portii kota, zwykłego domowego kota polującego na mysz.

- Kobiety na ogół uważają lorda Bryghta za bardzo atrakcyjnego mężczyznę - niemal wyszeptała.

- Nie przeczę, że jest przystojny.

- Atrakcyjnego nie tylko ze względu na urodę. Plotka głosi, że zmyślny z niego kochanek.

Portia poczuła, jak jej twarz płonie.

- Nic mi nie wiadomo o takich rzeczach, Nerisso.

- Moja droga! W twoim wypadku mowa jedynie o flircie. Nie flirtował z tobą? Na przykład w parku?

Portia spuściła wzrok na drżącą w jej dłoniach filiżankę. Co się za tym kryło?

- Tak, przypuszczam, że ze mną flirtował.

- I nie zależało ci na tym?

Tak moja piękna. Zatańcz dla mnie, pokaż mi, że pragniesz podarunku Wenus...

- Wprawiło mnie to w wielkie zakłopotanie - wypaliła Portia.

Uniosła wzrok i wydało jej się, że dostrzegła w oczach Nerissy wyraz rozbawienia połączonego ze współczuciem.

- Być może powinnyśmy nauczyć cię flirtować, moja droga - odezwała się kuzynka - wtedy nie byłabyś zakłopotana. Mogłabyś nawet odwrócić karty i wprawić jego w zakłopotanie.

Portia poruszyła się tak gwałtownie, że rozlała nieco czekolady.

- Doprawdy, Nerisso. Nie chcę mieć z nim więcej nic wspólnego!

- Jesteś bardzo podekscytowana. Wydaje mi się, że kiedy mi cię przedstawiał, podziwiał cię. Nie uważasz, że cię podziwia?

Portia czuła się jak mysz, którą zabawia się kot. Jak mogła kiedykolwiek uważać Nerisę za czarującą?

- Nie - rzekła stanowczo, odstawiając filiżankę i wycierając serwetką rozlane krople.

- Zabrał cię na przechadzkę po parku pod rękę i wydawał się być pod twoim urokiem.

- Dla niego to jedynie gra.

- Ale gra to poważne zajęcie dla Bryghta Mallorena i zawsze wygrywa...

Portia straciła panowanie nad sobą i zerwała się na równe nogi.

- Proszę, Nerisso, nie drażnij się ze mną! Lord Bryght robił sobie po prostu ze mnie żarty i wołałabym go już więcej nie oglądać.

- Naprawdę jesteś takim tchórzem?

- Nie!

- A zatem? Czuję, że jest tobą zauroczony, a w tych kwestiach rzadko się myślę. Gdybyś dobrze rozegrała swoje karty, Portio, błagałby cię na kolana o łaskę. A wtedy mogłabyś go z pogardą odtrącić. Czyż to nie byłaby najsłodsza z zemst?

Portia niemal poczuła się słabo na samą myśl.

- Nie.

- Boisz się go? Nic złego ci się nie stanie pod naszą opieką. Sugeruję jedynie, że jeśli okaże ci zainteresowanie, zachęcaj go. A kiedy wpadnie po uszy, pokaż mu, że wcale ci na nim nie zależy.

- Nie!

Wpatrywały się w siebie wojowniczo, a potem Nerissa wzruszyła ramionami i roześmiała się.

- Zaiste. Wydaje się, że nie masz dość odwagi, by się mścić. Jak wielu.

I z nadzwyczajną lekkością stała się na powrót uroczą.

- Musisz jednak zamieszkać ze mną, moja droga kuzynko, do powrotu twój brata. Miło będzie wprowadzić cię na salony.

Portia została wytrącona z równowagi. Nie była już pewna, czy chce gościć pod tym dachem, jak jednak mogła odmówić?

- To uprzejme, Nerisso, jestem jednak całkiem szczęśliwa, wiodąc spokojne życie...

Nerissa zignorowała ją.

- Być może znajdziemy ci męża. - Przyjrzała się dziewczynie badawczym wzrokiem. - W rzeczy samej, pomimo braku kragłości, mogłabyś zaprezentować się nadzwyczaj dobrze.

Portii przypomniało to postać Mirabelle.

- Nie pretenduję do miana piękności, Nerisso, mam dwadzieścia pięć lat i jestem bez posagu.

- Zainteresowałaś jednak Bryghtha Mallorena.

- Nieprawda! Mówię ci, to była jedynie gra z jego strony. Bóg jeden raczy wiedzieć dlaczego.

- Będąc taką filigranową, wyglądasz na młodszą. W twoich ruchach jest pewna lekkość, która pociąga mężczyzn. Z lepszym uczesaniem i bardziej stosownym ubiorem nie miałabyś powodu do desperacji.

Portia jednak była o krok od desperacji.

- Nie chcę wychodzić za mąż.

- Małżeństwo to obowiązek każdej kobiety - rzekła nabożnym tonem Nerissa. - Pomyśl o korzyściach dla twojej rodziny.

Portia podejrzewała, że jest w tym wiele prawdy, ale nawet gdyby zdobyła odpowiednią ofertę, obiecała już zajmować się Overstead.

- Jestem skazana na staropanieństwo, Nerisso.

- Och, nie trać jeszcze nadziei! Jeśli zamieszkas z mną, poznasz wielu odpowiednich dżentelmenów, którzy docenią twoje powiązania z Trelynami. - Nagle zaczęła zachowywać się łagodnie niczym ktoś, kto prosi. - Jestem brzemienna, wiesz, a Trelyn dba o mnie tak bardzo. Drogi mąż mówił coś o znalezieniu mi towarzyszkę, a jakąż lepszą mogę znaleźć od ciebie.

Portia pogratulowała Nerissie dziecka, a ta zadzwoniła srebrnym dzwonkiem i pojawił się odzwierny.

- Czy mój pan jest w domu?

- Tak, pani.

- Wobec tego poproś go, by mnie odwiedził.

Portia wstała i zaczęła wygładzać suknię.

- Nerisso...

Nerissa roześmiała się.

- Och, nie przejmuj się aż tak, droga kuzynko. Trelyn jest twoim kuzynem przez małżeństwo. Będzie cię uwielbiał równie mocno jak ja.

Kiedy przybył lord, nie wykazał żadnej oznaki uwielbienia dla Portii, chociaż spojrzenie, jakim obrzucił swoją żonę, było zbliżone do tego uczucia. Czy zawsze ubierał się na szaro? Był odziany dość zwyczajnie, w bure ubranie wykończone srebrną lamówką. Bardziej pasował do tego chłodnego domu niż zdobnego buduaru Nerissy.

Dziwną był partią.

- Trelyn - zaszczębiotała Nerissa. - Najdroższa Portia przybyła z wizytą.

Lord ujął dłoń dziewczyny i w stosownym geście uniósł ku ustom.

- *Enchante*. Czyż nie mieliśmy spotkać się dziś wieczorem? Kuzynko?

Portia dygnęła i zerknęła w poszukiwaniu pomocy na Nerissę.

- Biedna Portia znalazła się w tarapatach, Trelyn. Jej brata nagle wezwano poza Londyn. Czyż nie byłoby cudownie, gdyby mogła tu zostać i potowarzyć mi przez jakiś czas? Moglibyśmy pokazać jej miasto.

Lord Trelyn ruchem ręki wskazał Portii, by usiadła obok jego żony.

- Nie chciałbym, żebyś się teraz męczyła, moja droga

Brzmiało to niemal jak odmowa, i Portia poczuła ulgę.

Nerissa położyła pulchną dłoń na ramieniu męża.

- Nie zmęczy mnie zabranie Portii w kilka miejsc, a oświadczam, że zwariuję, przebywając tu w samotności. Jesteś tak pochłonięty sprawami rządu, a nie lubisz, kiedy wychodzę jedynie ze służbą. Proszę, najdroższy.

Trelyn spojrzął na Portię w niezbyt przyjazny sposób i zasypał ją gradem pytań.

Musiała przyznać, że podróż Oliviera miała związek z poborem do armii, ale udało jej się przemilczeć kwestię długów.

- Musimy być dumni z tych, którzy są tak chętni, by służyć królowi - rzekł lord Trelyn, chociaż Portia podejrzewała, iż uważa Oliviera za skończonego głupca.

Następnie zaczął przesłuchiwać ją w kwestii jej znajomości z Brygtem Mallorenem.

- Widziano cię, kuzynko Portio, jak spacerowałaś z nim pod ramię w parku, najwyraźniej w dobrej komitywie.

- Nie mogę zaprzeczyć, mój panie - wyznała Portia. - Co do komitywy, rzeczywiście poświęcał mi nieco uwagi. Jednak wyraziłam się chyba jasno, iż nie spodobała mi się ona.

Jaka bezczelna z niej kłamczucha.

- Byłaby to partia stanowczo zbyt dobra jak na twoje oczekiwania, kuzynko.

- Właśnie. - Portia napotkała wzrokiem jego chłodne oczy.

Trelyn przytaknął z odrobiną aprobaty.

- Wydajesz się rozsądną kobietą i w wieku, kiedy już się wyrosło z lekkomyślności.

Portia chciała, aby to było prawdą.

Lord Trelyn zwrócił się do Nerissy.

- Bardzo dobrze, moja droga. Jeśli obecność twojej kuzynki sprawi ci przyjemność, mnie również będzie miło. Nadal jednak nie życzę sobie, byś angażowała się w zbyt wiele spotkań towarzyskich, ale w tych, w których będziemy uczestniczyć, może również brać udział kuzynka Portia.

Dla Portii brzmiało to jak wymuszona ugoda, lecz Nerissa uśmiechnęła się promiennie i uniosła dłonie.

- Trelyn, jesteś najukochańszym z mężów!

Mężczyzna ujął jej dłonie i ucałował, i tym razem dotknął wargami jej skóry. Ukryta w tym geście namiętność spowodowała, że Portię przeszedł dreszcz. Było oczywiste, iż lord Trelyn adoruje swą żonę, a mimo to ona nie chciała być adorowana w taki sposób.

Kiedy się odwrócił, by spojrzeć na Portię, był ponownie chłodny.

- Jeśli kuzynka Portia ma uczestniczyć w naszym życiu, moja droga, musimy sprawić jej nowe suknie.

- Och, ależ ja mam wystarczająco dużo ubrań - zaprotestowała Portia.

Lord Trelyn uśmiechnął się lodowato.

- Wątpię, musisz wybaczyć mi ten mały przywilej. Masz być towarzyszką Nerissy i chcielibyśmy w jakiś sposób ci się odwdziżyć.

Byłby to więc rodzaj zapłaty. Z łatwością ustawiła ją na pozycji służącej, a nie członka rodziny.

Niech im będzie. Portia dygnęła i wyraziła swoje przyzwolenie, po czym Trelyn wyszedł. Nerissa natychmiast posłała po ulubioną krawcową.

- To miłe z jego strony, że o tym pomyślał. Uwielbiam stroje, ale w moim obecnym stanie nie ma to wielkiego znaczenia. Powiem ci szczerze, że te obowiązki małżeńskie są dość nudne.

- Kiedy ma się narodzić dziecko, Nerisso?

- W maju. Wyobrażasz sobie, jak będzie duże? Już teraz nie mam w ogóle talii!

Z niezadowoleniem wygładziła przód sukni, chociaż Portia nie mogła dostrzec żadnego wybrzuszenia pod warstwami materiału.

- Nie podoba mi się to - rzekła Nerissa jakby do siebie, ale zaraz wzruszyła ramionami. - Przynajmniej mogę cię ubrać. - Ponownie przyjrzała się Portii. - Jesteś dość szczupła. Powinnaś więcej jeść. Panowie wolą nieco okrągłejsze kształty, moja droga.

Twoje ręce i nogi są szczupłe, lecz silne, ciało gibkie niczym wierzba.

Przypływ tych wspomnień wyprowadził ją z równowagi.

- Zaledwie przed chwilą, Nerisso, twierdziłaś, że kawalerowie będą czołgać się u mych stóp.

- Och, najdroższa, twoja szczupłość nie jest czymś najgorszym. Myślałam jedynie, że nie byłoby niczym złym dodanie paru falban do koszuli, by ukryć to płaskie miejsce. I zdecydowanie powinnyśmy unikać eksponowania twoich ramion. Niech zdecyduje madame Baudelle. Ona potrafi czynić cuda. Co do włosów, są niemal niebezpiecznie rude, a pomimo wielu reklamowanych specyfików nigdy nie słyszałam o czymś, co wywabia piegi...

Portia westchnęła, ale nie przerywała tej paplani. W ogóle nie rozumiała Nerissy. Mówienie o Portii przyciągającej roje mężczyzn było niedorzecznością, nigdy jednak nie czuła się dziwadłem. Niezgrabne uwagi Nerissy sprawiły, że zaczęła czuć się gorsza we wszystkich dziedzinach.

Z ulgą przywitała moment, w którym kuzynka straciła zainteresowanie krytyką jej osoby i przerzuciła się na plotki. Ciągnęła tak przez pół godziny, póki nie przybyła madame Baudelle z monologiem na temat śmietanki towarzyskiej. Portii wydało się to nudne, nie znała tych ludzi, lecz uważnie słuchała. W końcu w taki sposób zarobi na swoje utrzymanie, słuchając szczebiotu Nerissy, i mądrze będzie, jeśli nauczy się czegoś o świecie, do którego miała zamiar wejść.

Mimo że Nerissa plotła o rozrywkach i skandalach, Portia złapała się na tym, że opowieść ta zaczyna ją wciągać. Czuła, że Mirabelle miała rację, pod płaszczykiem rozrywek kryły się polityka i władza. Wigowie i torysi, korona i parlament, pieniądze city i status społeczny: wszystkie te siły walczyły z sobą na salonach i w buduarach.

- Wspomniałaś Rothgara - odezwała się w którymś momencie Portia. - To brat lorda Brygha, prawda?

Nerissa uniosła brwi.

- Sądziłam, że ten człowiek cię nie interesuje.

Portia przekleła swoje rumieńce.

- Nie powiedziałam tego. Nie mam chęci być z nim powiązana, ale uważam, że mądrze jest znać własnych wrogów. Rothgar musi być bardzo wpływowy.

Nerissa przybrała niemal zgorzkniały wyraz twarzy.

- Ten człowiek ma pragnienie władzy i zdobywa ją w dość bezpardonowy sposób. Jest niebezpieczny.

- A mimo to chciałaś, bym odgrywała sztuczki na lordzie Bryghcie.

- Bryght zasługuje, by cierpieć za to, co zrobił. To nie musi mieć związku z Rothgarem. Nie ma go w mieście.

Portia nareszcie znalazła temat, który ją zainteresował, ale w tej chwili przybyła krawcowa. Madame Baudelle okazała się młodą kobietą o bystrym spojrzeniu. Była zachwycona zyskownym zamówieniem na nowe suknie, zwłaszcza w tym martwym sezonie. Wkrótce wraz z dwiema pomocnicami zaczęły krzątać się wokół Portii, zdejmując miarę i robiąc przymiarki. Wykonano szkice, a Portia zauważyła, że *madame* częściej konsultuje się z Nerisą niż z nią samą.

Była to idealna wskazówka, gdzie znajdowała się prawdziwa władza.

Poczuła się jak jeden z manekinów, zwyczajny wieszak dla wspaniałych tkanin.

- Moja kuzynka będzie potrzebowała jak najszybciej przynajmniej jednej sukni.

Z lisim wyrazem twarzy madame Baudelle wydobyła zwój pięknego materiału - kremowego jedwabiu wyszywanego w kolorowe ptaki.

- Z tego - powiedziała - można szybko uszyć suknię gdyż nie będzie ona wymagała większej ilości przeróbek.

Portia aż westchnęła, widząc ten przepych. Nerissa chciwie wpatrywała się w jedwab i Portia była pewna, iż zażyczy sobie z niego suknię dla siebie, ale nagle kuzynka zobojętniała.

- Dlaczego nie? Kiedy?

- Za trzy dni, milady.

Nerissa przytaknęła i ruchem ręki zwolniła krawcową.

Portia ponownie poczuła się zbita z tropu, gdyż zamówienie takiego stroju było w istocie wielką hojnością.

- Nigdy nie widziałam równie pięknego materiału. Obawiam się, że musiał kosztować fortunę.

Nerissa wzruszyła ramionami.

- To tylko pieniądze. Pieniądze to nic.

Portia o mało nie wybuchła histerycznym śmiechem. Zdołała jednak się pohamować.

- Jak na razie, będę musiała zrobić coś z moimi starymi sukniami, Nerisso. Muszę wrócić do pokoju i zabrać swoje rzeczy.

Nerissa zgodziła się, lecz nalegała, aby Portia pojechała powozem Trelyna ze służącym, który by jej towarzyszył. Wróciła więc do Clerkenwell z godnością. Pół ulicy wyległo, by popatrzeć na wspaniałą powóz i służących w liberjach, a pani Pinney omal nie dostała palpacji serca. Portia poleciła kobiecie przygotować pokoje i powiedzieć Olivierowi, kiedy tylko wróci, gdzie podziewa się jego siostra. Potem szybko spakowała kufry, a następnie wyjęła monety zza kominka.

A co z pieniędzmi, które Bryght Malloren miał włożyć dla niej do banku? Chciała tych pieniędzy, ale nie chciała mieć do czynienia z Bryghitem. Zdecydowanie nie mogła poprosić o pomoc Trelyna, gdyż wówczas musiałyby się tłumaczyć.

Kiedy wyniesiono ostatnie kufry, Portia rozejrzała się po opustoszałym pokoju i westchnęła z ulgą.

Na ulicy Dresden spotkały ją tylko troski i problemy, ale w dobrze strzeżonym domu Trelynów, do którego wróciła, usadowiona na satynie, z wyszywanym stołeczkiem pod nogami, Portię ogarnęło zdenerwowanie. Z pozoru wszystko wyglądało doskonale. Będzie towarzyszką Nerissy. Będzie słuchała jej paplaniny, wyszywała z nią i spędzała wolny czas oraz zacznie bywać na spokojniejszych imprezach towarzyskich. Tak czy inaczej, to tylko kilka dni.

Olivier wkrótce wróci jako członek armii królewskiej, Fort spłaci wstrętnego majora Barclaya. Portia powróci do Dorset i dawnego życia.

Wszystko w końcu zaczęło się układać.

Dlaczego więc siedziała wyprostowana z zaciśniętymi rękoma, zamiast się wygodnie oprzeć? I dlaczego, kiedy powóz wtoczył się na dziedziniec posiadłości Trelynów i wspaniałe pozłacane bramy zamknęły się za Portią, dziewczyna poczuła, że znalazła się w więzieniu zamiast w miejscu schronienia?

Jeśli było to więzienie, to z pewnością luksusowe. Otrzymała uroczą sypialnię, chociaż ozdobioną w typowe dla tego domu chłodne barwy, oraz mały buduar. W pomieszczeniach porozmieszczano rozmaite dzieła sztuki; łóżko ozdobione było białą draperią ze srebrnymi kutasikami i lamówką. Dwie pokojówki zajęły się rozpakowywaniem rzeczy Portii. Nerissa przyszła się temu przyjrzeć. Ubrana była w zwykłą białą suknię wyjściową.

- Mam nadzieję, że zniesiesz jakoś te pokoje, kuzynko. Obawiam się, że cały dom jest dość mdły. Usiłuję przekonać Trelyna, by wprowadził tu nieco barw, ale jak dotąd udało mi się to jedynie w moich własnych pokojach.

- Jest bardzo elegancki.

- Ale taki nudny.

Portia zapragnęła zapytać kuzynkę, po co wyszła za lorda Trelyna, jeśli mieli tak niewiele wspólnego, ale to byłoby niegrzeczne. Skoro arystokracja żeniła się dla przywilejów, wątpliwe, by osobiste gusta miały tu jakieś znaczenie.

- A teraz - rzekła Nerissa - skoro się rozgościłaś, możemy wyjść. Jestem przekonana, że potrzebujesz paru rzeczy, a ja nie mogę się doczekać takiej wyprawy. Mężczyźni to nudni towarzysze zakupów.

- Lord Trelyn lubi towarzyszyć ci w sklepach?

Portia spojrzała na kuzynkę z zaskoczeniem, zdejmując płaszcz z wieszaka.

- Drogie stworzenie, ledwo spuszcza mnie z oczu. Dziś jednak zgodził się, byśmy poszły bez niego, musi być w parlamencie. Jakieś nudne sprawy z długiem państwowym.

- Dobry Boże, czy cały kraj jest zadłużony?

Nerissa roześmiała się.

- Och, moja droga, jeśli chcesz rozmawiać na takie tematy, musisz podyskutować z Trelynem. Domyślam się jednak, że to wojna tyle kosztuje. Jest coś takiego jak tonący dług, co brzmi dość alarmująco, ale mówiono mi, że to dobra rzecz. Jesteś gotowa? Ale piękna peleryna. Pasuje wspaniale do twoich włosów i oczu.

Portia ruszyła za Nerissą do powozu, myśląc, że Olivierowi spodobałoby się, gdyby usłyszał te słowa.

Wyprawa na zakupy była czymś, czego Portia nigdy by się nie spodziewała. Nerissa kupowała chyba wszystko, co wpadło jej w oko, i musiała robić to dość często, bo wszędzie ją znano. W każdym sklepie otaczał ją wianuszek nadskakujących sprzedawców i pełnych adoracji właścicieli. Było to zarówno spotkanie towarzyskie, jak i handlowe. Nerissa cały czas zatrzymywała się, by z kimś się przywitać, objąć i poplotkować, niekiedy na dość skandaliczne tematy. Portia niezbyt chętnie przypominała sobie odwiedzin w parku i poczucie zepsucia, jakie towarzyszyło tej śmietance towarzyskiej. Mogło jej się to nie

podobać, ale ponieważ w większości spotykały teraz same damy, nie było to przynajmniej niestosowne.

W pobliżu znajdowało się jednak również paru mężczyzn.

Kiedy wychodziły ze składu z jedwabiem, jakiś wysoki mężczyzna ukłonił się Nerissie i zatrzymał dość nagle.

- Lord Heatherington - Nerissa spojrzała na niego oziębło. - Jakaż niespodzianka widzieć cię tutaj. Potrzebujesz jedwabiu i satyny? Może na kieszenie?

Przystojny, ciemnowłosa mężczyzna pochylił się ku jej dłoni.

- Któż mógłby potrzebować czegokolwiek, kiedy ty jesteś w pobliżu, pani?

Nerissa roześmiała się gardłowo.

- Cóż za pochlebstwo, mój panie. Pozwól, proszę, przedstawić sobie moją kuzynkę, pannę Portię St. Claire. Zostanie z nami przez jakiś czas i będzie mi towarzyszyć. Czyż to nie wspaniałe?

Lord Heatherington skłonił się ku odzianej w rękawiczkę dłoni Portii.

- To przyjemność, panno St. Claire - i natychmiast zwrócił się z powrotem do Nerissy. - Czarujące dziecko. Jestem pewien, że okaże się użyteczna.

- Portia jest nieco starsza, mój panie. - Nerissa roześmiała się. - Wydaje się młodsza dzięki swej delikatnej budowie i niewinności. Przybyła prosto z prowincji.

Lord Heatherington przyjrzał się Portii z uniesionymi brwiami.

- A to rzeczywiście różnica. Uwielbiam wszystko, co świeże z prowincji...

Portia zadrżała, przypominając sobie poprzednią noc.

Nerissa postukała go palcem w ramię.

- Jednak ponieważ jest taka świeża i niezepsuta, nie ma ochoty na twoje flirty, mój panie!

Lord Heatherington chwycił Portię za rękę.

- To okrucieństwo z twojej strony, panno St. Claire. Ci, co nie flirtują, umierają.

Portia usiłowała wyrwać dłoń.

- Ależ to niedorzeczność, mój panie!

- Taką samą niedorzecznością jest nie flirtować. - Trzymał jej rękę w żelaznym uścisku i uniósł ją do ust, przyglądając jej się bacznie. Nagle raptownie porzucił myśli o dziewczynie i zwrócił się do Nerissy.

Portię ten incydent wytrącił nieco z równowagi, ale bardziej zdenerwowało ją to, iż mogła równie dobrze w ogóle się tu nie znaleźć. Domyślała się, że Lord Trelyn nie pochwaliłby tego spotkania. W samej rozmowie, nie było nic niestosownego, same plotki i paplanina, lecz atmosfera była przesycona zmysłowością.

Czy to był jedynie flirt, czy coś gorszego?

Portia nie była jednak strażniczką Nerissy, by mieć coś przeciwko jej wyborowi towarzystwa, stała więc obok do chwili, aż lord Heatherington odszedł.

Kiedy ruszyły ulicą, Nerissa odezwała się.

- Mam szczerą nadzieję, że nauczysz się grać nieco w tę grę. Staniesz się pośmiewiskiem, jeśli będziesz tak sztywniała, kiedy jakiś mężczyzna powie ci komplement.

- Przepraszam, nie jest to dla mnie po prostu... miłe.

- Ależ jesteś pruderyjna. Będziesz musiała poćwiczyć. Jak inaczej znajdziesz sobie męża?

- Nie chcę męża, Nerisso, ale jeśli kiedyś będę miała jakiegoś, wołałabym takiego, co nie flirtuje.

- To będzie musiał być okropnym nudziarzem.

Nagle zupełnie rozkojarzonej Portii ukazał się Bryght Malloren. Był znowu w zwykłym ubraniu, ale tym razem bez psa. Niemal spodziewała się w nim jakiejś dramatycznej zmiany, jakiegoś otwartego zna-

Rozdział XIV

ku, świadczącego o tym, iż pamięta, co zaszło między nimi, lecz on ukłonił się, jak gdyby nigdy nic, i przedstawił im swego towarzysza, lorda Andovera.

Lord Andover, szczupły, przystojny blondyn, wydawał się zbyt przyjemny, jak na przyjaciela takiego człowieka. Portia była tak zajęta własnymi myślami, że nie mogła jasno myśleć. Była zupełnie dezorientowana, kiedy Nerissa powiedziała:

- Lord Bryght! Właśnie mówiliśmy o tym, że Portia powinna nauczyć się flirtować. Jesteś mistrzem w tej dziedzinie, może ty ją nieco podszkolisz po drodze?

Portia wlepiła wzrok w kuzynkę, lecz ta tylko się uśmiechała, chwyciła lorda Andovera pod ramię i odwróciła się, by iść dalej. Portia nie miała wyboru, musiała iść za nimi z mężczyzną, którego chciałyby uniknąć.

Uspokój się, Hipolito - powiedział łagodnie - w moim towarzystwie jesteś tu bezpieczna.

Odwróciła się raptownie, mając na końcu języka ripostę, ale coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, iż nie mogła wydobyć słowa.

- Więc - rzekł Bryght - Nerissa przyjęła cię. Masz wielkie szczęście.

- Po moim wstydzie, chciałeś powiedzieć.

- Nie, nie to miałem na myśli - odparł. - Chciałem powiedzieć, że jej pozycja i szacunek, jakim darzy ją towarzystwo, są tym, czego potrzebujesz.

- Jeśli pragniesz podziękowań za to, że przedstawiłeś mnie mojej kuzynce, możesz je otrzymać, mój panie.

- Twoje szczęście jest dla mnie największym podziękowaniem, zapewniam cię.

Portia wiedziała, że dobre maniery wymagały, by prowadziła lekką rozmowę, ale w głowie miała pustkę. Jak mogła rozmawiać o pogodzie z mężczyzną, z którym była w tak intymnej sytuacji?

- Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt zdenerwowana swoją przygodą - powiedział.

Co za człowiek!

- Zapomnijmy o tym, proszę.
- Zawsze mi każesz zapominać o naszych spotkaniach - rzekł nieco żałośnie. - Mnie się to zupełnie nie udaje.

- Proszę, mój panie...!

- Jak sobie życzysz, więc może powinienem się przyznać, że opuściłem jakąś ważną lekcję podczas naszych spotkań i powinienem nauczyć cię teraz flirtować?

Portia zaczynała tracić panowanie nad sobą, balansując pomiędzy pociąganiem, jaki budził w niej ten mężczyzna, a strachem przed jego potęgą. Przyspieszyła kroku, chcąc być bliżej pozostałych.

- Nie sądzę, sir.

- To żądanie Nerissy, a my powinniśmy słuchać królowej towarzystwa.

- Nie wydaje mi się, byś miał w zwyczaju słuchać kogokolwiek.

Bryght złapał ją za rękę i zwolnił nieco kroku.

- Nie możesz mnie tak całkowicie odrzucać. Wspomnij zasady naszego zakładu.

Portia czuła, jak szkarłatny rumieniec oblewa jej policzki.

- Mój panie, pragnęłabym, byś o tym nie mówił!

- Więc rozbaw mnie, poflirtujmy i poznamy się nieco.

- To bezcelowe.

- Dlaczego?

- Nasze gusta zbyt różnią się.

- Czyżby? - Położył jej dłoń na swoim ramieniu. - Nie znam zbyt dobrze twoich gustów, panno St. Claire. Lubisz jagnięcą pieczeń?

Dziewczyna rzuciła mu wymowne spojrzenie i rozbroił ją zupełnie jego uśmiech.

- Wiesz, że życzę ci jedynie szczęścia.

- Nie - było to odrzucenie zarówno jego osoby, jak i tego stwierdzenia. Odrzucenie wpływu, jaki nadal na nią wywierał.

- Lubisz zatem kurczaki?

Portia poczuła, że niebezpiecznie blisko jej do wybuchnięcia śmiechem.

- Mój panie, skończ z tym!

- W ogóle nie lubisz jeść?

- Oczywiście, że lubię.

- Tak sądziłem. Pamiętam, że jesz jak koń.

- Po prostu nie mam zamiaru rozmawiać z tobą o jedzeniu - wycodziła Portia przez zaciśnięte zęby.

- Wobec tego porozmawiajmy o seksie.

Portia stanęła jak rażona.

- Jedzenie albo seks - rzekł miłym tonem. - To o czym podyskutujemy?

- Czy to groźba?

Bryght wyglądał na szczerze zaskoczonego.

- Doprawdy, nie. Możesz ufać mojej dyskrecji. Jednak jest to temat, który nas oboje interesuje, musisz przyznać.

Portia wysunęła dłoń z jego ramienia.

- Jesteś obrzydliwy.

- Tylko troszeczkę. Szukam po prostu tematu do rozmowy, takiego, który oboje by nas zainteresował.

- Biblia - odparła chłodno Portia i wykręciła się na pięcie, by dogonić Nerissę i lorda Andovera.

Myślała, że to już koniec, lecz Bryght dotrzymał jej kroku.

- „Jakże piękne są twe stopy odziane w obuwie, o córko księcia” - zacytował. I nagle dodał miękkim tonem: - Albo nagie.

Portia nie chciała poddać się tej męce.

- Czy to było z Biblii, mój panie? Nie poznaję te-

- Być może twoja Biblia została ocenowana.
- Co za nonsens. Wiem tylko, że moje stopy nie są szczególnie piękne i nie jestem córką księcia.

- Ale nosisz buty.

Portia potrząsnęła głową, zrezygnowana.

- Muszę przyznać, że to prawda.

- Mam kontynuować? - I pięknym, głębokim głosem rzekł: - „Twoje uda są jak klejnoty, kształt dłoni niczym wyrzeźbiony przez artystę. Twój pępek niczym okrągły kielich”*.

- Przestań! - Portia stanęła z nim twarzą w twarz.

- To nie jest z Biblii i jestem oburzona, że łączysz takie świństwa ze Świętą Księgą.

Niestety jej podniesiony ton głosu zwrócił uwagę Nerissy i para zawróciła, by do nich dołączyć.

- Walczysz, Portio? - spytała z rozbawieniem Nerissa. - Sądziłam, że bierzesz lekcje z flirtowania. - Patrzyła przenikliwie to na jedno, to na drugie, jakby chcąc odkryć tajemnicę.

Portia niewzruszenie spoglądała w zielone oczy swego prześladowcy.

- Nie bawia mnie kłamstwa.

Nastała cisza i nagle Nerissa powiedziała:

- Niezbyt to rozsądne oskarżać dżentelmena o kłamstwa.

Portia wiedziała, że posunęła się za daleko, ale uniosła brodę.

- Jeśli się mylę, przepraszę.

Być może Bryght był nieco zły, ale się uśmiechnął.

- Jeśli się mylisz, panno St. Claire, będziesz musiała zrobić coś więcej niż tylko przeprosić. Będziesz musiała dać fanta, nieprawdaż, lady Trelyn?

* Cytat z Biblii w przekładzie ks. Eugeniusza Dąbrowskiego, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1961 r.

- To niezbyt *fair*, mój panie - rzekła Nerissa, uśmiechając się do niego i najwyraźniej doskonale bawiąc.

Portia zapragnęła powiedzieć im obojgu, żeby poszli do diabła.

- To nie byłoby stosowne, mój panie.

- Niestosowne jest oskarżać dżentelmena o kłamstwa - zauważył. - Wycofujesz swoje oskarżenie?

Portia poczuła się jak w potrzasku. Znowu pozwoliła swojej impulsywnej naturze wyprowadzić się na manowce. Długo studiowała Biblię i była jednak pewna, że nie było w niej takich sprośności.

Uznała, iż Bryght blefuje.

- Nie wycofuję się, mój panie. Jaki fant więc ty dasz, kiedy przyznasz się do tego, że oszukiwałeś?

W jego oczach rozbłyły iskierki i Portia nagle przypomniała sobie ich ostatni zakład. Powiedział jej wtedy, jak złudnym jest wierzyć w coś, co uznawało się za pewnik. Z drugiej strony, chociaż Portia wiedziała zbyt mało o seksualnej bliskości, Biblię znała bardzo dobrze.

- A jakiego fantu wymagasz, moja pani? - zapytał.

- Może pocałunku?

Portia z sykiem wciągnęła powietrze.

- Wymagam wolności od ciebie, mój panie. Na zawsze. By nigdy więcej cię nie oglądać. Nigdy nie słyszeć twego głosu. Nigdy nie czuć twojego dotyku.

Nerissa wstrzymała oddech, a oczy Bryghta szeroko się otworzyły. Z jego twarzy znikło rozbawienie.

- Jesteś bardzo okrutna - wycedził. - Ale niech tak będzie. Prześlę ci wiadomości, panno St. Claire, dotyczące naszego zakładu oraz uregulowania długów. - Skłonił się dość sztywno i ruszył wraz z lordem Andoverem w drogę.

Nerissa wlepiła wzrok w Portię.

- Co zamierzasz, bezmyślna istoto? Unikanie Mallorena jest być może rozsądne, ale rzucanie rękawicy publicznie...

- Skłamał - rzekła Portia, patrząc z grymasem twarzy za Bryghtem Mallorenem. Nawet będąc rozłoszczonym, miał wdzięk i styl, przy którym inni mężczyźni wyglądali jak niezdary.

- Wątpię w to; o czym skłamał?

Portia oderwała rozkojarzone myśli od tego drania i skoncentrowała się na ujarzmieniu ciekawości Nerissy. Nie chciała nawet cytować słów, które jej powiedział, ani wspomnień z poprzedniej nocy, jakie rozbudziły. Z pewnością nie mogło być ich w Piśmie Świętym.

- Głupia sprawa - rzekła spieszenie. - Jedna rzecz jest pewna. Lord Bryght nie będzie już mógł mnie prześladować.

Nerissa jedynie potrząsnęła głową i ruszyła w stronę powozu.

Kiedy tylko Portia dotarła do domu, przerzuciła swój wysłużony egzemplarz Biblii, szczególną uwagę poświęcając ustępom, które rzadziej czytała. Po chwili odprężyła się. Nie znalazła tam szokujących słów.

W końcu wygrała i na zawsze uwolniła się od Brygh-ta Mallorena.

Tego wieczoru Trelynowie jedli obiad w domu. Niebieska jedwabna suknia Portii, chociaż nie mogła równać się z brokatowo-koronkowym, kremowym strojem Nerissy, idealnie pasowała na tę okazję. Pokojówka uczesała włosy Portii w wymyślną fryzurę, wplatając w nią białe różyczki. Portia czuła, że nie ma powodów, by się rumienić.

Była w dobrym humorze. Spotkanie z Mallorenem raz na zawsze wyjaśniło wszystkie sprawy. Ponadto, nawet gdyby okazał się na tyle przewrotny, by złamać zasady zakładu, w domu Trelynów pozostawała bezpieczna niczym w Tower.

Po obiedzie podano herbatę w salonie i Nerissa zaczęła miękkim głosem prosić męża, by pozwolił im na uczestnictwo w *soiree* u rodziny Willoughby.

- Moja droga - rzekł lord Trelyn - nie chcę, byś się przemęczała.

- Trelyn, zaraz przemęczę się z powodu tej nudy!

- Nie jest to zbyt grzeczne w stosunku do twego gościa.

Nerissa zarumieniła się, lecz miłym tonem powiedziała:

- Ależ to o Portii właśnie myślałam. Wiesz, że chcę wprowadzić ją na salony. Jak mam to zrobić, jeśli będziemy siedziały w domu?

Portia zaprotestowała, mówiąc, że jest szczęśliwa, mogąc wieść spokojne życie, ale Nerissa zagłuszyła ją swoimi prośbami. Portię ogarnęło uczucie paniki. Nie chciała iść nigdzie, gdzie mogłaby spotkać pewnego mężczyznę, i była przerażona, że ktoś mógłby rozpoznać w niej Hipolitę.

Wiązała swe nadzieje z lordem Trelynem, ale on w końcu rzekł:

- Jak sobie życzysz, moja droga.

Portia żałowała, że Trelyn nie ma więcej rozsądku.

- Skoro więc mamy wyjść- zaszczebiotała Nerissa - powinniśmy, doprawdy, zahaczyć o raut u Debenhamów.

- Może powinnam zostać w domu - rzekła Portia.

- Moja suknia...

- Jest urocza - ton głosu Nerissy ucinął wszelką dyskusję. - Pożyczę ci perły.

- Nie miałabym nic przeciw temu, by zostać - odezwała się zdesperowana Portia.

Nerissa uśmiechała się słodko.

- Jesteś przecież moją towarzyszką, kuzynko.

Tak więc Portia pozwoliła pokojówce założyć sobie naszyjnik, bransoletkę, broszkę i diadem z pereł. Odobicie w lustrze uspokoiło ją, że klejnoty dodały zdecydowanie blasku jej sukni. Nerissa pożyczyła jej nawet wachlarz: cenny przedmiot z macicy perłowej i złota.

Portia rozłożyła go i zakryła zmartwioną twarz. Jeśli już miała to zrobić, niech to chociaż będzie w dobrym stylu.

Jednak kiedy pokojówka zasugerowała makijaż i wkładki, Portia odmówiła z drżeniem.

- Jesteś dość blada - rzekła z powątpiewaniem Nerissa.

- Jestem, jaka jestem.

Nerissa roześmiała się.

- Aleś ty dziwna!

Kiedy już miały wyjść z pokoju, Portia zapytała:

- Kogo tam spotkamy?

Nerissa machnęła dłonią, na której błysnął pierścień.

- Każdego, kto coś znaczy. A może i nie. Przyjęcie u Willoughbych będzie niesłychanie stosowne, z muzyką najwyższych lotów. Oznacza to - dodała z żalnym uśmiechem - że żwawsi członkowie socjety jak najszybciej przeniosą się stamtąd gdzie indziej.

Portia nieco rozluźniła. Powinna była zdać sobie sprawę, że lord Trelyn nie udałby się na żadne szalone przyjęcie. A Bryght Malloren z pewnością nie traciłby czasu na wieczór, gdzie musiałby grzecznie się zachowywać, słuchając statecznej orkiestry.

Wobec tego Portia postanowiła dobrze się bawić. Dziś wieczór miało odbyć się jej pierwsze wielkie

wyjście i prawdopodobnie jedno z jej ostatnich. W przyszłości będzie mogła wspominać jeden wieczór. Albo dwa, zastanowiła się, mając na myśli rozrywkę zupełnie innego rodzaju.

Wkrótce znalazły się w powozie wiozącym je na przyjęcie do posiadłości Debenhamów. Dom stał na ulicy sąsiadującej z tą, przy której mieszkali Trelynowie, i wszystko wydawało się Portii absurdalne, ale Nerissa zapewniła ją, że nie do pomyslenia byłoby pojawić się na takim przyjęciu na piechotę. Portia wyjrzała przez okno na wijącą się przed nimi i za nimi kolejkę gości.

- Dobry Boże, cały świat chce się chyba tu dostać!

- Jedyne elita - odparł lord Trelyn i Portia zauważyła, iż podoba mu się fakt bycia członkiem tej elity.

Podejrzewała nawet, iż podoba mu się zgromadzony wzdłuż ulic tłum gapiów. Niektórzy z nich rozpoznali chyba Nerissę, bo wykrzykiwali jej imię. Ona zaś skinęła głową i słynne brylanty Trelynów rozbłysły ogniem. Rzeczywiście prawdziwa królowa towarzystwa.

Czyżby dlatego Nerissa wyszła za męża za lorda Trelyna?

Portia doszła do wniosku, iż to nieładnie wtrącać się w intymne sekrety swej gospodyni i przegnała te myśli z głowy. Przyjrzała się kolejkę, przysuwając się bliżej okna powozu.

- Ludzie wychodzą równie entuzjastycznie, co wchodzi. Obawiam się, że wydarzenie musi być rozczarowaniem.

- Drogie dziecko - roześmiała się Nerissa - byłoby w najgorszym tonie zostawać dłużej, jak wówczas inni dostaliby się do środka? Wszyscy wybierają się gdzie indziej, tak jak i my. Przywitamy się jedynie

z gospodarzami i przejdziemy przez salony, rozmawiając ze znajomymi o tym, jaki straszny tłok.

- A potem co?

- A potem wyjdziemy. Chodzi tylko o to, że wyjście stamtąd zajmie nam więcej czasu niż zostanie się do środka - uśmiechnęła się. - Wszystko to jest raczej niedorzeczne, ale tak trzeba.

Dlaczego? - chciała zapytać Portia, ale znała odpowiedź. Tak właśnie było w tych kręgach.

Okazało się, że było tak, jak mówiła Nerissa. Przybyli do wielkiego domu, w którym paliły się wszystkie światła, a zasłony były odsłonięte. Dołączyli do kolejki mężczyzn i kobiet w cudownych strojach, czekających na wejście na główne schody, by przywitać gospodarzy. Portię aż rozboleły oczy od blasku złotej koronki i biżuterii. Żar bijący od ciał i świec był nie do zniesienia. Widziała, jak kilka kobiet zemdłało i zostało wyniesionych, i modliła się, by samej tak się nie zbłąźnić.

W końcu udało im się przywitać z lordem i lady Debenham i przenieść na salony. Nie było mowy, by usiąść na pogawędkę. Wszystkie meble zostały wyniesione.

Pomimo tłoku Nerissa była w swoim żywiole, pozdrawiając i odbierając pozdrowienia od wszystkich. Gawędziła, idąc przez pokoje niczym kapitan na statku: zawsze z przodu, przechodząc od jednej grupki do drugiej. Portia i lord Trelyn podążali za nią niczym szalupy ratunkowe.

Portię przedstawiono tyłu osobom, że zakreśliło jej się w głowie. Lord Trelyn stał u boku żony niczym ktoś chwalcący się cennym nabytkiem. Lub go chroniący.

Nagle podszedł do nich wysoki mężczyzna odziany na czarno i przyozdobiony rubinami. Ukłonił się. Nerissa wyciągnęła dłoń i usta mężczyzny zbliżyły się

do niej na stosowny dystans, wyczuwało się jednak nagłe ochłodzenie.

- Lordzie Rothgar - rzekła Nerissa i Portia wyteżyła wszystkie zmysły.

Oprócz wzrostu i pewnej aury nie było wielkiego podobieństwa pomiędzy markizem a jego bratem. Włosy lorda Rothgara były przypudrowane, ale Portia domyślała się, że pod spodem są zupełnie czarne. Mężczyzna mógł uchodzić za przystojnego, lecz nie przypominał anioła, nawet upadłego.

W trakcie przedstawiania schylił się nad dłonią Portii z wyjątkową gracją.

- Kolejna St. Claire. Londyn jest błogosławiony.

Dziewczyna dygnęła.

- Nie mogę równać się urodą z lady Trelyn, panie.

- Jedna taka piękność wystarczy na cały świat, panno St. Claire. Być może powinnaś postarać się, by prześcignąć ją w cnocie.

Obmyślił to specjalnie, by brzmiało jak obraza. Widocznie wszyscy Mallorenowie byli tacy. Popatrzyła mu w oczy.

- Z pewnością każdy chciałby być cnotliwy.

Mężczyzna wygiął usta w kwaśnym uśmiechu.

- Cóż za niezwykła uwaga - ukłonił się lordowi Trelynowi i ruszył dalej.

Portia syknęła ze zdenerwowania, bardzo chciała kontynuować tę dyskusję. Nerissa roześmiała się nerwowo i dość szybko zaczęła się wachlować.

- A więc nie przepuścisz również Rothgarowi? Przyznaję, że jesteś odważniejsza ode mnie. Markiz mnie onieśmiela.

- Nie może zrobić ci żadnej krzywdy, moja droga - rzekł lord Trelyn, lecz uważnie przyjrzał się Portii.

Dziewczyna obawiała się, iż wkrótce czekają kolejne przesłuchanie. Nerissa uśmiechnęła się do męża.

- Oczywiście, że nie może mnie skrzywdzić, Trelyn. Nie ośmieliłby się. Ale jest taki dziwny i mówią, że jego matka była wariatką.

- Wariatką? - spytała zdziwiona Portia.

- Mówi się, że zabiła swoje kolejne dziecko, a potem siebie. W Mallorenach płynie zła krew.

- Jeśli o tej złej krwi mówisz, to mają tylko Rothgar - odezwał się Trelyn. - Reszta rodzeństwa pochodzi od innej matki, uroczej kobiety. Trochę ją pamiętam.

- Jakież ty jesteś uczciwy, Trelyn - odparła kwaśno Nerissa. - Musisz jednak przyznać, iż wszyscy oni są dzicy.

- To przyznaję, moja droga. Zaiste dziś wieczór jest tu kolejny członek tej rodziny.

Portia podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i dostrzegła Bryghtha w stroju z czerwonoobrazowego aksamitu i z przypudrowanymi włosami. Serce zaczęło jej walić i musiała stłumić w sobie chęć zaszycia się gdzieś w kącie.

Przypomniała sobie, że on nie może do niej podejść.

Zerknęła na męża Nerissy i jego pełne niechęci spojrzenie utwierdziło ją w tym przekonaniu. Zastanawiała się jednak, dlaczego lord Trelyn tak bardzo nie lubił Bryghtha. Patrzył na niego jak na rywala... Portia odegnała od siebie twory wyobraźni. Najpierw lord Heatheringtone, teraz lord Bryght... Niewątpliwie istniało mnóstwo powodów, dla których Trelyn mógł nie lubić Mallorenów.

Uważnie przyglądała się jednak lordowi Bryghtowi i zobaczyła, jak zmierza w ich stronę. Nagle zrobiło jej się gorąco i zaczęła gorliwie się wachlować, nie spuszczając z niego wzroku. Nie podszedł, musiał się zatrzymać i witać z innymi, w tym z panią Findlayson, która w pewnym momencie chwyciła go za ra-

mię niczym rak szczypcami. Jeśli Portia potrzebowała więcej dowodów na jego dwulicowość, właśnie je dostała. Cały świat wiedział, że lord ugania się za panią Findlayson i jej majątkiem. Flirtując z inną kobietą, nie miał w tym absolutnie żadnego interesu; obezwładniając jej zmysły na łożu w domu publicznym i prześladowając ją cały czas później!

Nie mógł do niej podejść.

Nie mógł!

Ale zrobił to.

Kiedy w końcu ukłonił się, ledwo mogła złapać dech.

- Wyglądasz na nieco rozgorączkowaną, panno St. Claire - rzekł. - Być może nie jesteś przyzwyczajona do takich tłumów.

Portia chciała powiedzieć mu parę słów reprimendy za złamanie ich paktu, ale nie śmiałyby zrobić tego tutaj.

- To prawda, mój panie.

- Czytałaś już Biblię?

Portia zamarła, wpatrując się w jego oczy. Wydały się jej teraz bardziej złote niż zielone, ale były to te same oczy, które spoglądały na nią z bliska, kiedy ją całował, pieścił...

- Czytam ją codziennie, mój panie - odparła lodowato.

- Wobec tego może powinienem wysłać ci nową, jeśli lady Trelyn pozwoli.

Nerissa roześmiała się dość nerwowo.

- Biblię, mój panie? To byłby dość nowatorski prezent od ciebie. Zwróciłeś się ku religii?

- Religia potrafi być zaskakująco wdzięczna, lady Trelyn.

Patrzyli wszyscy, jak Bryght odchodzi; lord Trelyn zapytał:

- O co w tym wszystkim chodzi?

- O nic istotnego, mój panie - rzekła spiesznie Portia.

Naprawdę jednak było jej słabo. Czy to z powodu gorąca, czy jego pewności siebie? Wydawał się tak butny.

Wmówiła sobie, że blef był częścią profesji hazardzisty.

Nerissa przyjrzała się Portii.

- Lord Bryght ma jednak rację, kuzynko. Gorąco ci nie służy. Kołor policzków przestaje pasować do odcienia włosów. - Ruszyła w stronę schodów i dodała: - Jednak ogólnie budzisz sympatię. Twoja delikatna budowa sprawia, że nie wyglądasz na swoje lata, jesteś też pełna gracji w ruchach i manierach.

- Dziękuję - odezwała się Portia, czując się jak uczennica.

Wkrótce znaleźli się przy drzwiach wyjściowych. Podstawiono powóz Trelynów i cała trójka wsiadła do środka, udając się na *soiree* u Willoughbych.

Kilka minut później Bryght zszedł schodami w dół u boku Andovera.

- Dokąd teraz? - spytał niedbale Andover. - Nie mam najmniejszego pojęcia, dlaczego dziś wieczór jesteśmy tak grzeczni i towarzyscy, mój przyjacielu. Takie imprezy to nuda.

- Na *soiree* do lady Willoughby, oczywiście.

Andover stanął i przyjrzał się przyjacielowi.

- Piskliwe soprany i zawodzące harfy? Mój drogi, zaczynam w ciebie powątpiewać.

Bryght się uśmiechnął.

- Jakże lekkomyślnie.

- Ach tak, jakąż więc jest ta atrakcja u Willoughbych?

- Po prostu mam zamiar sprawdzić, czy towarzystwo Trelynów się tam udało.

- Z twoim szczęściem w zakładach rozumiem, że tak musi być.

- To wiedza, nie szczęście. Dlatego na ogół wygrywam. O tej porze roku niewiele jest przyjęć, na które udałby się lord Trelyn. Pojechali albo do lady Willoughby, albo do domu. Stawiam na Willoughbych.

- Ile? - spytał Andover z pewną dozą ciekawości.

Doszli do holu wejściowego i służący przynieśli im płaszcze.

- Mój drogi Andoverze - rzekł Bryght - naprawdę chcesz rozstać się z częścią swego majątku?

- Chcę, byś ty rozstał się z częścią swojego. Mówię, że nie ma ich u Willoughbych.

Bryght westchnął.

- Jedynie stówka. Jestem pełen współczucia.

Kiedy wyszli przez podwójne drzwi na nocne powietrze, Andover rzekł:

- Chciałbyś założyć się więc o kucyka, czy ośmielisz się wobec tego porozmawiać z Nerissą bez męża u jej boku?

- Tajemnicą mojego sukcesu jest nigdy nie zakładać się przeciw czemuś pewnemu. Jestem jego *betę noire*. Bóg jeden raczy wiedzieć dlaczego.

- Może dlatego, że miałeś romans z jego żoną?

- Mój drogi, zanim stał się podejrzliwy, romansowała już z połową Londynu. Niemal mu współczuję.

Wezwali powóz i udali się kilka ulic dalej na przyjęcie.

- A zatem nie Nerissa - rzekł Andover. - Jenny Findlayson? Wydawałaś się raczej chłodny w stosunku do niej.

- Zaczynam się obawiać, że nie pasowalibyśmy do siebie.

- Dzięki Bogu za to. Kim zatem jesteś obecnie zainteresowany? - Kiedy Bryght nie odpowiedział, Andover ciągnął dalej. - Tak czy inaczej, wydawało mi się, że uganiaś się za siostrą Upcotta.

- Uganiam się? Nie mam tego w zwyczaju.

- Nie masz również w zwyczaju uczestniczyć w takich przyjęciach ani kupować dziewic.

Bryght spojrzął na przyjaciela niemal żałośnie. Andover nie wspominał wcześniej o tym dziwnym incydencie.

- *Touche*.

- Dostanę więc wytłumaczenie?

- Nowicjusze w grze zawsze mnie rozbawiają.

- Nie jest to zatem temat do dyskusji?

- Jakże jesteś domyślny.

- Nie odgryzaj mi głowy. Jeśli już musisz stać się tematem numer jeden plotek w klubach, to nie moja wina. Według powszechnej opinii jesteś finezyjny.

- A mogłoby być inaczej?

- Tak? Co się więc stało z amazonką z ulicy Dresden?

- Jej brat wyjechał z Londynu, a ona jest bezpieczna na łonie rodziny.

- Szybko, nawet jak na ciebie.

- Nie miałem z tym wiele wspólnego.

Skręcili w ulicę, przy której stał dom Willoughbych.

- Zatem - ciągnął Andover - jesteśmy teraz zainteresowani kuzynką Nerissy, panną St. Claire. Nie jest ona chyba przyczyną żadnych skandali, ale nie widzę w tym żadnego wyzwania. Co cię powstrzyma od porozmawiania z nią?

- Moje sumienie. Słyszałeś, co powiedziała, mam się do niej nie zbliżać, chyba że udowodnię, że nie kłamałem.

Andover roześmiał się.

- Zapomniałem o tym. Wydaje się, że przestała cię lubić.

- Hołubi swoje uprzedzenia.

- Czyżby? A możesz udowodnić, że mówiłeś prawdę?

- Z pewnością, ale bawi mnie to, kiedy i gdzie odbiorę swojego fanta.

Andover zerknął na Bryghta.

- Jakaż to atrakcja? Wydaje się raczej dość prostą dziewczyną. Jest zbyt prostolinijna, by być pociągającą i ma zbyt mało krągłości.

- Tak uważasz? - spytał rozbawiony Bryght - Ciasny gorset można poluźnić, a dla mnie prostolinijność jest dość atrakcyjna. Na przykład mam straszną słabość do kobiet, które usiłowały mnie zastrzelić.

Andover wybuchnął śmiechem.

- Rzeczywiście straszne! Kiedy to się stało? I dlaczego, na miłość boską, miałyby coś takiego zrobić?

- Kazała mi się zatrzymać, a ja nie miałem takiego zamiaru.

- A więc już ją miałeś i jeszcze nie jest twoją niewolnicą?

- Mój drogi, obierasz błędny tok rozumowania. Wejdźmy do lady Willoughby i zobaczmy, czy da się to naprawić piskliwymi sopranami i wyjącmi harfami.

Soiree bardziej przypadło Portii do gustu niż raut, chociaż i tutaj było tłoczno. Znalazły się tu jednak miejsca do siedzenia, a w dwóch pokojach rozbrzmiewała cudowna muzyka. Portia byłaby szczęśliwa jedynie jej słuchając, ale Nerissa chciała rozmawiać.

- Naprawdę musisz mi powiedzieć, co jest między tobą a lordem Brygthem. Umieram z ciekawości.

- Nie ma nic do opowiadania, Nerisso. Jeśli ten człowiek ma chociaż odrobinę honoru, nigdy więcej już do mnie nie podejdzie.

- Ale musi coś być, inaczej nie mówiłabyś takich rzeczy.

Portia napotkała palące spojrzenie ciemnych oczu.

- Nie lubię go, to wszystko. Ponieważ zachęcał mojego brata do grania.

- Skoro tak go nie lubisz, powinnaś pragnąć zemsty.

I znowu Portia poczuła, iż chciałyby znać myśli Nerissy; nie ufała jej.

- Zapewniam cię, nie chcę niczego, co wymagałoby spędzania czasu z Brygthem Mallorenem.

Nerissa powachlowała się.

- Ależ ty jesteś zła, kiedy pojawia się ten temat. Będzie jednak tak, jak sobie życzysz. Tak myślę.

Ton głosu Nerissy nagle się zmienił i Portia podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem. Wstrzymała oddech. On tu był!

- Jakże dziwne - wymruczała Nerissa - to rzadkość widzieć Bryghta na raucie, a na *soiree* takim jak to...

Portia celowo odwróciła się od drzwi. A więc naprawdę chodził za nią. Prześladował niczym drapieżnik. Wobec tego odkryje, że ona nie jest polną myszką.

Portia modliła się, by Bryght zachował odpowiedni dystans, ale podszedł do nich w ułamku sekundy.

- Lady Trelyn, panno St. Claire. Cóż za urocza niespodzianka. I lord Trelyn.

Portia zauważyła, że lord Trelyn omal nie uciekł, kiedy zobaczył, jak Bryght zbliża się do jego żony. Może byli jednak kochankami.

- Nie wiedziałem, że gustujesz w muzyce, Malloren - odezwał się lodowatym tonem.

- Gustuję we wszystkim, co doskonałe. Powiedz mi Trelyn, co sądzisz o amazonkach?

Portia niemal zerwała się na równe nogi.

- O amazonkach? - powtórzył mechanicznie lord Trelyn. - Nic, dlaczego?

- Nie intryguje cię myśl o kobietach wojowniczkach? Może powinniśmy stworzyć z nich batalion.

- Ten pomysł jest niedorzeczny.

- To z pewnością zadziwiłoby wroga, co sądziecie, panie?

Nerissa roześmiała się w wymuszony sposób.

- A po cóż miałybyśmy iść na wojnę, mój panie? Mamy wystarczająco pracy tutaj, w domu.

- To prawda, a ty panno St. Claire, zgadzasz się?

Musiała na niego spojrzeć.

- Nie chciałabym walczyć, sir.

- Doprawdy? Zdziwiasz mnie.
Portia poczuła, jak palają policzki.

- Chyba że wróg byłby niegodziwy - dodała w znaczący sposób - wówczas walczyłabym na śmierć i życie.

Spojrzenie Brygha spoważniało.

- Ale niegodziwość trudno wykryć, prawda?

- Wcale tak nie uważam. Hazard jest niegodziwy; domy publiczne i nieład także.

- Kuzynko Portio! - wykrzyknął Trełyn. - Odzywasz się zbyt odważnie!

Portia pohamowała swój nieposkromiony charakter.

- Przepraszam, sir.

- Mój drogi Trełynie, może powinieś był poczekać i poślubić kuzynkę. Wydaje się, że we wszystkim się zgadzacie.

Z tymi słowami odszedł, pozostawiając za sobą wrzącą atmosferę. Po chwili wymownej ciszy lord Trełyn podał ramię żonie.

- Sądzę, że spodoba ci się posłuchanie gry madame Honorette na harfie, moja droga.

Kiedy po półgodzinie wyszli z karmazynowego salonu, gdzie umiała im czas harfistka, towarzystwo rozdzieliło się.

Lordowi Trelyowt podano na srebrnej tacy liścik; przeczytał go.

- Coś stało się w St. James, moja droga. Wzywają mnie. Wróć za niecałą godzinę.

- Och, biedny pan Kubeczek - rzekła Nerissa, kładąc mu rękę na ramieniu, na co lord Trełyn spojrzał w zakłopotaniu na Portię.

- Z pewnością to może poczekać do jutra.

- Dobrze już dobrze, Cukiereczku - wymruczał. - Wiesz, że najważniejszy jest dla mnie obowiązek.

- Ale co my mamy robić?

- Będziecie tu bezpieczne, gra wspaniała muzyka. Wezmę powóz i niebawem wrócę.

Po kilku zgrabnych protestach Nerissa pozwoliła mężowi wyjść.

- Nie wychodź za polityka, Portio - rzekła z westchnieniem, które niemal przekonało Portię, iż mówiła szczerze. - Chodź, przejdźmy się trochę.

Kilka kolejnych minut przypomniało Portii o raucie u Debenhamów, kiedy to Nerissa zrećnie przemieszczała się po pokojach, jak gdyby bojąc się, że mogłaby coś przegapić. Portia w zamyśleniu pozdrawiała gości i uważnie się przyglądała, czy nie pojawi się gdzieś Malloren.

Jednak to nie jego spotkali. Był to lord Heatheringtone.

- Lady Trełyn i uroczą panną St. Claire. Jakże wspaniale. Czy mogę odprowadzić panie na występ chóru?

Wyciągnął dłonie ku obu damom i poszli razem wraz z niemałym tłumem ludzi w stronę sali balowej, gdzie miał się odbyć recital.

Nagle Nerissa przystanęła.

- O mój Boże. Obawiam się, że nie zniosę więcej śpiewania, Portio. Ty chcesz iść?

- Nieszczególnie. Boli cię głowa, kuzynko? Może lord Heatheringtone przyniosłby ci coś do picia?

- A może odprowadzę obie panie do miejsca poczęstunku.

Damy zgodziły się i cała trójka ruszyła na tyły domu, idąc pod prąd.

- Recital chóru cieszy się wielką popularnością - odezwała się Portia.

Lord Heatheringtone spojrzał na nią z góry.

- To chór z opactwa Westminster, panno St. Claire. Jesteś pewna, że nie chcesz ich posłuchać? Obiecuję, że doskonale zajmę się lady Trełyn.

Portia rzeczywiście chciała posłuchać słynnego chóru, ale bała się zostać sama. Była pewna, że Bryght odkryje to w jakiś sposób i będzie ją napastował. W końcu dotarli do pomieszczenia z przekąskami, ale Nerissa zatrzymała się w progu.

- O mój Boże! Ryba. Zapach ryby przyprawia mnie o mdłości. Może gdybym po prostu mogła usiąść w zacisznym pokoju...

- Ależ oczywiście - rzekł Heatheringtone cały z troskany. - Jestem pewien, że musi tu jakiś być.

Za chwilę znaleźli się w niewielkim pokoju znajdującym się w głębi korytarza, z dala od przyjęcia. Portia pomogła Nerissie usiąść na szeszlony.

- Lordzie Heatheringtone, przyniósłby pan trochę wody.

- Och nie - zaprotestowała Nerissa. - Potrzebna mi jedynie chwila odpoczynku z dala od zapachu ryby.

Atmosfera w pokoju nagle przypominała Portii o niewygodnym uczuciu, jakie towarzyszyło jej wcześniej przy tej dwójce. Jej podejrzenia musiały być niedorzeczne, ale mimo to nie chciała zostawić pary samej.

Lord Heatheringtone wziął szczyptę tabaki i oprószył nią palce.

- Twój brat nie jest zbytnim szczęściarzem, panno St. Claire.

Portia wiedziała, że ta uwaga to nie jest wstęp do zwykłej pogawędki.

- Ma po prostu pecha - przyznała.

Nagle przemówiła Nerissa.

- Bryght Malloren podszedł do nas, mówiąc coś o amazonkach, czy nie sądzisz, że to jest jakaś wskazówka, Heather?

Portia bacznie im się przyjrzała.

Lord Heatheringtone uśmiechnął się.

- Hipolita, tak myślałem.

Portia poczuła, jak kolana robią jej się miękkie i opadła na krzesło.

- Nie obawiaj się - rzekł lord Heatheringtone dość uprzejmie. - Nie mamy zamiaru zrobić ci krzywdy. Po prostu pasuje nam, byś była po naszej stronie.

- Po waszej stronie?

Ale już wiedziała.

- Żebyś nie paplała Trelynowi za każdym razem, kiedy się spotkamy.

Portia spojrzała na Nerissę.

- Co zrobiłaś, by pozbyć się męża, kuzynko? Wyśłałaś mu fałszywy liścik?

- Wcale nie - odezwał się lord Heatheringtone. - Jesteśmy oportunistami, panno St. Claire; lord Trelyn jest bardzo zajęty człowiekiem. Teraz niewątpliwie będzie łatwiej, ponieważ jesteś naszym poplecznikiem.

- Nie jestem poplecznikiem cudzołóstwa, mój panie.

- Wobec tego jesteś Hipolitą, królową dziewicą z domu publicznego, wykupioną przez Bryghta Mallorena, a o sprawie głośno we wszystkich klubach.

Portia była przerażona, ale starała się nie dać tego po sobie poznać.

- Jaki cel mielibyście w ujawnieniu tego?

- Żadnego - odparł. - Ale to nasza broń.

Zanim Portia zdążyła zareagować, odezwała się Nerissa.

- Marnujemy czas! Portio, nie masz wyboru. Musisz zaśpiewać, jak ci zagramy. Zaczekaj po prostu w sąsiednim pokoju...

- Nerisso, nie możesz....

- Albo - dodał lord Heatheringtone - wszyscy się dowiedzą.

- To niegodziwe! - Portia zerwała się na równe nogi.
- Oszczędź sobie moralizowania - wypaliła Nerissa i z nadwyzwyczajną lekkością uniosła się z miejsca. Podeszła do drzwi sąsiedniego pomieszczenia.
- Jakże stosownie. To biblioteka. Możesz postudiować swoją Biblię. Zostań tu i daj znać, gdyby ktoś nadchodził.

Portia chciała być świętym męczennikiem, ale wiedziała, że nic dobrego z tego nie będzie. Ta para zniszczy jej reputację, a potem i tak będzie się spotykać. Weszła do biblioteki, a Nerissa zamknęła za nią drzwi.

Portia spojrzała na nie i poczuła wdzięczność, że są solidne. Nie chciała nic wiedzieć na temat tego, co działo się obok. Spojrzała na bibliotekę, która z trudem zasługiwała na to miano. Znajdowała się tam tylko jedna ściana oszklonych półek z książkami. Na wielkim stole leżały dwa pulpity do czytania, ale nie było na nich śladu używania. Częściej chyba używano sofy i dwóch wygodnych foteli.

Pokój oświetlał jedynie słaby ogień z kominka i jedna świeca, ale ten półmrok odpowiadał pogrążonej w ponurych myślach Portii. Londyn rzeczywiście oferował przyjemności: muzykę i fascynujących ludzi, ale dziewczyna nie chciała już jego niebezpieczeństw i niegodziwości. Szkoda, że Olivier nie zabrał jej do Dorset.

Usłyszała szcęk drzwi i odwróciła się na pięcie. Jeśli to lord Trelyn, czy ma ich ostrzec, czy pozwolić, by przyłapał własną żonę?

To był Bryght. Rozejrzał się po pokoju.

- Sądziłem, że jesteś z Nerissą. Nie powinnaś chodzić sama...

- To nie twoja sprawa, mój panie. Proszę, zostaw mnie w spokoju!

Zamiast tego zamknął drzwi.

- Co się stało?

- Nic!

- Przeszukujemy bibliotekę? Szukamy różnych wydań Biblii?

Chwilę zajęło Portii, zanim podażyła za jego tokiem rozumowania. Ten głupi zakład.

- Mój panie, odstęp. Chciałeś mnie oszukać i przegrałeś. Gdybyś miał honor traszki, zostawiłbyś mnie w spokoju!

Roześmiał się.

- Ropuchy, węże, a teraz traszki? A co wiesz o honorze traszek? Może są wysoce etyczne? - Westchnął.

- Jesteś porywczą kobietą.

Portia desperacko chciała mu uciec, ale będąc takim tchórzem, nie odważyła się zejść z posterunku. Gdyby nadszedł lord Trelyn i przyłapał żonę z kochankiem, jej imię okryłoby się nazajutrz wstydem w całym Londynie. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Czekała więc z wytężonymi zmysłami na kolejny ruch Bryghta. Nie zbliżył się do niej. Zapalił natomiast świece na stole.

- Co robisz? - zapytała nerwowo.

Nie odpowiedział, tylko wyjął książkę. Z uczuciem niepokoju dostrzegła, że to Biblia. Bryght położył otwartą książkę na jednym z pulpitów i przewertował kartki, aż znalazł fragment, którego szukał. Wyprostował się.

- Chodź panno St. Claire i przygotuj się do przyznania do błędu.

Portia z całego serca pragnęła odmówić, lecz honor i duma nie pozwoliły jej na to. Podeszła do niego.

Pieśń nad pieśniami. Cóż to takiego było?

Nagle zobaczyła słowa, które zacytował. I wiele innych, podobnych.

Pełna podejrzeń sprawdziła tytuł książki, innych rozdziałów i zobaczyła nawet, czy strony nie zostały wklejone. Potem z uczuciem przygnębienia powiedziała:

- W moim Piśmie Świętym tego nie ma.

- Sądzę, że zauważysz, iż strony te starannie wycięto. Słyszałem o takich barbarzyńskich praktykach.

- Te słowa nie pasują do Biblii.

Bryght uśmiechnął się podejrzanie niewinnie.

- To alegoria duszy i Boga.

Portia zerknęła na pulpit.

- Mnie się tak nie wydaje.

- Mnie również nie. To cudowne przedstawienie daru Boga dla ludzi - i miękkim głosem dodał. - Przyznajesz się do błędu, Portio?

Nigdy przedtem nie nazwał jej po imieniu i zamiast wściekłości Portia doznała dziwnej intymności. Zamknęła oczy. Rozum mówił jej, że Bryght to niegodziwy hazardzista i flirciarz, ale serce nadal było pod jego urokiem.

Poczuła jego dłoń na policzku. Otworzyła raptownie oczy i odsunęła się.

Bryght złapał ją w ramiona.

- Jesteś oporną uczennicą, Hipolito. Znowu skusiłaś los i przegrałaś. Czas na fant. - Uśmiechnął się do niej. - Wiesz, że tutaj nie możesz krzyżeć. Nie byłoby to *też fair*.

Miał rację, zamieszanie podałyby tylko w wątpliwość jej reputację i mogłoby zdradzić Nerisę.

A to prowadziłyby do zguby.

- Proszę, nie - wyszeptała.

Jego dłoń delikatnie dotknęła jej szyi, a dziewczynę przeszedł dreszcz.

- Wyglądasz, jakbym miał cię zamiar torturować. Czy nasze poprzednie spotkanie było takie okropne?

Portia postarała się, by ton jej głosu pozostał lodowaty.

- Byłoby lepiej, gdybyś w ogóle o nim nie wspominał. Zaczarowane palce błądziły po jej karku.

- Przyznaję, że pojawiło się parę niedociągnięć, ale byłem w dość niekomfortowej sytuacji. Nie chciałabyś tego powtórzyć w bardziej dogodnych okolicznościach?

Portia usiłowała się wyrwać, ale mężczyzna był zbyt silny i miał zamiar z tej siły skorzystać. Zatrzymała się na pierwszy sygnał bólu.

- Robisz mi krzywdę!

- Bo się wyrывasz!

- Mam prawo walczyć.

- Nie tym razem. Przegrałaś i musisz zapłacić.

- Jesteś zły!

Bryght zacisnął szczęki.

- Zaprzeczasz, że podjęłaś zakład i przegrałaś?

- Oszukiwałaś. - Portia popatrzyła mu w oczy.

Bryght pokręcił głową.

- Naprawdę powinnaś nauczyć się rozważli. Najpierw jestem kłamcą, a kiedy okazało się, że mówię prawdę, to jestem oszustem. W jaki sposób dochodzisz do takich wniosków, moja ty mądra?

- Wiedziałaś, że to prawda! - zaprotestowała. - To nie honorowo zakładać się, kiedy się wie, że się wygra.

Roześmiał się.

- Masz dziwne wyobrażenie o hazardzie. Nic dziwnego, że twój brat cały czas przegrywa.

Chwycił ją w ramiona i zaniósł, wyrwijając się, na sofę, gdzie usiadł, trzymając ją na kolanach. Kiedy usiłowała się ześlizgnąć, ponownie użył siły i musiała znieruchomieć.

- To nie w porządku! - syknęła. - Wiesz, że nie mam siły, żeby się uwolnić.

- Jeśli mam asa, to go wykładam. Gdybyś była mądra, nauczyłaś się nie zakładać o rzeczy pewne.

- Byłam pewna, że znam Pismo Święte.

Portia była w rozpacz, nie z powodu swego losu, lecz ponieważ jej opór zaczynał mięknąć niczym roztopiony wosk. Bliskość Bryghtha była większą rozkoszą niż najdoskonalsze wino i przez chwilę nawet chciało jej się śmiać. To jednak oznaczałoby całkowitą porażkę.

- Jeśli masz zamiar być dobrym graczem - poradził jej, rozsiadając się wygodnie - przyglądaj się równie dobrze grającym, co kartom. Aby się zakładać ze mną, musisz mieć wyjątkowo mocne karty.

- Nie mam zamiaru być graczem, dobrym czy nie.

Ponownie sprawdziła jego uścisk, ale był jak ze stali

- Puść mnie, mój panie. To nie do pomyślenia.

- Dla mnie jest to jak najbardziej do pomyślenia, a ty masz duszę hazardzisty.

- Nie!

- To dlaczego z takim entuzjazmem rzucasz się na zakłady? Zasięgnąłem języka. Twój ojciec był hazardzistą. Potem zajął się spekulacjami w przemyśle.

- I doprowadził się przez to do ruiny. Wyciągnęłam z tego nauczki.

- Miał pecha albo był po prostu zbyt impulsywny, tak jak ty - przyciągnął ją, by oparła się na jego piersi. - Jesteś taka? - wyszeptał. - To zależy, co chcesz wygrać...

To było nie do zniesienia. Zbyt bliskie prawdy.

- Pocałuj mnie po prostu, mój panie, jeśli taka jest twoja cena, i miejmy to z głowy.

- Nie określiłem jeszcze warunków zakładu. Naprawdę powinnaś uważać na takie rzeczy, wiesz?

- Nie zapłacę wygórowanej ceny.

- Nie oczekiwałbym tego tutaj, moja droga. Zapłacisz pocałunkiem?

Portia nie ufała tonowi jego głosu, ale chciała to załatwić, zanim stanie się jeszcze bardziej lekkomyślna.

- Tak.

- Słowo?

- Tak.

Puścił ją.

- Więc mnie pocałuj.

Portia wlepiła w niego wzrok, a potem pochyliła się i cmoknęła go w usta. Pochwycił ją, nim zdążyła uciec.

- To nieuczciwa zapłata - wyszeptał. - Właściwy pocałunek, pocałunek kochanków.

- Nie sprecyzowałeś tego.

W jego oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

- Ale to ja ustalam warunki.

- Brzydzę się tobą. Chcę, żebyś to wiedział.

- Zobaczymy - powiedział z denerwującym spokojem. - Masz zamiar mnie pocałować? Jeśli nie, będę musiał pomyśleć o innym fencie...

Portia chciała mu powiedzieć, że blefuje, ale wiedziała, że to on tu rządzi.

- Obiecujesz? Jeden pocałunek i będzie po wszystkim?

- Obiecuję.

- Zostawisz mnie w spokoju? Przystaniesz mnie prześladować?

Bryght otworzył szeroko oczy.

- Prześladować? To właśnie robię? Tak, skoro takie jest twoje życzenie, zostawię cię w spokoju po właściwym pocałunku, pocałunku kochanków.

Portia wyczuła, że jest to kolejny zakład. Bryght zakładał się, że po pocałunku nie będzie chciała, by zostawił ją w spokoju, lecz sprawa przeciągnie się aż do łóżka. Ona zakładała się, że mu się oprze. Przy-

pominało to w okropny sposób ich zakład z poprzedniej nocy, ten, który tak dramatycznie przegrała.

Tym razem jednak było inaczej. Nie było nagości i był to jedynie pocałunek.

Portia nerwowo przełknęła ślinę.

- Niewiele wiem o pocałunkach, mój panie. Proszę, wybac mi, jeśli moje próby okażą się płonne.

- Jeśli tak będzie, nauczę cię, aż zrobisz to, jak należy.

Serce dziewczyny zaczęło walić jak młotem, obliżała nagle suche wargi.

- To *nie fair* - wyszeptwała.

- Owszem, jest. Połóż swe wargi na moich, droga hazardzistko, i podążaj za instynktem...

Portia pochyliła się do przodu, lecz Bryght zaczął odchyłać się do tyłu, aż opadł na oparcie szeszlona i dziewczyna znalazła się na nim.

- Mój panie!

- O wiele wygodniej. Jesteś na górze. Masz kontrolę, nawet cię nie trzymam. Tylko twoje usta na moich, Portio, ale pamiętaj, że jesteśmy kochankami...

Powiedział to nie jako fantazję wyobraźni, lecz stwierdzenie faktu. Jej ciało wyrażało zgodę na jego słowa, pamiętało o innym miejscu i innych okolicznościach.

- O Boże.

Bryght uśmiechnął się, patrząc jej w oczy.

- Możesz szczerze powiedzieć, że nie pragniesz mnie pocałować, moja śliczna?

Portia nie tylko chciała go pocałować, pragnęła również zrobić mu to samo, w miarę możliwości, *co* on zrobił jej. Pamiętała o zemście Nerissy. Czy mogłaby pocałować Bryghta i rozbudzić w nim pożądanie, a potem odrzucić, zakazując kontaktów ze sobą w przyszłości?

- Pocałunek i zostawisz mnie w spokoju? - spytała ponownie.

- Jeśli nadal będziesz tego chciała...

Więc dziewczyna nachyliła się, ale nie mogła utrzymać równowagi, nie opierając się na jego barkach. Miał na sobie idealnie miękką, aksamitną płaszcz.

Zbliżyła się i dotarł do niej jego zapach: odrobina perfum i inna woń, jego skóry...

Kiedy ich usta się spotkały, przywitał je chętnie, lecz bez naporu. Portia przycisnęła wargi mocniej, a on rozchylił usta; podnieciła ją ich intymna wilgoć. Wycofała się, ale on ją przytrzymał.

- Jeszcze nie skończyłaś, mam nadzieję.

- Nie wiem, co mam robić, naprawdę nie wiem!

- Spróbuj tak. - Przechylił nieco głowę, by ich wargi lepiej do siebie pasowały. Rękę wtopił w jej włosy i delikatnie zaczął masować skórę głowy.

Nie mógł pieścić tego miejsca poprzedniej nocy, a jego dotyk był teraz tak słodki, że dziewczyna westchnęła.

- Właśnie tak - wyszeptał tuż przy jej rozchylnych ustach. - Pocałunek kochanków jest intymny, Portio, znosi wszelkie granice. Nigdy tak się nie całowaliśmy. Odpreż się teraz...

Jedną dłonią masował ją po plecach i dziewczyna nie mogła pozostać spięta.

Ostatniej nocy smakował wonnymi olejkami. Było to erotyczne, lecz nie słodkie. Teraz smak był cudowny, jego własny. Jej ciało rozpoznało go i poruszyło się tak, jak ją tego uczył, przyciskając się mocniej, pomimo halki i gorsetu, w zwojach jedwabiu.

Jak przez mgłę była świadoma jego dotyku; czuła go na głowie, karku, plecach. Przyciągał ją ku niemu coraz mocniej...

- Powiedziałeś, żadnych rąk - zaprotestowała.

Natychmiast przerwał.

Tak było lepiej. Był zauroczony, czuła to, a zawsze mówiono jej, że namiętność mężczyzny jest silniejsza i bardziej dzika niż kobieca.

Kiedy znowu go pocałowała, poczuła, że jej dłonie same wędrują po jego ciele. Dzisiaj był dokładniej ogolony. Włosy miał mniej jedwabiste z powodu pudru. Mięśnie karku były napięte i Portia czuła pulsującą w nich krew. Wyobraźnia podsunęła jej obraz gołej szyi i wspaniałego, nagiego torsu...

Dobry Boże! Niemal za późno rozpoznała, w jakim jest niebezpieczeństwie, zobaczyła, że jest równie podniecona jak on. Odsunęła się, lecz on ją pochwyił i obrócił się tak, że znalazła się pod nim.

Zaczęła się szamotać i poczuła, jak rwie się jedwab.

- Do diabła - wyszeptał, odsunawszy się nieco, by przyrzeć się podartej sukni.

Portia była zaszokowana, że tak łatwo przyszło mu kontrolować namiętność.

Na chwilę oszalał na jej punkcie, wiedziała o tym. Pochyliła głowę i znowu go pocałowała. Bryght roześmiał się i odwzajemnił pocałunek. Całował ją tak, jak chciała być całowana, tak jak poprzedniej nocy.

Spadli z wąskiej sofy, łądząc w zwojach jedwabiu i aksamitu. Śmiali się jak opętani, ich usta szukały się gorączkowo, smakowały się, próbowały...

To było szaleństwo, Portia wiedziała o tym, ale było to najśłodsze z szaleństw. Jego dłoń zawędrowała pod suknię, ale nie dbała o to!

Dbała, ale tylko o to, by wydarzyła się ta przygoda, która miała nastąpić. Ostatniej nocy nie dotknął jej nagiego uda. Dziś miał dotknąć jeszcze wyżej...

- Kuzynko Portio! - Był to głos przerażonego lorda Trelyna.

Ręka Brygha zamarła.

Portia spojrzała w górę i dostrzegła jego nagle chłodne i uważne spojrzenie. Potem uśmiechnął się do niej uspokajająco. Niezwykle łatwo podniósł ich oboje. Stanęli twarzą w twarz z lordem Trelynem.

Dopiero wtedy Portia odzyskała zmysły i zdała sobie sprawę z tego, co uczyniła. Nie wiedziała, jak się to stało, ale w końcu okazało się, że jej matka mówiła prawdę. Kusiła los, sądziła, że jest mądrzejsza od innych i teraz straciła wszystko.

Bowiem nie tylko lord Trelyn był świadkiem całej sceny. Wraz z nim przybyła stateczna lady Willoughby, a zza drzwi zerkał odźwierny i zaskoczona pokojówka. W parę godzin dowie się o tym całe miasto.

Dobry Boże, teraz rozumiała Oliviera, który zawsze sądził, że następnym razem wygra.

Portia odwróciła się, by skryć twarz w pierwszym wygodnym miejscu, na piersi Brygha, a potem odepchnęła ją z niechęcią.

- Daj spokój, kuzynko Portio - odezwał się lord Trelyn. - Po takim przedstawieniu nie w mówisz nam, że lord Bryght wymógł to na tobie siłą.

Portia zdała sobie sprawę, że jej suknia jest rozdarta i istnieje realne niebezpieczeństwo, że oczom wszystkich ukaże się jej naga pierś. Zaciśnęła dłoń na materiale.

- Nie staram się nikomu nic wmawiać - ucięła krótko.

Jedną ręką usiłowała odpiąć broszkę z pereł, by spiąć nią podarte ubranie.

Bryght chciał jej pomóc, ale ona odwróciła się ze złością. To była jego wina. Sam wszystko zaczął.

- Porozmawiamy później - rzekł chłodno Trelyn. - Gdzie jest moja żona?

Portia przypomniała sobie o całej chorej sytuacji. Co powinna teraz zrobić? Być może nie miało to znaczenia, bo i tak z pewnością była zrujnowana.

Jednak w tej samej chwili otworzyły się drzwi do sąsiedniego pokoju i pojawiła się w nich Nerissa.

- Co to za zamieszanie? Co się dzieje?

Lord Trelyn podszedł do żony, ale nie omieszkął również zerknąć do niewielkiego saloniku.

- Co porabiałaś, moja droga? - Ton jego głosu był zrównoważony, lecz podejrzliwy.

Nerissa wtuliła się w jego ramiona.

- Poczulałam się słabo. Zrobiło mi się niedobrze od zapachu jedzenia, więc Portia łaskawie odprowadziła mnie tutaj - zwróciła się do gospodyni. - Przepraszam za najście prywatnych pokoi, lady Willoughby, ale potrzebowałam chwili spokoju... - Potem odwróciła się do Portii z szeroko otwartymi, niewinny mi oczami. - Co się tu dzieje?

- Szukałem cię - rzekł lord Trelyn - i znalazłem twoją kuzynkę i lorda Bryghta w sytuacji jak najbardziej kompromitującej.

Nerissa otworzyła szeroko oczy.

- Kuzynko Portio! - wykrzyknęła. - Jestem zdumiona. Nie ma innej na to rady jak małżeństwo.

Portia zarzuciła próbę rozpięcia broszki.

- Z całą pewnością nie!

- Ależ to konieczne - rzekła gorliwie Nerissa. - Albo nie zostanie ani skrawek z twojej reputacji, nawet jeśli będziesz walczyć jak amazonka...

Portia wstrzymała oddech i spojrzała na Bryghta. Z pewnością będzie znał sposób na wydobycie się z tej opresji, albowiem pragnąłby tego bardziej niż ona.

On jednak z gracją wziął szczyptę tabaki.

- Ja oczywiście będę całkowicie szczęśliwy, żeniąc się z panną St. Claire. Nasza namiętność okazała się

zarówno obezwładniająca, jak i rozkoszna, więc kiedy zostanie uświęcona, będzie nam o wiele wygodniej.

Lady Willoughby wyszeptała:

- Doprawdy.

- Cieszę się, że wszystko zostanie załatwione jak należy - odezwał się lord Trelyn z niespodziewanym entuzjazmem. - Zorganizujemy to w ciągu tygodnia.

Portia poczuła się jak w matni.

- Nie wyjdę za niego!

Jednak zamilkła na jedno wymowne spojrzenie Nerissy. Nie przyjęła porażki, odwlekała jedynie dyskusję. Nie było powodu, dla którego Nerissa miała by wymuszać ten związek, i po krótkiej rozmowie wszystko da się wyjaśnić.

- Wyjdziemy po cichu - rzekł lord Trelyn. - Lady Willoughby, gdyby zechciała pani posłać po nasze okrycia. - Zwrócił się do Bryghta: - Ponieważ panna St. Claire jest kuzynką mojej żony, mam pewne obowiązki. Możemy spotkać się jutro, by poczynić ustalenia?

Bryght się ukłonił.

- Jestem do pańskiej dyspozycji.

Odwrócił się w stronę Portii i rozpiął jej broszkę. Kiedy usiłowała stawiać opór, wyszeptał:

- Okaż odrobinę rozsądku, *mignon*.

Wyraz jego twarzy nie mówił absolutnie nic. Nie wyglądał jednak na zagniewanego ani zaniepokojonego. Musiał najwyraźniej widzieć już wyjście z całej sytuacji.

Portia rozluźniła się więc, kiedy spinał broszkę podarty materiałem. Starała się jednak nie dać po sobie poznać, że delikatne muśnięcia jego palców przyprawiły ją o dreszcze.

Kiedy skończył, dotknął wargami jej ust.

- Porozmawiamy później - rzekł miękko tonem. - Dobranoc, słodka.

Ukloniwszy się Trelynom, opuścił pokój.

Portia wzięła głęboki łyk powietrza; poczuła ulgę po odejściu Bryghta. Kiedy był przy niej, nie mogła jasno myśleć. Teraz rozjaśniło jej się w głowie i zrozumiała, że nie ma się czego obawiać. W świetle poranka nieszczęśliwy wypadek będzie się dało jakoś wytłumaczyć.

- Malloren - wypalił Trelyn - niemal się na tobie zawiodłem, kuzynko Portio. Żeby dama pod moją opieką zachowywała się w taki sposób...

Wylał się z niego potok słów i Portia zdecydowała, że mądrzej będzie zwiesić głowę i wysłuchać tego kazania. Zasługiwała na to, gdyż namiętność przewyciężyła w niej samokontrolę i dobry smak. I za zakładanie się. Jak powiedział Bryght, musiała mieć to we krwi. Miała szczęście, że konsekwencje nie były gorsze.

Wykład ciągnął się w powozie, aż do samej posiadłości Trelynów, jednak kiedy szok Portii powoli mijał, zaczęła ona zdawać sobie sprawę z pewnych niepokojących rzeczy. Zaczęła podejrzewać, że lord Trelyn bardziej gra, aniżeli mówi z potrzeby serca. Nie było w nim prawdziwej złości; zerknąwszy w jego oczy, dostrzegła przebłysk czegoś, co można było nazwać zadowoleniem.

Chociaż Nerissa również nie omieszkała wyrazić swego zszokowania i przerażenia, wystarczyło zerknąć na nią, by dostrzec, że wygląda niczym nasycona kotka. Mogło to być spowodowane po prostu satysfakcją po spotkaniu z kochankiem, ale Portia sądziła, że jest inaczej. Najbardziej niepokojący był sposób, w jaki Nerissa się jej przyglądała.

Dlaczego jednak hańba Portii miałaby aż tak uszczęśliwić tych dwoje? Nic im złego nie zrobiła.

Z drugiej strony Nerissa rzeczywiście żywiła złe uczucia do osoby Bryghta Mallorena.

Po przyjeździe do posiadłości Trelynów Portia została odesłana do swej sypialni niczym niegrzeczne dziecko.

Przygotowując się do snu, zganiła się za lekkomyślność. Sądziła, że potrafi kontrolować swoją nieokiełznaną naturę, ale wiedziała, że jedynie przybycie lorda Trelyna uratowało ją przed ostateczną zgubą. Nigdy nie będzie już tak lekkomyślna.

Musiała przyznać, że jej zwykle posłuszne ciało w obecności Mallorena wpadało w wir szaleństwa. Nawet teraz jakaś jej część miała nadzieję, że to okrutne małżeństwo dojdzie do skutku i będzie mogła skosztować z całego kielicha rozkoszy.

Nagle wyobraziła sobie Bryghta Mallorena nagiego, czekającego na nią tutaj, w jej łożu...

Och, to było śmieszne. Wymościła się w ciepłym, wygodnym łóżku, wmawiając sama sobie, że nie chce mieć nic wspólnego z tym człowiekiem, notorycznym graczem i łajdakiem.

Więc powinnaś była przestać go całować, kiedy spłaciłaś swój dług, prawda?

Zaczęła ubijać poduszkę, pragnąc zrobić to samo ze swoim sumieniem, by je uspokoić.

I nigdy nie wpadłabyś w takie tarapaty, gdybyś nie dała się wciągnąć w zakład.

To prawda. Bryght złapał ją niczym jastrzęb, którym był, umacniając ją w przekonaniu, iż wygra, i kusząc zakładem, którego nie powinna była podejmować.

- Nigdy więcej się nie założę - powiedziała na głos - nigdy.

Teraz musiała stawić czoła konsekwencjom. W ułamku sekundy została zaręczona z Mallorem! Zdusiła w sobie podniecenie i przypomniała,

że jedną z rzeczy, jakich wymagała od męża było, by był godną zaufania osobą i z całą pewnością nie był hazardzistą.

Nawet przystojnym hazardzistą doprowadzającym ją do szaleństwa jednym dotykaniem.

Nikt nie mógł zmusić jej do małżeństwa. Nie było siły, która kazałaby jej poddać się temu dobrowolnie, a Akt lorda Hardwicka wydany ponad dziesięć lat temu zakazywał używania siły w tym względzie. Teraz małżeństwa musiały być uświęcone we właściwy sposób, w odpowiednim miejscu, i obie strony musiały wyrazić zgodę.

Kiedy jej nerwy nieco się uspokoiły, Portia wyśmiała swą głupotę. Czego się obawiała? Brygha Mallorena ciągnącego ją siłą do ołtarza?

Musiał być równie zdziwiony tą sytuacją.

Możliwe, iż pragnął jedynie krótkiego romansu, ale nie miał potrzeby być prawnie związany ze zwykłą starą panną bez grosza przy duszy.

Portia martwiła się nieco satysfakcją Trelynów. Wiedziała, że żadne z nich nie przepada za Bryghem, ale czy chodziło o to, że sprawiało im przyjemność jego zakłopotanie? Czy będą starali się wymusić to małżeństwo?

Co, gdyby tak było?

Portia ponownie przypomniała sobie, że żyje w nowoczesnych czasach, w których wymuszanie małżeństwa siłą nie jest już możliwe.

Następnego ranka, kiedy pokojówka przyniosła filiżankę gorącej czekolady, Portia obudziła się niewyspana. Trudno jej było zasnąć, męczyły ją niespokojne sny pełne uśmiechniętych Trelynów i napastliwych jastrzębi. Pod tym wszystkim kryła się denerwująca świadomość władzy, jaką miał nad nią Bryght Malloren.

Portia z natury była zbyt uczciwa, by temu zaprzeczyć, zresztą uważała, że lepiej jest stawić czoło złu, niż udawać, że go nie ma.

W świetle poranka popijała więc czekoladę przypominając sobie, że na szali stało jej życie, a nie kilka nocy przyjemności. Byłoby szaleństwem związać się z takim mężczyzną jedynie dla paru chwil cieleśnej rozkoszy.

Czyżby?

Ale jakie to były przyjemności...

Ręka jej zadrżała i na śnieżnobiałą pościel wylało się kilka kropel czekolady.

Portia skrzywiła się, odstawiła filiżankę na stolik i usiłowała zetrzeć plamę chusteczką. Bezskutecznie. Obawiała się, że zniszczyła jedwab. Miała nadzieję, że to jakiś znak. Pewnie tak było. Jeśli straci siły, jej

życie stanie się katastrofą. Potrzebowała tylko odmawiać stanowczo, kiedy Bryght przyjdzie przedyskutować sprawę małżeństwa. Dziewczyna ubrała się w zwyczajną suknię i czekała na wezwanie.

Po godzinie niecierpliwego oczekiwania zaczęła podejrzewać, że sprawy toczą się bez udziału jej osoby i udała się na poszukiwanie Nerissy. Ku jej zdumieniu znalazła kuzynkę w salonie w intymnej rozmowie z lordem Trelynem.

- Ach, kuzynka Portia - odezwał się hrabia, zdobywając się nawet na uśmiech. - Wejdz. Planujemy twój ślub. Nie musisz obawiać się, nie będzie to skromna ceremonia...

- Nie będzie żadnego ślubu. - Dziewczyna straciła panowanie nad sobą.

- Zorganizujemy wszystko tutaj...

- Nie będzie żadnego ślubu!

Spojrzał na nią z lekkim zdumieniem.

- Ślub musi się odbyć. Nie masz wyboru.

- Oczywiście, że mam! Mogę odmówić złożeni przysięgi.

- Nie polecałabym tego. - Złośliwy uśmiezek Nerissy miał przypomnieć Portii o władzy, jaką nad nią posiadała.

Portia wlepiła wzrok w kuzynkę.

- Moja reputacja nie jest zagrożona - oświadczyła.

- Moja droga. Nie bądź nierozsądna. Twoja reputacja jest zdruzgotana. Można ją jednak naprawić przez szybki ślub. Po co te nerwy? Twój pan młody to przystojny mężczyzna z doskonałego domu.

- I najwyraźniej przypadł ci do gustu - dodał lord Trelyn.

Portia uniosła dłonie do płonących policzków.

- Przynajmniej, że pozwoliłam... aby... pociąg fizyczny sprowadził mnie na manowce. Jednak nie stało

się nic... naprawdę złego. Nie chcę poślubić tego mężczyzny.

- Dlaczego nie? - spytała Nerissa niby z czystej ciekawości.

- Jest hazardzistą.

- Cały świat gra - odezwał się Trelyn.

- Ty również, mój panie?

- Nie - spojrzał na nią z odrobiną współczucia. - Kuzynko Portio, skoro czujesz w ten sposób, to wielka szkoda, że dałaś się zwieść namiętności, która przekroczyła granice dobrego smaku. Jednak, co się stało, to się stało. Nie pozwolę, by skandal ten wpłynął na moją rodzinę. Musisz wyjść za mąż.

Portia zobaczyła, że mówił to zupełnie poważnie. Spojrzała na kuzynkę i w jej wzroku widać było wyraz ostrzeżenia.

- Nerisso?

Ta wydawała się zupełnie spokojna.

- Musisz za niego wyjść. Jeśli ktoś się zakłada i przegrywa, musi zapłacić.

Słyszając echo słów Bryghta, Portia poczuła nieodpartą potrzebę zamordowania kogoś, najlepiej samej siebie. Dlaczego, do diabła, dała się wciągnąć w zakład?

I to dwukrotnie.

Nerissa również miała żyłkę hazardzisty i chłodnym okiem oceniła, że Portia blefuje. Portia odkryła, że nie uda jej się oszukać kuzynki. Nie była pewna, czy pomogłoby to w jej własnej sprawie, ani też czy ktokolwiek by jej uwierzył. Gdyby tak zrobiła, lord Trelyn uznałby całą historię za czystą złośliwość.

Dziewczyna obrała inną taktykę.

- Lordzie Trelyn, bardzo mi przykro, że przyniosłam wstyd pana rodzinie; oczywiście natychmiast wyjadę.

Hrabia zacisnął usta.

- Nie mogę pozwolić, byś wałęsała się po Londynie bez grosza przy duszy.

- Jesteś zbyt łaskawy, mój panie, ale nie jestem bez grosza.

Mężczyzna uniósł brwi.

- Mówisz o tej kwocie, którą miałas w sakiewce w szufladzie? Trochę to lekkomyślne trzymać takie pieniądze w miejscu, gdzie może znaleźć je służba. Musiałem schować je w sejfie.

Portia poczuła panikę.

- Muszę zatem poprosić cię, byś mi je zwrócił.

- Sądzę, że rozsądniej będzie przekazać je twojemu mężowi za kilka dni.

- To jest kradzież!

Trelyn poczerwieniał.

- Jesteś nieposłuszna! To mój obowiązek dbać o twoje sprawy.

- Nie masz żadnych obowiązków względem mojej osoby, sir! Wrócę do moich pokojów przy ulicy Dresden. Mam opłacone jedzenie i ogrzewanie, więc przeżyję tam do powrotu mojego brata. To on jest głową mojej rodziny i on będzie rozmawiał z tobą w tej sprawie.

- Portio, zachowujesz się niewdzięcznie! - oburzyła się Nerissa. - Trelyn jedynie załatwia sprawy dla twojego dobra, a w zamian za to ty go obrażasz. Jeśli opuścisz ten dom, ludzie zaczną mówić, że cię wyrzuciliśmy z powodu twego skandalicznego zachowania.

- Powiem, że było inaczej - zaprotestowała Portia.

- Obawiam się, że nie obracasz się w kręgach, gdzie twoje słowo szczególnie by się liczyło, Portio. Nie mogę pozwolić na taką lekkomyślność - oznajmił Trelyn. - Do powrotu brata musisz zostać pod moją opieką. Wyślę wiadomość do twojej gospo-

dyni z prośbą, by powiadomiła nas, jak tylko sir Olivier powróci do Londynu.

Portia mogła protestować dalej, mogła postraszyć ich prawem, wyczuła jednak, jak pętla zaciska się wokół niej coraz mocniej.

Czując suchość w ustach, oświadczyła:

- Trzymacie mnie tu jak więźnia.

- Kuzynko! - obruszył się lord Trelyn. - Jak możesz myśleć w taki sposób? To mój obowiązek, by zapewnić ci bezpieczeństwo, to wszystko. Nie jesteś dość długo w Londynie, by zdać sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie tu czipają.

Biorąc pod uwagę tych kilka dni spędzonych w stolicy, Portia uznała, że to niesłychane.

- Jeśli będziesz nadal się upierać - dodał ostrym tonem - zacznę myśleć, że przeżyty szok odebrał ci zmysły.

Skończyły się żarty. Trelyn najwyraźniej straszyl ją domem wariatów.

- No dobrze, już dobrze - rzekł nieco łagodniej - zastanowisz się i zobaczysz, że nie jest to takie złe. Będiesz miała najpiękniejszy ślub, jaki tylko uda nam się to załatwić w tak krótkim czasie, lady Trelyn zapewnia mnie, że za kilka dni będzie gotowa wspinała suknia, i wkrótce staniesz się częścią jednej z najprzedniejszych rodzin. A tymczasem żadnych rozmów o więzieniu, proszę. Możesz opuścić ten dom, kiedy sobie zażyczysz. Nalegam jedynie, byś robiła to w odpowiednim towarzystwie ze względu na własne bezpieczeństwo.

Portia przyjrzała się swoim dwóm prześladowcom, odwróciła się i wyszła. W korytarzu zatrzymała się i wzięła głęboki oddech, starając się opanować. Musi jasno myśleć.

Nie mogą zmusić jej do małżeństwa, nie w tych czasach, nie w jej wieku. Nie mogą!

Zobaczyła odźwiernego, który uważnie jej się przyglądał, i spiesznie udała się do swego pokoju. Na wszelki wypadek sprawdziła szuflady, ale lord Trelyn powiedział prawdę. Pieniędzy nie było. Nie mogła więc wrócić na ulicę Dresden i nie mogła zapłacić za dylizans do Dorset. Nie będzie panikować. Wkrótce wróci Olivier, a jeśli będzie trzeba, ucieknie i uda się do Forta. On to wszystko skończy.

Zaczęła się uspokajać i zastanawiać nad motywami Trelynów. Lord Trelyn jawił się jako szlachetny i cnotliwy, i niemal uwierzyła, że miał na myśli jej najwyższe dobro. Nerissie nie mogła wierzyć. Czy starała się po prostu sprawić przyjemność mężowi, czy miała jakieś ukryte motywy?

Niespodziewanie w drzwiach ukazała się Nerissa, z uśmiechem na twarzy.

- Jakże sprytnie złapałaś Bryghta, moja droga.

- Nie złapałam Bryghta. Nie chcę go.

Nerissa zachichotała.

- Twoje żarliwe protesty jedynie to potwierdzają! Portio, każda pragnie Bryghta Mallorena.

- Ty również? - wypaliła Portia. - Jeśli to twój idealny kochanek, weź go sobie, zamiast lorda Heatheringtona, Nerisso.

Atak ten wytrącił Nerissę z równowagi.

- Och, kiedyś miałam nadzieję mieć ich obu - przyznała - ale Heather bardzo mi pasuje. Ślub odbędzie się w środę w...

- Nie będzie mnie tam.

Uśmiech Nerissy stał się mniej przyjemny.

- Sądzę, że będziesz.

Wiara Portii w to, że nie zaciągną jej siłą do ołtarza, zaczęła słabnąć.

- Dlaczego? Dlaczego ty i lord Trelyn tak naciskacie na związek, którego nie chce żadna ze stron?

Nerissa opadła na sofę, roztaczając woń perfum. Tych perfum.

Lorda Heatheringtona.

Portia zdała sobie sprawę, że to Nerissa była autorką tego obrzydliwego listu, a Heatherington był najprawdopodobniej owym Herkulesem. Niewiele to już znaczyło, oprócz tego, że potwierdzało niegodziwość jej kuzynki.

I ponieważ Bryght kochał kiedyś Nerissę.

- Dlaczego? Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Tak.

Nerissa wzruszyła ramionami.

- Nic ci to nie da. Trelyn chce rozpaczliwie, aby Bryght zainteresował się jakąś inną kobietą, a nie mną. Bardzo wierzy w tę zasłonę dymną.

Portia również usiadła, czując pewną ulgę, iż rozmowa stała się bardziej szczerą.

- To wszystko, czym on jest dla ciebie? Zasłoną dymną?

- Skoro nie interesujesz się tym mężczyzną, dlaczego jesteś zazdrosna?

- Nie jestem!

Nerissa oparła się wygodnie.

- Więc nie będzie ci przeszkadzało, że chciał się ze mną zenić...

- Ale ty wybrałaś bogatszego!

- ...i że byliśmy kochankami.

Portia odwróciła wzrok od jej kocich oczu, świadoma ukłucia bólu, jaki narodził się koło serca. Nie wiedziała, co było gorsze, że chciał kiedyś poślubić Nerissę, czy to, że może wmasowywał wonne olejki w jej stopy. Czy mówił o jej urodzie, pieścił skórę językiem...?

Odezwała się spokojnym głosem:

- Jeśli zostaniemy zmuszeni do małżeństwa, czy to nie zdmuchnie twojej zasłony dymnej?

- Zaiste, ale to zostanie wynagrodzone.
 - W jaki sposób? - Portia gwałtownie się odwróciła.
 - Nie będzie mógł się ożenić z Jenny Findlayson.
 Cierpienie Portii jeszcze się wzmoгло.
 - Uważasz, że ją kocha?
 Nerissa wybuchnęła śmiechem.
 - Kochają! Och, ty głuptasie. Jesteś taka zabawna.
 Bryght kocha jej pieniądze. Potrzebuje ich. Poczy-
 łałam kroki, by dowiedzieć się o jego sprawach i okaza-
 ło się, że został teraz dosłownie bez grosza. Bóg jeden
 wie, gdzie podziały się pieniądze, bo miał całkiem
 spory majątek, kiedy się do mnie zalecał. Inaczej
 w ogóle nie brałabym go pod uwagę. Widać opuściło
 go szczęście w kartach, ale słyszałam plotki, że utopił
 pieniądze w szalonym pomysle Bridgewatera.
 - Chcesz więc, bym wyszła za mąż za hazardzistę
 bez grosza przy duszy? O to chodzi?
 - Bez grosza? Jakoś nie wydaje mi się, żeby tak by-
 ło. Nadal to w końcu Malloren, a to jest sporo war-
 te. Jest jednak tylko drugim synem i wobec tego za-
 leżny jest od hojności Rothgara. Możesz się domy-
 ślić, co to oznacza. Po stracie tego, co miał, jego je-
 dyną drogą do wolności jest wżenić się w pieniądze.
 Mnóstwo pieniędzy. Małżeństwo z tobą na zawsze
 uwięzi go na łasce lub niełasce Rothgara.
 Miała być w jego więzieniu?
 - Dlaczego tak go nienawidzisz? - wyszeptła Por-
 tia.
 - Mam swoje powody, co przywołuje kolejny mo-
 tyw. Bryght ma mój list.
 - Wiem o tym, powinnaś się wstydzić.
 Wreszcie udało jej się Nerisę zaskoczyć.
 - Wiedziałaś? A sądziłam, że jesteś taka niewinna.
 - Jeśli masz na myśli, czy jestem cnotliwa, to oczy-
 wiście, że tak.

- Skąd więc tak dobrze znasz list, który Bryght
 trzyma w stoliku koło łóżka?
 Portia oblała się rumieńcem.
 - Nic nie wiem o jego sypialni. O liście dowiedzia-
 łam się gdzie indziej. Co ten list ma wspólnego z mo-
 im małżeństwem?
 - A któż lepiej znajdzie list trzymany w stoliku
 nocnym niż żona?
 Portia wytrzeszczyła oczy.
 - Wpędzisz mnie w to straszne małżeństwo tylko
 po to, bym ukradła list?
 - Ależ oczywiście. A nazywanie małżeństwa
 z Bryghthem „straszny” jest niedorzeczne.
 - Wobec tego sama jestem niedorzeczna! Nie mo-
 żesz mnie zmusić do wyjścia za niego, Nerisso. Jeśli
 trzeba będzie, pójdę do Dorset pieszo.
 Po raz pierwszy Nerissa nie wyglądała na zadowo-
 loną.
 - Jeśli odmówisz, cały świat dowie się o Hipolicie.
 Portia zadrzała, ale miała nadzieję, że udało jej się
 to ukryć.
 - Niech więc tak będzie. Będę wiodła życie na pro-
 wincji, gdzie takie sprawy się nie liczą.
 - Przecenisz tamtejszą tolerancję - rzekła Neris-
 sa, ale wyglądała na mniej pewną siebie. - A co
 z twoim bratem?
 - Co z nim?
 - Jeśli wszyscy zaczną mówić o twoim wstydzie, sir
 Olivier będzie musiał bronić twego honoru.
 Portia znowu musiała stawić czoło kolejnemu wy-
 zwaniu.
 - Wyzwie na pojedynek Bryghtha? Za to, że wyku-
 pił mnie z domu publicznego? Wątpliwe.
 - To byłaby nowość, prawda? Nie, sądzę że prze-
 milczymy twoje dzikie przygody. Olivier dowie się

o twoim zachowaniu u Willoughbych, dowie się w taki sposób, że nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko wyzwąć tego mężczyznę. Oczywiście zapewnimy go, iż Bryght lepiej od niego włada szpadą. - Nerissa pochyliła się do przodu, jej wzrok był chłodny, nieprzejednany. - Wyjdiesz za Mallorena, Portio, i odzyskasz mój list, ponieważ jeśli odmówisz, skażesz swojego brata na śmierć.

Portia zaczęła się trząść.

- Nie możesz tego uczynić!

- Zapewniam cię, że mogę. Zawsze można znaleźć szblę do wynajęcia. - Wyczuwając zwycięstwo, Nerissa odchyliła się do tyłu, znowu wyglądając niczym pewny siebie drapieżnik. - Bryghta też można zmusić do udziału w pojedynkach. Nie lubisz go, ale nie chciałabyś mieć jego życia na sumieniu, prawda?

- Jeśli zdobędę list w inny sposób - spytała w desperacji Portia - czy porzucisz ten plan?

- Och, nie - odparła Nerissa. - To będzie zemsta idealna.

Wstała i strzepnęła suknię, rozprzestrzeniając woń „Otto of Ross”, która przyprawiała Portię o mdłości.

- Wyjdiesz za Bryghta w środę, Hipolito. Nie dam ci czasu na ucieczkę. Teraz muszę iść. Tyle jest do zrobienia przy tym pospiesznym ślubie, który da nam wszystkim wiele korzyści...

Drzwi się za nią zamknęły, a Portia pozostała nieruchoma niczym posąg. Sama mogłaby przejść wiele, ale nie mogła skazać Oliviera i Bryghta na śmierć. Pętla w końcu zacisnęła się tak, że nie było już szans na ucieczkę.

*

Bryght jadł śniadanie niepewny, czy sprawy układają się dobrze, czy źle. Zdecydował, iż pragnie zdobyć serce i rękę Portii, a teraz wychodziło na to, że będą musieli się żenić.

To jednak nie było to samo.

Wcale nie był pewny, czy taki związek spowoduje, że zdobędzie jej serce, ponieważ dziewczyna najwyraźniej wydawała się przerażona tą perspektywą. Gdyby miała pistolet, niewątpliwie by go zastrzeliła.

Ponownie napełnił kawą filiżankę, uśmiechając się na myśl o swej nieutemperowanej amazonce. Ostatnia noc potwierdziła, iż była ognista w miłości podobnie jak w złości i nie mógł się doczekać, kiedy spali go do cna.

Wszedł Rothgar, Boudicca położyła się obok Zenno przy kominku.

- Rozbawił cię imbryk z kawą?

Bryght starał się przywołać kamienny wyraz twarzy.

- Rozbawił mnie los. Możesz mi pogratulować, Bey. Żenię się.

Rothgar nakładał sobie potrawy, służba nie obsługiwała ich przy posiłku. Jego dłoń zamarła w powietrzu.

- Z kim?

- Wątpię, byś ją znał. Panna Portia St. Claire z Overstead.

Przez chwilę ciemne oczy Rothgara przypatrywały mu się uważnie, po chwili wrócił do nakładania potraw.

- Kuzynka Nerissy Trelyn.

- Skąd ją znasz?

- Zostałem przedstawiony jej wczorajszego wieczoru. Niska, szczupła, rudowłosa. Nie w twoim stylu. - Podeszedł i usiadł przy stole.

- To powinno sprawić ci przyjemność. Innych kandydatek nie aprobowałeś.

- To powinno zależeć od twojego rozsądku. Nawróciłem się na małżeństwa zawierane z miłości.

Bryght się roześmiał.

- Czy mam ci życzyć szczęścia?

- Jedynie filozoficznie się nawróciłem. Dlaczego się z nią żenisz?

- To nie twoja sprawa - rzekł Bryght miłym tonem.

Przez moment wydawało się, że Rothgar będzie nalegał, ale nagle rzekł:

- To prawda. Kiedy ślub? Mogę mieć w tym pewien praktyczny interes.

- Nie jestem pewny, ale wkrótce.

- Ach - w słowie tym czaiło się całe morze zrozumienia, któremu towarzyszyły uniesione brwi.

Bryght czuł się niczym uczeń przyłapany na czymś złym.

- Nie odebrałem jej dziewictwa, Bey.

- Jak się domyślam, jednak coś uczyniłeś. Niech więc tak będzie. Honor przede wszystkim. Przypuszczam, iż Elf powinna przyjść, by dziewczynie pomóc.

- Ta dziewczyna ma dwadzieścia pięć lat.

Rothgar uniósł brwi.

- Doprawdy? Wygląda młodziej. Nadal jednak potrzebny jej będzie kredyt i wsparcie, a wątpię, by Trelynowie stali za nią murem. Nie chcesz, żeby twoja siostra przybyła na ślub?

- Oczywiście będę zaszczycony. Czemu nie cały klan? Bran, Cyn i Chastity, Hilda i Steen i ich rodzina?

- Cyn i Chastity są nadal nowożeńcami - odparł Rothgar - a dla Hildy i jej rodziny jest za daleko. Brand, Elf i ja, razem z dalekimi krewnymi, którzy są w mieście, będziemy dobrze reprezentowali ród. W szacowny sposób.

- Zbiorowisko Mallorenów raczej nie przywoła nikomu na myśl niczego szacownego.

- Ale przynajmniej uspokoi języki. Co z Candlefordem?

- Nie, dziękuję. - Bryght poczuł, jak zaciskają mu się szczęki.

- Będziesz potrzebował domu. - Rothgar patrzył na niego przenikliwie i Bryght nie mógł odwrócić wzroku.

- Nie będziemy mile widziani tutaj ani w Abbey?

- Oczywiście, że będziecie.

- No więc to tutaj zamieszkamy do czasu, aż będzie mnie stać na własny kąć.

- Ależ to po małomieszczańsku - wycedził Rothgar.

Bryght poniosł się i wyszedł z pokoju. Za nim podążył Zeno.

Przez moment żałował, iż dał się przyłapać Rothgarowi w takim stanie. Nierozsądne byłoby nie pozwolić bratu kupić posiadłości i oddać mu jej w użytkowanie. Nie otrzymał żadnej specjalnej nagrody za swoją pracę, która w ogromny sposób pomnożyła rodzinny majątek, jedynie zwykłą część, która przypadała wszystkim młodszym mężczyznom w rodzinie Mallorenów. Według prawa, niemal cały majątek Mallorenów leżał w rękach Rothgara. Ojciec ich zostawił posagi dla dziewcząt, a majątek markizy przeszedł w ręce trzech synów: Bryghta, Branda i Cyna. Jej wczesna śmierć oznaczała, iż mogli sami wybierać zawody. Nie oznaczała jednak, iż byli zabezpieczeni do końca życia. Jednak większość majątku trafiła w ręce nowego markiza Rothgara. Ten jednak zdecydował nie wykorzystywać fortuny jedynie dla własnych celów. Zdecydował, iż w posiadłości znajdą zatrudnienie wszyscy bracia i wszyscy uzyskają z niej rozsądny dochód.

Rothgar rozdzielił sprawy według umiejętności każdego z nich. Brygha wprowadzono w świat finansów i inwestycji. Brand, o bardziej praktycznych umiejętnościach, zarządzał ponad dwudziestoma posiadłościami, które składały się na markizat. Cyn, najmłodszy, miał się zajmować prawem. On jednak zaciągnął się do armii. Był to jedyny wypadek nieposłuszeństwa wobec Rothgara, który dzięki temu nauczył się, że nie wszyscy ludzie mogą zostać ukształtowani podług jego woli.

Cyd wziął część majątku po matce, ale odmówił jakiegokolwiek dalszej pomocy majątkowej. Pomimo tego zyski z jego części były dla niego odkładane. Jeśli nigdy by z nich nie skorzystał, pewnego dnia trafiłyby w ręce jego dzieci.

Hilda i Elf również otrzymywały niewielkie wpływy.

Bryght uznał, iż ogólnie rzecz biorąc, te ustalenia są do zaakceptowania, ale nie podobało mu się, że czuje się jak na garnuszku u Rothgara. To, że nie miał gotowych funduszy, by wykupić Candleford, było jedynie jego winą i musiał z tym żyć. Nie mógł się spodziewać, że ziszczą się wszystkie jego marzenia. Wystarczy, że będzie miał Portię za żonę.

Poszedł na górę do swego pokoju, by przebrać się na spotkanie z Trelynem. Może równie dobrze zrobić to jak należy. Kiedy służący go pudrował, Bryght zadumał się nad kolejnym problemem wynikającym z obecnej sytuacji.

Jako przedstawiciel Portii, Trelyn mógł czuć się uprawniony, by wypytywać o finanse Brygha. Ponieważ było to małżeństwo z przymusu, Bryght mógłby się zgodzić na stosowne zabezpieczenie Portii, i to usatysfakcjonowałyby wszystkich.

*

Kiedy dotarł do domu Trelynów, elegancko ubrany w jedwab i wypudrowany, wszystko potoczyło się tak, jak tego oczekiwał. Trelyn zorientował się, iż nie może wtykać nosa w sprawy Brygha, i sprawy te dość szybko zostały wyjaśnione.

Po zaaranżowaniu wszystkiego Trelyn zaproponował claret i Bryght poczuł się w obowiązku przyjąć wino. Nie miał nic przeciwko mężowi Nerissy.

Hrabia uniósł kieliszek.

- Moje gratulacje Malloren. Panna St. Claire to pod każdym względem uroczą i rozsądną damą.

Bryght odniósł wrażenie, że rozsądek nie wpakowałby jej w takie tarapaty, ale powiedział tylko:

- Tak sądzę.

Trelyn odchrząknął.

- Ja... eee... naprawdę mam nadzieję, że masz wobec niej dobre zamiary.

Bryght uniósł brwi. Ten stary nudziarz był szczerze zatroskany. Był diabelsko niecierpliwy, by zobaczyć, jak ten związek się uprawomocnia. Bryght mógł się domyślić dlaczego.

- Dlaczegoż nie miałbym mieć?

- No, istnieje tutaj eee... element przymusu.

- Ależ ja jestem przeschczęśliwy, mogąc poślubić pannę St. Claire.

Trelyn przyglądał mu się, najwyraźniej nie wierząc w ani jedno słowo.

- Czy może masz na myśli, iż to panna St. Claire jest pod jakimś przymusem?

Poczerwieniałe policzki Trelyna wystarczyły za odpowiedź.

- Muszę mieć pewność, że dama pragnie tego związku - odezwał się Bryght.

- Pragnie? Oczywiście, że pragnie. Okazała to swoim zachowaniem, a dlaczego by prosta panna z prowincji nie chciała wyjść tak dobrze za mąż?

- Dlaczego, w rzeczy samej? Najprostszym sposobem, by rozwiąły się moje obawy, będzie rozmowa z panną St. Claire.

Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie, Bryght z niewzruszonym wyrazem twarzy, Trelyn zły.

- Dopilnuję tego - powiedział.

Bryght w zamyśleniu spojrział na drzwi, które zamknął za sobą hrabia. Fakt, że nie zawołał po prostu lokaja, był wielce wymowny. Co się, do diabła, działo?

Miał ochotę pójść za hrabią i znaleźć Portię, by się upewnić, czy jest bezpieczna, ale przyjął, iż Trelyn będzie musiał pokazać dziewczynę, a wtedy okaże się, jak jest naprawdę.

Po ślubie udowodni jej, że nie był aż taką złą partią.

Wkrótce będzie mogła się o tym przekonać. Słowo z Heatheringtonem zmniejszyło niebezpieczeństwo z jednej strony, chociaż Heathera nie można było łatwo kontrolować. Nie będzie on jednak robił problemów, pod warunkiem że Portia nie ujawni jego związku z Nerissą.

Co do pieniędzy, to po kilku udanych wieczorach przy kartach Bryght będzie mógł zapewnić Portię, że jej dom jest bezpieczny. Całkiem niezależnie od pokrycia długów Oliviera pragnął ograć Prestonly'ego co do ostatniego grosza.

Pozbyłyby się Cuthbertsona.

Drzwi otworzyły się i Bryght odwrócił głowę; serce zaczęło mu bić nieco szybciej. Nie była to jednak Portia, lecz lord Trelyn.

- Panna St. Claire oczekuje pana w pokoju Laokoona.

Bryght przeszedł przez urządzone w klasycznym stylu korytarz do niewielkiego pomieszczenia, w zasadzie

alkowy, gdzie czekała na niego Portia z Nerissą u boku. Lord Trelyn wyszedł i Bryght rozważył sytuację.

Czy to miejsce zostało wybrane po szczególnym przemyśleniu? Pokój był mały, ale miał trzy wysokie okna. Najwyraźniej ozdobiono go tak, by można było podziwiać greckie marmury odwołujące się do tematu Laokoona, kapłanów z Troi zabitych wraz z synami przez morskiego węża. Widok tylu osób konających w monstualnych zawijasach nie był jedynie symboliczny, ale niemal w śmieszny sposób dosłowny.

Bryght wyczuł w tym dłoń Nerissy.

Zerknął na Portię, mając nadzieję podzielić się z nią swym rozbawieniem, ale ona nawet na niego nie patrzyła. Była blada.

Do diabła.

Bryght zwrócił się do Nerissy, która wydawała się bardzo zadowolona.

- Nie sądzę, byśmy potrzebowali przyzwoitki, moja damo.

- Doprawdy? Ale oboje wydajecie się tak oddani namiętności, że lord Trelyn uważa, iż najlepiej będzie, abyście mieli towarzystwo. On bardzo ściśle przestrzega tego, co stosowne.

- To prawda - w słowach Bryghta zabrzmiała nuta ostrzeżenia; zauważył iż wywołała ona na twarzy Nerissy lekki grymas. Nie wykonała jednak żadnego ruchu, a Bryght zdecydował, iż list będzie bronią na lepszą okazję niż ta.

Podszedł i usiadł koło Portii na chłodnej, marmurowej ławce.

- Obawiam się, że miałaś niespokojną noc, panno St. Claire, ale wszystko jest w porządku. Nie wolno ci się martwić.

Portia podniosła na niego nieobecny wzrok. Miała wielkie cienie pod oczami.

- Nie martwię się, mój panie.

- Czyżby? Wobec tego masz mocniejsze nerwy ode mnie. Wcale nie martwię się, że żenię się z tobą, lecz nie podoba mi się sposób, w jaki się to odbywa.

- Jesteś bardzo uprzejmy, mój panie.

Bryght desperacko zapragnął, by powróciła jego amazonka, a nie ta bezwolna lalka.

- Wcale nie jestem uprzejmy - rzekł. - Jestem nie-słuchanie samolubny.

Kiedy nie zareagowała, wiedział już, że nie da rady sprawić, by dziewczyna przez to przeszła. Ujął jej chłodną dłoń.

- Panno St. Claire, nie jestem aż takim potworem, aby napierać na to małżeństwo wbrew twej woli. Nic poważnego się nie stało, a jeśli w ogóle zaistniał jakiś skandal, wkrótce ucichnie. Jeśli nie chcesz za mnie wyjść, musisz mi to powiedzieć. Obiecuję, że więcej nie padnie ani jedno słowo na ten temat.

Kątem oka dostrzegł, iż Nerissa poruszyła się, jakby miała zaprotestować. Mógł zrozumieć zadowolenie Trelyna z tego związku, mężczyzna ten miał prawdziwą obsesję na punkcie właściwego zachowania, a ponadto pragnąłby widzieć Bryghta żonatym. Nie rozumiał tylko, dlaczego Nerissa miałaby chcieć dla swej kuzynki tego małżeństwa.

I nagle znowu Portia go zaskoczyła.

- Ależ ja za ciebie chcę wyjść, sir.

Powiedziała to beznamiętnym, nieprzekonującym tonem, ale powiedziała.

Co, do diabła?

Bryght wygłosił stosowne uwagi, wyrażając satysfakcję i zadowolenie, ale zastanawiał się nad tym, co dzieje się w głowie Portii. Nie było jednak sensu zwlekać, gdyż Nerissa najwyraźniej nie miała zamiaru zo-

stawić ich samych. Wyjął pierścionek, który z sobą przyniósł, i wsunął go na chłodny palec dziewczyny.

Kiedy zostały same, Portia przyjrzała się pięknemu pierścionkowi, złotemu kamieniowi otoczonemu brylancikami, i pragnęła, by znaczył coś więcej niż pułapkę. Zastanawiała się, skąd tak szybko się wziął.

W powietrzu unosiła się lekka woń znajomych perfum, wystarczająca jednak, by podrażnić zmysły dziewczyny. Wbrew swojej woli dotknęła ręką ciepłego miejsca na ławce, gdzie jeszcze przed chwilą siedział Bryght...

- Widzisz - rzekła zadowolona Nerissa - nie było zbyt trudno, prawda? Naprawdę, niemal ci zazdroszczę. Jest cudownie przystojny i mogę zaświadczyć o jego miłosnym kunszcie. Ale to sama wiesz. Nie jesteś ciekawa, by uzupełnić swą edukację...

- Och, zamknij się! - Portia zerwała się na równe nogi i uciekła do swego pokoju.

Najgorsze było to, że Nerissa miała rację. Ciało Portii nauczyło się pierwszych lekcji i pragnęło więcej. Portię nękała myśl, że być może nie ma dla niej ucieczki, że tak się musi stać.

Rozdział XVII

Bryght wracał w zamyśleniu na plac Marlborough. To wszystko było szokiem, wiedział o tym, ale nie tłumaczyło stanu Portii. Dał jej możliwość ucieczki, a ona ją odrzuciła. Spojrzał jej w oczy i dostrzegł, iż myślała naprawdę to, co powiedziała, ale była wielce zmartwiona.

Nie rozumiał tego, ale nie mógł ożenić się z żadną kobietą wbrew jej woli.

Po dotarciu do domu udał się do biura, mając nadzieję utopić smutki w ciężkiej pracy. Nie mógł się jednak skoncentrować. Po wysłuchaniu wyjaśnień urzędnika dotyczących cen importu wina i uświadomieniu sobie, że nie dotarła do niego nawet jedna dziesiąta tych informacji, porzucił czcze wysiłki.

Kiedy wszedł do holu dojrzał Rothgara odświętnie ubranego, z przypiętymi do piersi orderami.

- Jak nasi ukochani monarchowie? - spytał.

- Nudni jak zawsze - odparł Rothgar. - Mam zamiar trochę odpocząć i napić się mocnej kawy. Dołączysz do mnie?

Bryght zapragnął zapaść się pod ziemię i schować, ale nie uległ pokusie.

Przeszli do biblioteki, ulubionego miejsca Rothgara. Był to pokój wyłożony dębową boazerią, cały w półkach niedbale poustawianych zbiorów wysłużonych książek. Czekając na kawę, Bryght rzekł.

- Czy sądzisz, że *Pieśń na pieśniach* jest alegoryczna, czy też jest zwykłą historią miłosną?

- A nie może być i tym, i tym? - Rothgar usadowił się w pobliżu ognia, odchylając poły zdobionego brokatem płaszcza i poprawiając szpadę u boku.

Był upudrowany, podobnie jak Bryght, najwyraźniej chciał zaimponować na dworze. Guziki miał rubinowe, pochwa szpady wysadzana była brylantami a na eleganckich, bladych dłoniach miał trzy ciężkie sygnety.

- Czuję się mile niestosownie ubrany - rzekł Bryght, siadając naprzeciw brata. - Prosimy o coś?

- Wręcz przeciwnie. Prosząc, człowiek wydaje się zachowywać jak dżentelmen, ale nie jest zbyt dobitny. Ja po prostu robię stosowne wrażenie, przydatne we właściwym czasie. Nadal istnieją ludzie wpatrzni w stary porządek i zwracający największą uwagę na królową matkę i lorda Bute'a. Ja patrzę w przyszłość.

- Czy król kiedykolwiek oderwie się od swojej matki i lorda Bute'a?

- Niewątpliwie. Zwłaszcza z moją pomocą.

- Zaiste! Zmieniasz się w osobę namaszczającą królów?

Rothgar uśmiechnął się.

- Daleko mi do tego. Ale on jakoś mnie podziwia, a ja jestem jednym z nielicznych w jego gronie, który nie prosi bezustannie o łaski. Mała szczerza rozmowa po ślubie Cyna w Abbey również nam nie zaszkodziła.

Bryght nie mógł powstrzymać uśmiešku.

- O polityce?
- Boże uchwaj. O małżeńskiej alkwie. On i królowa są jak najbardziej wdzięczni, chociaż ona oczywiście nie wie, skąd przybyło błogosławieństwo.
Bryght zadławił się od śmiechu.
- Dobry Boże, Bey. Nie wiem, jak ty to robisz! Rothgar wyglądał na lekko zranionego.
- Po prostu leży mi na sercu szczęście innych. A teraz, co do twojego życia miłosnego...
Kawa przybyła w nieodpowiednim momencie. Zanim lokaj nalał napój, podał filiżanki i został odprawiony, Bryght zdołał się pozbierać.
- Moje życie miłosne toczy się bez przeszkód i bez twojej pomocy. Ślub ma się odbyć w środę.
- Wobec tego lepiej będzie, jeśli natychmiast poślę po Elf i Brada. Może twoja narzeczona chciałaby zjeść tutaj z nami dziś obiad? Oczywiście z Trelynami.
- Nie jestem pewien.
- Jeśli to niewygodne, muszę się do niej udać - i kiedy Bryght nic nie odparł, dodał: - Inne zachowanie byłoby niegrzeczne.
- Tak, tak mi się zdaje.
- Bryght, jeśli w rodzinie ma się wydarzyć jakieś nieszczęście, chciałbym o tym wiedzieć.
Bryght odstawił pustą filiżankę. Zawsze trzymał swoje prywatne sprawy z dala od Rothgara, ale jego brat miał rację. To wykraczało poza sprawę osobiste.
- Nie zrozum mnie źle - rzekł. - Chcę poślubić Portię St. Claire. Nie jest to szczególnie rozważny związek, ale chcę tego.
- Byłbym niebywale zaskoczony, gdyby moja rodzina nagle zaczęła zachowywać się rozważnie.
Bryght roześmiał się na te słowa.
- Możesz być całkowicie spokojny, zapewniam cię. Przyłapano mnie, kiedy całowałem się z Portią

na przyjęciu u lady Willoughby wczoraj wieczorem. Na dość entuzjastycznym całowaniu się.
- Czy ona odwzajemniała pocałunki?
- Z równym entuzjazmem.
- To gdzie jest pies pogrzebany?
- Nie wiem. Trelyn naucza o stosowności i naciska na małżeństwo. Uważam, że w trzech czwartych jest szczerzy. Pozostała jedna czwarta to jego pragnienie zobaczenia mnie żonatym i wobec tego mniej groźnym dla jego żony.
- Przy optymistycznym spojrzeniu na małżeństwo, oczywiście.
Na te słowa Bryght znowu się roześmiał.
- Uważam, że jego optymistyczne poglądy na małżeństwo są nieco nadszarpnięte, ale jeszcze nie zdaje sobie z wszystkiego do końca sprawy. Nie mój interes, by go oświecić.
- Z pewnością nie. Więc to on nalega na małżeństwo? Ty chcesz się zenić. Dama jest chętna. Gdzie więc problem?
- Dama nie jest chętna. Nie była do końca chętna wczoraj wieczorem, a teraz jest równie entuzjastyczna, jak gdyby miała spędzić noc w domu z zdżumionymi.
Rothgar oparł się wygodnie.
- Bryght, nie pomogę ci w złapaniu panny młodej wbrew jej woli.
- Mam taką nadzieję. Zaproponowałem jej ucieczkę, ale odmówiła. Nie wiem, co się, do diabła, dzieje. - Podniósł się i zaczął przemierzać pokój. - Nakłoniłem ją podstępem do tego wczorajszego pocałunku, Bey, ale nikt mi nie powie, że jej się nie podobało.
- Może powinieneś powiedzieć mi wszystko o swojej przyszłej pannie młodej.

Niczego mniej Bryght nie pragnął, niż zranić Portię. Zastosował się do prośby brata, pomijając jedynie sprawy związane z domem publicznym.

- Więc - rzekł w końcu Rothgar - jej brat jest bankrutem i prawdopodobnie uciekł za granicę, a ona niewątpliwie wini ciebie za to.

- Mnie? Dlaczego?

Rothgar potrząsnął głową.

- Pozwoliłeś mu wygrać. To było niesamowicie lekkomyślne. Powinieneś być ograć go do końca, pozwolić mu pomęczyć się kilka dni, a potem podrzeć weksle.

Bryght odchylił głowę do tyłu.

- Do diabła, powinienem był. Nie wiedziałem wtedy, jak bardzo się wciągnął.

-I oczywiście po dwóch takich nieszczęśliwych doświadczeniach z hazardem, zarówno z ojcem, jak i z bratem, panna St. Claire nie może ze spokojem związać swego losu z niepoprawnym graczem.

- Ze mną? Nie jestem nikim takim.

- Dla niej niewątpliwie jesteś. Proponuję, abys wyjaśnił prawdę, że nie jesteś niewolnikiem losu i masz wolę porzucić karty na zawsze.

- Jestem przekonany, że brat obiecywał jej to samo - rzekł Bryght, ale zaczął powoli tracić pewność.

- Odrobina twojej najnowszej historii może ją przekonać. Wątpię, byś grał więcej niż towarzyską partyjkę wista przez całe lata, zanim nie włączyłeś się do projektu Bridgewatera.

Ale Bryght nie mógł jeszcze porzucić kart, jeśli miał zamiar pomóc Bridgewaterowi i spłacić dług Oliviera. Nie miał jednak zamiaru mówić tego bratu, gdyż wówczas zaproponowałby mu on fundusze z własnego majątku.

- Wątpię, by dała się tak łatwo przekonać - rzekł.
- Nie podchodzi racjonalnie do tego tematu. Nie, sądzę, że powinienem wycofać swoją propozycję. Jeśli Trelynowie ją zmuszają, to ich powstrzyma. Jeśli da się ją przekonać, że jestem aniołkiem, dojdziemy do porozumienia innym razem.

- To będzie wyglądało dziwnie.

- Do diabła z tym, jak będzie wyglądało. Nawet przy najgorszej interpretacji, nie ma potrzeby zenić się tak szybko i lady Willoughby może o tym zaświadczyć. Jeśli Trelynowie będą robili problemy, wiem, jak sobie z tym poradzić. Nie chcę oglądać Portii idącej ku mnie w kościele z tym smutkiem na twarzy.

Rothgar przyjrzał się bratu uważnie; słychać było tykanie zegara i trzaskanie węgla na kominku. Wstał i podszedł do biurka. Wyjął z szuflady małą paczkę listów i podał je Bryghtowi. Bryght popatrzył na nie zdziwiony. Wszystkie były adresowane do niego, a koperty różniły się odcieniem, owiewał je przywołujący smutek zapach perfum.

- Co, do diabła...?

- Twoja poczta. Jeśli panna St. Claire uznaje, iż jej nie odpowiadasz, nie jest to chyba powszechna opinia.

Bryght rozdarł obrzydliwie wyglądającą fioletową kopertę nasączoną zapachem olejku i lawendy. Było to sprośne zaproszenie na schadzke z damą nazywającą siebie Sybillą, z oznaczeniem miejsca i pory spotkania.

Bryght rzucił ten list i resztę do ognia i stanął twarzą w twarz z bratem.

- Co wiesz?

- Mówi się o tym w klubach, że oddawałeś się publicznej edukacji.

- Niewielu jest mężczyzn, o których nie można by tego powiedzieć.

- To prawda. Ale płacić sześćset gwinei za przywilej demonstrowania swych umiejętności to co najmniej kuriozalne.

Bryght zaczął bębnić palcami o oparcie krzesła.

- To był zakład i ja wygrałem.

Rothgar ledwie na niego zerknął. Bryght westchnął.

- Niewinną dziewczicą była Portia.

- Och, tego akurat nietrudno mi się było domyślić. Nieudacznik hazardzista jako brat wszystko wyjaśnia.

- Mam nadzieję, że niezbyt jasno.

- Z pewnością nikt o tym nie mówi. Nikt nie kwestionuje młodego wieku Hipolity, a ofiary Cuthbertsona należą raczej do niższej klasy. Zakład był również sprytnym pomysłem. Któż podawałby go w wątpliwość?

- Właśnie. Ponadto mogłem stawiać warunki.

- Jest mi miło, że twój rozsądek całkowicie cię nie opuścił. Bardzo sprytnie też jest połączyć ją z Trelynami. Ich cnotliwość jest nietykalna. Gratuluję ci.

Bryght się roześmiał.

- A niech mnie. To nie było zaplanowane.

- A skandal u Willoughbych to kolejne zrzędzenie losu? Byłem, doprawdy, porażony twoim geniuszem! Jeśli ktokolwiek zacznie zastanawiać się, dlaczego poślubiasz kogoś z niższej sfery, będą mieli powód. Zostałeś przyłapany i postanowiłeś zachować się honorowo.

- Jest w tym trochę prawdy - przyznał Bryght. - Chciałem ją poślubić.

- Ale w świetle tego wszystkiego, czy równie honorowo możesz wycofać się z propozycji małżeństwa?

- A czy mogę honorowo je wymuszać? Ona jest nadal dziewczicą, Bey.

Rothgar uniósł brwi.

- Tak się domyślam, ale ponieważ historia stała się już niemal anegdota, nie mogę być pewien.

- Stąd te listy. Jestem teraz kochankiem z mitycznymi proporcjami, mogę spodziewać się pożądanego lubieżnych dam. Lepiej się ożenię i to szybko!

- Nie zapominaj o lubieżnych młodzieńcach - zauważył Rothgar. - Podśledzałem, że Ramage ułożył odę na cześć twego torsu.

Bryght dostał ataku śmiechu.

- Żałuję, że nie widziałem, jak bronisz mego honoru! Zaiste wiodłem proste życie, dopóki pewna amazonka nie postanowiła mnie zastrzelić.

- Być może ona obroni twój honor - powiedział Rothgar. - Jeśli ma to we krwi, stanowczo musisz się zenić. Wydaje się, że małżeństwa, które zaczynają się od pistoletów, dobrze się udają.

Bryght wstał, nadal się uśmiechając.

- Mam zamiar ożenić się z nią, ale nie w środę, pod przymusem. Najlepiej będzie, jak załatwię tę sprawę.

Rothgar zamachał niedbale ręką.

- Zaniosę te wiadomości do domu Trelynów.

- Nie ma potrzeby...

- Tak będzie lepiej. Nadal masz list Nerissy?

- Tak.

- Masz możliwość porozumieć się z nią w tajemnicy?

- Wiem jak. Rzadko z tego korzystam.

- Mam nadzieję. Bardzo dobrze. Wyślij do niej wiadomość, aby wspierała wyzwolenie kuzynki. Ja zajmę się Trelynem. Będzie potrzebował mojego wsparcia w sprawach związanych z portami Cinque.

Uniósł się powoli i przyjrzał swemu odbiciu w szybie.

- Może powinienem nieco stonować tę odświętność. Zdjąć ordery? - Zdjął epolety i kilka jaskrawych klejnotów i podał je Bryghtowi. - Czy masz wiadomość dla panny St. Claire, którą chcesz jej przekazać?

Bryght przyjrzał się błyskotkom, które trzymał w dłoniach.

- Tylko, że dobrze jej życzę.

Rothgar wyszedł, a Bryght poczuł się dziwnie smutny. Była to jedyna rzecz, jaką mógł zrobić, a pozostawiła go z uczuciem niepewnej przyszłości. Nie łudził się, iż łatwo mu przyjdzie z powrotem odzyskać Portię po tym, jak ją uwolni. Nie da się drugi raz nabrać, ani zwieść namiętności. Będzie umiała się dobrze bronić i będzie zdeterminowana, by nie mieć nic wspólnego z takim hazardzistą. Niewątpliwie natychmiast wyjedzie na wieś, a on nie pojedzie przeciw do Dorstet wystawać pod jej drzwiami.

Ukrywając klejnoty w sejfie, zastanowił się nad faktem, iż nigdy nie rozważył, co przyniesie mu lekkomyślna uprzejmość dla jej brata. Nic dziwnego, że za każdym razem była do niego wrogo usposobiona.

Był to kolejny dowód na to, że ta kobieta miała wyjątkową zdolność mieszania mu w głowie. Być może będzie dla obojga lepiej i rozsądniej, jeśli puści ją wolno.

Zamykając sejf, wiedział już jednak, że jest to uprzejmość, która go przerasta. Pragnął Portii. Chciał chronić ją przed jej własną lekkomyślnością i szanować ją tak, jak na to zasługuje. Pragnął swej ognistej amazonki w łóżku i pragnął patrzeć, jak biega w słońcu za roześmianym dzieckiem.

Jego dzieckiem.

Kiedy się przebrał, dowiedział się, że Rothgar jest z powrotem w domu. Bryght udał się na poszukiwania brata i znalazł go w jego apartamentach, w ubieralni, gdzie dwóch służących pomagało mu pozbyć się galowego stroju. Kiedy znalazł się już w zwykłych bryczesach i koszuli, odprawił służbę.

- Jesteś już wolny - powiedział, podając mu pierścionek z topazem i brylantem. - Nie wiem, czy mam gratulować, czy nie.

Bryght obrócił pierścionek w palcach.

- Rozmawiałeś z Portią?

- Oczywiście. Ona mi to dała, chociaż Nerissa protestowała, że powinna go zatrzymać. Było ją jednak diabelsko trudno rozgryźć. Jednocześnie wydawało się, że odczuła ulgę, ale i zaniepokoiła się.

Bryght włożył pierścionek do kieszeni i podszedł do okna.

- Obawiam się, że jest zmuszana, nie wiem tylko, w jaki sposób. Nikt nie powinien dowiedzieć się o incydencie w domu publicznym. Czego jeszcze można użyć do szantażu?

- Możemy mieć tylko nadzieję, że pewnego dnia będziesz miał okazję ją o to spytać. Co teraz zrobisz?

- Pierwszą rzeczą będzie dowiedzieć się, kto ma dług Oliviera, i wykupić go.

- Doskonały plan. Kiedy pozbędziesz się tego ciężaru, być może panna będzie mogła jaśniejszym okiem spojrzeć na sprawy.

Jaśniejsze myślenie wydawało się idealnym pomysłem dla wszystkich zamieszanych w sprawę osób, zwłaszcza że Bryght musiał zdobyć nieco pieniędzy, by spłacić dług.

Opuścił Rothgara, udając się na polowanie na gołębie, do szulerni i klubów, które nie czekają na zapadnięcie zmroku.

Bryght miał nadzieję na spotkanie pana Prestonly'ego, ale równie dobrze mógł to być ktokolwiek inny w tym typie. Obecnie było niemożliwe, by Bryght wygrał więcej niż garść gwinei od pospolitych graczy, takich jak Upcott, którzy zaprzedałiby się diabłu, byle móc grać. Nie, potrzebował ofiary, która zasługiwałaby na swój los, a najlepiej też takiej, która byłaby cennym przeciwnikiem.

Pan Prestonly pasował do tego opisu jak ulał, ale Bryght nie spotkał go. Dołączył się do gry w makao w White's, ale ponieważ była to przyjacielska partyjka i gra toczyła się o średnie stawki, wstał o stolika godzinę później z wygraną około stu gwinei. Następnie udał się o Cocoa Tree, gdzie gra toczyła się o większe pieniądze. Nie było tam jednak nikogo, kogo mógłby ograć, więc poprzyglądał się nieco grze i ruszył dalej.

Do coraz podlejszych szulerni.

U Harkera całkiem niepostrzeżenie zebrał niemal pięćset gwinei. Poszłoby mu lepiej, gdyby nie pewien zdesperowany człowiek. Norton przegrał o wiele więcej, niż był w stanie i teraz starał się odegrać. Bryght chciałby mu pomóc, ale Andover mówił, że pomaganie każdemu, kto pograża się w Londynie, jest niemożliwe. Bryght rozegrał parę rozdań, starając się zignorować tego człowieka, lecz nie udało mu się. Skoro miał coś zrobić, najmądrzej byłoby postąpić tak, jak powiedział Rothgar, ograć go, a potem podrzeć weksle. Ale Norton był starszym panem, który nie przyjąłby takiego charytatywnego gestu.

Bryght poddał się lekkomyślności, pozwolił mu wygrać pięćdziesiąt gwinei, a potem wziął jego lewą, modląc się, żeby nie prowadziło to do dalszej gry.

W następnej szulerni, u pani Marlowe, Bryght odbył przednie spotkanie z jakimś Francuzem. Wyglą-

dał na fanfaroną, cały ubrany we wstążki, kwiaty, wyperfumowany i absolutnie pozbawiony mózgu. Grał w karty, jakby ledwie rozróżniał kolory.

Był najwyraźniej zawodowym jastrzębiem.

Bryghtowi podobał się pojedynek z nim, ponieważ mężczyzna był niesłychanie sprytny, ale po chwili wyrównanej rozgrywki. Francuz podniósł wzrok i uśmiechnął się.

- Ach, tak *monsieur*.

- Ach, tak w rzeczy samej. Od niedawna w Londynie?

- *Vraiment*. Jesteś tu znany?

- Znany jestem ze swego szczęścia. Lord Arcenbryght Malloren.

Francuz uniósł uczernioną brew.

- *Enchante*, milordzie. Ale to nie tylko szczęście?

Bryght złożył talię i wstał.

- Być może. *Bon chance, monsieur*.

Bryght opuścił dyskretny przybytek pani Marlowe, słońce już zachodziło, znikął także powoli jego entuzjazm do gry. Ruszył z powrotem w stronę placu Marlborough, wiedząc, że po drodze ma jeszcze jedną szulernię. Z jednej strony ciągnęło go prosto do domu, z drugiej obowiązek wzywał do Dantego.

Właściciel utrzymywał, że to jego prawdziwe imię, ale Bryght wątpił w to. Był pewien, iż mężczyźnie podobna się, iż jego lokal nazywają „Piekło”. Było to miejsce, gdzie grano o wysokie stawki i nie uznawano forów w grze. Higiena nie stanowiła najważniejszej rzeczy dla pana Dantego i miejsce cuchnęło pleśnią, zgnilizną i starym moczem. Okna były zasłonięte, a ilość świec niewystarczająca; tym lepiej dla oszustów. Bryght zastanawiał się dlaczego ktokolwiek, nawet ostatni szuler, miałby grać w takim pie-

kle. Było to jednak miejsce w pewnych kręgach popularne.

Gniazdo jastrzębi. Bryght szukał jednego z nich.

Dostrzegł go i zamachał przez zatłoczone pomieszczenie. Przyniósł krzesło do małego, okrągłego stolika.

- Dzień dobry, Cuthbertson.

Smagły mężczyzna spojrział na niego zdziwiony.

- Lord Arcenbryght? Jestem zaszczycony.

Bryghtowi przeszło przez myśl, iż Cuthbertson nie wiedział o jego związkach z Portią, a co za tym idzie, był nieświadomy, jak głęboką pogardą jest obdarzany.

- Słyszałem o twoich umiejętnościach karcianych, sir. Mam nadzieję je sprawdzić.

Mężczyzna zmrużył oczy, ale bywalcy Dantego nie odmawiali gry.

- Jestem do twoich usług, sir.

- Pikieta?

Bryght świadomie wybrał grę, w której liczyły się umiejętności. Nie chciał zostawiać wygranej ślepemu losowi. Cuthbertson nerwowo przygryzł wargi, ale zgodził się. Zebrało się kilku gapiów, nie mógł więc pozwolić sobie na chwilę słabości. Zwróciliby się przeciw niemu niczym stado szczurów.

Sam *signor* Dante przyniósł nową talię i zaczął się przyglądać.

Bryght spotykał Cuthbertsona tu i ówdzie, ale nigdy z nim nie grał. Nie był rodzajem ofiary, jakiej by ów szukał. Przez kilka pierwszych rozdań testował Cuthbertsona, oceniając jego umiejętności. Stwierdził, że jest oszustem.

Co prawda Cuthbertson nie usiłował teraz oszukiwać, byłoby to doprawdy lekkomyślne, ale nie miał wystarczających umiejętności, by wygrywać jedynie dzięki nim.

Bryght zaczął wygrywać. Grając jastrzębia we własnej grze, pozwolił, by niewielkie skrzydła dodały mu odwagi i ustrzegły go przed wstrzymaniem gry. Gdyby Cuthbertson starał się skończyć tuż po wygranej, nie wyglądałoby to dobrze.

Wkrótce Bryght wygrał trzysta gwinei, których Cuthbertson pozbawił Portię i jej brata. I wygrał kolejną setkę, zanim spocony jastrząb zatrzymał grę.

- Mój panie, przyznaję, że szczęście mnie opuściło. Będę musiał uznać swoją klęskę.

- Już? Jestem gotów przyjąć rewanż, sir.

Cuthbertson wstał.

- Zaiste, jestem umówiony na obiad, sir.

Bryght również wstał i obdarzył przeciwnika ironicznym ukłonem.

- Jestem niepokieszony. Partyjka była bardzo przyjemna.

- W rzeczy samej. - Najwyraźniej jednak jastrząb pragnął uciec, zachowując kilka piór.

Kiedy jednak wyszedł z szulerni, Bryght wyszedł razem z nim.

- Być może idziemy w tę samą stronę, Cuthbertson.

Mężczyzna się odwrócił, na twarzy miał nieprzyjemny wyraz.

- To nie jest zbyt mądre, sir.

- Nie byłoby mądrym zakładanie, że można mnie zastraszyć - rzekł łagodnym tonem Bryght.

Pomimo iż sięgał mu do ramienia, Cuthbertson zbladł.

- Niczego takiego nie zamierzałem, mój panie.

- Dobrze. Zabrałeś pieniądze mojemu znajomemu, sir Olivierowi Upcottowi. Jestem niezadowolony z tego powodu.

Mężczyzna zrobił krok w tył.

- Nie wiedziałem, sir.

- Z pewnością. Naprawiłem twój błąd. Jestem pewien, że to cię zadowala.

- Jestem uszczęśliwiony - warknął Cuthbertson.

- Tak też sądziłem. U pani Marlowe spotkałem fantastycznego młodego człowieka...

- I?

- Francuza. Mówił tak ciepło o rozrywkach paryskich klubów, że samego mnie kusi spróbować.

- Dlaczego więc tego nie zrobisz?

- Zaiste, mam teraz zobowiązania. Ty jednak możesz podróżować.

Cuthbertson zmrużył oczy.

- Nie mam ochoty podróżować.

- Sądzę, że jeśli rozważysz korzyści i ewentualności, odkryjesz, że jest to wielce kusząca perspektywa.

Powiedziawszy to, Bryght odwrócił się i odszedł, zastanawiając się, czy usłyszy za sobą pospieszne kroki i będzie musiał walczyć o życie.

Ulice jednak nie były całkiem puste i żaden atak nie nastąpił.

Wrócił do domu, myśląc o tym, iż oszczędzenie Rothgarowi kilku szczegółów, zwłaszcza tego ostatniego, zaczyna mu się bardzo podobać.

Portia siedziała w sypialni w domu Trelynów, studiując kształty i cienie tworzące się w płonącym ogniu. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny każdego doprowadziłyby do utraty zmysłów, ale ona zaczęła odczuwać spokój.

Oznajmienie markiza, że jego brat wycofuje propozycję małżeństwa, nadeszło niczym eksplozja. Lord Trelyn szalał z wściekłości. Nerissa udawała, iż mdleje na te wieści, ale najwyraźniej była wściekła.

Portia nie umiała ukryć zadowolenia z ich reakcji, ale głównie zamartwiała się konsekwencjami.

- Jest to przemyślane stanowisko mego brata - rzekł markiz spokojnie pomimo gniewu - i ja również je podzielam. Jego zachowanie nie było na tyle skandaliczne, aby pospiesznie zawierać ślub pod przymusem. Takie małżeństwo rzuciłoby cię na reputację panny St. Claire. Brat ma nadzieję starać się o jej rękę w bardziej konwencjonalny sposób.

- Nigdy więcej nie przekroczy progu tego domu! - oświadczył lord Trelyn, trzęsąc się ze złości.

- Jestem pewny, iż panna St. Claire zechce dołączyć do swej rodziny w Dorset, nie będziesz więc narażony na takie niewygody, lordzie Trelyn.

- Nie zapłacimy, by ją tam wysłać - wypaliła Nerissa.

- Mam własne pieniądze! - oświadczyła Portia.

Markiz spojrział na Trelynów w takim zdumieniu, że oboje oblali się rumieńcem.

- Są w bezpiecznym miejscu, ty głupia istoto - wypalił lord Trelyn. - Oskarżasz mnie o to, że jestem złodziejem?

Portia uśmiechnęła się słodko.

- Nie, kuzynie, oczywiście że nie. Mówię jedynie, że mam środki na powrót do domu.

- Więc jedź - warknęła Nerissa. - My organizujemy najlepsze z małżeństw dla ciebie, a ty traktujesz nas jak złoczyńców! Mam nadzieję, że będziesz niešťczęśliwa w deszczowym, nudnym Dorset.

- Lady Trelyn - rzekł ostrym tonem jej mąż - zapominasz o chrześcijańskiej miłości bliźniego. I zapominasz, gdzie leży wina. Moim zdaniem lord Arcenbryght zachował się wielce niestosownie i tego mu nie zapomnę. Tymczasem kuzynka Portia potrzebuje twojej czułej troski, a nie okrucieństwa.

Kuzynka Portia niczego takiego nie potrzebowała. Spodziewała się, że jak tylko lord Trelyn zniknie z pola widzenia, nastąpią kolejne ataki, ale kiedy znalazła się w pokoju Nerissy, pokojówka wręczyła swej pani liścik.

- Od krawcowej, milady.

Nerissa uważnie przeczytała wiadomość, zaciskając wargi.

- Kolejne opóźnienie. Niektórzy bywają tak męczący.

Wrzuciła liścik do ognia. Dlaczego wiadomość od krawcowej miałaaby na nowo rozniecić złość w Nerissie? Ta jednak odwróciła się do Portii z uśmiechem.

- Wybacz mi, najdroższa. Byłam taka wściekła z powodu, w jaki ten łotr cię potraktował! Łajdak! Jaszczurka! Trzeba o tym rozpowiedzieć, aby dostał to, na co zasłużył.

- Nie! Proszę, Nerisso. To mnie zrujnuje!

- Nie może mu to ujsć płazem.

- Wołałabym zapomnieć o tym i wrócić do domu.

- Jesteś biedną małą myszką, czyż nie? Ja się tym zajmę...

- Nie, proszę!

Nerissa zignorowała ją.

- Ludzie muszą się dowiedzieć...

Portia uciekła, mając jedynie nadzieję, że plany Nerissy spełzną na niczym. Teraz siedziała w swoim pokoju, walcząc z nieodpartą ochotą, by udać się do Bryghtha Mallorena i ostrzec go, że Nerissa planuje przeciw niemu spisek.

Gdyby tylko Olivier nie przyjechał do Londynu, nie zaczął grać, jakże by teraz byli szczęśliwi. A tak skończy w wojsku i prawdopodobnie zginie gdzieś z dala od kraju. Overstead będzie zmagało się z ciężarem długów. A Portia ze złamanym sercem. Nie

była osobą, która wypierałaby się prawdy. Ta zaś wyglądała tak, że Bryght Malloren znalazł sobie drogę do serca dziewczyny, zasiał tam ziarno, które miało w niej wzrastać, nawet gdyby się już nigdy mieli nie spotkać.

Rozdział XVIII

Tego wieczoru Bryght ponownie udał się na ławy i tym razem znalazł odpowiednią zwierzyne. Sir William i Prestonly przesiadywali w White's i byli zachwyceni sposobnością do gry. Prestonly przypieczętował swój los, chwając się swymi ostatnimi wygranymi oraz sprośnymi uwagami na temat Hipolity. Był tam również Andover, który szybko domyślił się nastroju i motywów Bryghta. Usiadł do bezika, Andover przeciw sir Williamowi i Bryght przeciwko Prestonly'emu. Tym razem Bryght odkrył, iż znalazł przeciwnika, który rozumie subtelności gry. Cieszył się z tego, gdyż uspokajało to jego sumienie.

Grał uważnie i nie dał plantatorowi trzciny cukrowej żadnego powodu, by ten się domyślił, iż wydano na niego wyrok. Prestonly nie był głupi. Jeśli Bryght chciał wygrać od niego sporą sumę, powiedzmy cztery tysiące, musiał grać bardzo zręcznie. Ponieważ Prestonly był przebiegłym graczem, Bryghtowi łatwo było utrzymywać rozgrywkę na wyrównanym poziomie. Po trzech godzinach wygrał jedynie kilkaset gwinei.

Prestonly zamówił więcej wina.

- Nudna rozgrywka, mój panie! - stwierdził. - Gwinea tu, gwinea tam! Podnieśmy stawkę, powiadam.

Grali na punkty za gwineę, sto za rozgrywkę, a różnica w punktach nie wynosiła więcej niż dwieście gwinei.

- Naturalnie - wycedził Bryght, jakby w ogóle go to nie intersowało. - Dziesięć gwinei za punkt i tysiąc za rozgrywkę?

Prestonly wstrzymał dłoń, którą właśnie unosił kieliszek.

- Przy takiej stawce można sporo stracić.

Bryght sądził, że się przeliczył, ale na to włączył się sir William.

- Lord Bryght żartuje, Prestonly. To doskonały gracz...

- Wobec tego dziesięć i tysiąc - wypalił Prestonly i opróżnił kieliszek. - Mam nadzieję, że jesteś wystarczająco dobry.

Obserwowało ich kilku mężczyzn, którzy wydali z siebie pomruk niesmaku na tę wymianę dobrych manier. Teraz chodziło tylko o to, by wygrać przy nadziei, że nie zawiodą go umiejętności i szczęście. Same umiejętności zapobiegłyby porażce, ale o pełnym sukcesie można mówić dopiero przy odrobinie szczęścia, jak we wszystkim. Zdusił uśmiech, zastanawiając się, co pomyślałby Prestonly, gdyby wiedział, że bierze udział w rycerskiej batalii o rękę i serce jego damy.

Shczęście Bryghtowi sprzyjało. Modlił się tylko, aby nie był to zły znak co do jego spraw sercowych.

Dwie godziny później wyłożył ostatnie karty z ręki i uzyskał wynik o tysiąc lepszy od przeciwnika.

- Osiemset dwadzieścia gwinei w punktach i tysiąc za rozgrywkę, sir. To będzie nieco ponad cztery tysiące. Być może czas, abyśmy przestali.

Bryght był gotowy. Stracił już ochotę na wrywanie piór nawet z takiej zwierzyny jak Prestonły, a swój cel osiągnął. Kiedy się dowie, kto trzyma weksle na posiadłość Upcotta, będzie mógł ją wykupić.

- Noc jeszcze młoda - warknął Prestonły, pocierając czerwoną twarz. - Karta ci sprzyjała, teraz czas, by się odwróciła. Żądam szansy odegrania się.

Sir William, który się wszystkiemu przyglądał, zainterweniował.

- Prestonły, jestem przekonany, że lord Bryght zagra z tobą innego wieczoru...

- Mówię, byśmy grali teraz. Dopiero pierwsza.

Bryght z całych sił pragnął zachować się rozważnie, trzymać się tego, co wygrał, i nie ryzykować. Było to dla niego tak nienaturalne, że zignorował to uczucie i rzekł z humorem do plantatora:

- Ależ oczywiście.

Bez zbędnych wysiłków, do trzeciej nad ranem, Bryght wygrał ponad tysiąc dwieście gwinei, wystarczająco dużo, by pokryć dług Portii oraz większość kosztów jego własnej posiadłości.

Posiadłości, takiej jak Candleford, jeśli nadal była na sprzedaż.

Z trudem powstrzymywał uśmiech zadowolenia. Udał, że ziewa.

- Naprawdę, muszę poprzestać na tym rozdaniu, panie Prestonły, chociaż przyznaję, że partia była przednia. Idę spać.

- Ktoś na ciebie czeka? - zakpił mężczyzna, ale wyglądał na przejętego.

Bryght zignorował go i wstał. Prestonły chwycił go za ramię.

- Nie możesz teraz odejść!

Bryght spojrział na tłustą dłoń miętoszającą jego jedwabny rękaw, i Prestonly cofnął rękę.

- Panie Prestonly, podobała mi się gra, ale nie doprowadzam ludzi do ruiny. Szczęście najwyraźniej ci nie sprzyja.

- Ruiny? - Prestonly się roześmiał. - Tysiąc dwieście gwinei? Ledwie to zauważyłem.

Bryght skinął głową.

- Wobec tego zasną spokojnym snem. Oczywiście sam - i odszedł, zanim ta kreatura zdążyła wydobyć z siebie kolejne obelgi. Farsą byłoby rzucać wyzwanie takiemu człowiekowi, ale Bryght mógł znieść odrobinę więcej. Poczul lekkość na sercu. Przy odrobinie szczęścia nie będzie musiał ponownie brać udziału w żadnym poważniejszym hazardzie.

Razem z Andoverem właśnie opuszczali klub i Bryght z przyjemnością wciągnął czyste, rześkie powietrze, kiedy na ich drodze stanął lord Walgrave wraz z paroma znajomymi.

- Ach, lord Arcenbryght - odezwał się Fort. - Szukałem cię.

W głowie Bryghtha rozległ się dzwonek alarmowy.

-Tak?

- Przedstaw mi swoich sekundantów.

Bryghtha zmroził na chwilę szok.

- Barclay i Andover - powiedział spokojnie - ale chciałbym wiedzieć, dlaczego to mam cię zabić?

Fort chłodno się uśmiechnął.

- Nie będzie to takie proste, zapewniam cię. Powód? Powiedzmy, że nie podoba mi się sposób, w jaki załatwiasz swoje amazońskie interesy.

Amazońskie interesy, czyli Hipolita. Co, do diabła...?

- Nie wiedziałem, że tak żywo interesujesz się tą częścią świata, Walgrave.

- Interesuje mnie *fair play*, Malloren. Słyszałem, że złożyłeś tam pewne zobowiązania i niehonorowo się z nich wycofałeś. Gdzie i kiedy?

- Mój panie - zaprotestował Andover. - Obowiązkiem sekundantów jest usiłowanie doprowadzenia do pojednania. Jak mamy to zrobić, skoro nie znamy przyczyny?

- Ależ znamy - rzekł bezbarwnym głosem Bryght.
- Lord Walgrave sam pragnie spustoszyć Amerykę Południową.

Fort zacisnął dłonie w pięści i zrobił krok do przodu, ale jeden z jego przyjaciół chwycił go za ramię i odciągnął do tyłu.

- Lordzie Andover - rzekł spiesznie mężczyzna - czy możemy spotkać się rankiem w twoich pokojach?
- Tak.

Andover i Bryght przyglądali się, jak przyjaciele namawiają Forta, by wszedł do klubu.

- Zawsze był w gorącej wodzie kąpany - rzekł Andover. - To musi być jakaś pomyłka.

- Z całą pewnością, gdyż jestem czysty niczym kryształ.

-Bryght...?

Malloreń ocknął się ze stanu zawieszenia.

- Andover, czy zechcesz coś dla mnie zrobić? Zostań chwilę i postaraj się dowiedzieć, o co tu chodzi. Ja idę do domu oznajmić Rothgarowi, iż pewnie przydarzy się pogrzeb w rodzinie.

- Możesz go oszukać...

- Zapomnij, to mój szwagier.

Z tymi słowy Bryght zniknął w ciemnościach.

Rothgara nie było jednak w domu. Boudicca i Zeno nie mogły nic powiedzieć, a Bryght nie mógł zniżyć się do przepytывania służby. I tak wątpliwe, by cokolwiek mogli mu powiedzieć. Bryght mógł się je-

dynie domyślać. Możliwe, że Rothgar był na jakimś przyjęciu, ale o tej porze roku niewiele się działo, a jeszcze mniej było okazji wystarczająco ekscytujących, by zainteresować o takiej godzinie markiza.

Mógł być u przyjaciół.

Był prawdopodobnie z Sappho.

Nazywanie Sappho kochanką Rothgara byłoby tym samym, co nazwanie Bryghta jego pracownikiem. Wydawało się, że istnieje między nimi intymny związek przyjaźni, która w większej mierze miała wymiar intelektualny.

Sappho, której nigdy inaczej nie nazywano, była taką niesamowitą mieszanką krwi, że nie można było określić jej rasy. Jej matka, jak mawiała, była jasnoskórą tunezyjską, a jej ojciec rosyjskim marynarzem, w którym płynęła mongolska krew. Miała metr osiemdziesiąt wzrostu, skórę koloru kawy z mlekiem, wydatne kości policzkowe, ładne rysy, skośne oczy i ciężkie, proste, czarne włosy opadające jej aż do kolan. Była dość uzdolnioną poetką, mówiła trzema językami i nie kryła, iż uwielbia kobiety. Rothgar był jedynym mężczyzną, z którym pozostawała w intymnych stosunkach, jeśli rzeczywiście takie się zdarzały.

Bryght od czasu do czasu zastanawiał się nad ich związkiem. Rothgar spotykał się z różnymi kobietami, ale Sappho była jedyną, z którą spędzał noce.

Bryght poszedł do swojego apartamentu w towarzystwie Zeno i Boudicci i rozebrał się, nie obudzivszy lokaja. Przechadzał się nago po pokoju, zastanawiając się, co się, do diabła, stało. Najwyraźniej Fort dowiedział się o wycofaniu propozycji ślubu. Po tym jak namawiał Bryghta, by się z nią żenił, teraz czuł się rozżalony. Ale nawet jak na Forta było mało. Prawdopodobne, by wybuchnąć aż tak. Musiał zda-

wać sobie sprawę, że istnieje niebezpieczeństwo nadszarpnięcia reputacji Portii, a nawet ściągnięcia uwagi na incydent w domu publicznym i osobę Hipolity.

Bryght wyczuł w tym wszystkim złośliwe działania Nerissy i przerzucił kartki *Księgi psalmów*, gdzie trzymał list. Na pewno dopilnuje, by trafił w ręce Trelyna.

Najważniejsze było pytanie, co doprowadziło Forta do takiej wściekłości? Wydarzenie u lady Willoughby nie było wcale takim skandalem, za jaki wszyscy go uważali. Wstydem tak, ale pomiędzy Bryghtem i Trelynami istniała umowa, która przedstawiała to w innym świetle.

Złapać Portię w pułapkę.

Czy Portia skarżyła się Fortowi, że nią manipulowano?

Pomysł był śmieszny.

Bryght wyczuwał spisek i potrzebował spokojnej rozmowy z Fortem.

Ale czy wystarczy na to czasu?

Bryght rzucił się na łóżko i usiłował zasnąć. Naza jutrz będzie musiał trzeźwo myśleć.

Rothgar nie pojawił się na śniadaniu, ale zamiast niego przyszedł Andover. Kiedy odźwierny, który go wprowadził, został odprawiony, rzekł:

- Nie spodoba ci się to.

- Zaskakujesz mnie - rzekł Bryght, który raczył się kawą.

- Walgrave utrzymuje, że to kwestia osobista związana z handlem z Ameryką Południową. Nikt w to już nie wierzy, podobnie jak by nie wierzyli, gdyby

zjął ci z głowy kapelusz, podeptał go i powiedział, że go obraziłeś.

- W co więc wierzą ludzie?

- Że zgwałciłeś, bądź niemal zgwałciłeś Portię na przyjęciu u lady Willoughby.

- Co?!

- To tylko plotki i domysły, w celu obrony reputacji tej damy, tak mówią, ale przesłanie jest jasne. Usiłowałeś wypróbować swych umiejętności na kolejnej dziewczycy, ale ta tym razem nie była chętna. Nalegałeś. Przerwała ci lady Willoughby i lord Trelyn, którzy szukali panny St. Claire. Dama była zdenerwowana, rozczochrana i miała porwaną suknię.

- To prawda.

- Lady Trelyn wszystkiemu zaprzecza, z wystarczającym zapałem, by przekonać wszystkich wątpiących, że każde słowo to prawda. Wiadomo, że planowano ślub, ale że pan młody odmówił swego w nim udziału. Panna jest w szoku i niesławie lub też leczy się z urazów. Walgrave najwyraźniej jest jej bliskim sąsiadem i dobrym dla niej niczym brat...

- Czy mogę odważyć się pokazać na mieście?

- Nie jest aż tak źle, Bryght. Gdyby panna St. Claire zdołała się pojawić w dobrym stanie, nienaruszona, większość plotek zginęłaby własną śmiercią. Trelynowie utrzymują, że cierpi na lekką migrenę, ale znowu sposób, w jaki protestują... Wyzwanie ciebie przez Forta dodaje temu kolorytu.

- Skończony głupiec. Wobec tego wydaje mi się, że jedyną rzeczą, jaką muszę zrobić, to samemu pokazać się w dobrym i nienaruszonym stanie.

- A skoro mowa o urazach, wraz z Barclayem spoktaliśmy się z sekundantami Walgrave'a...

- Czy odzyskał rozum?

- Być może. Wszystko to bardzo dziwne, Bryght. Prywatnie przyznaje się, że powodem jest panna St. Claire i mówi, że odwoła pojedynek, jeśli się z nią ożenisz. Być może wierzy plotkom.

Bryght spojrzął na przyjaciela.

- Wygląda na to, jakbyś sam zaczynał w nie wierzyć. Andover lekko się zarumienił.

- Oczywiście, że nie. Ale dlaczego Walgrave miałby tak nalegać na to małżeństwo?

- Najwyraźniej uważa tę damę za krzyż, który powinienem nieść.

Bryght dolał sobie kawy.

- Zatem? - ponaglił go Andover. - Skoro chce zapomnieć o sprawie po tym, jak ślub dojdzie do skutku, czemu tak nie postąpić? Nie chcesz się z nią żenić?

- Tak, ale nie wbrew jej woli.

- Do diabła, Bryght, to mogłoby być poważne. Każdą potrafisz obezwładnić swymi amatorami! Nie rozumiem jej. Jesteś cennym okazem dla takiej kobiety jak ona.

- Ona ceni się wyżej.

- Chcesz walczyć z Walgravem? Zrobi wszystko, by cię zabić, a doszły mnie plotki, że ostro ćwiczy z Angelim. Złapał go gdzieś na prowincji, aby go trenował.

- Dobrze, przynajmniej będzie odpowiednim wyzwaniem. Chodź, wyjdźmy naprzeciw lwom.

Andover usiłował tłumaczyć dalej, ale potem porzucił trudy, uznając je za bezużyteczne. Nie porzucił jednak Brygha i został przy jego boku, kiedy przechadzali się po lepszych dzielnicach Londynu.

Nie było to nic przyjemnego, ale nie było też katastrofą. Nikt nie usiłował podejść do Brygha, choć stanowił on przedmiot wielu ciekawskich spojrzeń. Zdarzyło się kilka aluzji, które Bryght mógłby uznać

za obrazę, ale jeden pojedynek na tydzień wystarczył, nawet Mallorenowi.

Do Portii dotarło, że jest więźniem.

Kiedy Bryght wycofał swą propozycję, zażądała pieniędzy i została spławiona.

Następnie wysłała wiadomość do Forta. Kiedy nie otrzymała odpowiedzi, domyśliła się, że liścik wyładował w najbliższym kominku.

Następnego ranka poprosiła lorda Trelyna, by umożliwił jej kupno biletu na dylizans do Shaftesbury. Ten zaprotestował, że żadna dama w jego rodzinie nie jeździła nigdy publicznym transportem i obiecał zorganizować jej podróż prywatnym powozem z odpowiednią eskortą.

- Chciałabym wyjechać dzisiaj!

- To byłoby niemądre, kuzynko Portio. W końcu lord Arcenbryght może odzyska rozum i zgodzi się na ślub. Byłoby niedobrze, gdyby cię tu wówczas nie było.

Usiłując wykonać subtelny ruch, Portia zdecydowała się wymóc na lordzie Trelynie obietnicę, że będzie mogła wyjść z domu z odpowiednią eskortą. Odpowiednia eskorta okazała się nieosiągalna. Po awanturze o ten dziwny brak służby Portia włożyła płaszcz i usiłowała wyjść sama. Dwóch lokajów zmusiło ją do powrotu i dziewczynę zamknęto w jej pokoju. Waliła w drzwi i krzyczała, ale nikt nie pospieszył jej na pomoc. Jak mogłaby się tego spodziewać?

Przestała lamentować, gdyż naprawdę zaczęła się bać, że lord Trelyn umieści ją w domu wariatów.

Teraz starała się to wszystko zrozumieć.

Plan, aby uczynić z niej kulę u nogi dla lorda Brygha, wziął w łeb. Możliwe, że Nerissa będzie usiłowała

nadal się mścić i doprowadzić do zabicia Oliviera, ale wyjazd Portii miał niewiele z tym wspólnego.

Portia przemierzała swe luksusowe więzienie czując, że coś się dzieje, a ona nie ma o tym bladego pojęcia.

Czy Olivier wrócił? Tak, to mogło być to!

Jeśli tak, to musiała uciec i ostrzec go przed niebezpieczeństwem.

Drzwi pomiędzy pokojami nie były zamknięte, ale drzwi na korytarz tak. Kluczy nie było w zamkach, więc jakkolwiek plan z nimi związany nie mógł się powieść.

Zwróciła uwagę na okna.

Okna w obu pokojach były wielkie i gładko się otwierały. Wychodziły na tylny ogród, więc ucieczka łatwo mogłaby pozostać niezauważona; znajdowały się jednak dobre sześć metrów nad ziemią.

Związane prześcieradła?

W młodzieńczych latach była urwisem i pomyślała, że gdyby miała linę, zesłaby z łatwością. Wątpiła jednak, by dało się wykonać mocną linę z prześcieradeł i jedwabnych poszew.

Potok myśli przerwał zgrzyt klucza w zamku i dziewczyna pospiesznie zamknęła okno.

Weszła Nerissa, pełna wyrzutów.

- Portio, moja droga, służba utrzymuje, że dość dziwnie się zachowujesz.

- Nie jest niczym dziwnym, że chce się wyjść z domu.

- Ale dokąd to chciałabyś iść sama?

- Nerisso, dość tego. Jeśli jestem wolna i mogę wyjść, wypuść mnie natychmiast!

- Po prostu dbamy o to, byś była bezpieczna.

- Daruj sobie. Powiedz mi, jakie są prawdziwe powody tego, że mnie więzicie.

Nerissa kiwnęła głową i usiadła. Nerwy Portii napięły się do granic wytrzymałości. Jej kuzynka wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną.

- Nie możesz jeszcze teraz wyjść, ponieważ jesteś w szoku i masz obrażenia.

- Co?

- Po tym, w jak okrutny sposób potraktował cię Bryght Malloren, po tym, jak niemal cię zgwałcił... albo może i tak się stało. Opowieści są takie poplątane...

- Nerisso! Nie możesz...

W oczach jej kuzynki płonęła satysfakcja.

- Och, ależ mogę! Całe miasto aż huczy. I oczywiście teraz, kiedy on nie chce się żenić, sprawa wygląda jeszcze gorzej.

Portia pokręciła głową.

- Nie, nie możesz. To chore. Będzie zrujnowany.

Nerissa roześmiała się.

- Zrujnowany? Malloren wykorzystujący taką istotę jak ty? Boże! Nie, przy odrobinie szczęścia będzie martwy.

Portię zmroził lodowaty dreszcz.

- Co?

- Chciałam jedynie rzucić cię na jego nazwisko, ale wszystko idzie lepiej, niż się spodziewałam. Twój sąsiad, lord Walgrave, wyzwiał go na pojedynek. Spotykają się jutro.

- Nie mogą!

- Ależ muszą.

- A co będzie, jak Fort zginie? On jest całkowicie niewinny.

- Fort? Nie był niewinny od dnia, w którym się narodził. Jeśli zginie, tym lepiej, nazwisko Bryghta na zawsze zostanie naznaczone hańbą. Nie chciałabyś oglądać tego przedstawienia? Widzieć, jak płynie krew, widzieć grymas na twarzy konającego...?

- Nerisso, naprawdę jesteś chora. Wszystko opowiem!

- Czyżby? Łącznie z tym, że byłaś Hipolitą?

- Tak.

- A co to dobrego przyniesie, kiedy Bryght zginie?

- Zemstę - odparła lodowatym tonem Portia.

Nerissa tylko się uśmiechnęła.

- Ach, wreszcie rozumiesz. Zemsta jest słodka.

I wreszcie ja rozumiem. Ty biedna głupia. Nie nienawidzisz go. Ty go kochasz - wstała. - W takim razie, to dość przyjemne uczynić z ciebie narzędzie jego zniszczenia. Heather mówił mi, że lord Walgrave ciężko ćwiczy fechtunek, uczy się forteli.

To mówiąc, wyszła z pokoju, a Portia z obrzydzeniem spojrzała na drzwi.

Nigdy. Nigdy nie pozwoli Nerissie na zwycięstwo. Ponownie otworzyła okno i przyjrzała się prześcierałom. Nagle wzrok jej padł na srebrne sznury przytrzymujące zasłony oraz baldachim nad łóżkiem. Nie były grube, ale było ich dość sporo.

Portia wyjęła nożyczki z pudełka na przybory do wyszywania i zaczęła rozplątywać sznury. Wkrótce na dywanie leżał już ich pokaźny zwój. Jednak czy sznur wystarczy, by utrzymać nawet tak niewielką osobę jak ona?

Pociągnęła go, wydawał się dość wytrzymały. Wzruszyła ramionami i zawiązała jeden koniec sznura wokół postumentu przy oknie. Wreszcie przestanie być ofiarą, rzeczą, którą przestawia się z kąta w kąt dla czyjejś przyjemności i nigdy nie stanie się częścią niegodziwej zemsty Nerissy. Aby łatwiej było jej schodzić po sznurze, zawiązała na nim kilkanaście supłów, mając nadzieję, że uda jej się zaprzeć stopami na jedwabnym materiale.

Ponownie wyjrzała przez okno. Ogród był pusty, kóż miałby tam spacerować w tak chłodny dzień?

Co jeszcze trzeba zrobić?

Pod suknią miała lekkie halki, których musiała się pozbyć. Teraz jej suknia zwisała dość nisko. Podwinęła ją tak, że miała odsłonięte łydki niczym pracująca kobieta. Nie było to stosowne, ale stosowność to ostatnia rzecz, o której chciała teraz myśleć.

Poczuła, że robi jej się lżej na sercu. Sprawy były trudne, ale to fakt, iż czuła się bezsilna.

Do dzieła.

Wyrzuciła przez okno płaszcz, buty i mufkę i przerzuciła za parapet luźny koniec sznura. Zawisł jakieś trzydzieści centymetrów nad ziemią.

Jak dotąd szło dobrze. Wzięła ręcznik i owinęła go wokół sznura w miejscu, gdzie mógłby się przetrzeć o parapet. Wdrapała się na okno i przerzuciła nogi na zewnątrz, jednocześnie chwytając sznur. Zsunęła stopy, aż wyczuła pierwszy węzeł. Chwyliła mocno sznur i zawiesiła się na nim całym ciężarem.

Sznur szarpnął się i podejrzenie naciągnął, ale potem uspokoił.

Z bijącym sercem zaczęła jak najszybciej opuszczać się w dół. Jedwab trudno było chwycić, a węzły zrobiła zdecydowanie w zbyt rzadkich odstępach. W którymś momencie obsunęła się i poczuła, jak pała ją ręce. Była pewna, że sznur wyciąga się coraz bardziej.

Z jakiej wysokości spadając można się zabić?

Kiedy tylko dotknęła stopami podłoża, upadła tuż przy murze i czekała, aż serce przestanie walić jak oszalałe. Była za stara na takie przygody!

Spojrzała w górę i zdumiała się, jak wysoko jest okno.

Udało się jednak!

Wreszcie zrobiła coś, by odmienić swój los.

W pośpiechu włożyła buty, zabrała płaszcz i mufkę i ruszyła w stronę tylnej bramy. Nieopodal w krza-

kach odwinęła suknię, nałożyła płaszcz, na głowę naciągnęła kaptur. Potem otworzyła bramę i wyslizgnęła się na ulicę.

Na wolność.

Być może na niebezpieczeństwo.

Było jednak popołudnie i nadal świeciło słońce, nieco przyćmione ponurymi chmurami, więc nie obawiała się niczego oprócz pościgu.

Pospiesznie wtopiła się w tłum. Nieopodal znajdował się targ uliczny i w ludzkiej masie Portia poczuła się bezpiecznie. Myśli uspokoiły się i zaczęła skupiać się na zadaniu, jakie miała do wykonania - udać się do Forta i powstrzymać pojedynek.

Nie miała już mapy, ale pamiętała kilka głównych ulic. Pomyliła się tylko kilka razy, zanim dotarła na ulicę Abingdon. Znowu zjawiała się tu bez zapowiedzi i bez eskorty. Modliła się, aby u drzwi nie stanął ten sam odźwierny.

To był on. Spojrzał na nią z wściekłością i zaczął zamykać drzwi.

- Nie waż się! - wybuchła z taką siłą, że aż otworzył usta. - Pragnę widzieć się z hrabią i on chce zobaczyć się ze mną. Wpuść mnie!

- Nie ma sensu wpuszczać panienki, ponieważ go nie ma.

-Poczekam...

Jednak drzwi zatrzasnęły się ze szczękiem. Portia chciała krzyknąć i bardzo kusiło ją, by obejść dom dookoła i wejść inną drogą. Podejrzewała jednak, że służący mówił prawdę. Mógł równie dobrze wrócić dopiero rano. Portia nie wiedziała, jakie były męskie rytuały na dzień przed przystąpieniem do pojedynku.

O tej porze roku zimer zapadał szybko, służba przy sąsiednim domu zapalała latarnie przy wejściu, aby witały swych państwa w domu i aby zapewniały

nico bezpieczeństwa. Wzmagał się chłodny wiatr, a w powietrzu unosił się lekki lodowaty deszcz. Portia zadrżała i szczerzej owinęła się płaszczem.

Pomyślała o udaniu się na ulicę Dresden, ale było to dość daleko, a ona nie miała żadnego realnego powodu, by sądzić, że Olivier tam przebywa. Zbyt mało czasu upłynęło, by się go spodziewać z Dorset. Było to ponadto jedno z pierwszych miejsc, od których Trelynowie zaczęną poszukiwania. To tutaj było następne w kolejce. Dziewczyna spiesznie opuściła ulicę i zakapturzona przyczoła się z boku.

Istniało tylko jedno miejsce w Londynie, dokąd mogła udać się po pomoc.

Odwróciła się i pospieszyła na plac Marlborough.

Tutaj również paliły się lampy, a nocny portier czuwał w swej wartowni. Portia zatrzymała się w cieniu tuż obok. Domyślała się, że przekroczenie progu tego domu będzie niczym przekroczenie Rubikonu. Musiała jednak to uczynić. Nie mogła pozwolić, by ci mężczyźni ginęli przez jakiś niegodziwy spisek.

Najważniejsze było dostać się do środka. Być może Bryght lub jego brat są w domu lub w którymś momencie się zjawią i nie będzie musiała spędzić całej nocy na ulicy.

Przytrzymując ciemny płaszcz, Portia wyslizgnęła się z cienia i weszła w przerwę pomiędzy domem Mallorena, a sąsiednią posiadłością. Przesmyk był na tyle szeroki, że mieścił się tam powóz, i dziewczyna podejrzewała, że może być wykorzystywany do dostaw.

Znajdowała się tu ozdobna brama z kutego żelaza, wysoka na trzy metry, a za nią aleja, która ciągnęła się aż do stajni i kolejnej ulicy. W ścianie budynku Portia dostrzegła wgłębienie, które niewątpliwie musiało być wejściem. Spróbowała otworzyć bramę, ale ani drgnę-

ła. Była bardzo solidna i nie miała kołatki. Portia zadrzała. Zeszła z okna na dół, teraz musiała wspiąć się w górę. Zdjęła płaszcz i przewiesiła go przez bramę. Podwinęła suknię, ile tylko się dało, wsuwając ją pod koszulę i za pasek, zostawiając jedynie długość do kolan, aby nie wyglądać całkiem nieprzyzwoicie. Potem, dziękując w duchu za młodość spędzoną na wspinaczce po drzewach, pokonała bramę. Ozdobna krata była łatwa do sforsowania, ale przez lata mięśnie dziewczyny nieco odzwyczaiły się od tego rodzaju wysiłku. Odpoczęła, siedząc tak półnaga, z rozwianymi włosami, i zastanawiając się, co też powiedziała-by jej matka, gdyby mogła ją teraz ujrzeć.

Dzięki Bogu, że Hannah nigdy nie dowiedziała się szczegółów o londyńskich przygodach córki! Portia przerzuciła płaszcz, przełożyła nogi na drugą stronę i zaczęła schodzić w dół. Znajdowała się w enklawie Mallorenów. Była więc stosunkowo bezpieczna. Nie było na co czekać, nałożyła płaszcz i poszła szukać wejścia. Otworzyła skobel i pchnęła. Nic. Pchnęła jeszcze mocniej. Drzwi były zamknięte. Podeszła do następnych. I one także się nie otworzyły.

Dlaczego sądziła, że miałyby być inaczej? Ten arystokratyczny dom nie był otwarty dla każdego, kto chciałby do niego wejść. Pozostały już tylko jedne drzwi. Portia podeszła do nich bez większej nadziei i niemal wpadła do środka, kiedy stanęły otworem.

W półmroku nic nie widziała, ale przeciąg chłodnego powietrza mógł ją zdradzić. Portia szybko zamknęła drzwi i znalazła się w ciemnościach. Dolatywały tu zapachy z kuchni i spiżarni. Wyciągnęła rękę i dotknęła ściany po prawej stronie. Kilka kroków w lewo znajdowała się druga ściana. Domyśliła się, że jest w korytarzu, prawdopodobnie tym, z którego wchodziło się do spiżarni.

To jej nie interesowało, ruszyła więc do przodu, szukając drogi do wnętrza domu. Wpadła na coś i palcami wyczuła, że to drzwi. Mogły prowadzić prosto do korytarza dla służby albo do kuchni.

Przyłożyła ucho i usłyszała jakieś odgłosy, ale odległe.

Wzięła głęboki oddech i nacisnęła klamkę.

Światło. Niezbyt jasne, wylewające się z sąsiednich drzwi, ale jakże miłe po ciemnościach. Drzwi wychodziły na kolejny korytarz. Z sąsiedniego pokoju dochodziły głosy mówiące o przyjaźni i flirtowaniu. Cudowne aromaty pieczonego mięsa i przypraw sprawiły, że Portii zaczęło burczeć w brzuchu. Zjadła dziś niewiele. Kiedy spotka wreszcie kogoś z rodziny, może ją nakarmią.

Po lewej stronie dostrzegła wiodące ku górze schody i po cichu się ku nim przesunęła. Przypomniało jej się, że karą za naruszenie cudzej posiadłości było chyba powieszenie albo zesłanie. Nie doszło-by do tego oczywiście, ale gdyby została przyłapana przez służbę, mogłaby trafić do więzienia, zanim którykolwiek z Mallorenów by się o wszystkim dowiedział. Pewnie natychmiast wyjaśniono by sprawę, ale pobyt w Newgate stanowiłby ostatni i najbardziej poniżający akcent jej pobytu w Londynie.

Schody były dość szerokie, ale ponieważ korzystała z nich służba, wykonano je ze zwykłego drewna. Buty Portii stukały o deski, więc dalej musiała iść boso.

Zatrzymała się przy pierwszych drzwiach, które wychodziły na piętro, gdzie znajdowały się pokoje oraz jadalnia i biblioteka. Istniała spora szansa, że przebywało tam dużo służby, Portia udała się więc wyżej. Przystanąła przy kolejnych. Co mogłoby się za nimi znajdować? Jeśli przez nie wejdzie, może wpaść prosto na służącego albo któregoś Mallorena.

Przypomniała sobie, że o tego ostatniego właśnie jej chodziło, a mimo to czuła się winna z powodu wtargnięcia do obcego domu.

Wtargnięcia!

Przycupnęła pod ścianą. Jej życie toczyło się jak na karuzeli. Wszystko zaczęło się od włamania. Co przyniesie następne okrażenie?

Dość tego. Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi.

Znalazła się w krainie luksusu.

Powinna się była tego spodziewać, ale kiedy wynurzyła się z ciemności, jasność tego miejsca, błyszcząca dębowa boazeria, piękne meble i dzieła sztuki niemal ją oślepiły. Pod stopami leżał wspaniały, perski dywan, a okno ozdobione było zasłoną z czerwonego aksamitu.

Wnętrze było równie piękne jak u Trelynów, ale o wiele cieplejsze w tonacji.

Co teraz?

Zaczęła nasłuchiwać, ale nie usłyszała niczego oprócz tykania zegara. Korytarz miał z jednej strony drzwi, a z drugiej przechodził w następny korytarz. Może powinna wejść do pierwszego pokoju i tam czekać?

Na co?

Zbeształa się za to tchórzostwo.

Może powinna sprawdzić każde pomieszczenie?

Jednak szansa na spotkanie służby była spora, a ona najpierw chciała spotkać któregoś z Mallorenów. Z drugiej strony, gdyby ktoś wyszedł teraz zza rogu, nie miałyby się gdzie skryć...

Odsunęła od siebie zbędne obawy i ruszyła do przodu, nasłuchując przy każdych drzwiach.

Cisza.

Dom wyglądał na opuszczony. Co miałyby zrobić, jeśli i Mallorenowie nie wróciliby na noc?

Zatrzymała się. Na końcu ściany znajdowały się cztery wspaniałe okna, był to początek klatki schodowej. Zerknąwszy tam, dostrzegła szerokie schody wijące się w dół do holu, który właśnie przemierzał odzwierny. Dokąd on idzie? Na przywitanie Mallorena? Nie była tego pewna na tyle, by zejść na dół i ujawnić swą obecność. Odwróciła się i sprawdziła wszystkie wychodzące z korytarza drzwi. Była w połowie drogi, przyciskając ucho do boazerii i usiłując zidentyfikować jakieś głosy, kiedy nagle usłyszała:

- Może mogę w czymś pomóc?

Odwróciła się raptownie.

Stała twarzą w twarz z markizem Rothgarem ubranym w ciemnoniebieski wspaniały strój. Mężczyzna uniósł brwi.

- Panna St. Claire. Cóż za wyborna niespodzianka.

Rozdział XIX

Portia poczuła jak się rumieni. Znalazła się w niezwykłej sytuacji.

- Ja... ja muszę pomówić z lordem Bryghtem.

- Czyżby? Odmówił spotkania z tobą?

Portia poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Nie... ja... ja nie weszłam frontowymi drzwiami. Uśmiechnął się.

- Jakże pomysłowo! Jestem pod wrażeniem - sięgnął za nią, by otworzyć drzwi, które wcześniej sprawdzała. - Wejdz, proszę, tutaj będzie nam wygodniej.

Wpuścił ją przodem, zanim zdołała pozbiierać myśli, zamarała jednak, kiedy dostrzegła, że to jego sypialnia.

Rothgar spojrział na nią dość zagadkowo.

- Nie mam zakusów na twoje dziewictwo. Moje prywatne pokoje są na dole. Tutaj mam tylko ten pokój oraz ubieralnię.

Portia nie ruszała się z miejsca w pobliżu drzwi.

- Przyszłam zobaczyć się z lordem Bryghtem

- Dlaczego? I dlaczego w taki sposób? Wybacz, że o tym wspominam, ale twój związek z moim bratem sprawił mu nieco problemów.

- Mój związek z nim! To on wywrócił moje życie do góry nogami!

- Doprawdy? Więc może dobrze, że się go pozbyłaś. Jaki więc jest cel twojej wizyty?

Portia z drżeniem zdała sobie sprawę, że pomimo swych dworskich manier markiz nie był zadowolony z jej obecności. Nie było w tym nic dziwnego, skoro stała się przyczyną pojedynku.

- To nie moja wina - powiedziała. - Dopiero dowiedziałam się o pojedynku i...

- Jakim pojedynku?

Portia zrobiła krok w tył.

- Tym między lordem Bryghtem a hrabią Walgravem. To wszystko jednak jest pomyłką...

- Z całą pewnością - rzekł lodowatym tonem. - Jaka jest przyczyna?

Portia przełknęła ślinę. Rozum podpowiadał jej, że ten człowiek nie zrobi jej krzywdy, ale nerwy mówiły co innego.

- Ja - wyszeptała.

Rothgar uniósł brwi.

- Hrabia również się tobą interesuje? Jakaż wspaniałą musisz być kobietą.

Portia znowu się zarumieniła, ale tym razem z upokorzenia.

- Wiem, że nie jestem piękną, mój panie. Hrabia traktuje mnie jak siostrę.

- I uważa, że jego siostra potrzebuje obrony? Co mu naopowiadałaś?

- Nic! Nie mogłam z nim mówić. Trelynowie trzymali mnie w zamknięciu i rozpowiadali najpodlejsze kłamstwa!

- Ach - rzekł łagodnie. - Czyżbym wyczuwał w tym rączkę pięknej Nerissy?

- Chyba nienawidzi Bryghta. Pragnie jego śmierci.

- Powinna więc była wybrać innego przeciwnika niż Walgrave.

- Nie sądzę, by go wybierała - przyznała Portia. -
Sądzę, że Fort sam się wybrał. Jest nieco impulsywny.
- Moja droga panno St. Claire, wydajesz się mieć
dwie natury. Chodź, opowiedz mi, jakie plotki krążą
po mieście. Zainteresowała mnie ta historia. Nie po-
zwolę na taki zamęt w mojej rodzinie.
- Pojedynkowanie się, jak mi się zdaje, nie jest ta-
kie rzadkie.
- Nie wiesz, że lord Walgrave jest naszym szwa-
grem?
Portia pokręciła głową.
- Zapomniałam. Nie wydaje się, by ciepło o was
myślał.
- To nie ma z tym nic wspólnego. Jaka jest przy-
czyna pojedynku, panno St. Claire? Dom publiczny?
Rzucił to w jej stronę niczym oskarżenie.
- Skąd wiesz...?
- Bryght mi powiedział. Panno St. Claire, możemy
przejsć do rzeczy?
- Tak... Nie, nie dom publiczny. - Portia zebrała się
w sobie. - Ktoś rozpowiada plotki o wieczorze u Wil-
loughbych. Fałszywe, ale bliskie prawdy, domyśla-
m się, że nawet lady Willoughby im nie zaprzecza...
-A plotki głoszą...?
Portia przełknęła ślinę, bo choć nie była winna,
czuła, że Rothgar może jej nie uwierzyć.
- Że Bryght usiłował mnie uwieść - wyszeptala -
a kiedy odmówiłam, chciał mnie zgwałcić.
Spojrzała na niego i to, co zobaczyła, przyprawiło
ją o dreszcz.
- Rozumiem. Rzekomo znaleziono cię potarganą,
w podartej sukni i z siniakami...
Portia przytaknęła.
- Chciałam wyjść, żeby wszyscy mogli zobaczyć, że
dobrze się czuję, ale zostałam uwięziona.

Rothgar stał obok krzesła i bębnił palcami o oparcie.
- Wydaje mi się, że powinnaś udać się do domu
Walgrave'a z tą historią.
- Próbowалам! Nie chiano mnie wpuścić. Dłate-
go więc włamałam się tutaj. I dlatego, że bałam się
zostać sama w nocy...
- Jak się tu dostałaś? Jestem ciekawy, jako właściciel
tego domu.
Portia zastanowiła się, w jaki sposób przyjmie on
to niepodobne do damy zachowanie.
- Wdrapałam się przez bramę i znalazłam niezam-
knięte drzwi.
Rothgar nagle się uśmiechnął.
- Uwielbiam pomysłowe kobiety. Masz rację, po-
winnaś porozmawiać z Bryghthem.
Podszedł, by otworzyć drzwi. Portia chciała go po-
wstrzymać.
- A ty nie możesz się tym zająć, panie?
- Oczywiście, że mogę, ale obawiam się, że jeśli
nie zaprowadzę cię do mego brata, będziemy mieli
kolejny pojedynek w rodzinie. Chodź, czego się oba-
wiasz?
Bryghta. Siebie samej. Że skończy, wplątując męż-
czyznę w małżeństwo, którego on nie chce.
Los o wiele lepszy niż śmierć, mimo wszystko.
Pozwoliła, by markiz poprowadził ją do tej części
domu, w której była już wcześniej. Zastukał w jakieś
drzwi, które uchyliły się, ukazując Bryghta siedzące-
go w zarekawkach przy zawalonym dokumentami
biurku.
- Czy to twoja ostatnia wola i testament? - spytał
Rothgar.
Bryght wstał i wlepił wzrok w Portię. Potem spoj-
rzał na brata.
- Byłeś nieuchwytny.

- To prawda. Nie możesz pojedynkować się z For-tem.

- Jemu to powiedz.

- Mam taki zamiar. Najwyraźniej nie ma powodu, ale uważam, że ty i panna St. Claire macie pewne sprawy do przedyskutowania.

Portia czuła na sobie spojrzenie Bryghtha, ale sama miała wzrok utkwiony w ogniu.

- Panno St. Claire!

Podniosła oczy na ostry ton głosu markiza.

- Tak, sir?

- Twoje stroje są pewnie u Trelynów?

- Tak, sir.

Spojrzał na Bryghtha.

- Wezmę Zeno.

Na jedno słowo Bryghtha Zeno podniósł się i podszedł do markiza.

- Porozmawiajcie - powiedział Rothgar i wyszedł.

- Zamknął nas - orzekł Bryght. - Nie jest z nas za-dowolony, obawiam się. Lepiej zróbmy, co każe, i porozmawiajmy.

Portia się odwróciła. Zmierzał w jej stronę, uśmie-chając się.

- Ani się waż! - krzyknęła.

- O co chodzi?

Przystanął.

- Nie dotykaj mnie!

Miało to być zarówno ostrzeżenie, jak i protest, wiedziała bowiem, że jest bezbronna, a nie chciała wplątywać ich jeszcze bardziej. Widziała, że odebrał to jako odrzucenie.

Z chłodną grzecznością spytał:

- Masz coś przeciw temu, by usiąść przy ogniu, gdzie jest ciepło? Mogę nalać ci trochę wina? Oba-wiam się, że nie mam tu nic do jedzenia.

Portia wlepiła w niego wzrok.

- Oczywiście, że nie chcę wina. Markiz nas za-mknął, czas ucieka, rano ma się odbyć pojedynek. Musimy coś zrobić!

- Wątpię, by pojedynek doszedł do skutku, Portio. Odpręż się nieco i porozmawiaj ze mną. Zdajesz so-bie sprawę, jak mało rozmawialiśmy?

Portia stała przy drzwiach, jakby ją poraziło.

- Oczywiście, że zdaję sobie sprawę. Dlatego cała ta historia jest tak absurdalna. Nikt nie bierze ślubu z osobą, którą spotkał raptem kilka razy.

- Ale jakże interesujące były to spotkania.

Nalał wina i podszedł do niej z kieliszkiem. Po chwili Portia wzięła kieliszek i napiła się, mając nadzieję, że uspokoi to jej nerwy. Była tu zamknięta wraz z Bryghtem, ale na szczęście znajdowali się w gabinecie, a nie w sypialni. Jedynymi meblami by-ły tu dwa tapicerowane fotele przy kominku, parę małych stoliczków, biurko i półki z książkami. Półki nie były wyładowane eleganckimi wydaniem dzieł fi-lozofów, lecz stertami papierów, dokumentów i al-manachów.

Pomieszczenie miało atmosferę biura i bezpiec-zniej było dla Portii skupić się na tym niż na wyglądzie Bryghtha, jego uśmiechu oraz przytłaczającej obecno-ści. Dlaczego jej przekłute ciało aż drżało z podnie-cenia, kiedy znajdowała się w jego obecności?

Poszukując w głowie neutralnego tematu do roz-mowy, podeszła do biurka.

- Co tu robiłeś?

- Porządkowałem sprawy.

Portia dotknęła dłonią dokumentów.

- To nie wygląda jak testament.

- Nie, to szczegóły badań dotyczących *guano*, pta-sich odchodów.

Portia raptownie się odwróciła.

- Nie ma powodu, by stroić sobie ze mnie żarty, mój panie. Przepraszam za swą natrętą ciekawość.

- Nie żartuję.

Stanął za nią i zaczął zdejmować jej płaszcz. Dziewczyna obróciła się, ale już zdążył uwolnić ją z okrycia.

- Portio - powiedział łagodnie - naprawdę musimy porozmawiać. Chodź, usiądź koło ognia. Zapewniam, że nie mam złych intencji.

Pozwoliła posadzić się na fotelu i wzięła łyk wina. Najdelikatniejszy dotyk Bryghtha na jej ramieniu parzył niczym ogień, musiała jednak pamiętać, iż on nie chciał się z nią żenić. Wycofał propozycję, nawet za cenę zagrożenia życia.

- Powinam chyba przeprosić - powiedziała. - Twój brat stwierdził, że jestem przyczyną twych kłopotów, i ma rację. - Spojrzała na niego poważnie. - Dlatego musiałam coś zrobić. Ani ty, ani Fort nie jesteście niczemu winni. Nie byłoby w porządku, gdybyście walczyli przeciw sobie.

Bryght rozsiadł się na sąsiednim fotelu. Był zbyt piękny w blasku ognia.

- Nie jesteś bez winy, ale to twój brat ponosi największy jej ciężar. A jeśli dojdzie do pojedynku, będzie miał niewiele z tobą wspólnego. Powody sięgają o wiele głębiej.

- O co tu chodzi?

- Nasze rodziny od lat są skłócone. Stary hrabia nienawidził Rothgara. Oczywiście jest on tego typu mężczyzną, których hrabia miał w pogardzie; oprócz tego, że był prawdziwym świętoszkiem, starli się na innym gruncie. Rothgar był jednym z tych, którzy chcieli dopiec Walgrave'owi, Nieprzekupnemu.

Portia sączyła wino, zwykły charakter tej rozmowy uspokajał ją.

- Ale Fort nie przypomina ojca. Nie jest świętoszkiem i wątpię, by w ogóle popierał poglądy polityczne ojca. Dlaczego ta animozja miałaby dalej trwać?

- Być może dlatego, że istnieje tradycja zadośćuczynienia zmarłym przez kontynuację ich dzieła... Dodatkowe komplikacje związane były z moim najmłodszym bratem i jego wybranką, lady Chastity Ware. Na pewno znasz Chastity.

- Tak, trochę. Ale córki hrabiego były surowo pilnowane i nie wolno im było zadawać się z mężczyznami niższego stanu. Czy Fort nie chciał, aby twój brat ożenił się z jego siostrą?

- Nieszczególnie, ale musiałas słyszeć o skandalu, który dotyczył Chastity. Że przyłapano ją w łóżku z mężczyzną.

- Tak, ale rozumiem, że to była jakaś pomyłka.

- W rzeczy samej, lecz żeby to ustalić, potrzeba było sporego zamieszania. Zwłaszcza że to jej ojciec sam rozpowiadał kłamstwa.

- Hrabia? Dlaczego miałby to zrobić?

- To skomplikowana sprawa, ale niewątpliwie wpłynęła na śmierć hrabiego. Fort wini za to nas.

Portia nagle zrozumiała.

- I niewątpliwie miała coś wspólnego z listem, prawda? To dlatego zjawiał się w posiadłości hrabiego w Maidenhead.

Przytaknął.

- Właśnie. Fort z rozkoszą zemściłby się na Mallorenach, chociaż wątpię, by chciał mnie zabić. Ma o wiele więcej subtelności. Wydaje mi się, że chce, abyśmy się pobrali.

Portia spojrzała na kieliszek.

- Zemsta - powtórzyła niczym echo, starając się nie pokazać, jak bardzo ją to zabolowało. - Trelynowie również pragną ukarać cię za pomocą mojej osoby.

- To bardzo niemądre z ich strony.

Portia uniosła wzrok i dostrzegła, iż Bryght przygląda jej się niczym jastrzęb.

To jej przypomniało, jaki jeszcze jest ten mężczyzna, oprócz tego, że jest cudowny. Wstała.

- Nie ma potrzeby, byś był grzeczny, mój panie. Po czasie, jaki miałam do namysłu, wydaje mi się, że doskonale rozumiem sytuację. - Wpatrywała się w przepiękny obraz przedstawiający jakiś nieznaną, obłąany słońcem krajobraz. - Wykupienie mnie u Mirabelle było z twojej strony rycerskie. Teraz rozumiem, że nikt nie chciałby dokonać takiej rzeczy. Ja byłam w przebraniu, ale ciebie wszyscy znają. Przepraszam, że oskarżyłam cię o samolubne potrzeby.

- Wybaczam ci.

W jego głosie brzmiało rozbawienie, ale dziewczyna nie śmiała na niego spojrzeć.

- I jestem pewna, że nigdy nie miałbyś zamiaru czynić mi niestosownych awansów tamtego dnia na placu. To było jedynie moje niedorzeczne przypuszczenie...

- To prawda...

Portia przygryzła drżące wargi.

- I nigdy nie powinnam była pomyśleć, że kłamałeś, mówiąc o tym cytacie.

- Jestem zdumiony. Nie miałem pojęcia, że jestem tak całkowicie niewinny. Czy możesz również usprawiedliwić moje zachowanie u lady Willoughby?

Portia ostrożnie się odwróciła.

- Żartujesz, mój panie, ale to prawda. To moja głupota i nierozwaga mego brata spowodowały tyle

problemów. Byłoby największą niesprawiedliwością, gdybyś ty miał cierpieć z tego powodu.

- Niewątpliwie. Więc co do lady Willoughby... Proszę, chociaż spróbuj...

Portia nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Wydaje mi się, że niezbyt poważnie do tego podchodzisz, mój panie. Mówimy o twoim życiu.

- Zdaję sobie sprawę, ale nadal jestem ciekaw twojej interpretacji tego, co zaszło u Willoughbych.

- Naprawdę myślę, że było w tym nieco twojej winy. Nie powinienesz być wplątywać mnie w zakład i nie powinienesz być żądać tak intymnego fantu.

To przypomniało jej kolejny intymny zakład i Portia zarumieniła się, mając nadzieję, że Bryght o tym nie wspomni.

Tutaj, w tym przyzwyczajonym pokoju, z dżentelmem dość przyzwoicie ubranym, można było zapomnieć o tamtym wydarzeniu. Można było, ale nie było to łatwe.

Bryght miał przymknięte oczy i trudno było wyczuć z wyrazu jego twarzy, co sobie myśli.

- A jaką inną cenę mogłaś dostać, Hipolito?

- Nie nazywaj mnie tak!

- Ale mnie się to podoba. Nie obawiaj się, nie nazwę cię tak przy ludziach. W łóżku...

- Pomiedzy nami nie ma tematu łóżka, mój panie!

- Nie, prawdopodobnie nie ma. Albo nie w najbliższej przyszłości. Więc - powiedział spokojnie - co wolałabyś dać jako fant u Willoughbych?

- Nie wiem. Sześciopensówkę. Parę haftowanych pantofelków. Szarlotkę...

Bryght uniósł brwi.

- Cóż za dziwne rzeczy nosisz w kieszeniach wieczorowej sukni.

- Wiesz, co mam na myśli.

- Tak, ale nie potrzebuję pieniędzy ani ciastek, ani pantofelków, pragnąłem, byś mnie pocałowała. Tak samo, jak ty tego pragnęłaś.

Portia zeszywniała.

- Nie, nie chciałam.

- Damy nie powinny kłamać, wiesz?

- Twierdzisz, że pragniesz mnie teraz pocałować?

- Och, tak, zdecydowanie.

Zadrżała na ton jego głosu.

- Dlaczego?

- Nadal taka niewinna? Idąc za głosem naturalnego pragnienia, aby stało się tak jak poprzedniej nocy i aby Rothgar nie wrócił jeszcze przez jakąś godzinę. Coś jeszcze?

Portia uniosła dłoń do piersi.

- Nadal próbujesz mnie zrujnować?

W jego oczach pojawił się gniew.

- Wygląda na to, jakbyś nadal chciała mnie obrazić. - Nagle ton jego głosu złagodniał. - Mam wielkie nadzieje na ślub z tobą, Portio; nie mam nic przeciw temu, by ta ceremonia się odbyła.

- Ale nie musisz się ze mną żenić! - zaprotestowała, czując się jakby rozmawiała ze ślepym o kolorach. - Mówisz, że pojedynek się nie odbędzie i teraz zdaję sobie sprawę, że to, co się stało u lady Willoughby, nie było takie straszne. Nawet jeśli moja reputacja została nadszarpnięta, wyjeżdżam na prowincję, gdzie nikogo nie będzie to interesowało.

Bryght wstał i podszedł do niej.

- Ja jednak nie wyjeżdżam. Nadal będę w towarzystwie. Nie mam zamiaru być nękany przez plotki, że zgwałciłem kobietę i porzuciłem ją, żeby wiodła zhańbione życie na prowincji.

Portia się odsunęła.

- Powiem wszystkim, że to nieprawda.

- Z Dorset? I tak większość ci nie uwierzy, niezależnie od tego, co powiesz.

Dzieliło ich teraz niecałe pół metra. Portia przypomniała sobie Maidenhead, gdzie postura Bryghta skruszyła jej opór.

- Czy twierdzisz, że muszę za ciebie wyjść, żeby ratować twoją reputację? - spytała słabym głosem.

W jego oczach rozbłysły iskierki.

- Właśnie. A nasze dalsze szczęście i rozkosz skruszą wszelkie wątpliwości.

Wziął ją w ramiona. Portia ścisnęła dłonie w pięści na jego piersi.

- Musi być jakiś inny sposób!

- Wiesz jaki?

Jego uścisk nieco zelżał.

- Nie.

Wsunął palce w jej włosy.

- Co...?

- Poprawiam ci fryzurę. Od naszego pierwszego spotkania bardzo pragnę zobaczyć cię w rozpuszczonych włosach.

Wyjął szpilki i delikatnie rozczesał dłońmi loki dziewczyny.

- Lśnią niczym ogień w świetle kominka.

- Mój panie - odezwała się słabym głosem Portia - to jest szaleństwo...

- Więc bądźmy szaleni - wyszeptał i pocałował ją.

Moc tego pocałunku niemal zbiła ją z nóg, ale wysupłała resztki silnej woli i odsunęła usta.

- Mój panie, to jest złe!

- W środę bierzemy ślub. Nie odrzucaj mnie teraz.

Coś, co zobaczyła w jego wzroku: pragnienie, potrzebę, niemal skruszyło jej opór, spróbowała jednak jeszcze raz.

- Nie musimy się pobierać. Nie musimy. Na pewno jest jakiś sposób.

- Nie ma. Jesteś moją żoną, oddaj mi się.

Pożądanie, pierwotna potrzeba, jaką wyzwał w niej ten mężczyzna, były gotowe, żeby wybuchnąć, ale dziewczyna nadal się opierała.

- To by nas związało...

- Już jesteśmy związani - wziął ją na rękę, zaniósł w stronę kominka i położył na dywanie.

Portia poczuła nagle żar ogarniający jej ciało, jednak w środku, gdzie płonęła dzika namiętność, było jej równie gorąco.

Pragnęła go. Przywoita, grzeczna Portia St. Claire otwierała się niczym muszla, ukazując swoje wnętrze, pełne pragnień kochanki, kobiety, która pożyła tego mężczyzny oraz przyjemności, jaką jej przyniesie. Bryght zdjął koszulę i wyjął wstążkę z włosów. Wyglądał tak jak wtedy u Mirabelle. Portia leżała z rozpuszczonymi włosami, rozkoszując się jego widokiem.

Ukląkł koło niej i pogładził ją po policzku.

- Ogień staje się tobą. Jesteś stworzona z płomieni, Hipolito. I bardzo piękna.

I Portia w zwierciadle jego oczu była piękna.

- Jestem niegodziwa - wymruczała, był to jej wewnętrzny protest.

- Kocham twoją niegodziwość. Czy mogę zobaczyć cię... bardziej?

Kiedy nie zaprotestowała, uniósł ją i rozpiął tył sukni. Dziewczyna wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale nie potrafiła, chociaż ostatnim odruchem skromności przytrzymała materiał na piersi.

Dotknął jej pleców gorącymi dłońmi. Następnie złożył na nich pocałunek, a ona wpatrywała się bez-

bronna w ścianę. Bryght objął ją ramieniem i przytrzymał, przyciskając jej już nabrzmiałe piersi.

- Bryght, naprawdę, nie powinniśmy. To jest złe. To bezmyślność...

- Jesteśmy już prawie po ślubie - uniósł ją, nie dbałym ruchem poluzował jej zaciśnięte na materiale dłonie i suknia opadła. Postawił dziewczynę na nogi, a ona stała w koszuli i halkach, starając się zasłonić.

Odsunął jej rękę.

- Pozwól mi się zobaczyć, kochana.

W namiętym żarze spojrzenia stopiły się ostatnie kryształki jej oporu. Spłonęła się i roześmiała drżącym głosem.

- Gdybym wiedziała, włożyłabym najlepszą bieliznę.

Bryght przesunął palcem po oplecionym bawełną zwykłym gorsecie.

- Dam ci najlepszą bieliznę z koronki i jedwabiu i będę cię kochał w niej i bez niej, ale teraz, to, co masz, jest idealne.

Rozwiązał tasiemki i poluzował jej gorset, który opadł na dywan. Resztki rozsądku Portii starały się przypomnieć sobie, że nie był to do końca przywoity mężczyzna, ale myśli te zmyła powódź namiętności. Pragnęła go. Pragnęła go tak strasznie, że odczuwała wręcz fizyczny ból.

Jego dłonie pieściły jej oswobodzone ciało, błędziły po bawełnianej koszuli, co sprawiało jej jeszcze większy ból.

- Teraz przypominasz nieco moją Hipolitę, tylko o wiele ładniejszą.

- Nie jestem ładna - zaprotestowała, chwytając go za nadgarstki. - Z pewnością nie!

- Czyżbym był zaczarowany? Nieważne, ponieważ dobrze mi z tym. - Wyrwał ręce, chwycił jej prawą dłoń i przycisnął do spodni. - Zobacz.

Dziewczyna usiłowała się odsunąć, ale przytrzymał ją mocno.

- Mężczyźni to pożądlive istoty - powiedziała słabo. - Łatwo się podniecają.

- Niektórzy są bardziej wymagający. Mój przyjaciel nie tańczy dla każdej.

Portia poczuła, jak poruszył się pod jej dłonią, i poczerwieniała. Była jednak grzeszną kobietą, bo bardzo jej się to spodobało. Przesunęła dłonią w górę i w dół po twardym miejscu.

- Zobacz, co ze mną robisz. Ponieważ stanie się on wkrótce twoim przyjacielem, może powinnaś go ochrzcić.

Portia wyrwała rękę.

- Ochrzcić?

- A jak inaczej mamy o tym mówić publicznie?

Portia zrobiła krok w tył.

- Dlaczego kiedykolwiek mielibyśmy mówić o takich rzeczach publicznie?

- Aby się przygotować na to, co mamy zamiar zrobić, kiedy tylko dotrzemy do domu? Albo na to, co mamy zamiar zrobić w jakimś zacisznym kąciaku domu naszego gospodarza. - Chwycił ją za rękę i mocno do siebie przycisnął. - Zapraszam cię do bardzo niegodziwego życia, moja amazonko. Przyjmujesz zaproszenie?

- Będziesz rozczarowany! - zaprotestowała. - Nie jestem niegodziwa. Och, Bryght, przestań na chwilę i pomyśl!

- Jesteś dla mnie wystarczająco niegodziwa i równie wystarczająco nierozważna. - Puścił ją, ale jedynie po to, by rozpiąć rozporek. Znowu chwycił jej rękę

i przycisnął, tym razem do gorącego ciała. - Nazwij go - wyszeptał, a ona poczuła dreszcz.

To ją obezwładniło. To nie była gra. Być może kłamał, być może tańczył dla każdej, ale teraz robił to dla niej.

- Tamiza - wyszeptwała.

Bryght spojrział na nią rozbawiony.

- Mam nadzieję, że nie sądzisz, iż jego przepływ równa się największej rzece w Anglii.

- Nie - nie wierzyła sama, że to mówi. - Myślę, że płynie przez Maidenhead.

Bryght roześmiał się i uniósł dziewczynę, a potem oboje opadli na dywan.

Było podobnie jak u Mirabelle, a jednak inaczej, ponieważ tym razem Portia pragnęła tego. Więcej niż pragnęła, była niecierpliwa.

Nie zaprotestowała, kiedy zdjął jej koszulę, ostatnią przeszkodę, jaka ich dzieliła. Przesunął dłonią po jej delikatnym ciele.

- Delikatne kości, skóra niczym najprzedniejszy jedwab, przez którą widać żyłki... boję się zrobić ci krzywdę.

I rzeczywiście jego dłoń zadrżała.

- Jesteś taka mała - powiedział. - Wiem, że nie jesteś krucha, ale jesteś mała. Czy ostatnim razem narobiłem ci siniaków?

- Nie, oczywiście, że nie - odparła, ale on nalegał, by sprawdzić każdy centymetr jej ciała, śmiejąc się i obsypując pocałunkami.

Portia odkryła, że jej nagość przy nim wydała jej się naturalna, najbardziej naturalna na świecie. I pragnęła, by i on również stał się nagi. Żartując, rozebrali go oboje i dziewczyna mogła podziwiać jego piękno.

- Silne kości - powiedziała, przesuwając dłonią w górę i w dół jego biodra. - Skóra niczym aksamit na stali. Mógłbyś być modelem dla Dawida.

Pokręcił głową.

- Boże uchwaj! Ale jeśli sprawiam ci przyjemność, mnie również jest przyjemnie. Uwielbiam twój dotyk, Portio. Dotykaj mnie tam, gdzie ci to sprawia przyjemność.

Portia zarumieniła się, ale kontynuowała pieszczoty, przesuwając dłonią po jego piersi, barkach i w dół po umięśnionym brzuchu. Zatrzymała rękę, jednak zawstydzona, by przesunąć ją niżej, mimo iż bardzo tego pragnęła, chciała ponownie poczuć jego żar i twardość...

W tym samym czasie jego dłonie błędziły po jej ciele, niemal bezwiednie, ale jednak kierowane pożądaniami.

- Twój dotyk mnie zniewala. Chcę być delikatny, Portio, ale nie jestem pewien, czy potrafię. Powiedz mi, jeśli coś cię zabol.

Dziewczyna pocałowała jego pierś.

- Spodziewam się, że mnie zabol.

Bryght przechylił jej głowę i ucałował usta.

- Może uda nam się zwiększyć twoje oczekiwania...

Portia jednak się zawahała. Rozmowa o pozbyciu się dziewictwa zmusiła ją do refleksji, że jeśli teraz się odda, nie będzie już powrotu.

Bryght chwycił ją za włosy i pocałował, pocałował, jakby wyczuł jej wątpliwości i pragnął je odegnać. Pod żarem jego dotyku, jego ust, jego ciała, dziewczyna nie mogła myśleć. Mogła go tylko pożądać. Zaczęła całować, głaskać i pieścić każdy zakątek jego ciała, pragnąc więcej i więcej.

Była w pułapce żaru i mocy. Czuła się tak, jakby coś miało za chwilę eksplodować.

Nagle Bryght podciągnął dziewczynę ku sobie.

- Jeśli igrasz z diabłem, Hipolito, musisz spłonąć.

Nie był delikatny. Wszedł w nią gwałtownie, ostro i nagle zamarł, przytrzymując ją z kolanami położonymi wysoko na jego ramionach.

Portia wlepiła wzrok w jego ciemne oczy, zatapiając się w intensywnym uczuciu, zszokowana pozycją, ale niesłychanie zadowolona, że w końcu ma go w sobie. Bryght dostrzegł to i uwolnił jej nogi, pochylając się, by ją ucałować. Portia odwzajemniła pocałunek, zaciskając nogi wokół niego, podczas gdy on prowadził ją prosto ku zgubie.

Usiłowała mieć oczy otwarte, pragnąc zobaczyć jego namiętność, ale moc była obezwładniająca. Przekreślała wszelkie doznania oprócz tego jednego, nowego, tego, w które ledwie mogła uwierzyć, że stało się częścią jej ciała.

Rozdział XX

Portia wróciła do rzeczywistości, leżąc w jego ramionach, spocona, nadal oszołomiona i obolała. Bolało ją parę miejsc, między nogami czuła lekkie pieczenie i nagle całe ciało zadrżało na wspomnienie tej namiętności.

Bryght wsunął dłoń w jej włosy i obrócił dziewczynę twarzą ku sobie.

- Zbyt dużo jak dla ciebie? - Wyraz jego twarzy przypomniawszy jej o pierwszym razie, kiedy powalił ją na ziemię w Maidenhead i wyglądał na bardzo zatroskanego. Portia zdała sobie sprawę, że cały czas, nawet w najgorszych chwilach, to jego zatroskanie stanowiło w jej głowie jakiś rodzaj zapewnienia.

Potrząsnęła głową.

- Ale nie spodziewałam się ...

Uśmiechnął się.

Portia wtuliła się w niego, czując jego potrzebę na tak wiele sposobów, że aż ją to zdziwiło. Teraz będą musieli się pobrać. Zniknęła szansa ucieczki. Przynajmniej będzie mogła uspokoić swoje sumienie, wiedząc, że to za jego sprawką, a ona usiłowała ratować go przed nim samym.

Nie mogła się powstrzymać. Uśmiechnęła się z rozkoszy.

Ci, którzy igrają z diabłem, rzeczywiście muszą spłonąć. Mieli jednak nie odkryć, że płomienie są tak przyjemne? Portia mocniej przywarła do jego spocznego ciała i igrała z ogniem. Bryght chwycił jej dłoń.

- Lubisz niebezpieczne zabawy, prawda?

- Zaiste. Obawiam się, że tak.

Bryght zachichotał.

- Z wielką niecierpliwością patrzę w przyszłość, ale teraz, kochanie, muszę chronić cię przed samą sobą - odsunął się i pomógł jej wstać. - Przyjrzyj się swoim uszkodzeniom i bądź ostrożna.

Portia zrobiła tak i uśmiechnęła się.

- Nieco więcej niż po ataku w Maidenhead - spojrzała na niego łobuzersko. - Zatem, mój panie, czy było to warte sześciuset gwinei?

Bryght natychmiast obrócił ją, usiadł na fotelu i położył ją sobie na kolanach, jakby miał zamiar dać klapsa. Zszokowana Portia zaczęła więc się jak piszkorz.

- Ani się waż!

Jego dłoń spoczęła na jej pośladkach.

- To przestań nazywać mnie swoim panem.

- Czy było to warte sześciuset gwinei?

- Każdego pensa - powiedział i posadził ją sobie na kolanach.

- Jeśli kiedykolwiek mnie uderzysz, związę cię i wychłosczę!

- To brzmi jak obietnica niezłej zabawy - odparł z uśmiechem. - Cóż... możliwe, że Rothgar wkrótce wróci, być może nawet razem z Fortem. Nie nalegam, ale może byśmy się ubrali.

Portia wyrwała się z jego objęć i zaczęła zbierać części garderoby, rzucając spojrzenia ku drzwiom.

Bryght przyglądał się jej z uśmiechem, po czym sam zaczął się ubierać.

Portia walczyła z zapięciem sukni na plecach, kiedy usłyszała kroki.

- Ktoś nadchodzi! - syknęła.

Bryght znowu się roześmiał i poszedł, by pomóc jej zapiąć dwie ostatnie haftki.

- Twoja koszula!

Portia rzuciła się w jego kierunku i właśnie zapinała guziki u jego szyi, kiedy zazgrzytał klucz w zamku.

Wszedł Rothgar. Rozejrzył się. Portia zobaczyła, że na podłodze leżą porozrzucone jej pończochy i podwiązki i omal nie spaliła się ze wstydu. Spojrzała rozpaczliwie na Bryghta, a on mocno ją objął.

- Podejrzewałem, że lepiej będzie zostawić Walgrave'a na dole. Chciał tylko się dowiedzieć, czy ślub odbędzie się tak, jak zaplanowano. Zakładam, że tak właśnie jest.

- Oczywiście, chociaż nie podoba mi się branie ślubu pod patronatem Trelynów - odparł Bryght.

- To jednak uciszy plotki.

- Ale ludzie nadal będą wierzyć w te ohydne kłamstwa - wypaliła Portia. - To niesprawiedliwe.

- Życie rzadko bywa sprawiedliwe - rzekł Rothgar. - Ale niekiedy można to naprawić. Po dzisiejszym wieczorze większość plotek ucichnie.

Portia zastanowiła się, w jaki sposób miałyby to sprawić ich żarliwe uprawianie miłości.

Markiz najwyraźniej czytał w niej jak w otwartej książce.

- Miałem raczej na myśli twoje publiczne przygody, panno St. Claire. Za dwadzieścia minut wychodzimy na kolację, a potem idziemy do Willoughbych, gdzie lady organizuje kolejne wspaniałe przyjęcie...

-Ale...

Rothgar ją zignorował.

- Bryght będzie z tobą, towarzyszyć nam będą również Walgrave i Trelynowie. Lady Willoughby okaże ci swoje zainteresowanie. Cały świat zobaczy, że padł ofiarą pomyłki.

Brzmiało to niczym wieczór tortur.

- Nie mam co na siebie włożyć.

- Lady Trelyn przysłała parę sukien. Sądzę, że w pokoju siostry znajdziesz resztę potrzebnych ci rzeczy. Na miejscu byłoby także, gdybyś wybrała sobie jakieś z mniejszych klejnotów rodzinnych.

Portia spojrzała na Bryghta i jego brata. Wydawało jej się nieprzyzwoite, by przejść z takiej namiętności prosto na widok publiczny i dziewczynie nie podobało się, iż będzie obiektem spekulacji.

Bryght ją pocałował.

- Kiedy Rothgar przejmuje wodze, nie ma innego wyjścia, tylko należy robić, co każe. Nic i nikt cię nie skrzywdzi. Zaprowadzę cię do apartamentu.

Poprowadził ją do innego korytarza. Chłód domu otrzeźwił nieco umysł Portii. Ze zdumieniem zdała sobie sprawę z tego, że rzeczywiście spaliła za sobą mosty. Będzie musiała poślubić Bryghta i chociaż był on wspaniały pod wieloma względami, to nadal pozostawał hazardzistą. Bryght zaprowadził ją do udrapowanej zielonym jedwabiem sypialni. Portia spostrzegła drugą ze swych najlepszych sukni, z kremowego jedwabiu, ułożoną na łóżku.

Czy namiętność wynagrodzi jej bezustanną troskę i nieuniknione kryzysy? Portia zaczęła zastanawiać się nad budowaniem mostów w celu ucieczki.

- Z pewnością, skoro wszyscy będą chętni wycofać swoje historie, moja obecność tam nie jest konieczna.

- Oczywiście, że jest. Będą potrzebowali dowodu, że jesteś w jednym kawałku. Mniej więcej - dodał,

mruwnąwszy, co sprawiło, że dziewczyna oblała się rumieńcem.

Bryght zaczął przeglądać szaty i szuflady, które wydawały się aż nazbyt wypełnione, jak na czas nieobecności gospodyni.

- Elf powinna przestać kupować wszystko, co wpadnie jej w oko - rzekł, wyciągając czarny gorset ozdobiony złotą i czerwoną nicią. Pokręcił głową i odłożył go na miejsce.

- Och, nie powinniśmy szperać w jej rzeczach - zaprotestowała Portia.

- Elf nie miałyby nic przeciw temu. - Rzucił na łóżko koronkową apaszkę. - Jest w twoim wieku, tak przy okazji. Przywita cię w rodzinie.

Portia wzięła apaszkę i dostrzegła, że jest to kawałek jedwabiu haftowany najprzedniejszą jedwabną nicią, jaką kiedykolwiek widziała. W koronkę wplecione były złote nitki mieniające się tajemniczo w świetle świec.

- To zbyt cenne - odparła.

- Bzdura. - Bryght przerzucił zawartość niewielkiej szuflady, która zdawała się cała wypełniona pończochami. - Elfred - powiedział, jakby na nieme zapytanie Portii. - Wszyscy otrzymaliśmy imiona po anglosaksońskich władcach i bohaterach.

Wyciągnął parę pończoch, które wyglądały, jakby całe były zrobione z koronki, oraz parę ozdobnych podwiązek. Zmarszczył się.

- Naprawdę musimy znaleźć Elf męża.

- Dlaczego?

Położył pończochy wraz z podwiązkami przy jej sukni.

- Żadna kobieta nie kupuje takich rzeczy, nie mając nadziei, że zobaczy je mężczyzna.

Portia podejrzewała, że ma rację.

- Więc być może nie chciałyby, żebyś wiedział, że je ma.

- Mądra Portia - Bryght przytaknął.

Ostrożnie odłożył części garderoby do szuflady i wyjął zwykłe, lecz ładne pończochy ozdobione różyczkami, i zwykłe podwiązki. Położył je na łóżku i podszedł do dziewczyny, by ją pocałować.

- Widzisz, potrzebujemy cię. Elf spodobałyby się siostra, a ty mogłabyś ją wyswatać.

- Nie znam nikogo odpowiedniego, kto mógłby poślubić córkę markiza!

- Wkrótce poznasz. Staniesz się lady Bryght, wiodącą postacią towarzystwa...

- Nie mogę...

Ponownie ją pocałował.

- Wszystko możesz. Będiesz dobra dla Elf. Jest równie szalona jak ty, Boże, gdybyś widziała, co wyprawiali z Cydem jako dzieci. Niemal przyprawili nas o siwe włosy. Jednak kiedy stała się kobietą, boi się podejmować ryzyko z obawy przed konsekwencjami ze strony Rothgara. Jak większość drani, traci rozsądek w kwestii mężczyzn i swoich sióstr.

Portię zaalarmował ten pośpiech we wprowadzaniu ją w rodzinne sprawy.

- Bryght, nie jestem pewna...

Położył palce na jej wargach.

- Teraz nie ma już odwrotu.

Błysk triumfu w jego oczach ochłodził ją.

- Uwiodłeś mnie celowo!

Lekko się zarumienił.

- Nie protestowałaś zbyt, Hipolito.

- Owszem, protestowałam, ale mnie pokonałeś.

- Masz zamiar naprawdę oskarżyć mnie o gwałt?

Portia wyrwała się i przycisnęła dłonie do policzków.

- Nie, ale zacałowałeś mnie do utraty zmysłów. Chciałeś tego ślubu, a ja nie, więc upewniłeś się, że będą musiała się zgodzić.

- Nie sądzę, byś miała powody do narzekania.

W reakcji na jego pewność siebie Portia poczuła zalewającą ją wściekłość.

- Naprawdę? Powiem ci, Bryght. Twój plan się nie powiodł. Nigdy za ciebie nie wyjdę.

- Nawet jeśli nosisz moje dziecko?

Szok zdusił płomień wściekłości.

- Niemożliwe! Nie od jednego razu.

- Bardzo możliwe.

- Wobec tego wychowam bękarta!

- Nie, do diabła, nie zrobisz tego!

- Nie możesz mnie powstrzymać! Nie można już siłą zaciągnąć kobiety do ołtarza wbrew jej woli.

Bryght wyglądał równie ponuro i groźnie, jak podczas ich pierwszego spotkania, co przypomniało jej o kolejnych powodach, dla których nie powinna wiązać z nim swego życia.

- Wyjdiesz za mnie, Portio. Nie masz wyjścia.

Dziewczyna chwyciła dzban z wodą i wylała nań całą zawartość. Bryghtowi udało się złapać dzbanek, z nim zdążyła nim w niego rzucić. Odrzucił go na łóżko, więc dziewczyna chwyciła porcelanową miednicę i zamachnęła się. Bryght wyrwał Portii i to naczynie.

- Przyznaj się, chciałaś się ze mną kochać i chcesz mnie.

Dziewczyna walczyła z całych sił.

- Chcę mieć wybór, a ty mi go zabrałeś!

- Walczę o to, czego chcę, a chcę ciebie.

- Chcesz jedynie zakończenia skandalu! - wypaliła.

Zanim zdążył odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi. Zawahał się, a potem ześlizgnął z łóżka i poszedł otworzyć.

W drzwiach pojawiła się twarz służącej w średnim wieku. Kobieta dygnęła.

- Moja przyszła żona musi przygotować się do wyjścia - rzekł Bryght. - Nie wolno jej jednak opuścić tego pokoju bez towarzystwa kogoś z członków rodziny.

Znowu stała się więźniem.

Zamknęła oczy i starała się opanować przyływ wściekłości i smutku. W jaki sposób tak szybko przeszła od uczuć przepełnionych miłością do tak rozpaczliwego stanu?

- Każę przynieść więcej wody, panienko - powiedziała kobieta.

Pojawił się lokaj, którego odesłała z poleceniem, a sama zajęła się usuwaniem śladów poboju.

Portia stała tam, zastanawiając się nad prawdopodobieństwem tego, że zaszła w ciążę. Stłumiła panikę. Takie rzeczy wychodzą na jaw. Najważniejszą rzeczą była gra na czas i niebranie ślubu w środę.

Nie mogli jej do tego zmusić. Nie mogli.

Da sobie radę z dzisiejszym wieczorem, ponieważ była to Bryghtowi winna. Byłoby nie *fair* zostawić go z taką ujmą na honorze.

Lokaj wrócił ze świeżą wodą i pokojówka pomogła Portii wydostać się z pomiętego ubrania.

Umyła się i ubrała w bieliznę, którą Bryght dla niej przygotował, czując każdą część garderoby niczym jego dłoń na swym ciele.

Dam ci najwspanialszą bieliznę z jedwabiu i koronki i będę cię kochał w niej i bez niej.

Wspomnienie przeszło umysł Portii niczym zręczna pieszczoła, której jednocześnie pragnęła i której nienawidziła. Oddała mu swoje dziewictwo i naprawdę powinna go poślubić. Przypomniała jednak sobie, że on z pewnością nie ożeniłby się z pierwszą kobietą, z którą uprawiał miłość.

Kiedy miała już na sobie suknię ozdobioną piękną apaszką, usłyszała kolejne stukanie do drzwi. Portia sądziła, że to Bryght, ale był to markiz we wspaniałej rubinowej satynie. Za nim wszedł milczący lokaj, niosąc jakieś pudło. Lord Rothgar przyglądał się Portii, która spłonęła rumieńcem i uniosła brodę.

- Nie mam pretensji do bycia kimś więcej niż jestem, mój panie.

- Byłoby nierozważne tak robić - odparł, sprawiając, że poczuła się głupio wypowiadając tak trywialną kwestię.

- Mam na myśli to, że nie jestem piękną ani wielką damą z towarzystwa. Nie mam zamiaru też do tego pretendować.

- Masz wystarczająco dużo wdzięku, by okiełznać mego brata, i wkrótce staniesz się członkiem tej rodziny. Niewielu jest wyżej urodzonych.

Unióś palec i służący podszedł, kładąc pudło na stole. Rothgar otworzył je i wysunął kilka szufladek. Była to szkatułka na biżuterię, a w każdej z szuflad mieniły się drogocenne kamienie.

Portia nie mogła oderwać od nich wzroku.

- Podejź tu - odezwał się markiz.

- Nie, nie potrzebuję takich klejnotów!

- To nie była prośba. - Wzrok lorda Rothgara był chłodny i Portia przypomniała sobie jego wcześniejszy gniew, zanim zamknął ją z Bryghtem w gabinecie. - Niemal spowodowałaś nieszczęście w tej rodzinie, Portio. Dziś wieczór naprawimy wszystko i przygotujemy grunt pod harmonijną przyszłość. Ty zagrasz swoją rolę.

Portia rozpaczliwie przyglądała się służbie, ale ta równie dobrze mogłaby być wykuta z kamienia.

- Jestem chętna, ale nie potrzebuję klejnotów.

- Odegrasz swoją rolę.

I Portia musiała podejść i przyjąć ozdoby. Powiedziała sobie, iż jest to tylko niewielkie ustępstwo i nie oznacza ono zgody na wszystko.

Kiedy palce Rothgara dotknęły jej gorsetu, dziewczyna wzdygnęła się zaniepokojona, ale zauważyła, że on przypinał jej ozdobną broszkę. Zrobiona była z mieniących się żółtych kamieni otoczonych brylantami. Klejnoty te pasowały do pierścionka zaręczynowego, który zwróciła Bryghtowi. Podejrzewała, że dostanie go z powrotem, i żałowała, że nie może tego uniknąć.

Rothgar obrócił ją twarzą do lustra. Klejnoty wyglądały niczym splecione, złociste wstążki, błyszczące na gorsecie, w uszach i wokół szyi. We włosach miała delikatną tiarę, która pasowała do barwy włosów i podkreślała ją.

W jakiś sposób koronkowa apaszka i biżuteria sprawiały, że Portia St. Claire wydawała się inną osobą, kimś piękniejszym, bardziej wyjątkowym. Byłoby głupio temu zaprzeczać, ale równie głupio byłoby za bardzo w to uwierzyć.

- Są piękne - powiedziała zwyczajnym tonem.

- Też tak uważam. Nie są jednak częścią majątku, nie musisz więc czuć się niezręcznie, nosząc je. Jesteś gotowa?

Wyciągnął do niej dłoń.

Portia przypomniała sobie, że słucha się go jedynie ze względu na to, by oczyścić imię Bryghtha. Nie zgadzała się na nic więcej. Podała Rothgarowi dłoń i pozwoliła się poprowadzić korytarzem w stronę schodów. Na ich szczycie Rothgar zatrzymał się i zwrócił jej uwagę na wiszący między wysokimi oknami portret.

- To mój ojciec i jego druga żona, matka Bryghtha. To jest ich portret ślubny.

Portia spojrzała na uroczą parę siedzącą na ławce pod drzewem. U ich stóp baraszkowały dwa spaniele. Mężczyzna był ciemnej karnacji, ale włosy kobiety były złocistorude, niemal takie jak Portii. Oboje uśmiechali się, ale dziewczyna odniosła wrażenie, że kobiecie tej uśmiech przychodził naturalniej niż jej towarzyszowi.

Nerissa mówiła, że matka Rothgara oszalała i zamordowała swoje drugie dziecko. W oczach mężczyzny z portretu majaczyły cienie wydarzeń z przeszłości. Portia czuła, że jego nowa żona była w stanie pomóc mu zapomnieć o nieszczęściach. Miała piękną i dobrą twarz.

- Szkoda, że jej nie poznałam. Wygląda na uroczą osobę.

- Była taka i miała bardzo dobre serce. Miała także silny temperament i przekazała go chyba swojemu potomstwu. Sprawiali mi nieustannie kłopoty.

Nagle Portia dostrzegła biżuterię. Oprócz tiary, markiza miała na sobie te same klejnoty, które teraz nosiła ona.

- To są... - wyszeptała.
- Były prezentem ślubnym od mojego ojca.
- Wobec tego nie powinnam ich nosić.
- Miała je dostać żona Brygha.

Portia poczuła się nagle we władzy klejnotów, jakby były łańcuchem, a nie ozdobą. Spojrzała na uśmiechniętą kobietę, która wprowadziła słońce do rodziny i odegnała demony przeszłości.

- Pragnęłaby dla swego pierworodnego czegoś lepszego niż to sztuczne małżeństwo.

Rothgar poprowadził ją ku schodom.

- Chciała najlepiej, jak każdy rodzic. Najważniejsze jest to, że ta biżuteria była ulubioną ozdobą Ga-

brielle, wszyscy o tym wiedzieli. Kiedy ją założysz, wszyscy zrozumieją.

Był to więc gest praktyczny, nie sentymentalny. To idealnie pasowało do nastroju Portii.

Rothgar poprowadził ją do ozłoczonego pokoju, gdzie zastali już przybyłych Trelynów. Oboje spojrzeli na dziewczynę chłodno, zanim na ich twarzach pojawiły się stosowne, sztuczne uśmieški.

- Doprawdy, pięknie wyglądasz! - odezwała się Nerissa ze zdumieniem, które było wręcz obraźliwe.

Portia dygnęła.

Był tam również Fort.

- Jak się miewasz? - spytał, a jego szare oczy przyglądały się jej bacznie.

- Czuję się doskonale - odrzekła stanowczym tonem, ale zanim zdążyła dodać cokolwiek, Rothgar poprowadził ją, by poznała dwie następne przybyłe osoby. Dziewczyna zorientowała się, że to kolejni Mallorenowie.

- Moja siostra, lady Elfled, zwana przez wszystkich Elf - rzekł markiz.

Lady Elf nie była piękną, miała ciemniejsze włosy niż matka, ale Portia poczuła, że jest równie czarująca i ciepła jak ona.

Portia dygnęła i dziewczyna ją objęła.

- Jakże wspaniale! Minęło zaledwie kilka tygodni od ślubu Cyna, a już będę miała kolejną nową siostrę. A skoro Cyn i Chastity wyjeżdżają wiosną do Kanady, cudownie będzie mieć kogoś do towarzystwa.

Portii aż zakręciło się w głowie od tego najwyraźniej szczerego przywitania.

- I biżuteria matki! - wykrzyknęła Elf. - Cudownie na tobie wygląda. Potrzebne jej były takie wspaniałe włosy jak twoje. Jesteś bardzo sprytny, Bryght!

Portia obróciła się i zobaczyła, że Bryght wszedł do pokoju. Nie miał czasu, aby się upudrować, ale i tak wyglądał dostojnie w zielonobrazowym jedwabiu, wykończonym złotą nicią. Miał kolczyk ze złotym kamieniem, pasujący do biżuterii Portii. Uśmiechnął się do brata.

- Dziękuję.

- Zawsze były przeznaczone dla twojej żony - odparł Rothgar. - Portio, czy mogłabyś oderwać na chwilę wzrok od mego przystojnego brata i przywitać kolejnego Mallorena? Brand!

Portia splonęła się i pospiesznie odwróciła. Brand Malloren miał jednak równie mało porywającą urodę, co siostra. Uśmiechnął się niezwykle naturalnie jak na Mallorena i pocałował ją w dłoń i policzek.

- Witaj w rodzinie. Domyślam się, że od tej chwili razem mamy ruszyć na podbój świata.

- Wystarczy podbój Willoughbych. - Rothgar odprowadził Branda i Elf na bok, zostawiając Portię i Bryghta samych.

- Wyglądasz przepięknie - rzekł Bryght łagodnym tonem.

- Nie podoba mi się to, wcale mi się nie podoba.

Chwytał ją za rękę i poprowadził w odległy kąt pomieszczenia, gdzie znajdowała się kolumna podtrzymująca wielką urnę.

- Co ci się nie podoba, kochanie?

Portia wyrwała dłoń z uścisku.

- Po pierwsze nie lubię oszustwa. Nie jestem twoją kochaną!

- Jesteś zdenerwowana - powiedział spokojnie. - Rozumiem. Wolałbym, abyśmy byli sami i mogli cieszyć się swoim uczuciem. Kocham cię jednak.

Portia odwróciła się.

- Nie chcę być z tobą sama. Chcę być wolna.

- Co takiego denerwuje cię na myśl o naszym ślubie? - spytał cierpliwie.

Portia otworzyła i zamknęła wachlarz.

- To, że nie mamy ze sobą nic wspólnego, że tak naprawdę wcale tego nie chcemy.

- Mam wiele wspólnego. Ja chcę.

Portia spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego? Jedyne po to, by chronić nadwątloną reputację?

- Niech mnie diabli, jeśli wiem - odparł. - I to jest najbardziej przekonujący ze wszystkich argumentów. Gdybyś była niesłychaną piękną, której mogą mi zazdrościć wszyscy mężczyźni, jak Nerissa, albo gdybyś była bogata, jak Jenny Findlayson, wówczas łatwo byłoby to wytłumaczyć, prawda? Po prostu pragnę cię, Portio.

- Namiętność przeminie.

Potrząsnął głową.

- Nie lekceważ tego, co mamy. Pragnę twego towarzystwa. Twojej odwagi. Pragnę mieć z tobą dzieci.

To, co mówił, było niebezpiecznie czułe.

- Dlaczego?

- A skąd przyszło ci do głowy, że miłość jest logiczna? Dlaczego ty mnie kochasz?

Wypowiedziane w ten sposób słowa aż kusiły, by dać mu odpowiedź, ponieważ wiedziała, że pod przykrywką strachu i goryczy żywi do niego ciepłe uczucia. Portia wiedziała jednak, że nie wolno jej okazać słabości.

- Nie kocham.

Widziała, że to go zaskoczyło i być może zraniło.

- Mogę być całkiem przyjemnym towarzyszem, jeśli tylko da mi się szansę. Czego oczekujesz od tego małżeństwa?

- Szacunku.

- Szanuję cię.
- Mam na myśli - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy - szacunek mój dla własnego męża.
Bryght wciągnął głęboko powietrze.
- A dlaczego nie zasługuję na szacunek?
- Jesteś hazardzistą. - Zanim zdążył zaprotestować, mówiła dalej. - Nie zaprzeczaj! Jesteś taki sam jak Olivier, po prostu masz więcej szczęścia, ale to nigdy nie trwa wiecznie. Nigdy nie będę pewna, czy mój dom nie pójdzie w zastaw.
- Portio - rzekł cierpliwie - nigdy tego nie zrobię.
- Hazardziści zawsze tak mówią!
- Nie jestem hazardzistą.
- Ha!
Wyglądał tak, jakby miał na końcu języka ciętą ripostę, ale tylko się skrzywił.
- Znowu łzy amazonki...
Portia odwróciła się.
- Od dzisiejszego dnia - powiedział cicho - nie będę grał za więcej niż niewielkie stawki.
- Słucham? - Popatrzyła na niego.
- Słyszałaś. Nie kłamie i dotrzymam słowa. Zaufaj mi.
- Ale...?
- Cicho. Nigdy nie stracisz domu z mojego powodu. Chciała mu wierzyć. Tak bardzo chciała mu wierzyć.
- Jak jednak przetrwamy, jeśli przestaniesz grać?
Uśmiechnął się.
- Inwestycje. Mój dochód pochodzi głównie z inwestowania w import, eksport, górnictwo i fabryki.
Portia była zmieszana, ale to jej nie przekonało.
- Mój ojciec doprowadził się w ten sposób do bankructwa i strzelił sobie w głowę.
Bryght chciał coś powiedzieć, ale oznajmiono porę posiłku. Westchnął.

- Mogę udowodnić swoje słowa, Portio, nie ma jednak teraz na to czasu. Będiesz musiała mi zaufać.

Wyjął z kieszeni pierścioneł i wsunął go jej na palec.

Był to kwadratowy złocisty kamień otoczony małutkimi brylancikami, idealnie pasujący do reszty klejnotów, które miała na sobie.

- To powinno być znakiem miłości - powiedziała smutno.

- To oznacza zobowiązanie. Na teraz musi wystarczyć. Posiłek już podano. Chodźmy.

Był to elegancki posiłek, a biesiadnicy oddawali się również wyszukanej dowcipnej rozmowie. Nikt by nie zgadł, że przy stole siedzieli zaciekli wrogowie.

Czy Bryght szczerze mówił o miłości? Powinno to znaczyć wiele, ale opierało się na fakcie, że był hazardzistą w każdej sferze życia. Ojciec Portii szczerze kochał jej matkę, inaczej nie ożeniłby się z kobietą tak niskiego stanu. A mimo to jego uczucie nie zapobiegło ostatecznej katastrofie.

Portia poczuła, że musi stawić czoło mackom Laokoonu, które ją pętały. Rozejrzała się po twarzach gości, oceniając swych wrogów.

Markiz po prostu pragnął bezpieczeństwa dla brata.

Nerissie przede wszystkim chodziło o list. Być może Portii udałoby się go zdobyć w jakiś inny sposób.

Największy problem stanowił Fort, gdyż pragnął samego ślubu, a to dlatego, że miałyby być katastrofą dla Bryghta. Dlaczego jej przyjaciel miałby jej źle życzyć? Portia wiedziała, że musi znaleźć sposobność, by z nim porozmawiać i wytłumaczyć, iż

robiąc krzywdę Bryghtowi, wyrządza ją również jej. Patrząc jednak na Forta i widząc, jak cyniczny i zimny stał się po śmierci ojca, zaczynała mieć wątpliwości.

W końcu nadeszła pora toastów, a potem Elf poprowadziła Portię i Nerisę na herbatę do swego buduaru.

- Mężczyźni wkrótce wrócą - powiedziała Elf - ponieważ niedługo musimy być u Wiłoughbych. Taką mam przynajmniej nadzieję. Ostatnią rzeczą, jakiej byśmy chciały, to żeby sobie popili.

- Nie mogę wyobrazić sobie markiza w takim stanie - rzekła Portia, sącząc herbatę i zastanawiając się, czy da radę przeciągnąć Elf na swoją stronę.

- Och, zdarza się - zachichotała Elf. - Niekiedy w Abbey rozluźniają się i wyprawiają głupstwa.

- Ty także się upijasz? - spytała Nerissa.

- Czemu? Nie.

- Powinnaś, to wspańiałe uczucie. Nieprawdaż, Portio?

- Ja również nigdy nie byłam pijana, Nerisso. To niepodobne do damy.

Nerissa roześmiała się.

- Ale z was nudziary. Biedny Bryght, pewnie strzelił sobie w łeb z nudów!

- Lady Trelyn! - zaprotestowała Elf.

Nerissa śmiała się, ale nagle ton jej głosu się zmienił. I wybuchnęła płaczem.

- Och, Boże. - Elf rzuciła się w jej stronę.

Portia nigdy nie widziała Nerissy w takim stanie.

- To się nasila...

Zaprowadziły więc roztrzęsioną Nerisę do zielonej sypialni i położyły ją na łóżku.

- Tak mi przykro! - Nerissa zaczerpnęła łyk powietrza. - Nie wiem, jak mogłam... Och, Boże, Trelyn będzie niezadowolony!

- Nic nie powiemy - rzekła uspokajająco Elf. - To po prostu twój stan. Tak wpływa na niektóre kobiety. Chciałabyś, żeby podano ci tutaj herbatę?

Nerissa potrząsnęła głową.

- Może po prostu poleżę w spokoju. Później muszę być gotowa do odegrania swojej roli. - Spojrzała na Portię. - Nigdy źle ci nie życzyłam! Nie mogłam znieść myśli o tobie gnijącej w staropanieństwie, a to będzie wspaniały związek...

Portia niemal jej uwierzyła, dopóki Nerissa nie dodała:

- Biedny Bryght!

Elf wyciągnęła Portię z pokoju.

- To zupełna wariatka. Przez moment byłam przerażona, że Bryght może się z nią ożenić. To samo czuł Rothgar. Może nie przerażenie, ale zaniepokojenie.

- Rozumiem, że gdyby markiz nie chciał, aby Bryght zenił się z Nerissą, do ślubu by nie doszło.

- Być może - rzekła z powątpiewaniem Elf. - Ale czas, kiedy Rothgar rządził Bryghtem, już minął. Bryght ma dość pieniędzy, by machnąć ręką na Rothgara, jeśli tego zechce.

-Tak?

- Och, tak, ma całkiem niezłe zyski, chociaż więcej zarobił na spekulacjach. Ma do tego smykałkę.

- Jednak czasami musi tracić pieniądze.

- Rzadko. Było coś związanego z piecem do wytopu stali, który okazał się całkowicie niebezpieczny. No i jest sprawa kanału Bridgewater, o którym większość ludzi sądzi, że skończy się katastrofą. Z tego, co zrozumiałam, książę podpisał umowę na sprzedaż węgla w Manchesterze i Liverpoolu za cenę czterech pensów za tonę przez czterdzieści lat. Nikt nie wierzy, że uda mu się na tym zarobić.

Portia naprawdę nie chciała tego słuchać.

- Żałuję, że zaistniała konieczność tak szybkiego ślubu - zaryzykowała, wyczekując reakcji Elf.

- Ale tak się stało, czyż nie?

Portia poczerwieniała. Na twarzy siostry Bryghtha malował się tak spokojny wyraz, że wydawał się niemal nieco głupi. Jednak kiedy zadała to pytanie, w jej oczach pojawiła się przebiegłość, która przypominała Portii Bryghtha i Rothgara.

Chcąc uciec przed odpowiedzią, Portia ruszyła w stronę drzwi.

- Lepiej sprawdzę, czy z Nerissą wszystko w porządku.

Weszła do pustego pokoju. Po chwili zdumienia przypomniała sobie o kłopotach ze zdrowiem Nerissy u państwa Willoughbych.

- Ta kobieta jest zdrowa jak byk - wypaliła do zdumionej Elf i skierowała się w stronę korytarza.

- Dokąd idziesz? Może poszła na dół.

- Po co? - zdumiała się Portia i pozwoliła, by wiódł ją instynkt. - Gdzie są pokoje Bryghtha? Zapomniałam.

- Tędy - wskazała Elf, unosząc suknię i kierując się za róg w stronę kolejnego korytarza.

Otworzyła drzwi i wpadły do pomieszczenia. Ich oczom ukazała się Nerissa wpatrzona w tłący się kawałek papieru. Kobieta odwróciła się w ich stronę z uśmiechem.

- Za późno! Wreszcie uwolniłam się od Mallorena!

- Co to było? - spytała zmieszana Elf.

Portia wiedziała. Był to ten wstrętny list z Maidenhead i cieszyła się, że spłonął, ale poczuła i to, że w jakiś sposób powinna była zapobiec jego zniszczeniu.

Nerissa odsunęła się od kominka.

- Teraz jestem wolna! Nigdy już nie zagram tak, jak mi zaśpiewa któryś z Mallorenów, i zrobię, co

w mojej mocy, aby Trelyn na każdym kroku krzyżował ich plany.

- Wobec tego nie ma powodu, by dalej obstawać przy pośpiesznym ślubie - odezwała się Portia, nie mogąc doczekać się rozwikłania jednego z pętających ją węzłów.

- Nadal jesteś niechętna? - spytała zaskoczona Nerissa. - Zaiste, droga kuzynko, zło już się stało. Możemy oczyścić cię u Willoughbych, ale wszyscy dokoła nadal będą uważali cię za skończoną. Jeśli nie wyjdiesz za mąż, to będzie katastrofa. Jeśli zostaniesz w Londynie, na zawsze będziesz bohaterką skandalu. Jeśli wyjdiesz, będą sądzić, że przed nim uciekłaś, albo nawet nosisz w łonie dziecko. Czyż nie tak, lady Elfled?

Elf spojrzała na Portię ze współczuciem.

- Tak jest Portio, naprawdę.

- A Bryght nigdy tego nie przeboleje - dodała Nerissa. - Czyż nie tak, lady Elfled?

- Obawiam się, że tak. Posiadanie kochanki to jedna rzecz. Doprowadzenie damy do ruiny to co innego.

- Wobec tego wszystko postanowione. - Nerissa podeszła do łóżka i pogładziła narzutę z brązowego brokatu. - Miła mi będzie świadomość, że jesteś tutaj, kuzynko. Jestem przekonana, że Bryght będzie bardzo wyrozumiały dla twojej dziwaczności i ignorancji...

Roześmiała się gardłowo i odeszła.

- Uff - wzdrygnęła się Elf. - Pomimo swej urody, Nerissa Trelyn przypomina mi oślizgłe robaki, które znajduje się pod kamieniami. Co ona tu robiła?

Portia odwróciła się w stronę kominka; w palenisku nie pozostał nawet ślad popiołu.

- Bryght miał jej list. List do kochanki. Musiał wykorzystywać go jako środek kontroli jej zachowania, bo bardzo chciała go odzyskać.

Jednak jej myśli krążyły wokół innego tematu. Czy było możliwe, aby małżeństwo pozostało jedynym sposobem oczyszczenia reputacji Bryghta?

Elf objęła Portię w pasie i wprowadziła z pokoju.

- Nie pozwól, aby cię martwiła, moja droga. Ona robi to jedynie dla zabawy. Musimy jednak opowiedzieć o wszystkim Bryghtowi i Rothgarowi.

- Zdenerwują się. A ona, jeśli zechce, może mnie zniszczyć.

- Zajmą się tym - odparła z przekonaniem Elf. - Doprawdy, posiadanie takich wspaniałych braci bywa niekiedy nużące, ale są przydatni, kiedy trzeba rozwiązać jakieś problemy. Nic im nie stanie na przeszkodzie.

Na przykład oporna panna młoda?

Znalazły Nerisę skupioną na picu herbaty i wszystkie dołączyły do oczekujących w holu mężczyzn. Elf szepnęła słówko braciom i Bryght podszedł do Portii.

- Nie martw się. List nie jest już ważny.

- Powinam była pamiętać...

- Masz wystarczająco dużo na głowie. Wstyd, że Zeno był w pokojach Rothgara, gdyby nie to, wszcząłby alarm. Z drugiej strony mógłby odgryźć jej głowę i zdechnąć od nadmiaru trucizny.

Jego śmiech zdumiał Portię; spojrzała na niego, pragnąc uwierzyć w optymistyczną wizję przyszłości. Ale wtedy zobaczyła, że Fort ich obserwuje z ponurą satysfakcją, i przypomniała sobie, że dla niego i dla Trelynów była kamieniem, który chcieli uwięzić u szyi Bryghta. Małżeństwo dla obojga stałoby się więzienną celą, a z pewnością potężni Mallorenowie byli w stanie uniknąć niewielkiego skandalu, którego była przyczyną.

- Będzie dobrze - zapewnił ją. - Podejrzewam, że Nerissa będzie zadowolona z naszego małżeństwa.

Potwierdziwszy jej smętne myśli, owinął ją płaszczem uszytym z miękkiego, niebieskiego aksamitu podbitego miękką wełną, i ucałował w policzek zanim wyszli.

Damy podróżowały w lektyce, a mężczyźni szli u ich boku. Portia była szczęśliwa, że nie musi prowadzić pogawędki, zwłaszcza z Nerisą. Potrzebowała trochę czasu, by zebrać myśli. Dziecko stanowiło niepokojącą możliwość, ale nic poza tym. Najważniejsze było to, by nie dopuścić do ślubu w środę.

Co oznaczało rozmówienie się z Fortem.

Rozdział XXI

Dom państwa Willoughbych wyglądał tak samo jak przedtem, ale jego gospodyni przywitała ich niemal entuzjastycznie. Portia podejrzewała, że pomimo swej chłodnej powściągliwości pani Willoughby uwielbiała być w centrum skandalicznych wydarzeń. Chwyliła Portię za obie ręce, a jej wzrok padł na zaręczynowy pierścionek.

- Panno St. Claire! Jakże jestem szczęśliwa, mogąc widzieć cię w tak dobrym stanie. Wyglądasz nadzwyczaj dobrze.

Portia trzymała wysoko głowę, na jej ustach zagościł uśmiešek.

- Jestem całkowicie zdrowa.

- I oczywiście - dodał Bryght znad jej ramienia - całkowicie szczęśliwa.

- W to nie wątpię - powiedziała z ledwo zauważalnym cynizmem lady Willoughby, co potwierdziło przypuszczenia Portii, iż ona również uważała ten związek za mezalians. - I klejnoty drogiej lady Rothgar. Pamiętam, jak je nosiła. Pasują ci niemal równie dobrze, moja droga.

Zaprowadziła ich do głównego salonu i Portia natchmiał znalazła się w centrum uwagi. Zamarła.

Bryght wziął ją za rękę i stanął przed nią.
- Mów do mnie i zignoruj wszystkich innych.
- Nie podoba mi się to - powiedziała, zdobywając się na uśmiech. - Nienawidzę Londynu.
- Przyzwyczaisz się. - On również się uśmiechał, ale jego oczy były poważne. - Powiedz mi, jak bardzo mnie kochasz.

Uniosła rękę i lekko rozsunęła palce.

-Tyle.

Bryght nagle roześmiał się i chłód zniknął.

- To już coś. Chodź porozmawiamy z państwem Chivenham. Oni nie gustują w nic nieznaczących plotkach.

Rzeczywiście starsza para zdawała się nie wiedzieć o żadnym skandalu, a lady Chivenham bardzo spodobaly się klejnoty. Inni nie byli aż tak dyskretni. Niektórzy zapewniali Bryghta, iż są pewni, że to tylko plotki, i skarżyli się na dziwne historie krążące po mieście.

Niektórzy nawet wspomnieli o przypadku Chastity Ware, który okazał się w całości wynikiem złośliwości i wrogich spekulacji.

- Za plotki powinna być kara chłosty - powiedział zdecydowanie jakiś mężczyzna. - Pręgieryz, a potem stos!

Portia spojrzała na Nerissę i w duchu przyznała mu rację.

Wkrótce dowiedziała się, co głosiła plotka. Otóż najwidoczniej lady Willoughby przerwała pocałunek narzeczonych, a służba zrobiła z tego prawdziwą sensację, dodając wiele nieprawdziwych szczegółów. Fakt, iż ślub miał odbyć się tak szybko, wytłumaczono uczuciem pana młodego oraz zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia. Większość wyjedzie wkrótce z Londynu do swych majątków.

Bryght stał u boku Portii, uniemożliwiając jej odbycie rozmowy sam na sam z Fortem. Potem jednak poszedł, by porozmawiać ze starszym jegomościem; Portia podchwyciła spojrzenie Forta i odeszła na bok. Podszedł Fort.

- Musisz porzucić ten pomysł pojedynkowania się z Bryghtem. Jak widzisz, to wszystko było jednym wielkim nieporozumieniem.

- U Mirabelle nie było.

Portia wlepiła w niego wzrok.

- Bryght nie był odpowiedzialny za to, co się tam zdarzyło.

- Ale był z tobą na tyle intymnie, by skończyło się to małżeństwem.

Portię przeszył chłód.

- Nie chcę za niego wyjść, Fort.

- Wobec tego nie powinnaś była tak się z nim spoufalać - i zanim zdążyła zaprotestować, dodał: - Nie bądź niemądra. To doskonała partia i chociaż nie przepadam za Mallorenami, Bryght nie jest okrutny.

Ten zakuty łeb naprawdę myślał, że wyświadcza jej przysługę!

- Fort, będę musiała odmówić udziału w tym wszystkim, a ty nie powinienes się do tego mieszać.

W jego szarych oczach pojawił się wyraz chłodu.

- Jeśli w ciągu tygodnia nie wyjdiesz za mąż, Bryght i ja staniemy do pojedynku. Daję ci na to moje słowo i zrobię, co w mojej mocy, żeby go zabić.

- Fort, nie możesz!

- Jestem potężnym hrabią Walgrave. Będziesz zdumiona, co mogę zrobić.

Uklonił się i odszedł, pozostawiając dziewczynę w czarnej rozpacz.

Jeśli pozostanie przy swoim uporze, nie tylko poniesie ryzyko urodzenia bękartu, ale skaże jednego

z mężczyzn na śmierć. Niewysłowny ból, jaki odczuła na tę myśl, nakazał jej uczciwie przyznać się do własnych uczuć. Kochała Forta jak brata, ale gdyby miał paść tak straszny wybór, wolałaby, by to on zginął, a nie Bryght.

Kochała Bryghta z taką mocą i intensywnością, że niemal graniczyło to z szaleństwem.

I chociaż wyglądało to katastrofalnie, będzie musiała wyjść za niego w środę.

Nagle lady Willoughby ogłosiła, że przed koncertem odbędą się tańce. Bryght i Portia mieli rozpocząć tańce od wspólnego menueta.

- Nie jestem w tym zbyt dobra - ostrzegła go dziewczyna.

- Ja jestem. Zaufaj mi.

I przynajmniej w tej kwestii mu uległa.

Rozległy się dźwięki muzyki i Bryght uklonił się dostojnie. Tańczył doskonale, dostosowując swe kroki do kroków Portii z wielką łatwością, dotykając delikatnie jej dłoni lub talii, ale pewnie ją prowadząc. Wkrótce dziewczyna odprężyła się. Była urzeczona jego łagodnym uśmiechem, i wydawał się skierowany wyłącznie do niej.

Chociaż tańczyli jak najstosowniej, Portii przypominał się inny taniec: taniec miłości. Jej skóra tęskniła za dotykiem, jej usta za jego smakiem. W pomieszczeniu zrobiło się gorąco, a mimo to odczuwała dreszcze, jakby miała gorączkę...

Muzyka ustała. Portia nagle oprzytomniała i rozejrzała się, zastanawiając się, ile odsłoniła. Nie tańczyli już jednak sami. Elf była w parze z Fortem, Nerissa ze swoim mężem, a oprócz nich na parkiecie znalazły się kolejne pary.

Bryght uniósł dłoń Portii do ust i ucałował. Dziewczyna wyrwała rękę, kiedy zbliżyli się do nich Elf

wraz z Fortem. W oczach dziewczyny rozbłysła wesołość.

- To zaczynało stawać się tak ciekawe, że pomyślałam, iż odwrócę nieco uwagę. Zaciągnęłam biednego Forta na parkiet, chociaż wolał stać z boku i wyglądać tajemniczo.

Fort chciał zaprotestować, ale Portia wykrzyknęła:

- Ja jedynie odgrywałam swoją rolę!

- Tak, ale jaką rolę? - zapytała przebiegła Elf.

- Elf - odezwał się Bryght - zachowuj się. Jesteśmy tu dla wyciszenia wrzawy po całym tym skandalu i przed pospiesznym ślubem.

- Eee tam. My jesteśmy tu po to, by dodać nieco romantycznej aury.

- Wobec tego - rzekł chłodno Fort - nie powinnaś wygłaszać sugestywnych uwag, panno Elfled.

- Boże, zaczynasz brzmieć dokładnie tak, jak twój ojciec!

Ruszyła dalej, aby powitać przyjaciół, pozostawiając Portię i Brygha z oburzonym hrabią.

- Potrzebna jej silna ręka - wycedził Fort.

- Spróbuj - rzekł Bryght. - I naucz się żyć z jedną ręką.

Fort wziął szczyptę tabaki.

- Nie marzyłbym o tym. Interesują mnie jedyni łagodne, dobrze zachowujące się młode damy.

Dłoń Brygha powędrowała do rękojeści szpady.

- Jeśli sugerujesz, że moja siostra jest...

- Bryght! - Portia położyła dłoń na jego ręce. - Jestem pewna, że Fort nie miał tego na myśli.

- Oczywiście, że nie - rzekł Fort, wycierając palce jedwabną chusteczką. - Miałem raczej na myśli wiek. Młoda żona niesie ze sobą wiele korzyści.

Dłoń Brygha nie puszczała szpady.

- Obrażasz teraz moją narzeczoną? Ma tyle samo lat, co moja siostra.

Fort poczerwieniał.

- Niech to diabli! Nie mam zamiaru obrażać Portii. Mówię o moich preferencjach. Portia ma szczęście, że w jej wieku trafia jej się tak doskonała partia.

Portia najchętniej sama by go zasztyletowała.

- Uważam, że dobre małżeństwo dotyczy czegoś więcej niż statusu społecznego, Fort.

- Ja również tak uważam - odparł Fort. - Status i pieniądze. Co pozwala mi mieć nadzieję, że ty i Olivier obrócić życie Mallorenów w piekło.

Powiedziawszy to, opuścił ich i w parę minut potem wyszedł z przyjęcia. Portię mogło to jedynie uszczęśliwić.

Oprócz tego drobnego incydentu wieczór przebiegał, jak zaplanowano. Portia zatańczyła kilka tańców, a potem usiadła koło Brygha słuchając wspaniałej muzyki, później zaś u boku jego i Trelynów zasiadła do kolacji. Nikt nie mógłby wątpić, iż była szczęśliwa i w dobrym zdrowiu, że wszystko idealnie grało, i że krążące dziwne pogłoski były niczym innym, jak tylko złośliwymi plotkami.

Na końcu jednak dowiedziała się, że ma powrócić do rezydencji Trelynów.

- Nie!

Instynktownie zwróciła się do Brygha.

- Nie ma na to rady - rzekł cicho. - Płacą za twój ślub, a według opinii towarzystwa nigdy nie odrzuciłaś ich opieki. Nerissa nie może cię skrzywdzić.

- Jest okrutna i złośliwa.

- Jedynie w słowach. Ignoruj ją. - I dodał z uśmiechem: - Prześlę ci pistolet, jeśli chcesz.

- Po całym tym wysiłku nie zamierzam skończyć jako morderczyni.

Bryght musnął wargami jej usta.

- Dobrze. Będę spał u twego boku.

Na samą myśl o tym twarz Portii oblała się rumieńcem.

Bryght odprowadził ją do lektyki.

- Wiem, że musimy się pobrać, Bryght - powiedziała, gdy przystanęli - ale czy nie możemy tego nieco przesunąć? Chciałabym, żeby na ślubie zjawiła się moja rodzina.

- Portio, naprawdę to nie byłoby mądre. Po zabiegach Nerissy i rozgorączkowaniu Forta każde przełożenie ceremonii wzniciłoby burzę domysłów. Możemy pojechać do twojego domu w podróż poślubną.

- Może gdyby wysłać najszybszego posłańca, Olivier mógłby zdążyć na czas.

- A wiemy, gdzie jest?

- Podejrzewam, że może być w drodze, ale gdyby posłaniec pojechał do Dorset i wypytał wzdłuż drogi...

- Uważasz, że pojechał do was do domu i właśnie wraca?

W jego tonie było coś dziwnego, coś, czego Portia nie umiała zinterpretować, ale lektyki były już gotowe i musiała udać się w drogę.

- Proszę - powiedziała - chciałabym, aby ktoś z rodziny był na moim ślubie.

Pomógł jej usadowić się w lektyce.

- Wobec tego oczywiście wyprawię posłańca. Dobranoc, moja narzeczono.

W trakcie podróży do posiadłości Trelynów Portia zapadła w stan spokojnej rezygnacji. Spaliła za sobą mosty, ulegając Bryghtowi. Straciła cnotę i być może nosi w sobie jego dziecko, ale co najważniejsze, przekroczyła pewne granice, które miała w duszy i umyśle.

Nie mogła już dłużej wyrzucać go z myśli i z życia, tkwił w nich podobnie jak Fort i Olivier, ale jej uczucia względem niego nie były uczuciami siostrzanymi.

Jej zadaniem będzie teraz sprawienie, by to małżeństwo było udane.

Kolejnego ranka, po nakłonieniu Portii do małżeństwa, Bryght odkrył, iż nareszcie jest w stanie zająć się interesami. Przeglądając raporty i dokumenty od czasu do czasu odczuwał wyrzuty sumienia, iż wpędził Portię w pułapkę, ale skutecznie je rozprasał. Potrafił ją uszczęśliwić, a pozostawiona sama sobie prawdopodobnie wpakowałaby się w gorsze tarapaty, próbując przed nim uciec.

Rozumiał jednak jej wątpliwości.

Przerwał czytanie skomplikowanego listu o transferach walut i zaczął zastanawiać się, w jaki sposób mógłby nakłonić dziewczynę, by uwierzyła, że jego interesy nie doprowadzą ich do ruiny. Nie będzie to łatwe, skoro jej ojciec zbankrutował właśnie na inwestycjach. Byłoby łatwiej, gdyby jego interesy były w dobrym stanie, tak jak dawniej zanim wpakował się w przedsięwzięcie Bridgewater. Teraz szczegóły mogły jedynie wzmocnić jej obawy, że Bryght zmierza prosto ku bankructwu.

Może gdyby zabrał ją na północ, gdyby zobaczyła prace...

Powrócił do zajęć. Teraz skupił się na tym, jak zaciągnąć Portię do ołtarza. Z czasem przekona się, iż warto mu zaufać.

Nadeszły sprawozdania od służby, która śledziła sprawy Portii. Cuthbertson najwyraźniej uciekł z kraju. Co więcej, zostawił sporą liczbę dłużników; wśród nich byli ludzie, którzy postąpiliby z nim równie okrutnie jak i on, gdyby tylko wpadł w ich ręce. Ta zemsta musiała na razie wystarczyć.

Jeden z raportów z Dorset wywołał grymas na jego twarzy. Otóż matka i siostra Portii wyjechały do Manchesteru, a sir Olivier wpadł do domu dosłownie na godzinę i ruszył w dalszą drogę. W wyniku tego ludzie Bryghta zgubili jego ślad. Bryght zaklął. Zdecydowanie nie chciał, aby Olivier Upcott znowu zaczął grać. Miał nadzieję, że jego człowiek zdążył go już namierzyć. Aby dotrzymać danego Portii słowa, poprzedniej nocy wysłał posłańców do posiadłości Overstead z zaproszeniem na ślub. Nawet gdyby Upcott tam był, nigdy nie zdążyłby do Londynu, ale Bryght dotrzymał obietnicy. Podejrzewał, że brat Portii uciekł z kraju, zostawiając ją samą sobie. Gdyby to była prawda, wówczas spłacenie długu Upcotta byłoby mniej ryzykowne, a odzyskanie posiadłości nieco skruszyłoby serce Portii.

Usiadł wygodnie i zastanowił się nad jej uporem. Niekiedy był święcie przekonany, że jej uczucia ku niemu są równie namiętne jak jego własne dla niej. Innymi razy, jak wówczas, gdy twierdziła, że go nie kocha, nawiedzały go wątpliwości.

Czy to możliwe kochać kobietę do szaleństwa i nie potrafić jej zdobyć? Wystarczyło jedynie spojrzeć na Trelynów, by dostrzec równie smutną sytuację.

Portia była inna niż Nerissa. Gdyby go nie lubiła, powiedziała mu to. Do diabła, gdyby miała kochanków i o tym z pewnością by mu powiedziała!

Uśmiechając się na tę myśl, wyszedł by odwiedzić swą nieujarzmioną ukochaną, aby dowiedzieć się, u kogo zaciągnął dług jej brat. Tym razem pozwolił im na prywatność.

Portia nie wyglądała na niezadowoloną, ale nie wyglądała też na promieniejącą szczęściem panną młodą. Zauważył, z jaką ostrożnością do niego podchodzi, i porzucił pomysł ucałowania jej.

- Zastanawiałem się, czy znasz nazwisko człowieka, do którego twój brat przegrał Overstead - spytał.

- Tak, to major Barclay.

- Barclay?

Bryght poczuł się, jakby grał w sztuce teatralnej. Czyżby po tym wszystkim miało się okazać, że dług ten należy do jego przyjaciela?

Wzrok Portii wyostrzył się.

- Znasz go?

Chociaż raz w życiu był pewien, co ma zrobić i powiedzieć. Nie chciał być nieszczerzy, ale nie chciał też dawać teraz Portii powodu do ucieczki.

- Zdaje mi się, że znam tego człowieka - rzekł najspokojniej w świecie i skierował rozmowę na mniej istotne sprawy związane z ich małżeństwem.

Wyszedł jak najszybciej, nie chcąc się niczym zdradzić. Do diabła, co by się stało, gdyby Portia odkryła, że Barclay jest jednym z jego najbliższych przyjaciół?

Kiedy wychodził od Trelynów, dogonił go posłaniec z pilną wiadomością. Bryght przeczytał ją i zaklął pod nosem, gotów wyrwać sobie włosy z głowy.

Udał się do pokojów Barclaya i zażądał wyjaśnień.

- Dlaczego, do diabła, nie powiedziałeś mi, że to ty wygrałeś posiadłość Upcotta?

- A powinienem być? - zapytał zaskoczony przyjaciel. - Niech to piekło pochłonie, Bryght. Nie jestem człowiekiem, który przechwala się taką lekkomyślnością.

Bryght wciągnął głęboko powietrze.

- Upcott jest przyrodnim bratem mojej przyszłej żony.

- Dobry Boże, nie wiedziałem. Czy przybędzie na ślub?

- Nie, otrzymałem właśnie wiadomość, że moi ludzie przekroczyli swoje kompetencje. Porwali go i zawieźli jako więźnia do Abbey.

- Wielkie nieba! Dlaczego?

- Diabeł wie. Zdaje się, że stwierdzili, iż usiłuje uciec z kraju, aby uniknąć spłacenia długu.

Barclay nagle wybuchnął śmiechem.

- Wyglądasz zdecydowanie na łachmytę, mój drogi.

- Czuję to. Nie bez powodu Upcott opierał się. Jest nieco potłuczony i kuleje. Nawet jeśli dostarczę go w ramiona ukochanej siostry, nie będzie ze mnie zadowolona. Słuchaj, przepisz ten dług na mnie.

Przyjemny wyraz zniknął z oblicza Barclaya.

- Bryght, żałuję, ale nie mogę. Walgrave wykupił go wczoraj ode mnie.

- Fort? Do licha. Musiała go prosić o pomoc.

- To nie może mieć znaczenia, prawda?

Bryght przyglądał się wyjątkowo szpetnemu wazonowi.

- Nie podoba mi się to, ale przynajmniej jemu zależy na tym małżeństwie równie mocno, co mnie. Nie mów o tym nikomu, proszę.

- Oczywiście. Miałem nauczkę, żeby nie grać z gołębiami, wówczas kiedy na to nalegają. To cholernie krępujące, kiedy mężczyzna zastawia swoją posiadłość, ale co mogłem zrobić? Odmówić gry?

- Nie, oczywiście że nie. Ale byłbym szczęśliwy, gdybym w przyszłości nie musiał brać udziału w takich sprawach.

- Nie będziesz już grał?

- To część mojej małżeńskiej przysięgi. - Bryght uniósł kieliszek z winem. - Chodź, wnieśmy toast za moje szczęście.

- Z przyjemnością - odparł Barclay. - Ale, wybacz, że o tym wspominam, czy trzymanie pod klu-

czem przyszłego szwagra nie rzuci cienia na twoją przyszłość?

- Jeśli Portia się o tym dowie, to będzie coś więcej niż cień. Najgorsze jest to, że nadal nie wiem, jak rozwiązać ten problem. Nie mogę pozwolić, by bezustannie grał o swoją posiadłość.

- Wsadzić go na statek?

- Co z oczu, to z serca? Nie sądzę, by pamięć Portii była aż tak krótka. Ona chce, żeby był na ślubie.

- Nie przypominam sobie, bym widział cię kiedyś tak zakłopotanego. I co zrobisz?

Bryght opróżnił kieliszek.

- Najpierw się ożenię. Reszta zostaje na później. Ale jeśli chciałbyś mi pomóc...

- Tak?

- Mógłbyś udać się do Abbey i przypilnować wszystkiego. Rodzina wyjechała, są tutaj albo u Steenów. Moi ludzie mieli rozkazy, ale chyba ich poniosło. Nawet nie chcę myśleć o tym, czy przypadkiem nie zamknęli Upcotta w piwnicach. Mógłbyś się upewnić, czy troskliwie opatrują mu rany. A z drugiej strony mógłbyś uniemożliwić mu pójście w ślady jego siostry i wydostanie się oknem.

- Niesłychana kobieta.

- Też tak uważam. Czy możesz wyjechać teraz?

- Nie będę na twoim ślubie.

- I o to chodzi - rzekł Bryght z przebiegłym uśmiechem. - Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, to przedstawienie Portii majorowi Barclayowi jako najlepszemu przyjacielowi jej męża. Przynajmniej nie przed połączeniem się węzłem.

Następnego dnia, o wiele za szybko, Portia znalazła się w ogniu ślubnych przygotowań.

Przynajmniej rzadko widywała Nerissę. Po upewnieniu się, że ślub jednak się odbędzie, kuzynka z entuzjazmem rzuciła się w wir przygotowań i wydawała się sama fantastycznie tym bawić. Wyglądało na to, że uwielbienie Nerissy dla zabawy i podniecenia przewyższa jej gorycz. A może to zniszczenie owego listu uczyniło ją tak radosną.

Z drugiej strony Nerissa była przebiegła. Jej entuzjazm z powodu ślubu miał przekonać lorda Trelyna, że nie interesowała się zupełnie Brygthem Mallorem.

Portia miała momenty, w których czuła nieodpartą potrzebę udania się do hrabiego i opowiedzenia mu całej prawdy o jego żonie. Nie była pewna, czyby jej uwierzył, a ponadto wynikałoby to jedynie ze złośliwych pobudek.

Portia właśnie skończyła kąpiel i wycierała się, kiedy do pokoju wkroczyła Nerissa, a przed nią pokojówka niosąca zwój materiału.

- Patrz! - rzekła Nerissa i rozłożyła suknię wykonaną z haftowanego jedwabiu. - Jest idealna na twój ślub!

- Jest zbyt piękna. To suknia wieczorowa.

- Nie ma nic, co byłoby zbyt piękne na ślub. Ja miałam na sobie suknię z jedwabiu wyszywaną srebrną nicią i perłami. Chastity Ware miała jakąś śmieszna sukienkę z białej koronki. Kiedy ktoś uważa... ale dość o tym. Musisz ją włożyć. Ma być obecny król, wiesz?

- Słucham? - Portia mocniej zacisnęła dłonie na rękniku.

- Och tak. Masz brać ślub w kaplicy królewskiej. To robota Rothgara. Bardzo mu zależy, by wszystko odbyło się z największym dostojnością. Och, jest też kolejna przesyłka. Od Bryghta. - Wysłała pokojówkę, by ją odnalazła, a sama uśmiechnęła się przekornie do Portii. - Sądząc jednak po szwaczce, która ją przyniosła, nie wiem czy jest odpowiednia.

- Wobec tego nie będę jej nosić.

- Nie? Będiesz ślubować posłuszeństwo, kuzynko. Może zacznij przed ślubem?

Portia usiłowała zwalczyć rumieniec, którym oblała się na słowa „zacznij przed ślubem”.

Odwróciła się, żeby się wytrzeć.

- Zastanawiam się, czy nadal jesteś dziewicą - ciągnęła Nerissa. - Plotka głosi, że Bryght nie rozdziwiczyl małej Hipolity u Mirabelle. Ale co się stało, kiedy uciekłaś do niego dwa dni temu?

Portia zignorowała ją i usiadła przy toalecie, nadal owinięta w ręcznik. Nie miała zamiaru zdejmować go przy Nerissie. Rozpuściła włosy.

- Jako kobieta być może powinnam przygotować cię na okropny szok związany z małżeńskim łóżem. - Nerissa stanęła za jej plecami i Portia widziała w lustrze jej przebiegłą twarz i czuła woń ciężkich perfum, których woń przywołała wspomnienia z Maidenhead i diabolicznego włamywacza.

Czy mogłaby się spodziewać, iż jej ówczesna nadgorliwość doprowadzi ją tutaj?

Nerissa uśmiechnęła się.

- Czy twoje milczenie oznacza, iż wolisz niewiedzę? Czy że już dłużej nie pozostajesz w niewiedzy?

Portia zmusiła się, by spojrzeć jej w oczy.

- To oznacza, iż nie potrzebuję twojej pomocy przy moim małżeństwie.

- Doświadczyłaś jego łoża?
- Nie - odparła Portia umocniona faktem, iż jest to prawda. - Do momentu mojej pogoni za tobą nigdy nie przekroczyłam progu jego sypialni.

Nerissa uniosła brwi.

- Ależ cudów się dowiesz! Pójdzie jednak łatwiej, jeśli będziesz dobrze przygotowana - pochyliła się, a jej twarz znalazła się tuż przy twarzy Portii; dotknęła dłonią jej nagiego ramienia. - Niewiedza nie jest błogosławieństwem. Mam interesujące książki ukryte przed Trelynem.

Portia odrzuciła jej rękę.

- Po co je chowasz? Może twój mąż nauczyłby się z nich czegoś i nie potrzebowałabyś kochanka.

Nerissa drgnęła jak oparzona.

- Bardzo dobrze - wypaliła. - Pozostań w nieświadomości i cierp z tego powodu. Chciałam tylko pomóc. Twoje czytanie Biblii niewiele ci pomoże w łóżku z Brygthem Mallorenem.

Wróciła pokojówka z dużym pudłem. Nerissa bez pytania zajrzała do środka i roześmiała się.

- Na Boga, chciałabym być muchą na ścianie!

Przesłała Portii pełen złościwości pocałunek i wyszła.

Delikatna bielizna wcale nie była nieprzyzwoita. Koszulkę wykonano z doskonałego jedwabiu wykończonego drogocenną koronką i skromnie przeszwitującego. Gorset ozdobiony został haftowanymi gustownymi kwiatkami. Pończochy były identyczne z tymi, które znaleźli w komodzie Elf, z jedwabną koronką i bardzo wymyślnymi podwiązkami.

Z Brygthem Mallorenem wszystko było nieprzewidywalne.

Rozległo się pukanie do drzwi i Portia odwróciła się, spodziewając się powrotu Nerissy.

Była to jednak Elf, ubrana w cudowną suknię z jedwabiu w kolorze bursztynu, szczebiocząca z żywieniem.

- Uwielbiam śluby. - Zobaczyła suknię i zaparło jej dech w piersiach. - Portio! To najpiękniejszy materiał, jaki widziałam. Och, zżera mnie zazdrość. Chodź. Zobaczmy, jak w niej wyglądasz.

Portia znalazła się w wirze wydarzeń. Najpierw ubrano ją w dyskretną, przepiękną bieliznę. Zauważyła, iż Elf zawahała się nieco, widząc pończochy i podwiązki, ale nie powiedziała ani słowa. Pokojówka obwiązała Portię w pasie szeroką, lecz delikatną taśmą, i założyła halkę. Potem wsunęto jej przez głowę suknię. Wykonano ją z najprzedniejszego materiału - lekkiego, lecz o grubej fakturze. Kremowy jedwab stanowił doskonałe tło dla podobnych klejnotów. Jak powiedziała szwaczka, przy tak zdobnym materiale nie było potrzeby dodatkowych ozdób. Krój sukni był prosty: pełna spódnica, niski stan oraz rękawy do łokcia. Wspaniała koronka koszuli falowała, niemal przykrywając ramiona Portii. Dziewczyna chciała, aby jej dekolt również był zakryty. Gorset unosił piersi i uwypuklał ich skromne kształty. Górna część sukni kończyła się nieco niżej i widać było koronkę, którą wykończono gorset. Widać było także o wiele więcej! Portia czuła, że strój nie jest zbyt stosowny do kościoła, ale dekolt Elf był równie głęboki.

Portia dała klejnoty na przechowanie lordowi Trelynowi i teraz przyniósł je lokaj hrabiego. Portia uważała, że są zbyt okazałe na dzień, nawet jeśli obecna miała być rodzina królewska, i założyła tylko kolczyki. Resztę oddała pod opiekę Elf.

Wszystkie te czynności odwróciły uwagę Portii od samego wydarzenia, ale kiedy nadeszła pora, by

zejść na dół i wsiąść do powozu, zalała ją fala strachu. Zaczęła się trząść.

- Co się dzieje? - spytała Elf, odprawivszy pokojówkę. - Portio, o co chodzi? Naprawdę nie możesz się teraz wycofać. Nie możesz.

- Wiem.

Wydostać się przez okno i uciec.

- Bryght będzie dobrym mężem dla ciebie.

- Ale ja go prawie nie znam! Nie jestem taka jak ty. Zostałam wychowana w przekonaniu, że małżeństwo oznacza świętą przysięgę.

- Ja również - zaprotestowała Elf.

Portia przycisnęła dłonie do policzków.

- Och, przepraszam. Miałam na myśli to, że arystokracja żeni się dla pieniędzy, ziemi i tytułów. Ja zawsze chciałam wyjść za mąż z...

- Miłości?

Portia potrząsnęła głową.

- Nawet nie. Z głębokiego szacunku. Z absolutnej pewności co do partnera. Odrzucałam propozycje, ponieważ nie byłam tego pewna. A teraz mam wyjść za notorycznego hazardzistę!

- On nie jest aż taki zły - zaprotestowała Elf.

- Jakikolwiek jest, prawie go nie znam.

Portia jednak przypomniała sobie, iż w biblijnym sensie znała go aż nazbyt dobrze.

- Przepraszam Elf, to tylko nerwy.

Uniosła głowę i ruszyła na ślub.

Bryght naprawdę się denerwował, iż Portia może nie pojawić się kościele. To z pewnością spowodowałyby zamieszanie, gdyż Rothgar sprawił, że uroczystość miała się odbyć w kaplicy królewskiej w obecności króla i królowej.

Kiedy Portia przybyła, odziana w cudowną suknię, poczuł niewysłowioną ulgę.

Kiedy stanęła u jego boku, Bryght wziął ją za rękę, wypatrując na jej twarzy jakichś oznak uczuć. Była zbyt spokojna, ale nie wydawała się zastraszona ani zrozpaczona.

Wszystko będzie w porządku.

Kiedy nadszedł czas, by wypowiedziała słowa przysięgi, zrobiła to pewnie i wyraźnie, podobnie jak Bryght. Po ceremonii Bryght odwrócił ją i delikatnie pocałował, pocałunkiem, miał nadzieję, pokoju.

- Będziesz szczęśliwa, postaram się o to, Portio, obiecuję.

Skrzywiła się, jakby zaskoczona, ale potem odwzajemniła uśmiech.

Podpisali się w księdze ślubów, jak nakazywał nowy zwyczaj, który regulował kwestię małżeństw, i udali się na przyjęcie weselne do posiadłości Trely-

nów w towarzystwie Elf i Branda. Jak zwykle można było polegać na paplaninie Elf, która pokrywała krępującą ciszę.

Bryght miał głęboką świadomość obecności Portii i swego pożądanego oraz tego, że minie wiele godzin, zanim będzie mógł mu ulec. Chciałby choć na nią spojrzeć, ale jak nalegała Elf, siedzieli w powozie obok siebie, więc musiałby spoglądać na boki niczym zakochany głupiec. Był oczywiście takim głupcem, ale miał nadzieję, że uda mu się to ukryć.

Kiedy znaleźli się w domu, przywitali się z parą królewską, która przybyła jako pierwsza, a potem Nerissa ustawiła ich w takim miejscu, by mogli witać przybywających z życzeniami gości.

Wszystko szło gładko, aż pojawił się Kinbolton i rzekł do Brygha:

- Zakładam, iż jest tu Barclay, muszę zamienić z nim kilka słów.

- Nie - odparł Bryght, wiedząc, iż Portia musiała to słyszeć. - Nie ma go w mieście.

- Szkoda.

Kinbolton udał się na pokoje, a Portia uśmiechała się, witając kolejnych gości.

Bryght czekał na wybuch ciężkiej artylerii.

Kiedy tylko przywitali ostatnią osobę, Portia odciągnęła Brygha na stronę.

- Ten Barclay to twój bliski przyjaciel?

Była to cisza przed burzą.

- Bardzo bliski - odparł.

- Hazardzista?

- Tego bym nie powiedział.

- Ale grywa?

- Każdy grywa.

W jej oczach pojawił się błysk.

- Czy to przypadkiem nie jest ten sam major Barclay, który oszukał Oliviera, wygrywając jego posiadłość?

- Cicho - powiedział, ponieważ jej głos stał się donośniejszy. - Dżentelmeni nie oszukują w kartach, Portio.

- Ale jastrzębie tak - wypaliła.

Do diabła, nie mogła tego robić tutaj.

- Portio, Barclay nie jest jastrzębiem. Ani ja. Tak, wygrał posiadłość twego brata, ale wygrał ją w czystej grze. - Kiedy chciała zaprotestować, rzekł ostro: - Później. Możemy porozmawiać o tym później.

- Chcę porozmawiać o tym teraz.

- Obserwuje nas zbyt dużo osób.

- Wobec tego wyjdźmy.

To pokazało, jak bardzo jest zła.

- Nie bądź niemądra. Nie możemy wyjść przy królu i królowej. Chodź i porozmawiaj z ciotką Caroline.

Portia wciągnęła powietrze i pozwoliła się poprowadzić w stronę sędziwej ciotki.

Bryght zostawił ją tam, czuł bowiem, że mniejsze są szanse na katastrofę, jeśli będą trzymali się z dala od siebie.

Zbliżył się Brand.

- Podobają mi się zmiany w rodzinie, a tobie? Kilka tygodni temu byłem na weselu Cyna i Chastity, którzy chodzili wpatrzeni w siebie jak wariaci, nie mogąc oderwać od siebie wzroku.

- Być może jako starsi, Portia i ja potrafimy bardziej się kontrolować i być bardziej dyskretni.

- Być może - rzekł Brand. - Ale mówię ci, kiedy wybiorę sobie narzeczoną, będzie musiała być cichą i spolegliwą kobietą.

Bryght spojrział na niego.

- Masz na myśli to, że niektórzy mają wybór?

Zostawił śmiejącego się brata i zaczął przechadzać się po pomieszczeniu, od jednej do drugiej grupki gości, mając nadzieję, że wygląda na szczęśliwego, lecz dojrzałego pana młodego, który jest zdyscyplinowany. Ale pochłaniała go obsesyjna myśl o małżeńskim łożu.

Zobaczył, że Portia podchwyciła spojrzenie Forta i ruszyła prosto w jego kierunku. Nie rumienili się ani nie śmiali, dzięki Bogu, ale było coś między nimi. Bryght, nawet dyskutując z innymi, obserwował żonę.

Widział więc, jak Fort wręczył jej list.

Portia jednocześnie usiłowała być grzeczna dla nieznanym oraz godzić się z faktem, że Barclay jest przyjacielem Bryghtha. Myśl ta była tak przygnębiająca, że kiedy zobaczyła Forta, poczuła się szczęśliwa, że może z nim porozmawiać. Przynajmniej przy nim nie musiała udawać.

- Znam to spojrzenie - rzekł z uśmiechem. - Masz ochotę kogoś zabić. Pamiętaj, jesteś szczęśliwą panną młodą.

- Szczęśliwą! Jesteś po części za to odpowiedzialny. Gdyby nie pojedynek...

- Ale ja pragnęłam tego małżeństwa. Będzie ci w nim dobrze.

Portia niemal zazgrzytała zębami.

- Bryght to hazardzista. A kiedy nie gra, pochłaniają go podejrzone spekulacje finansowe. Skończy w więzieniu dla dłużników!

- To prawda - dodał w doskonałym humorze. - Najwyraźniej zaangażował się po uszy w przedsięwzięcie Bridgewatera, a to raczej skończy się tragicznie, ponieważ teraz kolej na mój krok.

- A co ze mną?

- Mallorenowie się tobą zajmą.

Zanim Portia zdążyła powiedzieć, co o tym myśli, Fort opamiętał się i rzekł:

- Chciałem pomówić z tobą o czymś innym, nawet jeśli miałyby to być pod bacznym spojrzeniem twego męża...

Portia rozejrzała się i dostrzegła, że Bryght ich obserwuje. Celowo odwróciła się do Forta z uśmiechem.

- Czy coś się dzieje?

- Być może. Nie musisz się martwić, bo mam zamiar się tym zająć. Mam jednak list, który powinnaś przeczytać.

- List?

Portia z początku pomyślała o liście Nerissy. Ten jednak spłonął, coż więc to było? Wymowna, perfumowana wiadomość od kochanki do jej męża? Jednak list, który podał jej Fort, był zwyczajny i zaadresowany do niego.

Ukryła go w dłoni.

- Co w nim jest?

- To od mojego służącego. Znajdź jakieś spokojne miejsce, by go przeczytać, i powiedz, co zamierzasz zrobić.

Z rosnącym niepokojem Portia wślizgnęła się do saloniku dla dam. Nie spotkała tam nikogo, więc otworzyła list. Przemknęła wzrokiem po powitaniach i sprawach ogólnych, szukając czegoś, co mogło dotyczyć jej.

Muszę oznajmić o dziwnych rzeczach, jakie dzieją się w Overstead, mój panie. Rodzina wyjechała z wizytą na północ, jak mówią, ale plotka głosi, że nadał tam są. I że młody sir Olivier przegrał wszystko w karty.

Jej matka i siostra już wyjechały do Manchesteru? Hannah musiała chyba porzucić nadzieję, ale co sądziła o nieobecności Portii? I co pomyśli, kiedy Portia powróci jako mężatka?

To jednak nie zaniepokoiłoby Forta. Portia zaczęła czytać dalej.

Kilka dni temu miody panicz wrócił tutaj, mówią, że dowiedział się, iż matka z siostrą wyjechały. Zabrał zmianę ubrań, pieniądze, ulubionego konia i ruszył w stronę Salisbury. Od tamtej pory nie słyszano o nim, jednak na drodze znaleziono kapelusz przypominający ten, który nosił.

W tym czasie mniej więcej jacyś ludzie wy pytali o niego i jeden z chłopców w Bałd Abbot twierdził, że słyszał, jak wymieniono osobę Rothgara. Wiedząc, że twój ojciec nie miał o tym człowieka dobrego zdania, uznałem, iż powinienem cię o tym powiadomić, mój panie, ponieważ w tamtych okolicach nie mogłem dowiedzieć się niczego o sir Olivierze, a ludzie markiza, jeśli takowi byli, zniknęli wraz ze zniknięciem młodego pana.

Niezależnie od jego lekkomyślności nie chciałbym, aby stała mu się krzywda, jako że był chrzestnym synem starego pana hrabiego i znałszy go wszyscy od urodzenia.

Portia wlepiła wzrok w list. Z pewnością markiz nie skrzywdziłby Oliviera. Z pewnością Bryght nie brałby udziału w takim planie.

Bryght jednak powiedział, że zajmie się problemami jej rodziny i dopilnuje, by jej dom pozostał bezpieczny. Może wydawało mu się, iż pozbycie się Oliviera będzie jakimś rozwiązaniem?

Nie mogła być żoną mężczyzny, który skrzywdził jej brata!

Wróciła na przyjęcie, które teraz zaczynało wyglądać dla niej dość groteskowo, i znalazła Forta stojącego na osobności. Wsunęła list z powrotem w jego dłoń.

- Co powinniśmy zrobić?

- Nic nie możesz zrobić. Wyślę jutro ludzi i dowiem się wszystkiego. To może być bzdura, tak czy inaczej.

Portia złączyła dłonie, czując dotyk nieznanym jej pierścionków.

- Och, dlaczego nie powiedziałaś mi nic przed ceremonią?

- Bo wiedziałem, że narobisz zamieszania.

Portia wlepiła w niego wzrok.

- Chciałeś, abym wyszła za niego nawet w takich okolicznościach?

- Oczywiście. Może Bryghta za to powieszą i będziesz wolna.

- Ukryłeś to przede mną i dałeś mi ten list tutaj, mając nadzieję na zniszczenie jakiegokolwiek szansy na harmonię w tym związku. Jak możesz być tak okrutny?

Fort poczerwieniał, ale spojrzał jej w oczy.

- Robię to, co muszę.

Portia była wstrząśnięta potęgą jego nienawiści.

- Dlaczego, Fort?

- Mam swoje powody. One nie dotyczą ciebie.

- Ale rujną mi życie! Pomyślałeś o tym? Co mam zrobić dziś wieczorem?

Uśmiechnął się.

- Masz zamiar go odrzucić? Boże, to lepiej, niż sądziłem. Chciałbym być tego świadkiem.

Odszedł, pozostawiając Portię w stanie przygnębienia.

Dziewczyna starała się przekonać samą siebie, że to nie jest możliwe. Że Bryght nie mógłby skrzywdzić Oliviera. Nienawiść Forta do Mallorenów była ta oczywista, że nie powinna była wierzyć w ani jedno jego słowo.

A mimo tego nie sądziła, aby posunął się do sfałszowania tego listu.

A według Bryghtha fakt, iż jego przyjaciel wygrał dom od jej brata, był jak najzupełniej w porządku.

I celowo ją uwiódł, wplątał w zobowiązanie nie zastanawiając się nad jej wolą.

Wizja ich chętnych, nagich ciał wdarła się do jej głowy i niemal zabolowała.

Zaraz potem przypomniała sobie jego słowa: „naprawdę cię kocham”.

Czy mógł ją kochać i skrzywdzić jej brata? Może był do tego zdolny.

Wiedziała, że nie może na wieki chować się w tym kącie, ale nie miała odwagi wtopić się w tłum, udając, że wszystko jest w porządku. Wymknęła się do jasnoniebieskiego saloniku: tego samego, w którym czekała na Nerisę w trakcie pierwszej wizyty. Nikogo tam nie było, był zbyt mały i zbyt zwyczajny, by otworzono go dla gości.

Bryght przyglądał się obu spotkaniom Portii i hrabiego Walgrave'a. Przynajmniej nie rozstali się w dobrej komitywie, ale nikt nie wmówiłby mu, iż te rozmowy były niewinne.

Co się, do diabła, działo i co zawierał ten list?

Nadal walczył z podejrzeniami i żądzami, a głównie żądzą skręcenia Portii karku i wyzwania Forta na pojedynek, kiedy Rothgar, niech go szlag, powie-

dział królowi, że Bryght zna się na handlu herbatą. Król nalegał na przedyskutowanie sprawy, a nie można było rozmawiać z monarchą, mając rozbiegany wzrok.

Kiedy w końcu udało mu się uciec, Portii nigdzie nie było. Poczował wielką ulgę, zobaczywszy Forta. Gdzie jednak podziewała się Portia? Do diabła, ta kobieta była zdolna wdać się w jakąś niebezpieczną przygodę, nawet w sukni ślubnej.

Szedł w stronę wyjścia, by wypytać służących, kiedy zatrzymał go Rothgar.

- Nie ma powodu do rozpacz. Jest w tamtym po-koju. Sama.

Bryght wszedł do pomieszczenia bez pukania. Zastał żonę siedzącą niewinnie przy kominku. Pode-rwała się z miejsca, jakby poczuła się winna, a mimo to nie widział w niej nic podejrzanego poza brakiem uśmiechu.

Zdecydował się poruszyć od razu ich problem.

- Aż do niedawna nie miałem pojęcia, że Barclay jest w posiadaniu długu twego brata.

- Nawet mimo tego, że jesteście tak bliskimi przy-jaciami?

- Mężczyźni nie rozmawiają o wszystkim. Nie miał ochoty rozpowiadać dokoła o bankructwie Oliviera. Miał nadzieję, że twój brat znajdzie pieniądze i wy-kupi posiadłość.

- Ale chciał pieniędzy.

- Wygrał je, Portio. Graj i płac. Odmówienie gry byłoby poczytane jako obraza.

To wreszcie rozпалиło w niej gniew.

- Lepiej kogoś obrazić, niż doprowadzić do ruiny!

- Być może. Ponieważ nie mam zamiaru więcej grać, to chyba ma niewielkie znaczenie, prawda?

- Jeśli można ci ufać.

- Portio, uważaj, jak daleko się posuwasz.
- Dlaczego? - Zaczęła przemierzać pokój. - Straszysz, że mnie pobijesz, jeśli ci się sprzeciwię?
- Do diabła, co się z tobą dzieje? Jeśli się tylko zastanowisz, to zobaczysz, że nie ma w tym niczego z mojej winy. Twój brat przegrał posiadłość, Barclay ją wygrał. Twój brat przegrał cię do Cuthbertsona...
Portia zatrzymała się i wskazała na niego palcem.
- A ty omamiłeś mnie pocałunkiem w bibliotece! To mnie wpędziło w pułapkę na całe życie!
- Mnie również - odparł. - Nie zapominaj, iż tkwimy w niej razem.
- Nie zapominam. - Po chwili odwróciła się do niego, z pozoru spokojna. - Gdzie jest Olivier?
Zaskoczyła go.
- Dlaczego mnie o to pytasz?
Jej oczy były chłodne.
- Ponieważ dwa dni temu obiecałeś, że go odnajdziesz i zobaczysz, czy będzie mógł przybyć na ślub.
Bryght naprawdę o tym zapomniał, a od tamtej pory dowiedział się dokładnie, gdzie jest jej brat. Starał się posklejać jakoś kawałki prawdy.
- Wysłałem człowieka do Dorset, ale ponieważ twojego brata tu nie ma, widać nie odnaleziono go na czas.
- Och, cóż - rzekła słodko. - Ponieważ mamy jechać do Overstead w podróż poślubną, niewątpliwie się tam z nim spotkam.
Och, nie. Bryght przypomniał sobie o rozmowie na temat wyprawy do Dorset, ale nie miał zamiaru głowić się nad problemem Oliviera Upcotta, dopóki całkowicie nie zdobędzie swojej panny młodej.
- Mam wieści z Dorset - rzekł. - Twoja matka i siostra wyjechały do Manchesteru. Lepiej więc jedźmy tam w podróż poślubną.

Portia wyglądała na tak zmartwioną tymi wieściami, iż zaprzagnął wziąć ją w ramiona i pocieszyć. Jednak w zasięgu jej ręki było tak wiele niebezpiecznych przedmiotów, w tym ciężki posążek i pogrzebacz, że zawahał się.

Nagle Portia uniosła głowę w zaczepnym geście tak dla niej charakterystycznym.

- Możemy wysłać list do mojej matki. Wolałabym jechać do Overstead, jako że Olivier może tam być.

- Możemy wysłać do niego list - odparł.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Chcę jechać do Overstead.

- Nie - odparł równie stanowczo.

Kiedy wciągnęła powietrze chcąc zaprotestować, rzekł:

- Pamiętasz, że przysięgałeś posłuszeństwo? Jedziemy na północ, żono. I - dodał, widząc bunt w jej oczach - jeśli będziesz usiłowała jechać tam sama, zaciągnę cię z powrotem za włosy.

Portia syknęła z wściekłości i usiłowała go wyminać, ale chwycił ją za ramię.

- Wyślemy wiadomość do Dorset. Nie ma absolutnie żadnego powodu, byś miała tam jechać.

Czuł, że powoli traci panowanie nad nerwami.

- Być może chcę i jestem przyzwyczajona robić to, czego zaprzagnę.

- To się nazywa, moja damo, że jesteś zepsuta.

W jej oczach pojawiły się błyskawice.

- Wobec tego ty, mój panie, jesteś zepsuty do szpiku kości.

Chwycił ją w ramiona.

- Czyżby? Wobec tego być może powinienem wziąć to, czego chcę. Kochaliśmy się już na podłodze przy kominku, prawda?

Portia walczyła przez chwilę, a potem zeszywniała.

- Domyślam się, że uważasz, iż teraz masz prawo do tego niezależnie od mojego życzenia.

Słowa te były niczym lodowaty prysznic i Bryght odetchnął głęboko, by się uspokoić. Uniósł do góry jej brodę, delikatnie jednak, tak by żona na niego spojrziała.

- Dlaczego walczymy Portio? Czego chcesz?

Widział swój własny, zdumiewający ból odbijający się w jej oczach.

- Chcę jechać do Overstead.

Ból nagle ustąpił miejsca pełnemu gniewu niezrozumieniu. Nigdy wcześniej nie widział u niej oznak takiego uporu. Wiedział, że nie zawsze zachowywała się rozsądnie, kiedy była zła, i to mu przypomniało, iż nie zna jej zbyt dobrze.

Była narwana, impulsywna i dzielna. Czy była również irracjonalnie uparta i wymagająca? Nie mógł zabrać jej do Overstead, gdzie dowiedziałyby się, że jej brat został porwany przez Mallorenów.

Nie mógł wypuścić Oliviera zanim się zdecyduje, co w tej sytuacji robić. Spróbował odprężyć się i uspokoić żonę.

- Portio, twój brat może być gdziekolwiek. Byłoby o wiele sensowniej wysłać posłańca, aby go odnalazł, a samemu udać się na północ do twojej matki. Prowadzę również interesy w pobliżu Manchesteru, z księciem Bridgewaterem.

Nie wyglądała na przekonująco uspokojoną.

- Ale Fort obiecał uratować posiadłość. Jak tylko do mamy i siostry dotrze ta pomyślna nowina, wrócą do domu. Jeśli pojedziemy na północ, możemy minąć się z nimi w drodze. A jestem pewna, że twoje interesy mogą zaczekać.

Do diabła, nie zdumiało go to, że usłyszał, co zrobił Fort, ale to on chciał być rycerzem w lśniącej zbroi. A jej argumenty były zbyt logiczne.

- Obawiam się, że moje interesy nie mogą czekać. Ale możemy pojechać do Overstead od razu w trakcie podróży na południe.

Portia gwałtownie chciała wyrwać się z jego uścisku i musiałby albo zadać jej ból, albo ją puścić. Puścił ją więc.

- Widzę, że jesteś absolutnie zdecydowany - rzekła chłodno. - A teraz masz prawo rozkazywać mi wedle swojej woli. Powinniśmy wracać do gości. Mogą zacząć podejrzewać, że robimy coś niestosownego.

Ruszyła w kierunku drzwi, ale zaczekała, aż jej otworzy. Bryghta kusiło, by ją tu zatrzymać i włożyć jej do głowy nieco rozsądku, ale, jak powiedziała, ich nieobecność mogłaby zwrócić uwagę. Później będzie sporo czasu. Wystarczająco dużo czasu wieczorem oraz podczas długiej, spokojnej podróży do Lancashire, kiedy będzie mógł ją przekonać, nauczyć zaufania i sprawić, by stała się naprawdę jego.

Otworzył drzwi i kiedy przeszła przez nie, by dołączyć do gości, zauważył na jej twarzy pogodny uśmiech.

Minęli Rothgara.

- Pilnuj jej, Bey. Nie jestem do końca pewien, czy nie zechce się zbuntować.

- Jeśli ma powody, jestem gotów ją poprzeć.

- Naprawdę, nie potrzebuję, byś i ty na mnie napadał. - Pokrótce wytłumaczył historię z Barclayem i długiem. - Trzymam Oliviera Upcotta w bezpiecznym miejscu w Abbey, a Barclay udał się tam, by wszystkiego dopilnować. Portia nalega, byśmy jechali do Dorset, aby odnaleźć jej brata. Nie mogę na to pozwolić, dopóki nie zdecyduję, co z nim uczynić, a muszę jechać na północ, by poinformować Bridge-

watera o nowych okolicznościach. Fakt, że znajduje się tam reszta rodziny, stanowi wygodną wymówkę.

- Co masz zamiar zrobić z jej bratem?

- Gdybym wiedział, wszystko byłoby prostsze.

- Morderstwo to brudna sprawa - rzekł Rothgar - ale niewiele jest lekarstw, które wyleczyłyby notorycznego hazardzistę.

- Nie wydaje mi się jakoś, by bratobójstwo umocniło moje więzi małżeńskie.

- Ani odmowa zapłacenia jego kolejnych długów, kiedy po raz kolejny wpadnie po uszy.

- Sądysz, że o tym nie wiem? Muszę zdobyć względy Portii, zanim zmierzę się z tym problemem. Stąd pomysł podróży na północ.

Rothgar spojrział na Portię rozmawiającą z grupką dam. Pomimo uśmiechu była sztywna i chłodna niczym góra lodowa.

- Uważam, że twoja reputacja mitycznego kochanka zostanie przetestowana. Teraz jednak może Brand powinien wrócić do Abbey. Biorąc pod uwagę przykry koniec starego hrabiego Walgrave'a, kolejna śmierć mogłaby wzbudzić spekulacje.

- Zostajesz w mieście? - spytał Bryght.

- Przez jakiś czas. - Rothgar wziął szczyptę tabaki.

- Nie chciałem bardziej cię niepokoić, ale Fort wie coś o twoich związkach z Bridgewaterem, czuję w tym działania Nerissy Trelyn. Wspiera on Brooke'a na stanowisku przeciw ustawie o kanale. Z taką siłą, jaka za nimi stoi, to robi się ciekawe.

- Chryste! Ale on nie ma żadnego interesu w tej sprawie.

- On ma interes we wszystkim, co związane z Mallorenami. Zajmę się tym, nie przejmuj się.

- Nie sądziłem, byś był zbyt przejęty kanałem.

- Nie pozwolę, by ktokolwiek wyrządził krzywdę mojej rodzinie. Co przypomina mi, że naprawdę powinienem pomówić z lady Trelyn.

- Nie możesz jej skrzywdzić - rzekł Bryght nieco zaniepokojonym tonem.

- Wydaje mi się, że nie mogę w tej chwili. Ale mogę ją ostrzec.

Bryght miał nadzieję, że Nerissa zrozumiała ostrzeżenie.

- To oznacza - rzekł Rothgar - że nie masz koniecznej potrzeby spotykania się z Bridgewaterem. Dopilnuję, aby nie poległ przez kilka następnych tygodni.

- Nadal mam zamiar jechać na północ. Jeśli Portia się nie opamięta, będziemy jechać aż do Szkocji, a potem na Arktykę. To pasowałoby do obecnego stanu naszego małżeństwa - nagle zobaczył, iż król wraz z królową zbierają się do wyjścia, i wyszeptał: - Dzięki Bogu.

Bryght udał się w stronę swej lodowatej żony. Im szybciej ją stąd wyprowadzi, tym szybciej będzie mógł zacząć ją roztopiać.

Pomimo wszystko czuł się lżej. Sytuacja nie była idealna, lecz wiedział, że Portia i on byli sobie przeznaczeni i że ją miał.

Kiedy jednak wymówił jej imię i dziewczyna odwróciła się, jego optymizm się rozpułynał. Wyglądała na bardziej zmartwioną niż wroga. Na miłość boską, co się stało, że była aż tak przygnębiona?

Czy powinien nalegać, by powiedziała mu o liście?

Niemal roześmiał się na głos. Jeśli Portia nie chciała, aby się dowiedział, musiałby dysponować całym arsenałem narzędzi tortur, aby wydusić z niej tę informację.

Pozwolił jej pożegnać się z parą królewską i stał obok, podczas gdy nieco błada królowa ucałowała Portię w policzek, życząc jej szczęścia i radości w małżeństwie.

Bryght ponuro zastanowił się, czy takie królewskie życzenia mają jakąś wyjątkową moc. W końcu królewski dotyk miał rzekomo leczyć. Potem znaleźli się w powozie i Bryght zapragnął wziąć ją w ramiona. Wyglądała jednak tak krucho, że obawiał się, iż może się złamać. Przysięgłby, że się boi, ale czego? Nie wyobrażał sobie, by bała się małżeńskiego łoża, ale jeśli tak było, przecież wiedziała, że nigdy nie wzięłby jej siłą.

Poszukał neutralnego tematu.

- Czy twoja rodzina zatrzyma się u krewnych w Manchesterze?

- Tak, u wuja - popatrzyła w dół na pierścienie.

- Jaki to człowiek?

- Kupiec. Pończosznik, dużo poniżej twojego stanu. Bryght zapragnął, by na niego spojrziała.

- Byłabyś zdziwiona. Czy on ma coś wspólnego z nowymi fabrykami?

- Nie wiem.

- Nigdy tam nie byłaś?

- Byłam z wizytą.

- Więc musisz coś wiedzieć - rzekł Bryght, walcząc z niepokojącym pragnieniem potrząśnięcia nią.

- Nie, nie interesują mnie takie rzeczy.

- Takie fabryki to nadzieja na przyszłość.

Spojrziała na niego, ale z wrogością.

- Potęga Anglii zawsze będzie w jej ziemi.

Przynajmniej uzyskał żywą reakcję.

- Albo pod ziemią. Węgiel.

- Obrzydliwa sprawa!

- Ale cenna - odparł. - Skoro więc wierzysz w ziemię, co o niej wiesz?

Spodziewał się, że będzie musiała przyznać się do niewiedzy, ale jak to Portia, zaskoczyła go.

- Wierzę w intensywne użycie nawozów oraz rotację upraw. W Overstead korzystaliśmy z wielu udogodnień polecanych przez pana Tulla i Viscounta Townsenda, z doskonałymi rezultatami.

- Jak doskonałymi?

- Nasz dochód z akra wzrósł z dwunastu do osiemnastu buszli i powinien rosnąć. Nasz program hodowli wpłynął na wzrost produkcji gatunkowego mięsa o dwadzieścia procent.

Niemal wybuchnął śmiechem. Podziwiał kobiety, które znały się na rzeczy.

- W takim razie dobrze, że nabyłem majątek.

- Nabyłeś? - Wlepiła w niego wzrok.

- Sądziłaś, że nie mam pieniędzy? Nazywa się Candleford Park. Możesz mieć całkowitą swobodę w zarządzaniu nim. Ja nie znam się na takich sprawach. - Rozmowa o pieniądzu coś mu przypomniała. Wsunął dłoń do kieszeni i wyjął z nich woreczek z gwineami, który rzucił jej na kolana.

- Trelyn dał mi to jako twojemu panu i władcy.

Portia chwyciła zawiniątko.

- Dziękuję, ale nie jesteś moim panem.

Zdecydował, że tej nocy nie zostawi jej nietkniętej. Chyba żeby krzyczała i walczyła, inaczej będzie chciał ją uwieść, przebić się przez tą lodowatą skorupę i odnaleźć Hipolitę.

Kiedy dotarli do posiadłości Mallorenów, cała służba wyszła, by im pogratulować i przywitać nową panią Bryght. Bryght chciał, aby poszli sobie do diabła, ale odwzajemnił przywitania. Zauważył, że Portia nawet zdobyła się na uśmiech, i za to ją kochał.

Potem mógł zabrać ją do swego gabinetu, pokoju, który, miał nadzieję, wspominała ciepło.

Zdjął jej płaszcz i wziął ją w ramiona.

- Lady Bryght pasuje do ciebie. Błyszczysz się niczym oświetlone świecami okno w czas zimowej burzy.

Poczuł, jak drży, i modlił się, by był to dreszcz porażenia. Lecz kiedy na nią spojrział, w jej oczach dostrzegł jedynie niesłyszany ból.

- Obiecuj, że zabierzesz mnie do Overstead - wyszeptwała.

Puścił ją gwałtownie.

- Na miłość boską, Portio, czy to jest jakiś test? Przynieś mi róg jednorożca? Jutro jedziemy na północ - rzekł stanowczo. - Później odwiedzimy Overstead.

Rozdział XXIII

Portia chciała zaproponować, ale jaki byłby tego sens? Podeszła do ognia, by ogrzać dłonie i stworzyć między nimi dystans. Chciała, aby gorąco dotarło do jej wnętrza, do samego środka pełnego bólu i strachu.

Cały czas walczyła i walczyła z okrutnymi podejrzeniami, ale on ciągle je podsycił.

Wiedział, że jej matka i siostra udały się do Manchesteru. Skąd by to wiedział, gdyby nie miał w Dorset swoich informatorów? Wkrótce po swej prośbie zdała sobie sprawę, że żaden posłaniec nie zdążyłby dotrzeć do Dorset i z powrotem na czas ślubu.

Teraz zachowywał się irracjonalnie uparcie, odmawiając jej wizyty w Overstead.

Była pewna, że Bryght nigdy nie zachowywał się nieracjonalnie i obawiała się, że wie, jakie ma powody. Przyszła jej do głowy myśl, aby mu o wszystkim opowiedzieć w nadziei na jakieś niewinne wytłumaczenie, ale jeśli najgorsze przypuszczenia były prawdą, Bryght byłby zdolny do wszystkiego. Wątpiła, iż dałby jej szansę na ucieczkę, aby mogła pobiec sama i dowiedzieć się prawdy. A to właśnie będzie musia-

ła zrobić. Nie wiedziała, w jaki sposób, ale musiała to zrobić.

Nie słyszała, jak się zbliżał, więc zadrżała, czując jego dłonie na swych nagich ramionach.

- Stać nas na więcej, Portio. Czy nie możemy chociaż spróbować?

Portia nic więcej nie chciała, lecz utraciła wiarę. Nie opierała się jednak, kiedy wyjął jej z włosów szpilki i rozłożył loki na ramionach.

- Twoje włosy są jak płomienie, ogrzewają moją duszę. Czy nie możesz mi powiedzieć, co stoi między nami?

Przejechał palcami po wypukłościach piersi... Portia patrzyła na jego zręczne dłonie, przypominając sobie inne przyjemności i starając się uniknąć odpowiedzi.

- Znam cię lepiej i nie uwierzę, że tak bezmyślnie się domagasz...

Zmusiła się, by wziąć te niewinne słowa za pułapkę stworzoną po to, by wydobyć jej tajemnice.

- Czy możesz łaskawie coś powiedzieć?

Na tę mieszaninę jego pożądania i gniewu serce Portii zaczęło bić jak oszalałe, w ustach poczuła suchość.

- Gdzie jest Zeno?

Bryght roześmiał się głośno.

- Zaskakująco na temat! Cieszy się swoją towarzyszką albo bez przerwy o niej myśli. Boudicca ma cieczkę.

Portia czuła, że się rumieni.

- Jesteśmy małżeństwem. Nie potrzebujesz mojej zgody.

- Nie potrzebuję? Czy przypadkiem nie wstrzymujesz swego żaru do chwili, kiedy zrobię, jak chcesz i zabiorę cię do domu?

Nie przyszło jej to wcześniej do głowy, ale teraz uchwyciła się tej myśli.

- Tak!

Puścił ją. Podniósł jej aksamitny płaszcz i woreczek z pieniędzmi.

- Chodź.

Poprowadził ją w stronę sypialni.

Portia chciała zaprotestować, lecz co by jej to dało? Nie mogła zareagować, złożyła przysięgę, niezależnie od tego, jakiej przemocy lub umiejętności by użył. Nie mogła.

Bryght jednak poprowadził ją przez jego sypialnię do niewielkiego pokoiku, gdzie w kominku płonął ogień. Z wielkiego łóża wystawał pojemnik z ciepłą wodą.

Portia spojrzała na niego całkowicie zdumiona.

- Twoja sypialnia - wyjaśnił. - Jak widzisz, służba postąpiła według przekonania, że pokój ten będzie używany. Potrzebujesz pomocy przy sukni?

- Nnnie...

- Wobec tego życzę ci dobrej nocy.

-Ale...

Obrócił się grzecznie, wykazując zainteresowanie.

- Ale jest dopiero siódma wieczór.

- Są tu książki. Ja mam coś do zrobienia. - Po chwili dodał: - Portio, nie będę cię błagał ani gwałcił, więc nie widzę innego wyjścia.

Z tymi słowami wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Portia poczuła się jak skarczone dziecko. Nie była jednak dzieckiem.

Tak jak powiedział, znalazła tu książki, trochę poezji, trochę psalmów, książki podróżnicze oraz *Pamelę* Richardsona. Czy celowo zostawiono tu opowieść o służącej, która zmusiła swego pana do małżeństwa?

Portia była świadoma aż do bólu obecności Brygh-ta przebywającego kilka pokoi dalej, dostępnego dla jej przyjemności, gdyby tylko zechciała ulec.

W ponurym nastroju sięgnęła po *Księgę psalmów* i zaczęła czytać.

Jej wzrok podążał za słowami, lecz myśli były gdzie indziej. Szukały niewinnego wytłumaczenia dla odmowy Bryghtha, by pojechać do Dorset. Nie znalazła żadnego, oprócz aroganckiego uporu z jego strony, który był równie zły, jak jej podejrzenia. Opuściła książkę na kolana i zaczęła wpatrywać się w płomień, wspominając wydarzenia z niedalekiej przeszłości i katastrofę, jaką przyniosły. Nie wiedziała nawet dokładnie, w którym momencie mogła zatrzymać koło fortuny i uciec...

Parę godzin później pomyślała, że równie dobrze mogłaby pójść spać, i nagle zdała sobie sprawę, że jest całkowicie głupia.

Miała doskonałą okazję uciec do Dorset i ją zmarnowała.

Wyrzała w ciemność roztaczającą się za oknem. W pokoju nie było zegara, ale musiało być późno. Było za późno, by gdziekolwiek się wybierać. Ale to mogła być jej jedyna szansa.

Wzięła głęboki oddech. Skoro trzeba było to zrobić, zrobi to. Ale jak?

Zastanowiła się, czy najpierw powinna udać się na ulicę Dresden, by sprawdzić, czy Olivier przypadkiem nie wrócił, ale gdyby rzeczywiście był w mieście, nie wyobrażała sobie, by nie przyszedł jej odwiedzić.

Tak więc potrzebowała transportu do Dorset.

Było zbyt późno na dylizans, musiała więc zaczekać do rana. Jak uda jej się uniknąć złapania przed świtem? Jak miała pojechać dylizansem z Mallorenem na karku? Bryghth wiedziałby dokładnie, dokąd się udała.

Niemal się poddała, ale potem przyszło jej do głowy, że ma jeszcze jedno wyjście. Ma Forta.

W końcu to on uświadomił jej problem i powiedział, że rano jedzie do Dorset wyjaśnić całą sprawę. Dał jej ponadto jasno do zrozumienia, iż zmusił ją do małżeństwa z Mallorenem jedynie przez nienałość, jaką do niego żywi.

Portia klasnęła w dłonie. Nie mogła tu pozostać i pozwolić zabrać się na północ. Nie mogła się wahać, czy ratować brata.

Ale nie mogła także uciec w noc poślubną z największym wrogiem własnego męża!

Teraz wahała się ze zwykłego strachu, ale zmusiła się do działania. Nie było wyboru.

Miała woreczek z gwineami. A ubranie? Kiedy otworzyła komodę i szafę, odkryła, iż wszystkie jej rzeczy zostały w nich równo poukładane. Oczywiście. Przecież teraz to był jeden z jej domów, poza Abbey Rothgara oraz miejscem zwanym Candleford Park.

Portia zmusiła się, by nie myśleć o takich rzeczach. Zdjęła suknię ślubną oraz krynolinę i ubrała się w zwyczajną, brązową podróżną suknię oraz solidne buty. Nałożyła ciepły płaszcz i do kieszeni wsunęła zawiniątko z pieniędzmi. Przynajmniej nie musiała wybierać się bez grosza przy duszy. Ze smutkiem złożyła piękne koronkowe pończochy i odłożyła je do szuflady. Być może któregoś dnia będzie miała okazję włożyć je dla Bryghtha. Zawahała się, zamykając szufladę. Jeśli okazałoby się to prawdą, znaczyłoby, iż źle go oceniła. Wówczas nie wyobrażała sobie, jaka mogłaby być jego reakcja na tę ucieczkę. Obiecał, że przyciągnie ją za włosy z powrotem, jeśli zachce jej się uciekać. Wiedziała, że jest zły, i chyba ta złość była groźniejsza od chłodu, jakim usiłował ją zamaskować. Przypomniała sobie pierwsze spotkanie, kiedy jego gniew wydostał się spod kontroli, i zadrżała.

Nie pozwoli, by opanował ją strach.

Jednak żałowała, że nie ma pistoletu.

Przynajmniej знаła drogę ucieczki z domu Mallorenów, pod warunkiem że drzwi nie były zamknięte na klucz. Wymknęła się na korytarz, nasłuchując dźwięków. Dom jednak pogrążony był w ciszy.

Aby dostać się do drzwi prowadzących na schody dla służby, musiała minąć pokój Bryghta. Zawahała się; czy rzeczywiście pogrążony jest w pracy? Nie rozmawiali o tym, ale wydawało się, że ma sporo zajęć.

Wzdrygnęła się i ruszyła dalej. Wszystko się uda, jeśli Bryght nie zajrzy do jej pokoju przed nastaniem poranka.

Drzwi na korytarz dla służby otworzyły się bez problemu i Portia ruszyła schodami w dół. Tutaj zatrzymała się, wypatrując, czy ktoś nie idzie korytarzem, ale większość służby była już w łóżkach.

Wyszła na zewnętrzny korytarz i ponownie znalazła się w ciemności.

Kilka kroków dalej była już przy zewnętrznych drzwiach. Jej palce natrafiły na blokującą je sztabę. Westchnęła z ulgą. Markiz zabezpieczył drzwi, ale tylko przed włamywaczami. Kto inaczej chciałby uciekać z tak wspianego domu?

Uniosła sztabę i odłożyła na bok. Otworzyła drzwi i owiało ją chłodne powietrze nocy. Zawahała się, zdając sobie sprawę, że może to być koniec szansy na szczęście.

Jednak wszelkie szanse zostały pogrzebane, kiedy Bryght zorganizował porwanie jej brata.

Powietrze było lodowate i wilgotne, zanosilo się na deszcz; Portia udała się w kierunku stajni i skręciła w pobliską ulicę, kierując się w stronę domu Forta. Niemal przyzwyczała się do wędrówek po nocnym Londynie. Dotarła na ulicę Abingdon bez strachu i zastanowiła się nad kolejnym problemem: czy wejść głównym wejściem, czy tylnymi drzwiami.

Otworzył jej ten sam odźwierny i zamarł.

- Powiedz lordowi, że przyszedłam - zażądała.

Czy służący mógł wiedzieć, że była żoną Bryghta Mallorena? Czy to dlatego był tak zaskoczony?

Nie, zaskoczyła go jedynie jej śmiałość, ale kiedy zrobiła krok do przodu, wpuścił ją do środka. Na jego twarzy malował się wyraz pogardy; od razu zrozumiał, że Portia znalazła się w tarapatach. Skierował ją w głąb domu do niewielkiego, ponurego pokoiku dla gości. Było to miejsce, gdzie zapewne przyjmowano niechcianych gości lub osoby niższego stanu.

Odźwierny wyszedł, ale wrócił za chwilę, z nieco rozczarowaną miną, i poprowadził ją do innego pomieszczenia. Był to elegancki gabinet. Tam czekał na nią Fort.

Kiedy tylko za służącym zamknęły się drzwi, powiedział:

- Co ty, do diabła, wyczyniasz?

- Chcę jechać z tobą do Overstead.

- Przecież to twoja noc poślubna!

Portia poczuła wypieki na twarzy.

- A co to ma do rzeczy? Bryght nie chce mnie tam zabrać. Mówi, że jedziemy na północ. Nie zmienię zdania, więc jestem zmuszona jechać sama.

- Ale... ale co ty mu zrobiłaś?

Portia zmarszczyła się.

- Zrobiłam?

- Zasztyletowałaś go? Zastrześliłaś, tak?

Na dźwięk jego zaniepokojonego tonu głosu Portia przygryzła wargi, żeby nie parsknąć śmiechem i jednocześnie nie rozpłakać się.

- Oczywiście, że nie. Dałam mu do zrozumienia, że nie życzę sobie... jest dżentelmenem... Mieliśmy spędzić tę noc oddzielnie.

- Doprawdy. I chcesz, bym zabrał cię do Dorset na trzydniową wyprawę? Jak myślisz, co zrobi Bryght, kiedy się dowie, że tu przyszłaś?

Nie pomyślała o tym.

- Nigdy nie przyjdzie mu do głowy, że działo się tu coś niestosownego... - Ale nie była pewna, co Bryght sobie pomyśli; skupiła się jednak na tym, co ma zrobić. - Fort, muszę jechać do Overstead. Muszę. Boję się, że Bryght mnie dogoni, zanim uda mi się wsiąść do dylizansu.

- Dorwie cię prędzej czy później - rzekł ponuro - i dostaniesz niezłą nauczkę. Z tego, co mówisz, wynika, że mogłabyś teraz wrócić i nikt by się o niczym nie dowiedział.

- Nie boję się go - skłamała Portia, unosząc wysoko głowę. - Muszę dowiedzieć się prawdy o Olivierze.

- Dobrze, skoro chcesz znać prawdę, jedźmy lepiej do Abbey Rothgara, a nie do Overstead.

- Do Abbey?

- Tam go zabrano, jeśli rzeczywiście został porwany.

Portia zastanowiła się i zdała sobie sprawę, że musi to być prawdą.

- I będziesz mi towarzyszył?

- Nie pozwoliłbym ci jechać samej - uśmiechnął się i nagle wydał jej się dawnym Fortem. - Zawsze wiedziałem, że pisane mi jest zginąć z ręki któregoś z Mallorenów, dlaczego więc mam się temu przeciwstawiać? I ja również chcę się dowiedzieć, co zrobili z Olivierem. Nie mam współczucia dla tego głupca, ale jawne morderstwo nie ujdzie płazem.

- Myślę tak samo - powiedziała Portia, myśląc o latach, które miała przed sobą bez Bryghtha. - Skoro mamy to zrobić, jedźmy.

- Nie można teraz wyjechać. - Fort wyjrzał przez okno. - Zaczęło padać, a księżyc zaszedł za chmury.

- Słucham? - Portia podeszła do okna, ale natychmiast zobaczyła, że Fort ma rację. - Nie mogę tu zostać całą noc!

- Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej. Zawsze wiedziałem, że twoje zwariowane pomysły doprowadzą do nieszczęścia. Gdybyś jednak wróciła do Mallorena...

- Nie. Kiedy będziemy mogli wyjechać? Musimy wyjechać przed świtem!

Fort opuścił zasłonę.

- Nawet arystokracja nie może okiełznać przyrody, Portio. Jeśli chmury przejdą, możemy ruszać. Jeśli nie, musimy poczekać do świtu, ale wtedy musimy być już gotowi do drogi. Lepiej zostań tutaj. Każę odźwiernemu, żeby milczał.

Portia usiadła na sofie, czując chłód i zmęczenie. Kiedy działała, udawało jej się odpędzać złe myśli, teraz jednak powróciły olbrzymią falą.

Jednak gdyby nie te wypadki, nigdy nie spotkałaby Mallorena. To dług Oliviera sprowadził ich do Maidenhead. Niewątpliwie owo spotkanie spowodowało, iż później Bryght natknął się na nią w parku. Oraz że później grał z Olivierem.

Zastanawiała się, co sprawiło, że zasiadł z nim do stolika. Znała go już i wiedziała, że z pewnością nie jest jastrzębiem. Być może było tak, jak mówił Bryght, że dzentelmen po prostu nie może odmówić gry. Jednak wówczas powinno się to było zakończyć, gdyby nie zajście z Olivierem i Cuthbertsonem. Po incydencie w domu publicznym to Bryght zaczął ją ścigać.

Fort wrócił do pokoju.

- Brałeś udział w mojej aukcji u Mirabelle - powiedziała.

- Tak - odwrócił wzrok.

- Co byś zrobił, gdybyś mnie wygrał?
- Prawdopodobnie więcej, niż zrobił Bryght. Nie zostawiłbym cię na pastwę Steenholtta czy D'Ebercalła, ale nie było innego sposobu, by wydostać cię bez rozruchów. Przyznaję, że raczej starałbym się zrobić wszystko jak najszybciej. Nie przyszło mi do głowy, by przebić taki zakład. Weź pod uwagę - dodał surowo - że winna jesteś temu człowiekowi noc poślubną.

Portia zignorowała tę uwagę.

- Przebić zakład? Co masz na myśli?
- Rozumiem, że Bryght wymusił ten zakład na plantatorze. Ten mówił coś o tym, że zakład był ustawiony, ale przynajmniej nie podejrzewał, że nie jesteś tym, na kogo wygłaszasz.

Czyżby zakład, który ją ocalił, był pomysłem Bryghta?

- Domyślam się, że był to pokaz wirtuozerii - rzekł Fort. - Jesteś pewna, że nie chcesz wrócić i zaznać jeszcze większych rozkoszy?

- Nie mogę.

- Dobrze. - Westchnął. - Połóż się i odpocznij. Zawiadomię cię, kiedy tylko będziemy mogli wyruszyć.

Zostawił ją samą. Pomimo niespokojnych myśli dziewczynie udało się zdrzemnąć.

Fort obudził ją, mówiąc, że powinni ruszać.

- Widoczność nie jest idealna, ale księżyc czysty. Możemy jechać, tylko wolno. Lepiej już ruszajmy.

Portia zgodziła się, drżąc po wybudzeniu o tak wczesnej porze. Być może drżała ze strachu. Naprawdę zaczynała się obawiać spotkania z mężem, ale, jak powiedział Fort, nie można było odkładać tego w nieskończoność.

Podobnie jak śmierć, było to nieuniknione.

Serce podpowiadało jej, że Bryght nigdy nie zrobi jej krzywdy. Ale skoro uważała, że jest zdolny zabić Oliviera, musiała również myśleć, że jest zdolny uczynić jej krzywdę.

- Która godzina? - spytała, otulając się płaszczem.

- Prawie czwarta. Musimy wymknąć się do stajni niczym złodziejaszki - rzucił jej zachęcający uśmiech.
- Boże, przypominają mi się nasze młodzieńcze przygody.

Uśmiechnęła się.

- Jak to daleko? - wyszeptała, kiedy przechodzili przez korytarz. - Ile czasu nam zajmie?

- Do Abbey jest około trzydziestu mil, więc powinniśmy dotrzeć w pięć, sześć godzin, jeśli droga będzie dobra.

- Możemy więc tam być na dziewiątą? Co zrobimy, kiedy przyjedziemy?

- Zażądamy przyjęcia. Jesteśmy spokrewnieni, ja i hrabia.

-Ale...

- Cicho...

Przemknęli na palcach przez kuchnię pomiędzy służbą kuchenną śpiącą na materacach w pobliżu paleniska i wyszli przez drzwi do ogrodu. Mimo iż księżyc świecił jasno, ogród pogrążony był w ciemności. Portia zadrżała w chłodnym powietrzu.

- Nie sądzę, by ludzie byli stworzeni do przebywania na zewnątrz o tej porze - wyszeptała.

- Gdybyśmy jechali przez St. James, zobaczyłabyś, ilu ludzi już nie śpi. Niektórzy prawie nie widują słońca o tej porze roku.

- Co tylko stanowi dowód na zepsucie Londynu.

Powóz już czekał. Weszli do środka i stangret popędził cztery konie.

Rozdział XXIV

Fort spojrzął na Portię z pytającym wyrazem twarzy.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego Bryght Malloren chciał się z tobą ożenić. On jest właśnie z tych, którzy spędzają noce na grach, a ty tego nie tolerujesz. Nie macie nic wspólnego.

- Wiem o tym - odparła Portia, zaciskając mocno dłoń. - Sądzę, że czuł się w obowiązku.

- A tam, do diabła. Ta sprawa z Mirabelle wcale nie wymusiła małżeństwa.

- Być może. Myślałam o lady Willoughby.

- A tak. Ale nic się nie wydarzyło, dopóki nie wyzwalem go na pojedynek.

Spojrziała na niego.

- Żałujesz tego teraz?

- Nie, robi się coraz lepiej.

Portia wyjrzała przez okno. Wiedziała, że ta podróż prowadzi ją prosto ku katastrofie. Nie miała jednak wyboru.

Podobnie jak większość podróży dyliżansem, również i ta była nużąca i dawała zbyt wiele czasu na myślenie. Portia patrzyła na spowity srebrzystą poświatą księżyca krajobraz. Zastanawiała się, co zrobi Bryght, kiedy zorientuje się, że zniknęła.

Wszystkie możliwe odpowiedzi napawały ją strachem.

Najlepszą możliwością było to, iż będzie jechał za nią do Overstead, co dałoby im sporo czasu na rozwikłanie sprawy w Abbey. Jeśli okazałoby się, że nic złego nie zaszło, czekałaby tam na swój los.

Jeśli nie, i jeśli Olivier nadal żył, będzie musiała go uratować i zabrać w bezpieczne miejsce. Ale dokąd? Czy udałoby jej się uciec przed Bryghtem, gdyby miał zamiar ją ścigać?

A będzie musiał ją ścigać. Co powiedzieliby ludzie, gdyby wyszło na jaw, że świeżo poślubiona małżonka uciekła zaledwie kilka godzin po ceremonii? Być może najlepiej by było, gdyby nigdy więcej nie chciał już jej widzieć. Wówczas mogłaby nawet wrócić do Overstead i zajmować się domem wraz z Olivierem. Gdyby Bryght nie powiedział światu, że ich małżeństwo było jedynie przykrywką, ona by tego

nie uczyniła i ich osobne życie nie zdziwiłoby cynicznego świata arystokracji.

Chyba że zależało mu na posiadaniu dzieci.

Chyba że była z nim w ciąży.

Wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby urodziła dziecko; zostałoby jej zabrane i byłoby wychowywane przez ojca. Prawo na to pozwalało i być może Bryght uznałby to za właściwą zemstę.

Gdyby była w ciąży, może mogłaby uciec z kraju...

- Co się dzieje? - odezwał się Fort. - Teraz już za późno na rozterki.

- Wiem, co innego mnie męczy.

- Coś o Bryghcie Mallorenie? Nie jesteś wobec niego taka chłodna, jak zdajesz się okazywać, prawda?

- Chciałbyś mnie pocałować?

W ciemnym powozie nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy, ale wyczuła w jego głosie zaniepokojenie.

- Dlaczego?

- Być może po prostu potrzebuję pocieszenia.

- Wobec tego trzeba było zostać z mężem.

- Nawet jeśli zabił mojego brata?

- Nie szukasz pocieszenia.

- Nie. - Westchnęła. - Właściwie nie. Muszę wiedzieć... Bryght jest jedynym mężczyzną, który naprawdę mnie pocałował. Muszę wiedzieć.

Po chwili Fort się roześmiał.

- Dobrze, i tak mnie ukamieniają za to, co zrobiłem, więc czemu nie?

Ujął jej głowę i pocałował Portię w usta.

Nie było to nieprzyjemne.

Jednak czegoś tam brakowało, czegoś, co podniecało jej zmysły i doprowadzało do szaleństwa. Ten pocałunek nie porwał jej w otchłań rozkoszy.

Kiedy przechylił ją do tyłu, a jego dłoń powędrowała do jej piersi, wysunęła się z jego objęć.

- Nie, Fort.

- Może potrafiłbym cię przekonać...

- Nie - powiedziała znowu, stanowczo, lecz spokojnie, chociaż serce waliło jej jak młotem.

Fort nadal nie odpuszczał.

- Sprawiliby mi przyjemność przyprawienie rogów Mallorenowi. Zwłaszcza jeśli byłbym pierwszy.

Portia zadrżała i odepchnęła go.

- Przestań, Fort. Nie będę częścią twojej zemsty.

- Już jesteś. Czy już cię miał?

Portia zdała sobie sprawę, że wpadła głębiej, niż jej się wydawało.

- To nie twoja sprawa. Pomyśl o tym, co robisz.

Fort wzdrygnął się, jakby go uderzyła, ale jego ręka nadal spoczywała na jej ciele. Góra sukni była wysoko zabudowana, ale Portia i tak czuła się niekomfortowo.

- Jestem przyczyną problemów Mallorenów. Moje istnienie nią jest.

- Czemu? - spytała.

- Ponieważ zabili mojego ojca.

Portia łagodnie odsunęła jego dłoń.

- Co się stało?

Pomyślała, że Fort nic nie powie, ale nagle odezwał się.

- Nie był całkiem przy zdrowych zmysłach, wiesz. Był błyskotliwy, ale niezrównoważony. To przez Mallorenów dowiedziałem się, co się stało. Kiedy Cynric Malloren zechciał ożenić się z Chastity, stało się to problemem dla Rothgara, któremu nic ani nikt nie mógł stanąć na drodze.

- Bryght mówi, że to twój ojciec stworzył ten skandal dotyczący Chastity.

- To prawda. Nie było jednak powodu, by się go pozbywać i - dodał miękkiem tonem - nie było powodu, bym stał się ich narzędziem.

Portia wzięła go za rękę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Co się stało, Fort? Słyszałam, że twój ojciec zmarł na atak serca.

- Wszystko zostało sprytnie wyciszone. Zmarł od kuli z pistoletu, usiłując zabić matkę króla. To ja wystrzeliłem... - Zamknął oczy. - Szalał wówczas doprowadzony do wściekłości przez Rothgara. Nie mogłem pozwolić, by zabił księżną Augustę. Była niewinna, a to całkowicie zniszczyłoby rodzinę.

Portia ścisnęła jego rękę.

- Nie możesz całkowicie winić Mallorenów.

Fort otworzył oczy.

- Mogę ich winić. I raczej oddam cię Bryghtowi, domyślam się, że moje pocałunki nie mają tej samej mocy co jego.

- Bryght nigdy nie miał zamiaru dokonać gwałtu.

- Ciekawe. Jeśli mu tego nie dasz, pewnego dnia cię zmusi. Jak inaczej będzie miał dzieci? A potrzebuje potomka. W ten sposób, jeśli Rothgar się nie ożeni, będzie kontrolował majątek z za grobu.

Portia pomyślała o dzieciach, o dzieciach jej zabranych, i zapagnęła zapłakać nad każdym z nich.

- Nie przenoś własnych chorych myśli na Bryghta. Nie nienawidź aż tak bardzo. Zranisz siebie o wiele bardziej, niż jesteś w stanie zranić ich.

- Nie mam wyboru. Nie martw się - dodał. - Choć to bardzo kuszące, nie zgwałcę cię.

Portia skuliła się i wyjrzała przez okno. Bryght ostrzegał ją, iż wrogość pomiędzy ich rodzinami ma głębokie korzenie, ale nie zdawała sobie sprawy z całej prawdy.

Myśl, że Fort rozważał zgwałcenie jej w ramach zemsty przerażała ją.

Przypatrywała się oświetlonym księżycem polom i drzewom przesuającym się za oknem i modliła się o bezpieczeństwo własne i Oliviera. Gdyby był bezpieczny, nie obawiałby się Bryghta i skończyłoby się wreszcie to piekło.

Nie zatrzymali się, ale powóz wjechał na zły odcinek drogi, pełny kolein i rozmoczonego ostatnimi deszczami błota. Musieli poczekać, aż z pobliskiego gospodarstwa nadjadą dodatkowe konie i będzie można uwolnić powóz. To przedłużyło podróż o kolejne godziny. Księżyc znowu zasnuły chmury i musieli znacznie zwolnić tempo. Kiedy dotarli na podjazd w Abbey, zimowe słońce stało już wysoko i oświetlało ładny dom z białego kamienia.

Park nie był ogrodzony. Kiedy stanęli u drzwi, Fort pomógł Portii wysiąść i dziewczyna zadrżała. Był to częściowo wynik zmęczenia, a częściowo chłodnego powietrza, w głównej mierze jednak strachu na myśl o tym, co się stanie.

Bryghtowi z trudem przychodziło koncentrowanie się nad zestawieniami bilansów i obliczeniami zysków, zmusił jednak umysł do pracy. Portia zdażyła już wyrzucić mu życie do góry nogami i zniszczyła jego zdolność jasnego rozumowania. Nie mógł pozwolić, by całkowicie zawładnęła jego życiem.

Kiedy wybiła północ, przeciągnął się ze zmęczenia i stwierdził, że ze spokojnym sumieniem może zakończyć pracę. Problemem teraz stało się, czy uda mu się zasnąć. Zajrzał do ognia, zgasił świece i udał się do sypialni, gdzie, jak sądził wcześniej, będzie mógł cieszyć się swoją żoną. Gorzko się roześmiał. Powinien był wiedzieć, że z Portia nic nie jest takie,

jak się można spodziewać. Miał jednak bardzo miłe plany związane ze spokojnym, niespiesznym Kochaniem się, bez napięć i poczucia winy. Plany związane z wprowadzeniem pojętej uczennicy w świat zmysłowej miłości.

Wspomnienie jej gorących ust podnieciło go.

Przygotował się do łóżka z palącą świadomością, że obiekt jego pożądania leży w pokoju obok. I że według boskiego i ludzkiego prawa wolno mu go posiąść, kiedy i gdzie tylko zapragnie. Nie miał jednak takiego zamiaru. Już dość walki. Był gotowy na pokój. Pragnął, by przyszła do niego z własnej woli, bez przymusu i bez żadnych zakładów.

Być może ona była równie chętna jak on, nie był jednak pewny, jak skruszyć te mury bez utraty twarzy. Gdyby do niej poszedł, czy uśmiechnęłaby się z ulgą i porzuciła nierozsądne żądania?

Trzymał dłoń na klamce jej sypialni i dopiero wówczas się opanował.

Położył się do łóżka i przewracał z boku na bok, aż w końcu wstał i nalał sobie parę kieliszków brandy. Nie była to ilość, po której straciłby kontrolę, bo Bóg jeden wie, co by się wówczas stało, ale wystarczająca, by przytępić zmysły i w końcu przynieść sen.

Obudziło go światło poranka.

Zadzwonił po służącego. Przeciągnął się.

Mieli przed sobą całe życie. Mógł na nią zaczekać.

- Zjemy śniadanie w gabinecie - powiedział służącemu. - Przekaż wiadomość milady.

Mężczyzna uklonił się, a Bryght wstał i wyjrzał przez okno. Było mgliście, ale zanościło się na ładny dzień. Dobra pogoda do podróży. Kiedy znajdą się

w drodze na północ, Portia zrozumie, że jest niewzruszony. Nadal pozostawał problem Upcotta, ale kiedy Portia będzie jego duszą i ciałem, wszystko się uprości.

- Mój panie...

Bryght odwrócił się, wyczuwając dziwny ton głosu służącego.

- Tak?

Mężczyzna był czerwony na twarzy.

- Mój panie, pani nie ma w sypialni.

Bryghta przeszył chłód.

- Czy spała w łóżku?

- No... nie, mój panie.

Skręci jej tę przepiękną szyję!

- Kto o tym wie? Tylko ty i jej pokojówka?

Służący przytaknął.

- Wobec tego nikt więcej nie ma się dowiedzieć. Czy pokojówka jest niska, czy wysoka?

- Dość niska, mój panie.

- Dobrze. Przygotuj mi powóz za dwadzieścia minut i każ dziewczynie nałożyć płaszcz podobny do płaszcza mojej żony. Wejdzie ze mną do powozu. Wypuszczę ją niedaleko stąd. Dla wszystkich zainteresowanych - ja wraz z żoną wyjechaliśmy na północ.

Oczy służącego zrobiły się okrągłe.

- Tak, mój panie.

Podczas gdy służący zajął się przygotowaniami, Bryght ubrał się i zastanowił nad możliwościami. Obawiał się, że źle wszystko ocenił. Musiało chodzić o coś więcej. Portia nigdy nie zachowałaby się w taki sposób jedynie po to, by z nim walczyć, czy pojechać na północ, czy na zachód. Przypomniał sobie teraz desperację w jej zachowaniu, kiedy prosiła go, by jechali do Overstead.

Dlaczego?

Przypomniał sobie jej zachowanie po ślubie.

Nie była promienna, ale zrezygnowana.

Potem dowiedziała się o Barclayu i wpadła w złość, ale wtedy nic nie mówiła o wyjeździe do Overstead.

To stało się... po jej rozmowie z Fortem.

Overstead było na jego terenie i możliwe, że do tarły stamtąd jakieś wieści.

Bryght bez przeszkód wyszedł z domu, nie natknął się na Rothgara, i wysadził z powozu służącą, przypominając jej, żeby trzymała język za zębami. Potem skierował powóz do domu rodziny Ware.

Lokaj otworzył drzwi, najwyraźniej gotów odprawić każdego, kto przybywa o tak wczesnej porze. Natychmiast jednak zachował się stosownie do pozycji gościa.

- Pragnę widzieć się z moim szwagrem - rzekł szybko Bryght, wchodząc do domu.

- Nie ma go, milordzie.

Bryght zeszywniał.

- O tej porze? - Znowu przeprowadził szybką analizę. - Chryste, czyżby już wyszedł?

Oczy mężczyzny rozbłyły.

- Były z nim trzy kobiety czy cztery?

- Skądże, jedna, mój panie!

Bryght wygrał.

- Jakże skromnie, chociaż w tak długiej podróży do Dorset byłoby niewygodnie w ciasnym powozie.

Mrugnął porozumiewawczo i dał służącemu mone-
tę. Ten niemal się roześmiał, chowając ją do kieszeni.

- Nie do Dorset milordzie - odparł. - Do Surrey.

Bryght rzucił mu kolejną monetę i wyszedł.

Abbey! I Portia sama przez wiele godzin w powo-
zie z Fortem, mężczyzną, którego najwyraźniej lubi-
ła. Fort nie ulegał wdziękowi Portii, ale może pasowa-
wałoby mu uwieść wybrankę Mallorena.

- Zabiję go - wymruczał Bryght, kiedy powóz pę-
dził przez miasto. - Nieważne, krewny czy nie.

Nie pędził wystarczająco szybko. Na rogatkach Londynu pozbył się powozu i służby, każąc im na kil-
ka dni zatrzymać się w spokojnej gospodzie. Wynajął
wierzchowca i galopem puścił się w stronę Abbey.

Portia z zapartym tchem wpatrywała się w impo-
nujące wejście do Rothgar Abbey.

- Sądzę, że powinniśmy byli dostać się tu po cichu
a nie obwieszczać o naszym przybyciu.

Zdumione spojrzenie Forta przypomniało jej hi-
storię jego ojca.

- Niech to diabli.

Stajenny pukał już do drzwi. Otworzyły się niemal
w tej samej sekundzie, co sprawiło, iż Portia zastano-
wiła się, czy tkwi w tym jakiś sekret.

Zdecydowanie noc pełna wrażeń i brak snu nie
działały dobrze na jej zdrowe zmysły.

Znaleźli się w środku i Portia zaczęła się martwić
nad wymówką, jakiej będą musieli użyć.

Fort jednak po prostu powiedział:

- Przybyliśmy zobaczyć się z sir Olivierem Upcottem.

Odźwierny był doskonale przeszkolony i w mgnie-
niu oka skierował ich do salonu dla gości.

- Dowiem się, milordzie.

Doskonale niezobowiązująca odpowiedź. Portia
pomyślała jednak, że ta postawa wiele mówi.

- On coś wie - powiedziała, kiedy zostali sami.

- Albo był po prostu zaskoczony, że pytamy go
o kogoś zupełnie obcego. Podejdz do ognia, Portio.

Starła się ogrzać, ale chłód krył się znacznie głę-
biej.

- Co zrobimy, jeśli powiedzą, że o niczym im nie wiadomo? W końcu jeśli Mallorenowie pozbyli się Oliviera, nie rozpowiadaliby o tym służbie.

- Z Mallorenami wszystko jest możliwe - rzekł sucho Fort. - To jedno z ich ulubionych powiedzonek. Muszę przyznać, że mają najlepiej przeszkolonych służących, jakich kiedykolwiek spotkałem, faworyzującą starą służbę. Trudno nawet namówić ją na plotki.

- Domyślam się, że jest ci nieprzyjemnie wsadzać nos w nie swoje sprawy.

Fort miał już na końcu języka złośliwą odpowiedź, ale otworzyły się drzwi. Stanął w nich Brand Malloren. Popatrzył na nich w niemym zdumieniu.

- Co się tu dzieje?

Portia postanowiła zaatakować.

- Przyjechałam zobaczyć się z bratem.

- A gdzie jest mój brat?

- Jedźcie za nami - odparła, wiedząc, że tak czy inaczej to prawda.

- Proszę mi wybaczyć, że o tym wspominam, lady Bryght, ale człowiekowi przychodzi do głowy myśl, że wczoraj była twoja noc poślubna i wydaje się, że spędziłaś ją z lordem Walgravem.

Portia nie dała zbić się z tropu.

- Chcę się widzieć z moim bratem.

- Wszystko, co mogę ofiarować, to śniadanie.

Portia spojrzała na Forta w poszukiwaniu pomocy, ale on wyglądał na człowieka, który przyjął bierną postawę.

Portia tupnęła.

- Żądam zobaczenia się z moim bratem. Natychmiast! Brand otworzył drzwi.

- Pokój śniadaniowy jest po przeciwnej stronie korytarza. Jedzenie przygotowane, chociaż być może nie ma takich jajek, jak lubisz...

Portia minęła go i ruszyła w stronę schodów.

Brand chwycił ją za ramię.

- Nie!

- Fort!

- To ty mówiłaś coś o wpychaniu nosa w nie swoje sprawy - rzekł jej niegodny zaufania towarzysz. - Nie chcesz chyba przeszukiwać cudzego domu, prawda? W końcu będą nas musieli zaprowadzić do Oliviera.

Ale wówczas może zjawić się Bryght, pomyślała rozpaczliwie Portia.

- Różne rzeczy mogą się dziać w tej chwili - zaprotestowała. - Nie mam zamiaru po prostu siedzieć i jeść śniadania!

- Owszem, możesz. Bardzo źle jest przerywać tortury. - Brand zdjął jej płaszcz, wepchnął do pokoju obok i i popchnął na krzesło stojące przy suto zastawionym stole.

Przysięgłaby, że ta uwaga o torturach to był dowcip, ale czy z Mallorenami można było być czegokolwiek pewnym?

Jej zamglony wzrok spoczął na obcym mężczyźnie siedzącym przy stole. Wyglądał przyjaźnie, zwyczajnie; miał brązowe włosy i brakowało mu jednej dłoni.

Uśmiechnął się.

- Major Cranton Barclay, do usług, *madam*.

- Ona nie jest *madam* - uciał Brand. - To lady Bryght Malloren. Siadaj, Walgrave. O ile mi wiadomo, nie dostaliśmy polecenia, by truc szwagra.

- Cóż za ulga. - Fort usiadł przy stole i zaczął częstować się szynką.

Na twarzy majora malował się wyraz zakłopotania i zmieszania, ale cała uwaga Portii skupiona była na Brandzie. Wydawało się niemożliwe, by brał udział w morderstwie, ale był najwyraźniej wściekły z powodu jej przyjazdu.

A nie był jej mężem.

Podał jej koszyczek z bułeczkami.

- Nie mamy służących przy śniadaniu, chyba że jest dużo gości. Jeśli czegoś potrzebujesz, zadzwonię.

Portia wzięła bułkę drżącymi palcami i zaczęła smarować ją masłem.

- Mam tylko kawę i piwo, chciałabyś coś innego, Portio?

- Poproszę czekoladę - odparła jedynie po to, by sprawić mu kłopot.

Brand zadzwonił po służbę i kazał przynieść to, o co poprosiła.

Zapadła cisza. Niechęć Portii i Branda wzmagająca się, Barclay wyglądał na zdumionego, a Fort niemal na rozbawionego całą sytuacją. Portia wiedziała już, że mieszanie Forta do sprawy było niczym dolewanie oliwy do ognia. Cóż jednak innego mogła zrobić? Nagle coś zaświtało jej w głowie.

- Barclay! - wykrzyknęła, wpatrując się w mężczyznę siedzącego niewinnie po drugiej stronie stołu i jedzącego grzanekę. - Jesteś draniem, który ukradł nasz majątek!

Barclay spłonał rumieńcem.

- Z całą pewnością nie. Wygrałem go uczciwie, panno St. Claire.

- Lady Arcenbryght Malloren - poprawił go z naskiskiem Brand.

Portia zignorowała go.

- Co jest uczciwego w wyrzucaniu rodziny na bruk?

- A co jest uczciwego w tym, że mężczyzna rzuca na stół cały los rodziny? - odparł major.

Miał rację.

- Mimo wszystko - zaprotestowała Portia - gdyby nikt nie grał, niczego by na stół nie rzucono.

Major uniósł brwi.

- To jakby powiedzieć, że gdyby nikt nie wypowiedział wojny, nikt by nie walczył. Niezbyt prawdopodobne i niesamowicie nudne.

Przybył służący z dzbankiem czekolady, napełnił filiżankę Portii i oddalił się.

- Jest wiele osób - rzekła - którym podoba się takie nudne życie, podobają im się proste przyjemności życia w pokoju i bezpieczeństwie, z rodziną, i z uczciwej pracy.

- Jak to się stało, że wyszłaś za Bryghta? - syknął złośliwie Fort. - Może jest już za późno na unieważnienie.

W powietrzu zawisła atmosfera ostrej rywalizacji między Fortem i Brandem, i Portia zerwała się na równe nogi.

- Usiądź - rzekł lodowatym tonem Brand. - Jeśli będę musiał, związę cię i zaknebluję. Dopóki nie przyjedzie Bryght, nic nie zrobisz.

- Nie!

- Nie bój się. Nie pozwolę mu cię zabić. Rothgar nie przejmuje się zbyt morderstwem w domu.

Na te słowa Fort coś wycharczał; Portia obawiała się, że rzuci się przez stół i udusi Mallorena. Jednak Fort pohamował się i zadowolili milczącą nienawiścią.

Portia rzuciła pełne złości spojrzenie majorowi, który wydawał się tu jedyną osobą przy zdrowych zmysłach. Wyglądał na zakłopotanego, ale nie spodziewała się od niego pomocy. Będzie musiała pomóc sobie sama. Zwróciła się do Branda.

- Muszę nieco odetchnąć.

W jego oczach pojawiła się iskierka rozbawienia, ale odparł:

- Oczywiście - i wstał, by otworzyć jej drzwi. Prowadził ją szerokimi schodami na następne piętro. Tam zatrzymał się i otworzył drzwi.

- To jest nieużywana sypialnia, ale znajdziesz w niej chyba ubikację. Nie ma tu innych drzwi, więc porzuć pomysł o jakichkolwiek wędrownkach.

Jego uśmiech mówił, iż dokładnie przejrzał jej sztuczki.

Portia weszła do środka i zatrzęsnęła mu drzwi tuż przed nosem.

Naprawdę była w potrzebie, poszukała więc nocnika. Potem, na wszelki wypadek, sprawdziła okno. Ku jej zdumieniu okazało się, że cała ściana budynku z tej strony porośnięta jest dzikim winem. Pokój znajdował się dobre pięć metrów nad ziemią. Pozostała jej albo ucieczka, albo więzienie, a dziewczyna była biegła w tej sztuce. Otworzyła okno i wyjrzała na zewnątrz. Winorośl ściśle przylegała do ściany i była mocna niczym drabina!

- Ha, Brandzie Mallorienie - wymruczała, zdejmując halki. - Teraz zobaczymy.

Nie miała agrafek, więc podwiązała suknię i wyszła na zewnątrz okna, starając się nie myśleć o wysokości. Jeśli winorośl była mocna, wysokość nie miała znaczenia. Zaczęła schodzić na dół, spodziewając się w każdej chwili strzału z góry. Dotarła jednak na ziemię bez przeszkód i z triumfalnym uśmiechem zerknęła w górę, na okno. Było to chwilowe zwycięstwo, wiedziała o tym, ale przynajmniej nie będzie siedziała beczynnym przy śniadaniu, kiedy pojawi się Bryght, by ją udusić. Możliwe też, że w tym czasie uda jej się odnaleźć Oliviera.

Odwinęła suknię i pobiegła za róg, szukając innego wejścia do domu. Ile czasu upłynie zanim Brand wparuje do pokoju? Ten głupiec najwyraźniej sądził, że zabezpieczone drzwi wystarczą, by uniemożliwić jej ucieczkę. Jeśli miała szczęście, da jej trochę czasu przekonany, że się obraziła.

Dotarła do bocznych drzwi i usiłowała je otworzyć.

Były otwarte!

Poczuła, iż los jej sprzyja. Znalazła się na korytarzu i szybko minęła kuchnię i spiżarnię. Była tam służba, ale nikt jej nie widział.

Gdzie Mallorenowie trzymaliby Oliviera?

Zastanowiła się, czy w domu jest piwnica, ale po szybkich oględzinach doszła do wniosku, że nie.

Strych?

Wbiegła schodami na samą górę. Usłyszała, jak niżej otwierają się i zamykają drzwi, ale nie było odgłosu pościgu ani nikogo w pobliżu.

Kiedy dotarła na szczyt schodów, weszła przez drzwi do zwykłego korytarza. Zachowując się mniej ostrożnie, otworzyła drzwi i znalazła się w sypialni dla służby. Sprawdziła wszystkie pokoje i wszystkie okazały się takie same. Nigdzie ani śladu Oliviera.

Co teraz?

Musi przeszukać część domu zamieszkaną przez rodzinę.

Doszła do drugich schodów i zeszła na dół, usiłując zachowywać się cicho. Brand musiał już się zorientować, że mu uciekła. Wzdrygnęła się. Tchórzostwo nic jej dobrego nie przyniesie i żadna doza ostrożności nie pozwoli uniknąć ostatecznej konfrontacji z Bryghtem. Otworzyła drzwi i znalazła się na wyłożonym dywanem korytarzu; przystanąła, nasłuchując.

Pomyślała, że słyszy oddalone głosy, ale była nieco zdziwiona, że nie słyszy żadnego zgiełku. Ponieważ wydawało się, iż w pobliżu nikogo nie ma, zajęła się ponownie metodycznym przeszukiwaniem pokoi. Korytarz starego domu wił się i nie była pewna, czy sprawdziła wszędzie. Były tu apartamenty złożone z kilku pokoi. W jednym z nich, prawdopodobnie

majora Barclaya, bo wyglądał na ostatnio używany, znalazła kasetkę z bronią. Spokojnie naładowała jeden pistolet i zabrała go z sobą. Potem zajrzała do sypialni z otwartym oknem. Wydało jej się to tak dziwne w grudniu, że podeszła do okna i wyjrzała przez nie, sądząc, że może uciekł tędy Olivier.

Usłyszała szcęk zamka w drzwiach.

Odwróciła się raptownie i zobaczyła Bryghta chowającego klucz do kieszeni.

Rozdział XXV

erce podeszło jej do gardła; uniosła dłoń, przypominając sobie nagle o pistolecie. Wycelowała w Bryghta, ale drżała jej dłoń.

- Oto, dokąd zaszliśmy - rzekł. - Odłóż broń.

- Nie! Gdzie jest Olivier?

- Twój przekłety braciszek jest całkowicie bezpieczny. Odłóż pistolet.

- Zabierz mnie do niego. Nie ufam...

Kopnięciem wytrącił jej pistolet z dłoni. Broń wypaliła głucho.

- Nie ufasz mi? To oczywiste. Wołałaś zaufać Fortowi!

- Nikomu już nie ufam!

- Dlaczego? Co ci zrobił?

Jego wściekłość była przerażająca, przypominała jej o ich pierwszym spotkaniu.

- Nic - wyszeptała. - Przywiózł mnie tutaj.

- Nie dotykał cię?

Potrząsnęła głową.

- Całował cię?

Poczucie winy musiała mieć wymalowane na twarzy, bo jego wściekłość rozpaliła się jeszcze bardziej.

- Poprosiłam go o to! - krzyknęła. - Nie walcz z nim!

Odepchnął ją na bok, aż się potknęła.

- Powiniem być pozwolić mu cię wykupić - rzekł lodowatym tonem, opanowując nieco złość. - Być może wyrzuty sumienia wpłynęłyby na zmianę jego zdania na temat ożenienia się z tobą albo byłby oczarowany twoją osobą. Tak czy inaczej, wolałabyś jego, prawda?

- Fort nigdy by nie...

- Fort zgwałciłby cię na sam przebłysk myśli, że mogłoby mnie to zabołec. Dziwię się, że tego nie zrobił.

Portia odwróciła się od tej goryczy i zakryła usta drżącą dłonią.

- Ponieważ uważa, że będę dla ciebie większym krzyżem do dźwigania taka jaka jestem.

- Zdziwiająco sprytnie, jak na niego. Od chwili, kiedy się spotkaliśmy, przynosisz mi jedynie smutek.

- Chodź.

- Dokąd?

- Masz prawo pytać?

- Tak, ale nie ma to chyba sensu. - Portia uniosła głowę i wyszła na korytarz.

Bryght nawet jej nie dotknął, ale poprowadził na drugą stronę piętra, której nie zdążyła sprawdzić. Otworzył drzwi. W środku, w koszuli siedział przy kominku Olivier.

Spojrzał podejrzliwie, a potem na jego twarzy pojawił się wyraz zmieszania i złości.

- Portia? Malloren! Dlaczego, na miłość boską, trzymacie mnie tu w zamknięciu? - Zdażył wstać.

Portia z przerażeniem dostrzegła, że ma podbite oko i kuleje.

- Olivier! - Podbiegła do niego. - Co ci zrobili? Ale, dzięki Bogu, tak się bałam...

- Bałaś się? Czego? - Wziął ją w ramiona, a potem jej się przyjrzał. - A co zrobili tobie?

- Nic! - odparła spiesznie, odrzucając jego długie włosy z karku, a potem dotarła do niej absurdalność tego stwierdzenia. - Och, Boże! - I zaczęła płakać.

Poczuła na ramionach inne dłonie i usłyszała głos Bryghta.

- Jeśli mi jej nie oddasz, chyba cię zabiję.

- A dlaczego, do diabła, powiniem? - zażądał odpowiedzi Olivier, przytulając siostrę mocniej.

Portia usiłowała wydusić z siebie wyjaśnienie, ale łzy grzęzły jej w gardle.

- Ponieważ jest moją żoną - odparł Bryght.

Olivier rozluźnił uścisk, chyba z powodu szoku, i Portia znalazła się w ramionach Bryghta.

- Portio, przestań - powiedział, tuląc ją mocno. - Łamiesz mi serce swoim płaczem.

Dziewczyna starała się opanować, oddychając szmatycznie, ale znowu popłynęły jej łzy. Chciała coś powiedzieć, ale nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa. Bryght ukołysał ją, szepcząc słowa pocieszenia, i po chwili zaczęło to działać.

- Przepraszam - wykrztusiła i znalazła chusteczkę. Bryght zwolnił uścisk.

- Masz powód do płaczu, *petite*, ale musimy porozmawiać.

Portia wysunęła się z jego ramion.

- Nie płaczę.

- Widzę - jego ton był oschły, ale wyraz twarzy o wiele łagodniejszy niż wcześniej.

- Nie płaczę! - zaprotestowała. - Olivierze, kiedy ostatnio płakałam? - Ale wtedy przypomniła sobie o wydarzeniach u Mirabelle, o których Olivier nie wiedział.

- Nie płacze - rzekł Olivier. - Kiedy byłem w szkole, ojciec ganił mnie, że płaczę więcej niż ona.

- Jestem od ciebie cztery lata starsza.

- Ale dziewczyny płaczą w każdym wieku. Wszyscy to wiedzą. Spójrz na Pru. Roni łązy na sam widok ładnego zachodu słońca.

- To dlatego, że wie, że ślicznie płacze...

Bryght chrząknął i Portia nagle przypomniała sobie o tragicznym położeniu, w jakim się znalazła. Spojrzała na niego ostrożnie, był poważny, nie miała nim nieokiełznana wściekłość.

- Sir Olivierze - rzekł - nie do końca rozkazałem cię tu uwięzić, wysłałem jednak ludzi za tobą, by mieli cię na oku. Przyjmuję odpowiedzialność za nadgorliwość służby i przepraszam.

- Ale dlaczego zrobiłeś coś takiego?

- Miałem zamiar ożenić się z twoją siostrą, ale nie miałem zamiaru płacić więcej twoich długów.

Olivier zarumienił się.

- Skończyłem z hazardem raz na zawsze.

- Miło mi to słyszeć - odparł sucho Bryght. - Czy możemy ci wierzyć?

- Nie wydaje mi się, byście mieli inny wybór.

- Czyżby?

Portia stanęła między nimi.

- Nie skrzywdzisz go - oświadczyła płomiennie. - Nie pozwolę na to.

- Nie sądziłem, że to zrobisz. - W ogóle nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Jakie masz powody, by nie ufać jego słowom, skoro sam złożyłeś mi tę samą obietnicę i oczekujesz, że ci uwierzę?

- Nigdy nie byłem nałogowym hazardzistą.

- Jesteś z tego znany w całym kraju!

- Ale nie z tego, że przegrywam.

Portia widziała, jak jego nerwy napinają się, lecz nie mogła się wycofać.

- Czy to sprawia, że jest w porządku?

- Pomaga.

- Nie ludziom, od których kradniesz.

- Portio... - syknął.

- Mój panie - rzekł Olivier, stając między Brygh-tem a Portia. - Będziesz musiał mi zaufać.

Bryght spojrzął na niego lodowatym wzrokiem i Portia mogła się z tego jedynie cieszyć.

- W razie gdybym zawiódł - rzekł Olivier z godnością - podjęte zostały inne kroki. Mam wstąpić do wojska. Miałem spotkanie z pułkownikiem piątego, ale twoi ludzie mi je uniemożliwili.

- Przepraszam. Ale w wojsku też można grać, wiesz?

- Ale on nie będzie - odparła spiesznie Portia. - Olivier zawsze pragnął zaciągnąć się do armii. To nuda doprowadziła go do hazardu. Nie chcę widzieć go na wojnie, ale...

- Ale tak będzie lepiej - dokończył Bryght. - Skoro najwyraźniej nie wolno mi skrócić mu karku, podejrzewam, że to musi wystarczyć.

- Jest coś więcej - rzekł sztywno Olivier. - Nie powiedziałbym ci tego, mój panie, gdyby nie fakt, że zostałeś moim szwagrem. Co nadal wydaje mi się dziwne. Ale ponieważ lord Walgrave wykupił dług ciążący na Overstead, nie oddaje majątku jedynie mnie. Jest to hipoteka, ale bardzo skomplikowana. Moja matka i siostry... - rzucił zakłopotane spojrzenie na Portię - ...siostra, nadal mieszkają w Overstead, ale nie mogę stracić tego, co nie należy do mnie. Dał mi słowo, że nie przekaże mi posiadłości, abym mógł spłacić nią jakiegokolwiek długi.

- Sprytnie. Walgrave ma więcej rozsądku, niż mi się zdawało. - Bryght zwrócił się do Portii. - Gdybyś mi to powiedziała, zaoszczędziłabyś mnie i swojemu bratu wielu kłopotów.

Dziewczyna uniosła brodę.

- Nie znałam szczegółów, ale nawet gdybym je znała, nie uznałabym ich za coś, co powinno cię interesować.

- Rozumiem. Również domyślam się, że nie powinno mnie interesować, dlaczego wymienialiście liściki z Walgravem i dlaczego z nim uciekłaś?

- Ponieważ tybyś mnie tu nie przywiózł!

- I co jeszcze oprócz pocałunków wydarzyło się w trakcie tej podróży?

- Nic się nie wydarzyło! Będziesz musiał mi zaufać.

- Dlaczego, skoro ty mi nie ufasz? Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy o powodach, dla których chciałaś jechać do Overstead?

Ponieważ mu nie ufała.

- Nie dałeś mi powodów, by ci zaufać! - zaprotestowała i jej zapalczywe słowa stworzyły między nimi ścianę z lodu.

- Nie dałem?

Odwrócił się w stronę drzwi.

- Poczekaj! - zawołała. - Dokąd idziesz?

- Daję wam możliwość porozmawiania w spokoju, po której, jak mniemam, Olivier zechce wyjechać, by pomówić z pułkownikiem. Możesz jechać z nim, jeśli chcesz. Jeśli zechcesz ze mną pomówić, służący niewątpliwie mnie odnajdzie.

Drzwi zamknęły się.

Portia wlepiła w nie wzrok.

Możesz jechać z nim, jeśli chcesz.

- Portio? - spytał Olivier. - Co tu się dzieje?

- Och, wszystko się tak pokomplikowało.

- Więc lepiej mi o wszystkim opowiedz. Wiem, że jestem tylko twoim młodszym bratem, ale może mogę jakoś pomóc.

Portia usiadła, westchnęła i opowiedziała mu o wszystkich swoich przygodach. Powiedziała nawet o incydencie u Mirabelle, teraz, kiedy stanowił część całości.

- Boże wszechmogący - wymruczał, pocierając dłonią policzek. - Ależ ty się narażałaś.

- Zrobiłam to, co musiałam, nie miałam zbyt wielu możliwości wyboru.

- A teraz jesteś jego żoną.

- Tak.

Olivier przygryzł wargę.

- Może uda się nam ciebie z tego wyciągnąć. Ślubny pod przymusem czy coś. W końcu uciekłaś w noc poślubną...

Portia zarumieniła się.

- Nie jestem dziewczcą. I nie chcę się z tego wyplątywać. Zastanawiam się tylko, czy on się mną brzydzi...

- Niech to szlag. To wszystko moja wina. Gdybym nie był tak lekkomyślny...

- Gdybyś nie był tak lekkomyślny, zostałamby spokojnie w Overstead licząc rzepy i nigdy nawet nie ujrzałabym Bryghtha Mallorena. - Wydawało jej się niemożliwe, że mogłaby żyć, nie wiedząc o istnieniu mężczyzny, który teraz był dla niej centrum wszechświata.

- Podejrzewam, że powinnam z tobą wyjechać. Może da się unieważnić małżeństwo. I tak potrzebujesz mnie w Overstead. Mogę wrócić do domu i... liczyć rzepy do końca życia... - przełknęła ślinę.

Nie będzie płakać.

- Uważam, że powinnaś pójść i z nim porozmawiać - rzekł Olivier ze zdumiewającym zrozumieniem.

- Pewnie chce skrócić mi kark.

- Jeśli rzeczywiście uciekłaś z Fortem w noc poślubną, to pewnie tak. Nigdy nie byłaś tchórzem, Portio. Zmierz się z przeszkodami.

To była dobra rada.

- Naprawdę chcesz iść do wojska?
- Z całego serca.

Pocałowała go w policzek.

- Wobec tego życzę ci szczęścia. I mnie również go życz. Wojna to chyba bezpieczniejsza sprawa od tej, z którą mam się zmierzyć.

Portia wyszła z pokoju i znalazła się w pustym korytarzu. Gdzie może być Bryght? Zeszła na dół w poszukiwaniu służby.

Hol wydawał się pusty, ale nagle usłyszała dźwięk rogu. W jednej chwili miejsce zaludniło się. Dziewczyna zamarła; dwóch odzwiernych skoczyło do drzwi, szeroko je otwierając na przybycie markiza Rothgara wraz z siostrą. Za nimi szedł kolejny dżentelmen, a dalej osobista służba. Na podjeździe stały dwa powozy, oba zaprzężone w sześć koni.

Portia zatrzymała się, jak skamieniała. Pośród zamieszania i krzątającej się służby Rothgar dojrzał dziewczynę.

Uniósł brew.

Portia zeszła ze schodów, pragnąc, by pojawił się Bryght.

- Bridgewater - rzekł chłodnym tonem markiz do towarzysza. - Pozwól, że ci przedstawię lady Arcenbryght Malloren.

Księżę ujął jej dłoń i delikatnie ucałował.

- Lady Bryght. Zjechałem, aby się upewnić, że nie robi niczego nierozsądnego w mojej sprawie. - Wyglądał na zadowolonego, ale Portia nie wiedziała, jak interpretować jego słowa.

Do akcji wkroczyła Elf.

- Och, chodźmy do pokoju z gobelinami, gdzie pali się ogień. - Podała dłoń Portii. - Chodź. To był wspaniały ślub, prawda? - Paplała tak bez przerwy, aż znaleźli się w pokoju i zamknęły się za nimi drzwi.

- Gdzie Bryght? - spytał szybko Rothgar.

- Nie wiem - wzdygnęła się Portia. - Gdzieś tu jest.

- Opuściłaś dom sama. Jak się tu dostałaś?

Portia przełknęła ślinę. Być może to Rothgar skreślił jej kark.

- Fort mnie przywiózł - wyszeptała.

- Jesteś porywczą i niebezpieczną kobietą.

Portia zaczęła się zastanawiać, czy zostanie wyciągnięta z Abbey za uszy, ale wtedy do pokoju weszli Brand i Fort.

- Z pewnością jest - rzekł Brand, wskazując na nią głową. - Lordzie Bey, przypominam sobie, jak postąpiłeś z bliźniakami, kiedy wspięli się po północnej ścianie.

Rothgar uniósł brwi i spojrzął na dziewczynę.

- Bardzo porywczą kobieta.

- On mnie zamknął! - Dostrzegła jednak iskierkę rozbawienia w oczach markiza. - To nic trudnego.

- To prawda. Ale nie dla ośmiolatków. Można by sądzić, że starsi mają więcej rozsądku. Czy twój brat dobrze się czuje?

- Tak.

- Olivier jest bezpieczny? - spytał ostro Fort.

- Tak - odparła Portia, modląc się, by nie stwarzała więcej kłopotów. - To było nieporozumienie.

Fort się uśmiechnął.

- Co za wstyd. Czy Bryght chce mnie zabić?

Portia sama najchętniej by go zabiła.

- Fort, przestań! Odejdź i zostaw moje życie w spokoju!

- Ale jesteś teraz jedną z Mallorenów - odparł. Podszedł do niej, uniósł jej dłoń do pocałunku. - Jesteś pewna, że nie wolałabyś uciec ze mną?

Portia doskonale zdawała sobie sprawę z pokoju pełnego Mallorenów i jednego obcego.

- Ani trochę - rzekła lodowatym tonem, wysuwając dłoń z jego dłoni.

- Ależ jesteś niewdzięczna - pozałił się. - *Au revoir. A la prochaine.*

Portia patrzyła ze smutkiem, jak wychodzi. Do następnego razu? Czy uda mu się przeprowadzić zemstę albo zginać z ręki Mallorena?

- Portio!

Ostry ton markiza sprowadził ją na ziemię.

- Jeśli pragniesz wyjechać z lordem Walgravem, nie będę cię zatrzymywał.

- Nie chcę.

- Jakie są twoje uczucia do Bryghta?

Portia przyjrzała się wpatrzonym w nią twarzom, a Elf posłała jej pełen zachęty uśmiech.

- Kocham go - przyznała.

Twarz Rothgara nie pojaśniała.

- Wobec tego najlepiej będzie, jeśli go odnajdziesz, nie sądzisz?

Portia zapragnęła, by zaproponował jej jakąś pomoc.

- Nie wiem, gdzie szukać.

- To raczej zależy od tego, czy on zechce, by go odnaleziono, prawda? - Potem się uśmiechnął. - Najlepiej zacząć od jego pokoi. Elf, czy mogłabyś posłużyć za przewodnika?

- Oczywiście. - Elf wzięła Portię za rękę, aby ją wyprowadzić z pokoju.

Portia drżała, kiedy Elf prowadziła ją po schodach. Elf przystanęła i uśmiechnęła się.

- Nie martw się. Bryght nie zrobi ci krzywdy.

- Jesteś tego pewna? Usiłowałam go zastrzelić. Znowu! - Serce waliło jej jak młotem, a kolana miała jak z waty, ale nie był to strach przed przemocą, chociaż było to możliwe, ale strach przed odrzuceniem.

Elf roześmiała się.

- To chyba stanowi poniekąd twój urok.

Portia nie była pewna, czy w ogóle pozostał jej jakikolwiek urok. Bryght mówił, że ją kocha, ale to było, zanim go zdradziła. Nie fizycznie, ale emocjonalnie, obawiając się najgorszego. Znalazły się w bocznym korytarzu i Elf zatrzymała się przed drzwiami.

- Jesteśmy - chwyciła nagle Portię w ramiona i przytuliła. - Będzie dobrze. Bądź po prostu uczciwa.

Odwrociła się i odeszła.

Portia wytarła w suknię moką dłoń. Gdyby miała jakiś sensowny wybór, mogłaby odejść spod tych drzwi, ale musiała stawić czoło Bryghtowi. Jeśli w ogóle tu był.

Co, jeśli nie chce, by go odnaleziono?

Przekręciła klamkę i weszła do środka. Znalazła się w pustym pokoju. Jej serce aż drgnęło z bólu. Był to rodzaj gabinetu wypełnionego książkami, stało tam biurko, przy kominku krzesła, a na stoliku znajdowały się owoce i karafki. Było przytulnie.

Nie chciał być odnaleziony. Portia zobaczyła na wpół otwarte drzwi do przylegającej do gabinetu sypialni. Ten pokój również wydawał się pusty, ale weszła do środka.

Bryght leżał przy parapecie całkiem nagi.

- Nagi dla twojej złośliwości lub dla miłości - powiedział i chociaż jego ciało nic nie skrywało, jego myśli były niedostępne.

Portia nie wiedziała, jak ma się zachować, a on nie wydawał się chętny, by ją poprowadzić.

- Nie mogę powiedzieć, że mi przykro - wyszeptowała. - W tych samych sytuacjach postąpiłabym tak samo.

- Wiem. Ale muszę wiedzieć, czy zaufasz mi na przyszłość, i czy mając wątpliwości, powiesz mi o nich, a nie uciekniesz na jakąś zwariowaną eskapadę.

- A ty mi zaufasz? - spytała. - Myślałeś, że jestem zdolna popełnić cudzołóstwo w noc poślubną!

Bryght zacisnął szczęki.

- Okazałaś swoje uczucia względem Forta.

- Znam go od dziecka.

- To niewiele zmienia.

- Jest dla mnie jak brat. Poprosiłam go, by mnie pocałował w powozie, ponieważ nigdy naprawdę nie pocałował mnie żaden mężczyzna prócz ciebie. Chciałam wiedzieć, czy efekt wynika z pocałunków, czy zależy od mężczyzny.

- I?

Portia wzruszyła ramionami.

- Wywarł na mnie niewielki wpływ. Oczywiście, nie był to zbyt obszerny test...

- Portio - ostrzegł ją.

- Bryght, boję się. Powiedz, że mnie kochasz.

- Ach nie. Zrobiłem to i zostało odrzucone. Teraz twoja kolej.

Portia przyjrzała mu się niepewnie, zastanawiając się, czy chciałby znów odrzucić jej miłość. Być może jego nagość miała być obrazą.

- Co to jest miłość? - wyszeptowała.

- Co czujesz?

Odwróciła wzrok.

- Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Troszczyć się o ciebie. Chcę, żebyś był szczęśliwy. Chcę... chcę mieć twoje dzieci... - nadal nic nie odparł. - Pragnę cię.

Dotknął jej ramion. Odwrócił ją i rozpiął zapinękę, która przytrzymała suknię z przodu.

- Co...?

- Jeśli chcesz urodzić moje dzieci, lepiej nad tym popracujmy.

Portia chwyciła jego dłonie.

- Bryght!

Przestał.

- Przepraszam. To było niefortunne. Nadal jestem trochę zły na ciebie - uniósł dłonie i objął jej twarz. - Ale kocham cię, Portio. Ja też nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Pragnę twego szczęścia, twoich dzieci i twego pożądanego. Zawsze. I - dodał z uśmiechem - rzeka Tamiza ciągle się wznosi.

Portia spojrzała w dół i zobaczyła, że mówił prawdę.

- Nie mogę uwierzyć, jak śmiała jestem przy tobie. Czuję się, jakbym nie była sobą.

- Jesteś niewątpliwie sobą - zsunął jej suknię z ramion i zaczął przesuwając dłońmi po przepięknej, ślubnej bieliźnie. - Nie masz krynoliny?

- Wysłałam kolejny raz oknem.

Jego dłonie zamarły.

- Północna ściana. Wiem, doprawdy Portio! Postaraj się żyć ostrożnie, dla mego dobra.

- Jak mogę, skoro za ciebie wysłałam?

Roześmiał się i pocałował żonę, najpierw czule, potem głęboko, z miłością.

Portii zakreśliło się w głowie, ledwo mogła ustać.

- Przepraszam! - wykrzyknęła. - Przepraszam, że ci nie ufałam.

- Dobrze, już dobrze. Nie pozwól, abym pomyślał, że poślubiłem słabą, niezdecydowaną kobietkę. - Nawet z drżącymi rękoma szło mu sprawnie. Zdjął z niej gorset i halki opadły na podłogę. Wyjął jej szpilki z włosów, które rozsypały się lokami na ramionach.

Zdjęła koszulę, stając się naga jak i on. Ale nagle, pod jego baczny spojrzeniem, poczuła się małą pewnie i przysłoniła się dłońmi.

- Przepraszam, że nie mam większych krągłości.

Bryght wskoczył do łóżka.

- Chodź. Chodź z własnej woli. Mam już dość pułapek i uwodzenia.

- A to wstyd - roześmiała się.

On nie roześmiał się wraz z nią, po prostu czekał.

- Chyba się boję - wyszeptała.

W jego pociemniałych oczach zabłyśły wesołe iskierki.

- Wyobraź sobie, że jestem ścianą, na którą masz się wspierać, moja kochana.

Portia roześmiała się i wskoczyła pod kołdrę. Natychmiast chwycił ją w ramiona.

- Kocham cię, głęboko, nieodwołalnie, pamiętaj o tym - spojrzał jej głęboko w oczy. - Przysięgę małżeńską składałem szczerze. Jest na zawsze.

Pocałowała go.

- Na zawsze, w tym życiu i w następnym... Ja też cię kocham, postaram się nie być taka impulsywna.

Jego dotyk był łagodną pieszczotą.

- Och, niektóre formy impulsywności bardzo mi się podobają - zażartował.

- Co, jeśli ktoś nas usłyszy?

- Podtrzymasz moją reputację mitycznego kochanka.

- Słucham?

- Nasze przedstawienie u Mirabelle bardzo się podobało. Musiałem się ożenić, żeby uciec przed zgrają chętnych dam. Ale pozwól mi teraz sprawić ci przyjemność, kochana. Nigdy tego wcześniej nie robiłem, nie leżałem z ukochaną w całkowitej niewin-

nej radości i zaufaniu -jego dłoń wsunęła się między jej uda.

Portia wzniosła się i otworzyła dla niego, zamykając oczy i rozkoszując się jego zręcznym dotykiem i radosną ulgą, gdy wszedł w nią, aby ugasić pożar pożądania. Tym razem nie spieszył się, do tego stopnia, że poruszyła się niespokojnie, aby go spotkać, przyspieszyć ich złączenie.

- Otwórz oczy, moja kochana - wyszeptał.

Zrobiła tak i patrzyła na niego bez tchu, kiedy wypełnił ją żarem i mocą.

- I pomyśleć, że mogłem przeżyć całe życie bez tego - wymruczał.

- Myślałam dokładnie to samo - powiedziała.

Wtulili się w siebie, chichocząc i całując się radośnie.

Epilog

Zatem kanał poprowadzony będzie przez Mersey, Francis?

Bryght nalał kawy księciu, który właśnie przybył z Candleford Park, leżącego cztery mile na zachód od Winchesteru.

- Tak - odparł Bridgewater z zadowoleniem. - Ale niełatwo było uzyskać poparcie ustaw oraz fundusze, zwłaszcza kiedy zajął się tym Walgrave.

- To moja wina, nie mieszałyby się, gdyby to nie o mnie chodziło.

- Udało się, gdyż zaangażował się Rothgar; nadal nie wiem, czemu się tak zainteresował, ale jestem wdzięczny.

- To stało się sprawą rodziny. Ale kiedy zobaczymy jakieś zyski?

Bridgewater roześmiał się.

- Cóż, to inna sprawa. Jestem tak zadłużony, że przestało mnie to martwić, ale jednocześnie szczęśliwy, że nie utopiłeś wszystkiego w moim interesie. Candleford to doskonała posiadłość, pasuje do ciebie.

- Jak nowy płaszcz?

- Możliwe. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć mego chrześniaka. Pewnie już chodzi i puszcza bańki mydlane.

- Z pewnością. Ma prawie dwa lata, Francis.

- To już tyle czasu? Do diabła, przez te lata powinniśmy byli zrobić większe postępy z kanałem.

Bryght roześmiał się i nagle usłyszał inny śmiech. Podeszedł do okna z wykuszem wychodzącego na trawnik, na którym tu i ówdzie rosły drzewa i który usiany był stokrotkami. Francis poszedł za nim.

Zeno podniósł się i cicho szczechnął.

- Tak - rzekł Bryght, mierzwiąc sierść psa. - To z pewnością nasz obowiązek iść do nich i upewnić się, że są bezpieczni. Chodź, Francis, przywitaj się ze swoim chrześniakiem.

Na zewnątrz, w promieniach słońca, biegała Portia. Goniła roześmiane dziecko, które miało identyczne loki jak jego mama.